



HOOPER KAY

w objęciach

strachu

Z języka angielskiego przełożyła
Maria Stadniczeńko- Wróbel

Rozdział 1

Zanim Riley Crane na dobre otworzyła oczy, jej uwagę zwróciły ból głowy i zapach krwi.

Żadne z tych doznań nie było niczym nadzwyczajnym.

Instykt i wyszkolenie sprawiły, że leżała w bezruchu, nie otwierając oczu, dopóki nie nabrała pewności, że obudziła się na dobre. Dotarło do niej, że leży na brzuchu, najprawdopodobniej w łóżku. Prawdopodobnie we własnym. Całkowicie odkryta.

Sama.

Leciutko rozchyliła powieki, by cokolwiek zobaczyć.

Wymięta pościel, poduszki. J e j wymięta pościel i poduszki, stwierdziła. J e j łóżko. Na stoliku nocnym zwyczajny zestaw przedmiotów: lampka, książki i budzik.

Czerwone cyfry wyświetlacza wskazywały godzinę czternastą.

To już zdecydowanie było niezwykle. Nie sypiała do późna i raczej nie uciniała sobie popołudniowych drzemek. Poza tym chociaż ból głowy i zapach krwi nie były jej obce, ich połączenie budziło pewien niepokój.

Riley nasłuchiwała z rosnącym niepokojem, uświadamiając sobie, że jej słuch działa tylko na „normalnym” poziomie. Słaby szum klimatyzacji. Stłumiony odgłos fal z hukiem obmywających plażę. Krzyk mewy szybującej gdzieś nad domem. Dźwięki, na które nie zwracamy uwagi.

I nic więcej. Chociaż wycężała wszystkie siły, nie potrafiła usłyszeć ukrytego pulsu domu, odgłosów wody płynącej w rurach, bzyczenia prądu przechodzącego przez kable i praktycznie niezauważalnego poskrzypywania solidnych podobno ścian, o które rozbijał się wiatr znad oceanu.

Nie potrafiła tego usłyszeć. Niedobrze.

Odważyła się lekko unieść na łokciach, sięgając prawą dłonią pod poduszkę... Jest. Przynajmniej jedno jest na swoim miejscu. Uspokajający dotyk rękojeści w zaciśniętej dłoni. Wyjęła broń i poddała szybkim oględzinom. Załadowany, odbezpieczony, brak naboju w lufie. Wyćwiczonym automatycznym ruchem wyjęła magazynek, sprawdziła zawartość, wsunęła go z powrotem i wprowadziła nabój do komory. Lata praktyki. Pistolet doskonale leżał w dłoni. Dobrze.

Coś tu się zdecydowanie nie zgadzało.

Teraz widziała tę krew, którą wcześniej wyczuła. Była nią oblepiona.

Płynnym ruchem usiadła na łóżku i czujnym spojrzeniem omiotła cały pokój. Jej sypialnia, stwierdziła, odczuwając swego rodzaju ulgę, uspokajającą pewność, że znajduje się tam, gdzie powinna. I że jest sama.

Gwałtowne ruchy tylko powiększyły ból głowy, lecz zignorowała go, poddając swoje ciało dokładnym oględzinom. Dłoń, w której trzymała broń, wysmarowana była zaschniętą krwią, druga zresztą także. Krew była na palcach, na grzbietach dłoni, na przedramionach, a nawet pod paznokciami.

Na razie nie spostrzegła żadnych plam na pościeli i poduszkach. Co mogło oznaczać, że zapewne krew zaschła na długo przedtem, nim Riley zasnęła. Czy też straciła przytomność.

Jezu Chryste!

Krew na rękach, krew na jasnym podkoszulku, krew na spranych dżinsach.

Mnóstwo krwi.

Może jest ranna? Nie, poza bólem głowy nic jej nie dolegało. Narastał w niej zimny strach. Nie wydawało jej się, żeby przebudzenie w ubraniu pokrytym krwią wyszło jej na dobre.

Roztrzęsiona, a zarazem zeszywniała wstała z łóżka i boso

ruszyła do łazienki. Szybko, lecz ostrożnie upewniła się, że jest w mieszkaniu naprawdę sama i nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Druga sypialnia wyglądała na czystą i nieużywaną od pewnego czasu zapewne dlatego, że Riley rzadko przyjmowała gości domagających się osobnego łóżka.

Sprawdzenie reszty domu potrwało tylko chwilę, składał się bowiem z dużego pomieszczenia będącego kuchnią, jadalnią i salonem. Czysto, choć z lekkimi śladami bałaganu tworzonymi przez stosy książek, czasopism, płyt z muzyką i filmami piętrzące się tu i ówdzie. Zwyczajny codzienny nieporządek.

Sądząc po odsuniętych serwetkach i walizce z laptopem, zamieniła stół jadalny w biurko. Komputer tkwił w walizce, więc raczej nie używała go ostatnio.

Drzwi były zamknięte. Okna również pomimo gorącego lata panującego w całej Karolinie Południowej.

Była sama.

Mimo to idąc do łazienki, Riley zabrała broń ze sobą, a zanim zamknęła drzwi, sprawdziła, czy nikt nie kryje się za zasłoną prysznicą. Kolejny szok przeżyła, gdy spojrzała w lustro nad toaletką.

Jej twarz pokrywało jeszcze więcej warstw zaschniętej krwi, rozmazanej na policzkach, oblepiającej grubą warstwą jasne włosy.

- Cholera!...

Przez chwilę stała z zamkniętymi oczyma, czekając, aż miną nudności. Wreszcie odłożyła broń na toaletkę i zdjęła ubranie.

Wnikliwie zbadała całe ciało, lecz zupełnie nic nie znalazła. Żadnych urazów, nawet zadrapania. To nie była jej krew.

Powinno ją to uspokoić, ale jakoś nie uspokajało. Cała była umazana krwią — cudzą krwią. Co prowadziło do wielu niewygodnych, najprawdopodobniej dość przerażających pytań.

Kto lub co wykrwawiło się na nią? Co się stało? I dlaczego niczego nie pamięta?

Spojrzała na pognicione ubranie leżące na podłodze, a potem raz jeszcze przyjrzała się swej opalonej na złoto skórze, zupełnie czystej, jeśli nie liczyć rąk unurzanych w krwi.

Ręce!... Z jakiegoś powodu była dosłownie po łokcie uwalana we krwi. Jezu!...

Weszła pod prysznic, nie zważając na wyszkolenie, które nakazywało natychmiast skontaktować się z policją. Za pomocą bardzo gorącej wody i sporej ilości mydła próbowała usunąć z siebie zaschniętą krew. Pilnikiem wydobywała ją spod paznokci i co najmniej dwa razy umyła włosy. Całkowicie czysta stała pod prysznicem, pozwalając, by woda smagała ją po ramionach, karku i wciąż pulsującej bólem głowie.

Co się stało ?

Nie miała pojęcia i to właśnie było najgorsze. Nie potrafiła sobie w żaden sposób przypomnieć, jak doszło do tego, że ocknęła się pokryta krwią.

Pamiętała za to o wielu innych rzeczach. Praktycznie o wszystkim, co istotne.

— Nazywasz się Riley Crane — wymamrotała, chcąc wmówić sobie, że wszystko będzie w porządku. - Masz trzydzieści dwa lata, jesteś agentką federalną, stanu wolnego, od trzech lat pracujesz w Grupie do Zadań Specjalnych.

Nazwisko, stopień, numer - to się zgadzało. Tego była pewna.

Żadnych śladów amnezji. Wiedziała, kim jest. Dzieckiem pułku z czworgiem starszych braci, które dorastało, podróżując po całym świecie, zdobyło wszechstronne wykształcenie, przeszło trening, który zaliczyło zaledwie kilka kobiet, i potrafiło zadbać o siebie od najmłodszych już lat. Wiedziała, że pracuje w FBI, w GZS. Pamiętała o tym wszystkim.

A co do ostatnich wspomnień...

Na Boga, co jest ostatnią rzeczą, którą pamięta? Przypominała sobie wynajmowanie tego domu, mgliście pamiętała przyjazd. Wnoszenie pudeł i toreb z samochodu. Ustawianie ich na miejscu. Spacer po plaży, ciepły wiatr znad oceanu muskający ją po twarzy i...

Nie była sama. Ktoś jej towarzyszył. Niewyraźne, rozmazane wspomnienia cichych rozmów. Stłumionych śmiechów. Dotyk, który przez krótką chwilę poczuła tak wyraźnie, że z zakłopotaniem spojrzała na swoją rękę.

I nagle wszystko zniknęło.

Choć Riley starała się jak mogła, nie była w stanie przywołać wyraźniejszych wspomnień. W jej głowie narastał chaos. Jakieś przebłyski pozbawione jasnego sensu. Nieznajome twarze, miejsca, których nie rozpoznaje, urywki rozmów, których nie rozumie.

Wspomnienia punktowane kolejnymi falami bólu.

Zrzucając winę za luki w pamięci na ból głowy, wyszła spod prysznic, wycierając się ręcznikiem. Wszystko przez ten ból. Połknie kilka aspiryn, pokrzepi się jakimś posiłkiem, rozcieńczy krew kawą i wszystko sobie przypomni. Na pewno. Owinęła się ręcznikiem i z bronią w garści przeszła do sypialni po czyste ubrania.

W pierwszym rzędzie zauważyła, że musi tutaj mieszkać już od jakiegoś czasu. Naprawdę tu osiadła, bardziej niż zazwyczaj. To nie było mieszkanie na walizkach. Ubrania równo poukładane w szufladach, powieszona w szafie. I to nie tylko typowe ciuchy na wakacje. Codzienna odzież, choć zauważyła również kilka wystrzałowych kreacji, od luźnych sukienek, przez jedwabne bluzki po eleganckie suknie. Nawet szpilki i boa.

No dobrze. Pewnie przyjechała tu do pracy. Problem po-

legał na tym, że nie pamiętała do jakiej.

Otworzyła kolejną szufladę i unosząc brwi ze zdumienia, wyjęła niesamowicie piękny zestaw jedwabnej bielizny. Zdecydowanie nie nosiła takich rzeczy na co dzień, wyglądały na zupełnie nowe, a szuflada była ich pełna. Ciekawe, na czym polegała praca, którą miała tu wykonać?

Pytanie głuchym echem obijało się w jej głowie, gdy nagle znalazła także pas do pończoch.

Pas do pończoch... Niech to szlag!...

- Na Boga, Bishop, w co tym razem mnie wpakowałeś?

Trzy lata wcześniej

- W moim zespole potrzeba kogoś takiego jak ty. - Noah Bishop, szef Grupy do Zadań Specjalnych, jeśli tylko chciał, potrafił być bardzo przekonujący. Tym razem bardzo chciał.

Riley Crane zmierzyła go wzrokiem pełnym powątpiewania i nieufności. Znając jej przeszłość, spodziewał się tego spojrzenia.

Interesująca dziewczyna, pomyślał. Nie do końca taka, jak się spodziewał, przynajmniej jeśli chodzi o wygląd: dość wysoka, choć raczej drobnej budowy. Zdecydowanie nie sprawiała wrażenia osoby, która bez większego wysiłku potrafi rzucić o ziemię dwa razy większym od siebie facetem. Wielkie szare oczy spoglądające niewinnie z twarzy przywodzącej na myśl elfa — dziwnej, intrygującej i zapadającej w pamięć, której mimo to w żaden sposób nie można było uznać za piękną - były zwodniczo dziecinne.

Ale najbardziej fascynujące było to, że ta twarz należała do najprawdziwszego kameleona.

- Dlaczego ja? - drążyła Riley.

Bishop docenił jej bezpośredniość, toteż odpowiedział, ści-

śle trzymając się faktów:

- Oprócz wszystkich umiejętności niezbędnych w tej pracy, masz również dwie zdolności, które mogą się okazać bardzo przydatne w tym, co robimy. Potrafisz znaleźć się w każdej sytuacji, umiesz udawać, kogo tylko zechcesz, a w dodatku jesteś jasnowidząca.

Riley nawet nie usiłowała protestować.

- Lubię przebieranki. Lubię udawać. Jeśli jako dzieciak musisz żyć we własnej głowie, uczysz się takich rzeczy. Jeśli chodzi

o tę drugą sprawę, to skąd się dowiedziałeś? Nie przypominam sobie, żebym udzielała porad, wręcz przeciwnie.

Bishop wzruszył ramionami.

Potrafię słuchać.

Widać niewystarczająco.

- Tworzę zespół złożony z agentów o paranormalnych zdolnościach i w ciągu ostatnich kilku lat spędziłem sporo czasu... nawiązując kontakty. Ludziom, którym ufam, zarówno tym, którzy działają w służbie prawa, jak i zupełnie niezależnym, dyskretnie dałem znać, że szukam specjalnego rodzaju agentów.

Obdarzonych zdolnościami parapsychicznymi.

Nie wszystkich. Potrzebuję wyjątkowo silnych ludzi, którzy potrafią poradzić sobie zarówno ze swoimi zdolnościami, jak i z emocjonalnymi i psychologicznymi niebezpieczeństwami związanymi z pracą, którą mamy wykonać - wskazał głową na scenę ostatnich wydarzeń. — Wygląda na to, że dość sprawnie radzisz sobie z tego rodzaju stresem.

Riley odwróciła głowę w stronę reszty zespołu pracującego wśród gruzów pozostałych po czymś, co mogło być zaplanowanym zamachem. Ofiary zostały odnalezione i wyniesione

- na noszach lub w workach - już kilka godzin wcześniej; teraz

przysłani przez armię śledczy szukali dowodów.

- Dawno nie robiłam czegoś takiego - stwierdziła Riley.
- Pewnie, że ciągnie mnie robota detektywistyczna, ale

ostatnio

pracowałam w ochronie bazy. Pracuję tam, gdzie mnie posyłają.

- To właśnie powiedział mi twój dowódca.
- Rozmawiałeś z nim?

Bishop wahał się przez chwilę tylko po to, by pokazać, że odpowiedź jest oczywista.

- To on się ze mną skontaktował.
- Jeden z tych zaufanych, o których wspominałeś?
- Tak. Przyjaciel mojego przyjaciela. No i dopuszcza do

siebie istnienie zjawisk paranormalnych, co nie jest znowu tak częste wśród wojskowych. Bez urazy, oczywiście.

Nic się nie stało. Oczywiście. I czego się dowiedziałeś?

Uważa, że twoje zdolności się marnują i że nie ma ci do zaoferowania takich zadań, w których jego zdaniem mogłabyś się sprawdzić.

- Tak powiedział?
- Słowo w słowo. Nie zostało ci wiele czasu, za parę tygodni dostaniesz nowy przydział. Albo nie.
- Jestem zawodowym żołnierzem.
- Albo nie — powtórzył Bishop.

Riley łagodnie pokręciła głową.

- Bez owijania w bawełnę, agencie Bishop. Nie widzę po wodu, dla którego miałabym zrezygnować z wojska, by wstąpić do FBI, niezależnie od tego, jak wyspecjalizowana jest pańska grupa. Poza tym nawet jeśli czasem zdarza mi się mieć przeżycia, to nigdy nie wpływają one na ostateczne rozwiązanie sprawy.

- Czyżby?
- Tak.

- Możemy cię nauczyć, jak kanalizować i skupiać twoje talenty, jak używać ich z pożytkiem. Możesz się zdziwić, jak wielką robi to różnicę. W każdej sytuacji.

Nie czekając na odpowiedź, Bishop otworzył teczkę i wyjął cienką, sztywną kopertę.

- Przy okazji rzuć na to okiem - poprosił. - Dziś, jutro... Jeśli będziesz zainteresowana, zadzwoń. W środku znajdziesz mój numer.

- A jeśli nie będę zainteresowana?

- Zawartość tej koperty to tylko kopie. Jeśli nie będziesz zainteresowana, zniszcz je i zapomnij, co w nich było. Założę się jednak, że będziesz zainteresowana. Na wszelki wypadek, pani major, będę przez kilka dni w okolicy.

Przez dłuższą chwilę Riley postukiwała kopertą w zamysleniu, patrząc, jak Bishop odchodzi. Wreszcie wrzuciła ją do samochodu i wróciła do pracy.

Siedząc nieco później w swoim mieszkaniu poza terenem bazy, odkryła, że Bishop odrobinę rozminął się z prawdą. W kopercie były nie tylko kopie.

Na poły świadomie opóźniała moment jej otwarcia - częściej dlatego, że rozsądek podpowiadał jej, co znajdzie w środku, ale także ze względu na instynkt, który wysyłał sygnały ostrzegawcze, i to odkąd po raz pierwszy dotknęła koperty. Lata życia w dyscyplinie, zwłaszcza wojskowej, nauczyły ją koncentracji i skupienia, potrafiła więc odrzucić te rozpraszające uczucia aż do chwili, kiedy okazywały się przydatne.

Aż do chwili, kiedy gotowa była skupić się na tym, co zobaczyła po otwarciu koperty.

Kopie, tak. Cholerne kopie. Raporty z autopsji i zdjęcia z sekcji. Fotografie z miejsc zbrodni. Z sześciu miejsc. Najprawdopodobniej zabójstwa młodych mężczyzn. Krwawe, okrutne i brutalne morderstwa.

Bez zaglądania w raporty Riley domyśliła się, że zabójstw dokonano w różnych miastach. Wiedziała, że wszystkie ofiary знаły mordercę. Wiedziała, że był tylko jeden morderca.

Wiedziała nawet, co chce zrobić Bishop, aby go złapać.

- I dlatego mnie wybrał? - powiedziała do siebie. Wyzwanie? Zdecydowanie tak. Życiowe wyzwanie. Morderczy test umiejętności. Wszystkich.

Powoli wydobyła z koperty jedyny przedmiot, który nie był kopią. Monetę, półdolarówkę. Na pierwszy rzut oka nie było w niej nic nadzwyczajnego. Gdy tylko jej dotknęła, zrozumiała, co się wydarzy, jeśli odrzuci zaproszenie Bishopa.

Ostatecznie nie było nad czym się zastanawiać. Riley znalazła wizytówkę z numerem telefonu i zadzwoniła. Kiedy odebrał, od razu przeszła do rzeczy.

- Nie grasz uczciwie - zaczęła.
- W ogóle nie gram - odparł.
- Powinnam o tym pamiętać na przyszłość?
- Sama zdecyduj.

Riley ścisnęła monetę w dłoni i westchnęła.

- To gdzie mam podpisać?

Teraz

Włożenie ubrań nie zajęło jej wiele czasu. Zrezygnowała z koronkowej bielizny na rzecz prostej, wygodnej, w której chodziła na co dzień, na wierzch włożyła dżinsy i bawełnianą koszulkę bez rękawów. Nie zawracała sobie głowy suszeniem krótkich włosów, przeczesała je tylko palcami. Wyschną na powietrzu.

Boso ruszyła do kuchni, gdzie nastawiła ekspres, przy okazji szperając w poszukiwaniu aspiryny. Połknęła tabletki bez popijania, dopiero potem odkryła w lodówce karton soku poma-

rańczowego, który pomógł jej splukać gorzki posmak.

Lodówka była pełna, co także wzbudziło zdziwienie Riley. Generalnie żywiła się daniami na wynos, ograniczając pichcenie do jajek, tostów oraz sporadycznie steków.

Burczenie w brzuchu podpowiadało, że nie jadła już od dłuższego czasu. Stanowiło to swego rodzaju ulgę, ponieważ tłumaczyło, dlaczego wszystkie jej zmysły są mocno przytłumione: brakowało jej paliwa absolutnie niezbędnego, by mogła funkcjonować w pełni wydajnie.

Taka już była z niej dziwaczka; każdy z agentów pracujących w służbach specjalnych był swoistym dziwakiem.

Przygotowała sobie dużą miskę płatków i jadła pochylona nad kuchennym blatem.

Broń trzymała pod ręką. Jak zawsze.

Nim skończyła jeść, kawa już była gotowa. Zabrała ze sobą pierwszy kubek i podeszła do olbrzymich okien z widokiem na ocean oraz szklanych drzwi prowadzących na taras. Nie miała zamiaru wychodzić, rozsunała więc żaluzje i popijając kawę, obserwowała szare fale Atlantyku, wydmy oraz plażę.

Nic się tam nie działo: kilka rozproszonych grupiek w oddali; rozciągnięta na plażowych ręcznikach para, a obok dwójka dzieci budujących charakterystyczną konstrukcję z piasku; kolejna para brodziła w wodzie, drobne fale rozbijały się u ich stóp. Plaża pomiędzy domkiem Riley a oceanem była pusta. Ludzie z reguły szanowali granicę pomiędzy terenem prywatnym a publicznym, zwłaszcza na tym mniej uczęszczanym krańcu wysepki, i jeśli ktoś słono zapłacił za domek przy oceanie, zazwyczaj miał tylko dla siebie kawałek piasku.

Z głową bolącą mimo aspiryn, jedzenia i kofeiny oraz ze zmarszczonymi brwiami Riley wróciła do kuchni po drugi kubek kawy. Nadal nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego obudziła się pokryta zaschniętą krwią.

- Cholera... — mruknęła do siebie, próbując odsunąć to, co musiała zrobić. Samokontrola dla niej, tak jak dla większości agentów, była ogromnie ważna, dlatego nienawidziła przyznawać, że przestała panować nad sytuacją. Tak jak tym razem.

Na szczęście nie trwało to długo.

Zostawiwszy kubek w kuchni, lecz wciąż nie rozstając się z bronią, zaczęła szukać komórki. Znalazła ją w plecaku. Jeden rzut oka wystarczył, by zauważyła, że telefon jest rozładowany, co przyjęła ze zrezygnowanym westchnieniem. W pobliżu kuchennej lady znalazła ładowarkę włożoną do kontaktu i podpięła ją do aparatu.

W tym samym miejscu stał również telefon stacjonarny. Riley zapatrzyła się na niego, przygryzając wargi w niezdecydowaniu.

Cholera!... Naprawdę nie mogła rozegrać tego inaczej.

Dopiła drugą kawę w pełni świadoma, że gra na zwłokę, wreszcie wybrała numer.

Kiedy z drugiej strony padło krótkie „Bishop”, z całych sił starała się, by jej głos brzmiał spokojnie i rzeczowo.

- Cześć, mówi Riley. Wygląda na to, że mam tu mały kłopot.

Na długą chwilę zapadła cisza, wreszcie rozległ się dziwnie zachrypnięty głos Bishopa:

- Zdążyliśmy zauważyć. Co się u diabła z tobą dzieje Riley? Opuściłaś dwa ostatnie raporty.

Chłód wspinał się jej po kręgosłupie.

- Co ty wygadujesz? - Nigdy nie opuszczała raportów. Nigdy.

- A to, że od ponad dwóch tygodni nie odezwałaś się do nas ani słowem!

Rozdział 2

Riley zareagowała w jedyny możliwy sposób. — I jeszcze nie przysłałeś odsieczki?

- Chciałem, uwierz — odparł Bishop ponuro. - Ale poza tym, że wszystkie zespoły prowadzą jakieś śledztwa, których nie można odpuścić nawet na chwilę, sama nalegałaś, żebym ci dał wolną rękę i nie przejmował się, jeśli przez jakiś czas nie będziesz nawiązywała kontaktu. Nie chciałem działać na oślep. Jesteś najbardziej zaradną osobą, jaką znam, Riley, muszę ci ufać, kiedy mówisz, że wiesz, co robisz.

- Nie krytykuję tego, że nie przybyłeś z pomocą. Po prostu mnie zaskoczyłeś. — Domyślała się, że sam jest zapewne w środku jakiegoś śledztwa, którego „nie można odpuścić”. Cokolwiek o nim myślała, Bishop rzadko spuszczał swoich ludzi z oczu i utrzymywał z nimi regularny kontakt.

Z drugiej strony miała pewność, że na pewno by wyczuł, gdyby groziło jej niebezpieczeństwo. Zdarzyło się tak już wiele razy, z niektórymi agentami łączyła go widać jakaś tajemnicza więź.

- Zresztą nic mi się nie stało - dodała. - Jak dotąd...

- Co? Riley, co się tam, do diabła, dzieje?!

To pytanie wzbudziło w niej podświadomy niepokój, bo skoro Bishop nie miał pojęcia o tym, co tutaj się wydarzyło, mogło to oznaczać tylko jedno — ona ma spore problemy.

Jakim cudem doszło do tego, że ocknęła się pokryta krwią, pozbawiona jakichkolwiek wspomnień o ostatnich wydarzeniach, a przy tym nie zwróciła na siebie uwagi szefa Grupy do Zadań Specjalnych, którego talent telepatyczny budził w niej czasem grozę?

Może ma to jakiś związek z utratą ostatnich wspomnień? A może to jakaś blokada lub pole ochronne? Nie miała pojęcia.

Po prostu, cholera, nie wiedziała.

- Riley, ruszając na tę misję, nie wierzyłaś, że może ci coś grozić, tak przynajmniej twierdziłaś, meldując się po raz ostatni. Żadnych podejrzanych zgonów, żadnych zgłoszonych zaginięć. Odniosłem wrażenie, że zaczynałaś podejrzewać kogoś o żarty. Nagle zmieniłaś zdanie?

Zignorowała jego pytanie.

- Co jeszcze mówiłam? - Przez chwilę sądziła, że Bishop nie odpowie, ale wreszcie się odezwał.

- Odkąd przyjechałaś na Opal trzy tygodnie temu, wysyłałaś oficjalne raporty pozbawione większości szczegółów. Było w nich tylko tyle, że znalazłaś sobie kwatery, nawiązałaś kontakt z biurem szeryfa w Hazard i jesteś pewna, że wkrótce zorientujesz się w całej sytuacji.

- Czyli?... - Riley wstrzymała oddech.

W ciszy, która zapanowała po tym pytaniu, dało się wyczuć ogromne napięcie.

- Riley?

- Tak?

- Po co pojechałaś na Opal?

- W zasadzie... nie pamiętam...

- Jesteś ranna?

- Nie. - Mimo narastającego poczucia winy postanowiła nie wspominać o krwi. Jeszcze nie teraz. Ta informacja może przydać się później. - Tylko kilka zadrapań, żadnych guzów na głowie.

- Wygląda to na uraz emocjonalny lub psychologiczny. Albo parapsychiczny.

- Tak, też mi się tak wydaje.

Bishop nie marnował czasu na tłumaczenia.

- Powiedz dokładnie, co pamiętasz.
- Przyjazd tutaj... mniej więcej. Wszystko, co się wydarzyło od zamknięcia sprawy w San Diego. Wróciłam do biura, zaczęłam wypełniać papierki... i to w sumie tyle aż do chwili, kiedy się obudziłam parę godzin temu.
- Co z twoimi zdolnościami?
- Pajęczy zmysł nie działa, chociaż po przebudzeniu byłam wściekle głodna, więc to może być przyczyną. Nie wiem, jak z jasnowidztwem, choć gdybym miała zgadywać... - wiedziała, że musi zdecydować się na szczerłość. — Chyba nie jest najlepiej.
- Wracaj do Quantico, Riley. - Bishop nie wahał się nawet przez sekundę.
- Nie wiedząc, co się tu wydarzyło? Nie ma mowy.
- Nie chcę ci wydawać rozkazów.
- A ja nie chcę ich ignorować. Nie mogę się jednak spakować i tak tego zostawić, wyjechać, nie wiedząc, co się dzieje. Nie pros mnie o to.
- Posłuchaj, Riley. Jesteś tam sama, bez żadnego wsparcia. Nie pamiętasz ostatnich trzech tygodni. Nie wiesz nawet, po co tam pojechałaś. Umiejętności, które normalnie pomogłyby ci zorientować się w sytuacji, przestały działać, w dodatku nie wiemy, czy to tylko chwilowe czy utraciłaś je na zawsze. Daj mi więc jakiś powód, dla którego powinienem ci pozwolić tam zostać i zignorować to wszystko.
- Dobra, zaraz ci dam powód. - Riley wstrzymała oddech i postanowiła zaryzykować. - Kiedy się dziś obudziłam, byłam kompletnie ubrana i ubrudzona zaschniętą krwią. Cokolwiek się tu stało, skończyłam po łokcie w krwi. Jeden telefon do szeryfa i pewnie wyląduję w pace. Muszę tu zostać, Bishop, muszę przypomnieć sobie lub odkryć, co tu się, do diabła, dzieje.

Zakaz wyprowadzania psów na plażę, obowiązujący między ósmą a dwudziestą, bynajmniej nie uszczęśliwił Sue McEntyre. Nie przeszkadzało jej wczesne wstawanie, choć oba duże labradory byłyby zapewne szczęśliwsze, mogąc kilkakrotnie w ciągu dnia potapać się w wodzie. Szczególnie podczas tak upalnego lata.

Na szczęście w okolicach Castle znajdował się duży park, gdzie psy przez cały dzień mogły biegać swobodnie i brodzić w sadzawce, toteż minimum raz dziennie pakowała Pipa i Brandy do dżipa i wyruszała przez most w stronę łądu.

W poniedziałkowy poranek park był pełen miejscowych przychodzących tutaj z tego samego powodu co Sue. Turyści woleli smażyć się na plaży lub chodzić po sklepach w centrum.

Znalazła wolne miejsce w pobliżu wybiegu dla psów i chwilę później zapewniła zwierzakom i sobie dawkę ćwiczeń, rzucając frisbee dla Brandy i tenisową piłeczkę dla Pipa. Dopiero gdy Pip nagle upuścił piłkę i pobiegł w stronę lasu, Sue uświadomiła sobie, że fragment ogrodzenia został przewrócony, a bardziej ciekawski z jej psów natychmiast wykorzystał tę okazję.

- Cholera!... - Nie zmartwiło jej to zbyt; pies na pewno nie wybiegnie na ulicę. Nie spodziewała się, że odpowie na wezwania, zwłaszcza że bieganie po lesie pociągało go o wiele bardziej niż spacerki po plaży, i do perfekcji opanował sztukę ignorowania poleceń, kiedy tylko miał na to ochotę.

Sue przywołała Brandy, zapięła smycz i ruszyły na poszukiwanie drugiego czworonoga.

Można by pomyśleć, że odnalezienie jasnozłotego psa w cienistym lesie nie powinno sprawiać większych trudności, lecz Pip tak dobrze potrafił udawać niewidzialnego, że Sue nie miała innego wyjścia- musiała polegać na nosie Brandy, licząc, że uda jej się wyniuchać, dokąd pobiegł brat. Na szczęście taka sytu-

acja nie była rzadkością, więc nawet nie musiała mówić, co Brandy ma robić, i spokojnie dała się jej prowadzić między drzewami.

Był to dość nietypowy jak na tę okolicę kawałek lasu, ponieważ zamiast statecznych sosen wystrzelających z piaszczystej gleby rosły tutaj olbrzymie drzewa liściaste, a ziemię pokrywała płatanina krzaków. Z drugiej strony, skoro znajdował się zaledwie o milę od centrum Castle, na pewno nie dało się go nazwać dziką puszcza.

W ciągu ostatnich pięciu lat Sue razem z psami poznała najprawdopodobniej każdy zakątek tej okolicy. Gdyby nie Brandy ominęłaby zapewne wielką polanę znajdującą się w samym środku lasu, ale suka pociągnęła ją w tamtą stronę. Sue słyszała wprawdzie rozmowy o tym, co znaleziono tutaj tydzień temu, jednakże nie docierało do niej, że to co uznawała za ciekawe nagromadzenie głazów i skałek, zapewniających chwilę odpoczynku i możliwość wsłuchania się w leśną ciszę, od pewnego czasu przywodzi na myśl o wiele bardziej złowieszcze skojarzenia.

Ludzie przebąkiwali bowiem o satanizmie.

Sue nie wierzyła w takie rzeczy, chociaż z drugiej strony wprowadzony niedawno zakaz polowania w tych lasach nie wziął się przecież znikąd, no i kto inny mógłby jeszcze składać ofiary ze zwierząt w tym miejscu?...

Pip zaczął czekać.

Zmrożona nagłym strachem Sue pobiegła obok Brandy, trzymając się krętej ścieżki wiodącej w stronę polany. Przemknęło jej przez głowę, że ktokolwiek jest zdolny do bezsensownego zamordowania zwierzęcia w tych lasach, nie wahałby się również przed zabiciem któregoś z jej ulubieńców, szczególnie gdyby ten znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

- Pip! - zawołała bardziej ze strachu, niż licząc na reakcję

psa. W jej głosie słyhać było pierwotny, przejmujący lęk, tak głęboki, jakiego jeszcze nigdy dotąd nie zaznała.

Chwilę później uświadomiła sobie, że na długo przed dojściem do polany wyczuła unoszący się w powietrzu zapach krwi.

Gdy wraz z Brandy wpadły na otwarty teren, Pip stał za ledwie kilka metrów od nich, zanosząc się gwałtownym szczeniem. Nie był to jego zwyczajny, szczęśliwy głos, tylko niesamowity histeryczny jazgot ujawniający ten sam pierwotny strach, który ogarnął Sue.

Przytrzymując wrywającą się Brandy, Sue podeszła do Pupa i rozglądając się czujnie dookoła, zapięła psu smycz. Pośrodku polany wciąż tkwiła niewielka grupa głazów, ich powierzchnię pokrywała krew. Dużo krwi. Sue nie zwróciła na to uwagi, nie zauważyła również pozostałości ogniska, które ktoś rozpałił w pobliżu kamieni. Wpatrywała się w to, co wisiało ponad nimi.

Z solidnego dębowego konaru zwisało na linach ledwie rozpoznawalne ciało nagiego mężczyzny. Dziesiątki płtykich cięć pokryły je warstwą lepkiej czerwieni, a skapująca krew zabarwiła kamienie położone u stóp wisielca.

Musiała skapywać bardzo długo.

Liny przywiązano do rąk mężczyzny, związanych razem i uniesionych nad... nad... Jego ręce nie unosiły się nad głową.

Głowy nie było.

Sue zdławiła narastający krzyk i uciekła.

Riley udało się postawić na swoim, choć wymagało to długotrwałych negocjacji.

Mniej więcej postawiła na swoim.

Bishop nie odwołał jej, choć narzucił pewne warunki. Był poniedziałkowy poranek: miała czas do piątku, by „ustabilizować” sytuację - odzyskać wspomnienia z ostatnich trzech tygodni oraz zrozumieć, co się tutaj dzieje. Jeśli nie osiągnie sa-

tysfakcjonujących wyników, zostanie natychmiast wezwana z powrotem do Quantico. Musiała także każdego dnia składać raport; jeden brak zgłoszenia, a na wyspę przyjedzie ktoś, aby ją stamtąd wyciągnąć. Możliwe, że nawet sam Bishop.

Nakazano jej również odesłać poplamione ubrania do laboratorium w Quantico, w ciągu kilku godzin powinien zjawić się kurier po ich odbiór. Jeśli będzie na nich ludzka krew, wszystkie poprzednie ustalenia zostają anulowane.

Myślisz, że to może być krew zwierzęca? - zapytała.

Skoro pojechałaś tam, by zbadać pogłoski o czarnej magii, wydaje się to całkiem prawdopodobne... - Bishop zamilkł na chwilę. - Już od roku z całego południowego wschodu dochodzą do nas informacje o podobnych incydentach. Pamiętasz coś z tego?

Pamiętała.

W dziewięciu przypadkach na dziesięć nie było żadnych liczących się dowodów na działalność okultystyczną. Żadnych śladów zagrożenia.

Żadnych śladów satanizmu - uzupełnił Bishop. — A nic lepiej nie podsycy hysterii niż plotki o czcicielach Zła odprawiających w głębi lasów tajemne rytuały, podczas których dochodzi do orgii i zabijania niemowląt.

- Zazwyczaj to były jakieś wyglupy albo ludzie przypadkiem trafiali na jakieś dziwactwa i zbyt szybko wyciągali wnioski.

-Tak, tylko że każdy taki incydent prowadził do wyolbrzymiania plotek, a strach narastał, powodując kolejne problemy. Czasem bardzo groźne.

-To znaczy, że przyjechałam tutaj, by przyjrzeć się możliwym działaniom okultystów? - Riley wciąż usiłowała przypomnieć sobie cel swej misji i pogodzić go jakoś z tym, że przywiozła na wyspę te wszystkie ubrania oraz bieliznę. Przecież

miała przeprowadzić zwyczajne dochodzenie. Była najlepsza z całego zespołu w sprawach związanych z magią.

- Raczej pierwszym sygnałem o możliwym pojawieniu się działań okultystów — sprecyzował Bishop. - Przyjaciel cię o to poprosił. Nie chciał, żebyśmy się zjawili tam wszyscy, i nie bardzo mógł się do nas zwrócić oficjalnie. Miał jednak

bardzo złe przeczucia w związku z wydarzeniami na wyspie i w Castle, uważał też, że miejscowy szeryf sobie z tym nie poradzi.

- Jestem tutaj nieoficjalnie, tak?

- Całkowicie nieoficjalnie. I znalazła się na tej wyspie tylko dzięki sile przekonywania Gordona Skinnera oraz własnej wierze w to, że jego przeczuciom można zaufać.

- Tak, Gordon ma niezłą reputację dzięki swoim przeczuciom. Zawsze uznawałam go za częściowego jasnowidza. Nielatwo go przestraszyć.

- Tak właśnie mówiłaś.

- Gordonowi mogę w pełni zaufać. Skoro przyjechałam tutaj na jego prośbę, mogę być pewna, że spędziłam z nim sporo czasu. Powie mi, co się stało.

- Mam nadzieję. Ale nie byłaś tam incognito, nie ukrywałaś, że jesteś agentką FBI. Miejscowi oraz szeryf wiedzą, że przyjechałaś na wakacje. Wybrałaś sobie zaległy urlop po jakiejś szczególnie trudnej sprawie.

- Ciekawe, czy rozsądnie było przyjechać tu zupełnie otwarcie — zastanowiła się Riley.

- Niestety nie mam pojęcia. A teraz jest już zdecydowanie za późno na zmianę decyzji.

- Wybrałam tę wyspę, bo Gordon, mój stary kumpel z wojska, żyje tu sobie jako emeryt?

- Taki właśnie był powód.

- I to wszystko, co wiesz? — Riley westchnęła. Cisza ze

strony Bishopa była bardzo wymowna, więc pośpiesznie dodała:
- Dobrze, wiem, moja wina. Powinnam składać raporty. Jestem pewna, że jak tylko sobie przypomnę, dlaczego się nie meldowałam, będę miała bardzo dobre wytłumaczenie.

- Mam nadzieję.

- Przepraszam, Bishop.

- Po prostu bądź ostrożna, proszę. Wiem, że potrafisz o sobie zadbać, oboje jednak mamy świadomość, że dochodzenia wokół prawdziwej czarnej magii lubią wymykać się spod kontroli. I to bardzo szybko.

- No tak, podczas ostatniego musieliśmy się zmierzyć z serijnym mordercą.

- Nawet mi nie przypominaj!...

Riley również bez przyjemności wspominała tamte wydarzenia. Zaledwie o włos udało jej się uniknąć śmierci z rąk mordercy.

- Muszę przyznać, że nie lubię takich śledztw — stwierdził Bishop.

- Wiem.

- Pamiętaj: albo do piątku donosisz o jakiś sukcesach, albo cię stamtąd wyciągam.

- Zrozumiałam. Nie martw się. W razie czego mogę przecież liczyć na Gordona, pomoże mi zrozumieć, o co tu chodzi.

- Bądź ostrożna - powtórzył.

- Będę. - Riley odłożyła słuchawkę i dłuższą chwilę stała ze zmarszczonym czołem. Ból głowy wreszcie się zmniejszył, lecz zmysły wciąż były przytłumione.

Napełniła ponownie kubek kawą i zaczęła przetrząsać spiżarnię w poszukiwaniu wysokokalorycznych batonów, które kupowała całymi skrzynkami. Zawsze miała przy sobie co najmniej dwa w torebce albo kieszeniach; jeśli nie zjadła czegoś co godzinę lub dwie, nie była w stanie osiągnąć najwyższej wydaj-

ności.

Psychicznej wydajności.

Kilku członków zespołu zazdrościło jej szybkiego metabolizmu, dzięki któremu mogła jeść, co tylko chciała, nie przybierając ani kilograma. Ale rozumieli też jego wady. W trakcie intensywnego śledztwa nie zawsze znajdowała czas na posiłek, który przywróciłby jej pełną sprawność, co już raz omal nie pozabawiło jej życia.

Zjadła batonik, popijając kawą, dwa kolejne wrzuciła do torebki, którą znalazła w pobliżu. Sprawdziła szybko jej zawartość, licząc na to, że jakiś nietypowy przedmiot zwróci jej uwagę, wszystko jednak wyglądało zwyczajnie. Normalnie niewiele ze sobą nosiła. Klucze do domu i wynajętego samochodu. Niewielki notatnik. Pomadka do ust; nie używała szminek. Lusterko z prawie nieużywaną puderniczką, ponieważ makijaż również nakładała rzadko - i to raczej pod przymusem. Portfel z pieniędzmi, karty kredytowe i prawo jazdy spoczywały w walizce: legitymacja i odznaka FBI powinny leżeć w szufladzie stolika, chociaż była tu przecież nieoficjalnie.

Sprawdziła, czy na pewno tam są. Były.

Wracając do salonu, włączyła telewizor i odszukała CNN, by sprawdzić dokładną datę i zorientować się, czy umknęły jej jakieś istotne wiadomości.

Był 14 lipca. A ostatnie mniej więcej jasne wspomnienie pochodziło z 20 czerwca. Papierkowa robota za biurkiem w Quantico, nic nadzwyczajnego. Siedziała nieco zmęczona, jak zwykle zresztą po zamknięciu dochodzenia.

A potem nic... nawet fragmentów. Szepty w głowie, strzępki rozmów, które nie miały żadnego sensu. Znajome twarze i miejsca, których nie potrafiła zidentyfikować. Dla kobiety, która pragnęła prowadzić rozsądny, racjonalny tryb życia, były to odczucia niezwykle, chaotyczne.

Riley przestała o tym myśleć i spojrzała na ekran telewizora. Ciekawe, jak świat sobie dawał radę, gdy ona tu sobie nie radziła.

Trzęsienie ziemi, dwa skandale polityczne, rozwód jakiejś sławy i z pół tuzina krwawych zbrodni. Wyłączyła głos w telewizorze i poszła sobie zrobić kolejną kawę.

Wszystko po staremu.

- Nie mogę się przecież chować w domu i czekać, aż wrócą mi umiejętności i wspomnienia - mruknęła do siebie. Nie było zresztą żadnej gwarancji, że w ogóle wróci; krótkotrwała utrata pamięci w wyniku jakiegoś urazu nie jest w końcu czymś niezwykłym, natomiast osłabienie sił psychicznych mogło zwiastować dużo większe kłopoty.

Bishop nie musiał jej o tym przypominać.

Na razie nic nie pobudzało jej pamięci. Jak najszybciej musiała zdobyć informacje. Musiała odkryć, co się tutaj dzieje. Najważniejszym zadaniem stało się dotarcie do Gordona.

Zaczęła od zapakowania zakrwawionych ubrań i przygotowała paczkę, w której miały zostać odesłane do Quantico. Po raz kolejny przeszukała dom, wypatrując czegokolwiek niezwykłego. Niczego takiego nie było poza seksowną bielizną. Nie znalazła żadnej odpowiedzi, nie pojawiły się nowe pytania. Nim skończyła dokładne przeszukanie, zjadła kolejnego batonika i uświadomiła sobie, że ból głowy zniknął całkowicie. Spróbowała skorzystać więc ze swoich zmysłów, nadal bez efektu. Żadnego głębszego połączenia z otoczeniem, pajęczy zmysł wciąż nie działał.

A co do jasnowidztwa...

Zdecydowanie lepiej sprawdzało się w odniesieniu do ludzi niż do przedmiotów, nie mogła więc być całkowicie pewna, czy ten zmysł działa, nie mogła go sprawdzić w pustym domu.

Odezwał się dzwonek u drzwi. Pierwszą reakcją Riley był

nagły atak paniki, skutek zarówno wieloletnich ćwiczeń, jak i długotrwałego uzależnienia od powieści grozy i horrorów.

Gość pojawiający się w momencie, w którym jest najbardziej potrzebny, to zdecydowanie zły znak.

Z pistoletem przyciśniętym do biodra powoli przesunęła się w stronę wejścia. Niewielki szklany wizjer w solidnych drewnianych drzwiach pozwalał dojrzeć, kto stoi na werandzie.

Kobieta w mundurze zastępcy szeryfa, bez kapelusza. Wysoka, rudowłosa, raczej ładna. Oraz...

- *Nie wiem, Riley. Tutaj się takie rzeczy nie zdarzają. Dziwne symbole wypalone w drewnie albo narysowane na piasku. Opustoszały budynek i plac budowy puszczony z dymem. Rzeczy znalezione w lesie, które jak mówisz, mogą wskazywać na jakieś rytuały...*

- *Lea, na razie nie znaleźliśmy nic istotnego. Tylko jakieś dziwne strzępki.*

- *Co masz na myśli?*

- *Chyba coś się tutaj nie zgadza...*

Wspomnienie zniknęło równie gwałtownie, jak się pojawiło, pozostała jednak wynikająca z niego wiedza. Zastępca szeryfa Lea Walls była jej „zaufanym kontaktem” w biurze szeryfa.

Riley schowała pistolet za pasek dżinsów i otworzyła drzwi.

- *Cześć. Co tam? — zapytała.*

- *Nic dobrego - odparła Lea ponuro. - Szeryf mnie przysłał.*

Popelniono morderstwo, Riley.

Rozdział 3

- Myślisz, że zostawianie otwartych drzwi to dobry pomysł? — zapytała Lea kilka minut później, gdy jechały dżipem należącym do biura szeryfa, kierując się ku centrum wyspy i w stronę mostu, który prowadził na stały ląd.

- Mówiłam ci przecież, że kurier ma wpaść po paczkę, którą zostawiłam tuż za drzwiami. - Zadzwoń do Bishopa, aby mu powiedzieć, gdzie szukać przesyłki.

- Mogłaś ją zostawić w samochodzie.

- Owszem, tylko że wtedy byłaby za bardzo na widoku jak na mój gust.

Lea obrzuciła ją uważnym spojrzeniem.

- Pewnie nie powinnam pytać...

- Czy ma to coś wspólnego z wydarzeniami na wyspie? - Riley wzruszyła ramionami. — Może. Będę wiedziała więcej, jak przyjdzie raport z Quantico. Mam nadzieję.

Rozmawiały na ten temat, lecz Riley nie przyznała się do utraty pamięci. Usiłowała być tak samowystarczalna, że nawet Bishop nie potrafił jej przydzielić odpowiedniego partnera. Postanowiła osłabienie swoich możliwości zachować w tajemnicy, jak długo się da. Był to rutynowy środek ostrożności, zastosowany w oczekiwaniu na chwilę, w której będzie wystarczająco zorientowana w całej sytuacji. Lea znów na nią spojrzała.

- Wiesz, że przez ostatni tydzień byłaś bardzo tajemnicza?

- Naprawdę? — Było to bardziej szczerze pytanie niż uprzejma odpowiedź, lecz Riley miała nadzieję, że Lea się nie zorientuje.

- Można tak powiedzieć. Gordon też tak myśli. Uważa, że albo coś znalazłaś, albo coś odkryłaś i to odkrycie przysporzyło

ci kłopotów.

- Tak ci powiedział?

- Wczoraj pod prysznicem i dziś przy śniadaniu. On się naprawdę o ciebie martwi, Riley.

Oczywiście. Gordon zawsze lubił rude, dlatego mogę zaufać Lei. Są razem, zaręczyli się.

Zareagowała jednak nieco opryskliwie:

- Gordon od lat się o mnie martwi.

Nikły uśmiech pojawił się na twarzy Lei.

- Tak, wspominał o tym parę razy. Mówi, że jak zaczynasz kopać, to nie kończysz nawet w chwili, kiedy każdy rozsądny człowiek rzuciłby łopatę i uciekł. Dlatego cię tu ściągnął, chociaż wiedział, że będzie się ciągle o ciebie martwił. A teraz jeszcze to morderstwo... Wydaje mi się, że sytuacja zaogniła się na tyle, że teraz wszyscy mamy się czym martwić.

Szeryf jest pewny, że to morderstwo?

- Ja jestem pewna, a nigdy wcześniej nie widziałam trupa, chyba że w podręczniku. Wierz mi, Riley, to naprawdę jest morderstwo. Facet wisi w lesie rozciągnięty między drzewami nad czymś w rodzaju ołtarza. Zdecydowanie sam się tam nie powiesił.

- Kim jest ofiara?

- Jeszcze nie wiemy. I może minąć sporo czasu, zanim się dowiemy. Gość nie ma... no, jego głowa po prostu zniknęła.

Czując, jak chłód wspina jej się wzdłuż kręgosłupa, Riley spojrzała na policjantkę. Wyczuwała w tym opisie coś przerażająco znajomego.

- Nie znaleziono jej w pobliżu? - zapytała.

- Nie, w każdym razie nie przy mnie. Szukaliśmy, ale sama wiesz, że to niewielki las, więc skoro nie znaleźliśmy jej dotąd, podejrzewam, że już nie znajdziemy. Na pewno nie w tych lasach.

Riley przytaknęła, odwracając wzrok. Jakaś myśl uporczywie kołatała się jej po głowie, lecz nie potrafiła sprecyzować, czy jest to odległe wspomnienie czy też jakiś fragment zapomnianej wiedzy. Mogło to być również coś zupełnie bezsensownego.

- Lea, szeryf wciąż myśli, że jestem tu na wakacjach?
- Z tego co wiem, tak.
- To dlaczego wezwał mnie na miejsce zbrodni?

- Bo najwyraźniej wie, że jesteś członkiem Grupy do Zadań Specjalnych i uważa to morderstwo za specjalne, zwłaszcza że nic podobnego nie wydarzyło się tutaj od dobrych dziesięciu lat, jeśli nie dłużej. Tajemnicze zgony owszem, były. Nawet jakies zabójstwa, ale coś takiego jeszcze nigdy nie miało tu miejsca.

To, że szeryf tyle o niej wiedział, wcale Riley nie cieszyło, choć nie mogła powiedzieć, że jest tym szczególnie zaskoczona. Była pewna, że sprawdził informacje na jej temat, a każdy na tym stanowisku bez problemu dotarłby do informacji, że Riley pracuje w Grupie do Zadań Specjalnych.

Mógłby na tym poprzestać.

Zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, Lea odezwała się ponownie:

- Z tego co słyszałam, nie wie, w czym się specjalizujesz. Nie ma pojęcia o czarnej magii. Nie wspomniał o tym nawet słowem, a przy tym morderstwie, które musi być jakoś powiązane z okultyzmem, na pewno by coś powiedział. Chce cię widzieć, bo uważa, że przyda się twoje doświadczenie w prowadzeniu śledztw. Wie tylko, że jesteś agentką FBI pracującą w zespole, który słynie z niekonwencjonalnego podejścia do nietypowych przestępstw. A ten przypadek jest zdecydowanie nietypowy.

- Wie, że mam zdolności parapsychiczne?
- On nie wierzy w parapsychologię. Pamiętaj, że na jesieni

odbędą się wybory i bardzo chciałby zostać wybrany ponownie, a jeśli obywatele uznają, że nie skorzystał z każdej możliwej pomocy przy rozwiązaniu sprawy tak brutalnego morderstwa, stanie się to dosyć trudne. Przebywający na wyspie agent FBI jest doskonałym źródłem pomocy niezależnie od tego, w jakiej grupie pracuje i do jakich zdolności się przyznaje. — Lea potrząsnęła głową. — Domyślam się, że rozmawialiście o tym sporo?

- Dlaczego?

- No wiesz, normalna rozmowa dwojga gliniarzy na randce...

- Cholera.

- Poza tym - ciągnęła Lea zupełnie nieświadoma, że zdołała wstrząsnąć Riley — wygląda na to, że wy, byli wojskowi, mówicie zdecydowanie mniej niż reszta ludzi, zwłaszcza na temat pracy. Sypiam z Gordonem prawie od roku, cholera, praktycznie z nim mieszkam, a nadal nie wiem, dlaczego budzi się w środku nocy zlany zimnym potem.

- Nie chce, żebyś wiedziała o tym, co najgorsze — mruknęła Riley. — O tym co widział. I co robił.

- Wiem, dotarło to już do mnie. Tylko wciąż czuję, że odcina mnie od bardzo ważnej części swego życia.

- Od przeszłości. Z którą już skończył. Opuść mu.

- W odpowiedzi na spojrzenie Lei Riley zmusiła się do uśmiechu. - Dam ci radę. Wiem, że o nią nie prosisz, ale i tak ci ją dam. Wyczuwasz szkielety w szafach i potwory pod łóżkiem? Niech sobie tam tkwią. Jeśli będzie chciał ci je pokazać, zrobi to sam. Możesz na to jednak czekać bardzo długo. Możesz się też nie doczekać.

- I nie ma to nic wspólnego z zaufaniem?

Riley pokręciła głową.

- Tu chodzi o blizny. I o czas potrzebny na ich zagojenie. Dwudziestu lat kolekcjonowania blizn nie da się zapomnieć w

kilka dni.

- Jeśli w ogóle się da...
- Cóż, dobrzy faceci mają skłonność do pamiętania złych rzeczy. Byłabym bardziej zmartwiona, gdyby nie budził się czasem złany zimnym potem.
- Ty wiesz, przez co musiał przejść?
- Nie o wszystkim. Tylko o niektórych sprawach.
- Ale to są jego historie. Sam musi mi o nich powiedzieć.
- Tak właśnie to działa. Przepraszam.
- W porządku, zrozumiałam.

Riley wyczuła, że Lea naprawdę rozumiała; była przecież policjantką, a nawet w tak niewielkim miasteczku musiała się w czasie służby natknąć na co najmniej kilka przerażających sytuacji.

Zaczynając chociażby od tego, co zobaczyła wczoraj.

W samochodzie zapadła cisza. Riley chciała się odezwać, nie potrafiła jednak znaleźć pretekstu, aby skierować rozmowę z powrotem na temat jej randek z szeryfem.

Randek?... Jezu, co się z nią, u diabła, stało, że wpakowała się w coś takiego?

Mając źródło informacji w biurze szeryfa, zapewne nie zaczęła się z nim umawiać, aby się czegoś dowiedzieć, zwłaszcza że szeryf doskonale zdawał sobie sprawę, że Riley jest agentką. Czego nie chciał jej przekazać na płaszczyźnie zawodowej, zapewne nie powiedziałaby jej też prywatnie.

Czyżby miało to podłoże osobiste? Czyżby odsunęła na bok lata ćwiczeń i praktyk i zaczęła się w trakcie śledztwa umawiać z policjantem?

A może go śledziła?

Co mogło spowodować, że postąpiła zupełnie wbrew wszystkim wyznawanym zasadom? W ciągle wypełnionym pracą życiu ledwie miała czas na randki, a już w trakcie prowa-

dzonemu śledztwa...

Nagle zaczęły się w niej rodzić podejrzenia. Przypomniała sobie o cichych głosach, które słyszała w swojej głowie, i o eleganckiej bieliźnie znalezionej w szufladach. Na pewno nie...

na Boga, na pewno nie posunęła się dalej niż do kilku zwyczajnych randek? Nie wzięła sobie chyba kochanka? Nie, to zupełnie do niej nie pasowało.

A jeśli tak?... Nie wiedziała, jakie jest tego prawdopodobieństwo, cała sytuacja była niejasna.

Co gorsza nie wiedziała również, jak powinna się zachować, gdy go spotka i okaże się, że ani wspomnienia, ani jasnowidztwo nie podpowiedzą jej właściwej reakcji.

Las rósł zbyt gęsto, by można dojechać samochodem do polany, Lea zaparkowała więc dżipa obok innych pojazdów i dalej ruszyły pieszo.

Riley po raz kolejny wróciła pamięć.

- Czyjś pies znalazł te zwłoki, prawda? - zapytała.
- Dokładnie tak samo jak w zeszłym tygodniu - potwierdziła Lea. - Tylko tym razem to był inny pies.

Riley zatrzymała się, by spojrzeć na zniszczone ogrodzenie, ignorując znudzonego policjanta, którego zadaniem było powstrzymywanie ciekawskich przed zapuszczeniem się głębiej w las. Nie było to jakieś szczególnie mocne ogrodzenie, miało raczej oddzielać park od lasu niż powstrzymać zdeterminowane zwierzęta przed wejściem — lub wyjściem.

Kiedy obróciła się nieco, aby spojrzeć na wybieg dla psów, na jej czole pojawiły się głębokie bruzdy.

- Dziwne... — mruknęła pod nosem.
- Co jest dziwne? — zapytała Lea.

Riley zniżyła głos do szeptu:

Rytuałów nie odprawia się publicznie. Szczególnie ma-

gicznych, a zwłaszcza takich, w których w grę wchodzi ofiary z żywych stworzeń. Nikt nie chce przypadkowych gapiów na takiej ceremonii.

- Zrozumiałe.

- No właśnie... Dlaczego więc wybrali to miejsce?

Przecież za miastem też są lasy zapewniające większą prywatność. O wiele większe i dużo łatwiej robić w nich coś w sekrecie. Są miejsca, gdzie można rozpalić ogień niewidoczny z zewnątrz. I gdzie nie przychodzą właściciele psów na codzienny spacer.

- Może akurat w tych lasach jest coś szczególnego? — zgadywała Lea. — Sama mówiłaś, że te głązy wyglądają jak naturalny ołtarz lub coś, co w takim charakterze było przez wiele lat używane. Może o to właśnie chodzi?

- Może... - zgodziła się Riley, choć bez przekonania.

Wciąż szły wzdłuż ogrodzenia, zagłębiając się w las. Riley skoncentrowała się na tym, co za chwilę miała zobaczyć, i jak powinna zareagować, żeby nie wyjść na idiotkę i nie zdradzić się przed innymi.

Zachowuj się profesjonalnie, pomyślała, to jedyny sposób. Chłodno, obiektywnie i profesjonalnie. Z jakiegokolwiek powodu umawiała się na randki z Jakiem Ballardem, na pewno spodziewał się, że na miejscu zbrodni zachowa się jak profesjonalistka, mimo że na wyspie przebywa zupełnie nieoficjalnie.

Przypomniała sobie naraz o seksownej bieliźnie i na jej twarzy mignął smutny uśmiech. Jezu, mam nadzieję, że szeryf spodziewa się agentki FBI, a nie kochanki. Chociaż o tym, że przez parę ostatnich tygodni miała kochanka, pewnie by pamiętała.

Na pewno by pamiętała.

- Jesteśmy... - wyszeptwała Lea, kiedy dotarły do polany.

Wokół panowało spore ożywienie, aż Riley pomyślała z re-

zygnacją że o wiele lepiej by było, gdyby mogła zobaczyć to miejsce, nim zostało zdeptane dziesiątkami stóp. Wyszkolonych stóp, i owszem, chociaż wyszkolonych nie najlepiej. Co było widać.

Zamiast dołączyć do krzątającej, stanęła na skraju polany z rękami wepchniętymi w kieszenie spodni i przez kilka minut spokojnie obserwowała okolicę. Ignorowała policjantów i techników, nie zwracała uwagi na rozmowy, odcięła się od wszystkiego, co nie miało związku z miejscem zbrodni.

Lea miała rację: nie mogło tu chodzić o nic innego jak o morderstwo.

Riley szukała śladów pozostawionych przez mordercę. Przyglądała się bezgłowemu ciału wciąż rozciągniętemu między drzewami i głazom pokrytym krwią. Obserwowała techników robiących zdjęcie pozostałości ogniska.

Wszystko wyglądało... bardzo znajomo.

- Dzięki, że przyszedłeś, Riley.

Odwróciła się w stronę, z której dobiegł męski głos, z wysiłkiem zachowując opanowanie. To był bardzo miły głos i dobiegał z bardzo ładnego opakowania, wysokiego, ciemnowłosego i przystojnego, z błyszczącymi niebieskimi oczyma.

Nie da się ukryć, był niesamowicie przystojny. Może dlatego się z nim umawiała.

Szeryf Jake Ballard nosił mundur z pewnością człowieka, który wie, jak dobrze w nim wygląda. Zachowywał się jak człowiek obdarzony sporym autorytetem, w dodatku miał taki uśmiech — nawet w tej chwili — jaki natura wypracowała specjalnie w celu uwodzenia samic ludzkiego gatunku.

Riley opierała mu się z trudnością.

- Cześć — odezwała się wreszcie. - Niezła akcja jak na takie miasteczko.

- No właśnie - potrząsnął głową. - Przepraszam, że ze-

psulem ci wakacje, ale muszę w końcu przyznać, że potrzebna mi opinia kogoś, kto na pewno jest lepiej zorientowany w tego rodzaju sprawach niż my wszyscy.

- I myślisz, że ja jestem?

Obrzucił ją łagodnym spojrzeniem, a Riley wmawiała sobie, że nie robi tego tylko dlatego, iż wie, jak to na nią działa.

- Przyznaję, że sprawdziłem cię, jak tu przyjechałaś. Nie wspominałem o tym wcześniej, bo... bo myślałem, że w swoim czasie sama mi powiesz.

- O czym?

- O Grupie do Zadań Specjalnych. Wiesz, to nie jest jakaś szczególnie tajna informacja, szczególnie jeśli się pracuje w policji. Wykonałem kilka telefonów i dowiedziałem się nieco więcej, niż wynikało ze standardowego bełkotu FBI.

Decydując się na ryzyko, Riley zapytała:

- Przecież nie wierzysz w zjawiska paranormalne?

- Czy to jakiś problem? — zapytał w odpowiedzi, marszcząc brwi.

- Dla mnie nie, zdecydowanie nie. Bardzo często się z tym spotykam.

- Tak też mi się wydawało.

- Skoro nie wierzysz w zjawiska nadprzyrodzone, to jaką wartość będzie miała dla ciebie moja opinia?

- Jesteś doświadczonym oficerem śledczym, a twoja grupa ma często do czynienia z morderstwami, zgadza się? -Tak.

- I w to właśnie wierzę. Masz doświadczenie. Mnie to wystarczy.

Riley popatrzyła na niego, usiłując przypomnieć sobie cokolwiek, znaleźć jakiegokolwiek wspomnienie.

Bez efektu.

Zdolność jasnowidzenia również zniknęła, zupełnie tak jak pamięć. Musiała się opierać tylko na danych dostarczonych

przez zwyczajne zmysły, które na dodatek wciąż nie pracowały najlepiej. Ballard był oszałamiająco przystojny, miał miły głos i używał wody kolońskiej.

- Potrzebuję twojej pomocy, Riley - odezwał się szeryf.

- Fachowej ekspertyzy. Mogę zadzwonić do twojego biura i zgłosić oficjalną prośbę, poprosić, żeby zawiesili ci urlop.

Wahała się przez krótką chwilę.

- Jeśli zgłosisz to oficjalnie, mój szef przyśle tu kolejnych agentów. Bardzo rzadko pracujemy bez wsparcia. Szeryf skrzywił się na tę ewentualność.

- Wolałbym tego uniknąć. Zmasowany najazd FBI nie spodoba się mieszkańcom. Jeśli wystraszymy turystów...

Nie musiał kończyć. Miasteczka w rodzaju Castle czy wyspy takie jak Opal nie były aż tak zależne od dochodów z letniej turystyki jak miejscowości na północnym wybrzeżu; zimy były tu łagodne i krótkie, a sezon trwał praktycznie cały rok. Ale właśnie latem dochody osiągały maksimum.

- Myślę, że mój szef zgodzi się, jeśli będziemy to robić pół-

oficjalnie - stwierdziła Riley łagodnie.

Tak, Bishop na pewno się zgodzi, aczkolwiek nie będzie szczęśliwy, gdy się dowie, że mamy tu do czynienia z morderstwem. Ciekawe, czemu mu o tym nie wspomniała, dzwoniąc z informacją, gdzie leży paczka, którą powinien odebrać kurier?

Co się ze mną, cholera, dzieje?

- Mogę mu to wytłumaczyć — kontynuowała, skrywając niepewność. - Zaszyję się w twoim biurze z książkami i będę pracowała jako doradca, nie jako śledczy.

- Zgadzam się — odparł pospiesznie. — Lekarz chciałby już zdjąć ciało...

- Nie!... — złagodziła swój sprzeciw delikatnym uśmiechem. — Chciałabym cię poprosić, żebyś usunął stąd wszyst-

kich zbędnych ludzi. Na chwilę, na parę minut tylko. Chcę obejść cały teren, przyjrzeć się mu dokładniej, zanim wszystko zostanie zdeptane.

- Chcesz wyczuć psychiczne wibracje? - w jego głosie prawie nie było słyhać kpiny.

- Cokolwiek, co się da wyczuć — odpowiedziała uprzejmie.

Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, wreszcie wzruszył ramionami.

- Dobra, nie ma sprawy. Moi technicy zrobili już wszystko, co mieli zrobić, zdjęć też mamy pod dostatkiem. Tylko ekipa, która przeczesuje las, nie skończyła jeszcze.

- Niech robią swoje, nie ma powodu ich odwoływać. Potrzebuję tylko swobodnego dostępu do samego ciała.

Pokiwał głową i odsunął się na bok, wydając rozkazy i odsyłając ludzi do samochodów.

Stojąca w pobliżu Riley Lea wyszeptała cichutko:

- W sumie nie rozumiem, czy serio jest mu potrzebna twoja pomoc czy po prostu stara się znaleźć sposób na marudzenie Asha o to, że wciąż się wokół ciebie kręci.

- Mmm... - mruknęła Riley, zastanawiając się, kim u diabła jest Ash.

Rozdział 4

Była to jedna z najkrwawszych scen zbrodni, jakie kiedykolwiek widziała.

Gdy wszyscy technicy i policjanci odeszli, zostawiając na skraju ścieżki szeryfa i Lec, Riley zaczęła powoli obchodzić całą polanę, koncentrując się na odbieraniu otoczenia wszystkimi zmysłami. Ze względu na ogrom pytań szalejących w jej umyśle miała trudności ze skupieniem się na zadaniu, włożyła więc w to maksymalny wysiłek.

Najsilniejszy był zapach krwi - aby go wyczuć, nie potrzebowała żadnych dodatkowych zmysłów. Wystarczyło się zresztą

rozejrzeć - krew była wszędzie.

Tuż pod wiszącym ciałem znajdowały się głązy, które przypominały - jeśli ktoś potrafił zachować poczucie humoru w obliczu tak okrutnej sceny - coś w rodzaju krzesła dla giganta. Być może niewielkiego, ale zawsze giganta. „Siedzisko” tego krzesła o rozmiarach półtora metra na metr mieściło się na wysokości pasa Riley, podczas gdy „oparcie” sięgało ponad dwa metry w górę, miało około 20 centymetrów grubości i było równie szerokie jak „siedzisko.”

Całość sprawia jakies nienaturalne wrażenie, pomyślała Riley, ujrzawszy je po raz pierwszy.

Nagle pojawiło się wspomnienie.

Była tutaj kiedyś z... Gordonem. Tak, z Gordonem. Przywodził ją zaraz po tym, jak przyjechała na wyspę, ponieważ...

...chłopcy pomyśleli, że powinni mi to pokazać, pewnie dlatego, że kiedyś im opowiadałem historyjki o tym, jak moja prababka została kapłanką wudu.

Bzdury opowiadasz, Gordon.

Tylko oni o tym nie wiedzieli. Wielki czarny koleś z Luizjany gadający o wudu... Myślisz, że ktoś nazwałby go kłamcą?

Tak, ja.

Zaśmiał się głębokim, tubalnym śmiechem.

Tylko że ty nawet świętego Piotra wyzwałabyś od kłamców. Opuśćmy sobie rozmowę o moich przekonaniach religijnych, Gordon. Chłopcy tutaj znaleźli te kości? Na tych skałach?

Tak, dokładnie w tym miejscu. Kościane kółko związane żyłką wędkarską, leżące na odwróconym krzyżu zrobionym z...

- Riley?

Zamrugnęła gwałtownie i spojrzała na szeryfa.

-Tak?

- Wszystko w porządku?

Chciała go zrużać za przerwanie fali wspomnień, lecz zdobyła się na spokojną odpowiedź.

- Nic mi nie jest.

Wszystko zniknęło, obraz zatrzymał się w jej umyśle jak stopklatka w filmie i z każdą sekundą stawał się coraz mniej wyraźny.

- Przez chwilę wyglądałaś, jakbyś była myślami zupełnie gdzie indziej. - W jego głosie słychać było zmartwienie.

- Wszystko w porządku - zapewniła go Riley, odwracając wzrok w kierunku gładów.

Zastanawiała się, czy siedzisko jest na odpowiedniej wysokości i czy ma właściwe rozmiary, aby służyć jako ołtarz. Istnienie oparcia burzyło nieco tę koncepcję - chyba że ono również miało jakieś zastosowanie.

Podeszła do gładów, ignorując nagie zakrwawione stopy wiszące tuż nad jej głową. Chociaż nie miała większego pojęcia o geologii, potrafiła rozpoznać granit, gdy się na niego natknęła. Nie mogła jednak odgadnąć, czym są wzory pojawiające się pomiędzy plamami krwi, szczególnie wyraźne na stojącym pionowo wysokim gładzie o płaskiej powierzchni. Kryje się w nich jakaś wiadomość czy są tylko śladami bezsensownej masakry?

- Będę się mogła przyjrzeć zdjęciom z miejsca zbrodni? — zapytała szeryfa.

- Oczywiście. Znalazłaś coś?

- Trudno powiedzieć przy tej ilości krwi. Z cyfrowymi zdjęciami i programem do wykrywania wzorców będzie mi łatwiej.

- Mamy coś takiego - zapewnił ją, choć bez większego przekonania.

- Nawet jeśli nie - odpowiedziała Riley- to mam w Quantico znajomego, który będzie mógł szybko i dyskretnie na to spoj-

rzeć. Bez problemu mogę mu wysłać najważniejsze zdjęcia e-mailem.

- Jakoś sobie z tym poradzimy.

Riley przytaknęła i nadal przyglądała się głazom. To coś w rodzaju tych trójwymiarowych obrazków, pomyślała, w których po długim przyglądaniu się można wypatrzyć inne obrazy.

Pytanie brzmiało: na co właściwie patrzy?

Odwróciła się od głazów, w pełni świadomie wciąż ignorując zwłoki, i oddaliła się o kilka stóp. Na ziemi widać było zatartą białą linię. Ruszyła wzdłuż niej, okrążając skupisko głazów. Okrąg wykreślony linią ciągłą. To znaczy taki był, dopóki nie rozdeptali go policjanci. Riley przyklękła, dotknęła dwoma palcami białej linii i zebrała kilka kryształków.

- Wysłaliśmy to już do analizy - powiedział Jake. Riley obrzuciła go spojrzeniem i polizała jeden z palców.

- Jezu, Riley...

- Sól — stwierdziła spokojnie. — Zwykła sól spożywcza. Albo morska. Raczej to drugie, bo jest czystsza.

-Wiesz, dlaczego jej użyto? — wtrąciła się Lea.

- Mam pewne podejrzenia. — Riley uniosła się z kolan.

- Czasem stosuje się ją w magicznych obrzędach, żeby wyświęcić teren wewnątrz okręgu.

Wewnątrz okręgu znajdowały się głazy, ciało oraz ślady ogniska.

Jake wciąż nie był przekonany.

- Wyświęcić?... Masz na myśli stworzenie jakiejś świątyni?

Pytam, bo w tym miejscu nie ma nic świętego.

- To zależy od punktu widzenia. — Riley nie dała mu czasu na odpowiedź. - Okrąg z soli jest również używany jako zabezpieczenie.

- Przed czym?

- Przed zagrożeniem lub przed przewidywanym zagrożeniem.

niem. A jeśli masz zamiar zapytać, przed jakim zagrożeniem, to nie wiem. Jeszcze nie wiem. — Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. - Zrozum, to wszystko są wstępne spostrzeżenia. Pierwsze skojarzenia, uwagi i intuicja.

- Nic konkretnego nie wiesz, co?

Riley poczuła, że opanowuje ją chłód, uśmiechnęła się jednak i czekała na dalsze pytania.

- Wiesz, skoro zajmujesz się parapsychologią, powinnaś wiedzieć o tym cholerstwie o wiele więcej niż my wszyscy.

Usiłowała nie okazywać ulgi, jaka ją ogarnęła, stwierdziła zarazem, że równoczesne panowanie nad sobą i udawanie, że wszystko jest w porządku, oraz rozpaczliwe poszukiwanie wspomnień, wiedzy i odpowiedzi to skrajnie wyczerpujące zadanie.

W dodatku najczęściej nie przynosi żadnych efektów.

Wciąż - przynajmniej na zewnątrz - zachowywała profesjonalną postawę.

- Zjawiska parapsychiczne, tak jak je definiujemy w Grupie do Zadań Specjalnych, nie mają nic wspólnego z satanizmem czy działaniami okultystycznymi. To coś zupełnie innego, co nie opiera się na nauce, tylko na wierze. Tak jak każda religia.

- Religia?

- Tym właśnie jest magia dla większości wyznawców. Jeśli chcesz zrozumieć okultyzm, musisz poznać pierwszą regułę: magia to system wierzeń, który sam w sobie nie jest zły. Druga reguła mówi, że nie jest to system jednorodny: sekt magicznych jest tyle ile odłamów w innych religiach. Sama wiem o co najmniej dwunastu różnych Kościołach satanistycznych.

- Kościołach? Riley...

Przerwała mu łagodnie:

- Wyznawcy czarnej magii mogą wydawać się kontrowersyjni, a rytuały i obyczaje przez nich kultywowane bluźniercze

z punktu widzenia głównych religii, ale w ich oczach nie są to wierzenia w czymkolwiek gorsze od innych. Możesz mi wierzyć lub nie: Szatan pojawia się w nich rzadko, nawet w satanizmie. To samo dotyczy składania ofiar: z reguły są one tylko symboliczne. Większość grup okultystycznych po prostu czci i wielbi naturę. Ziemię, żywioły. Nie ma w tym niczego para normalnego.

- Zazwyczaj.

- A Grupa do Zadań Specjalnych?

- Grupa powstała wokół ludzi, którzy mają zwyczajne ludzkie zdolności, talenty może i rzadko spotykane, choć dające się w pełni wytłumaczyć naukowo.

Wolała nie dodawać, że tłumaczy się je jako hipotetycznie możliwe.

Szeryf nie przejął się tymi rozróżnieniami, mówiąc tylko:

- Możesz sobie to w sumie nazywać, jak chcesz, niemniej najwyraźniej wiesz na temat tego gówna o wiele więcej niż my.

- Uważasz, że to jest czyjś pomysł na religię? - machnął ręką w stronę pozostałości masakry. - To?!

- Chyba jeszcze za wcześnie na jakieś przypuszczenia. Jake wskazał na wiszące ciało.

-To nie jest przypuszczenie, tylko ofiara morderstwa. A jeśli został zabity w trakcie jakiegoś rytuału, to muszę, do cholery, wiedzieć, Riley!

Riley wreszcie zwróciła uwagę na ciało, choć nadal bardzo niechętnie.

Widowała już zwłoki, czy to na wojnie, czy w pracy. Przyglądała się im w podręcznikach, na polu walki i w kostnicach. Miała okazję widzieć ciała w takim stopniu rozkładu - zniszczone w eksplozjach lub poćwiartowane - że w niczym nie przypominały ludzkich szczątków. Brała także udział w sekcjach

zwłok, gdzie jasne ostre światło dokładnie oświetlało widoczne wnętrze.

Nigdy się do tego nie przyzwyczała.

Przyglądanie się wiszącym zwłokom wymagało od niej jeszcze większego skupienia i jeszcze większej energii. Kiedy już zaczęła oglądziny, zorientowała się po chwili, że podchodzi coraz bliżej, okrąża ciało w skupieniu, starając się zapamiętać wszystkie szczegóły.

Mężczyzna był nagi i zakrwawiony. Cały tułów, zarówno z przodu, jak i z tyłu, pokrywały płytkie nacięcia, z których krew musiała wyciekać powoli, aż nastąpiło cięcie ostateczne, a wraz z nim śmierć.

Dekapitacja.

Riley zaczęła mówić głośno i powoli:

- Nie jestem patologiem, ale wydaje mi się, że nacięcia na ciele powstały wcześniej. Torturowano go, być może przez kilka godzin. Głowę odcięto już po powieszeniu.

- Z czego wnioskujesz? - zapytał Jake.

- Z ilości krwi na kamieniach pod ciałem. Najprawdopodobniej pochodzi z tych płytkich nacięć i jest jej bardzo dużo.

- Ślady krwi na tułowie, kamieniach i ziemi wskazują, że doszło do przecięcia głównych arterii. Jego serce wciąż biło, gdy podrzynano mu gardło. Myślę, że ktoś stał za jego plecami, najpewniej na najwyższym kamieniu, i trzymał go za włosy. Wtedy...

Lea wydała zduszony jęk i pobiegła ścieżką wychodzącą z polany. Riley odprowadziła ją spojrzeniem, po czym z ponurą miną odwróciła się do Jake'a.

- Zapominam, że niektórzy gliniarze nie są przyzwyczajeni do takich rzeczy.

Szeryf sam nie wyglądał najlepiej, choć usiłował trzymać fason.

- No tak... Możesz mi jeszcze coś powiedzieć? — Zastanawiał się przez chwilę. — Jeśli ktoś stał na tym najwyższym głazie, to odcinając głowę, musiał jakoś zachować równowagę. Albo ktoś go podtrzymywał.

- Odcięcie albo odpiłowanie głowy wymaga sporej siły, nawet jeśli ma się odpowiednie narzędzia. Zwłaszcza jeśli ramiona ofiary są w takiej pozycji jak tutaj, kiedy trzeba sięgać dookoła, by wykonać pierwszą część cięcia. Utrzymywanie równowagi na pewno nie było proste.

Obeszła wokół najwyższy, stojący pionowo kamień i z dużym skupieniem wpatrywała się w ziemię.

- Nie ma śladów drabiny - stwierdziła po chwili.

- Proszę, nie mów mi teraz, że gość kwitował! Zignorowała go.

- Twoi ludzie z dochodzeniówki sprawdzili wszystko, tak?

- Jak mówiłem: zdjęcia pod każdym możliwym kątem i próbki z całego terenu.

Z boku większego skupiska kamieni znajdowała się grupka trzech głazów doskonale ułatwiających wspinaczkę na siedzisko. Wyglądało na to, że w ostatnich latach skorzystała z tego ułatwienia spora grupa turystów.

Riley wahała się przez chwilę, nie potrafiła jednak niczego wyczuć, musiała więc uznać, że jej dodatkowe zmysły na dobre wzięły sobie wolne. I nie zmieni tego dotykając pochłapanych krwią kamieni.

- Najprawdopodobniej.

Odetchnęła głęboko i wspięła się na głazy, by dokładniej obejrzeć lekko zaokrąglone oparcie, nie przyznając się przy tym, jak bardzo w tej chwili cieszy ją osłabienie wszystkich zmysłów.

Zapach krwi i śmierci mógłby ją przytłoczyć.

Kiedy wspięła się na zakrwawione kamienie, dotarło do

niej, że mogłaby to zrobić również w butach, które miała na sobie wczoraj — w zwykłych sportowych trampkach — i przedwczoraj. Pamiętała tylko tyle, że obudziła się bosa, na stopach zaś nie było śladów krwi.

A jeśli krew była na butach?...

Zapomniała sprawdzić.

Nieźle, oprócz pamięci, zaczynam tracić też rozum. Czemu nie pomyślałam o tych butach?

- Riley?

Udając, że chwila wahania i milczenia nic nie znaczy, Riley stanęła na palcach, by zobaczyć szczyt najwyższego kamienia.

-Jeśli stał tutaj, to udało mu się nie pozostawić żadnych śladów.

- Moi ludzie też tak twierdzą. Żadnego odcisku buta, nic, co mogłaby wykorzystać dochodzeniówka. Cała krew ściekła na ten płaski kamień, na którym stoisz, trochę się rozchlapało u góry, ale na szczycie tego kamienia nie ma nawet kropelki.

- Dziwne...

- Tak myślisz? Kamień jest dość daleko od ciała, a sama mówiłaś, że większość krwi z tych nacięć ściekła prosto w dół.

- Właśnie o to chodzi. Nie ma żadnych śladów szamotania. Gdyby ciało ruszało się choć odrobinę, musielibyśmy znaleźć co najmniej kilka kropel na tej krawędzi.

- Może go czymś uspili?

- To całkiem możliwe... — Tylko po co torturować kogoś, kto nie ma pojęcia o tym, co mu robisz? Chyba że chodziło wyłącznie o przelanie dużych ilości krwi. — Poprosiłeś o testy na obecność toksyn?

- Oczywiście. Do niedzieli krew i tkanka zostaną sprawdzone na co najmniej sześć różnych sposobów.

- Powinno wystarczyć.

Riley zmieniła pozycję, by przyjrzeć się ciału z bliska, sta-

rając się nie myśleć o tym, czy zanim się tutaj wspięła, na jej butach była krew. Bo teraz była już na pewno. Jako że ciało wisiało bezpośrednio nad przednią krawędzią kamienia, oczy Riley wpatrywały się dokładnie w krzyż mężczyzny. Uważnie sprawdziła odległość dzielącą ciało od najwyższego kamienia i powiedziała powoli:

- Jeśli zabójca stał tutaj, to utrzymanie równowagi musiało być naprawdę sporym wyzwaniem. Żeby dosięgnąć ciała, musiał stać mocno wychylony.

- Mógł je do siebie przyciągnąć - zauważył Jake. — Choćby na tyle, by dokończyć robotę.

- Tylko że wtedy głowa ofiary znalazłaby się z tyłu, za ramionami, a ślady krwi na coś takiego nie wskazują. Z wszystkich dowodów wynika, że gdy podcinano gardło, ofiara miała pochyloną głowę.

Szeryf długą chwilę przyglądał się ciału i kamieniom, aż wreszcie odchrząknął i stwierdził:

- Teraz widzę, o co ci chodzi. Nawiasem mówiąc, koroner mówił to samo: że cięcie nastąpiło od przodu do tyłu. Oczywiście zabójca musiał się mocno natrudzić, by odciąć głowę od kręgosłupa...

- Wygląda na to, że przyciągnął ją do siebie - zakończyła swoje obserwacje Riley. — W tym momencie serce już nie pracowało, więc nie ma śladów krwawienia.

Patrzyła w skupieniu na wiszące ciało. Coś ją zmusiło, by podeszła bliżej. Uniósł ramiona i nie dotykając zwłok, sprawdziła jak wysoko sięgnie. Chwilę później uświadomiła sobie, że stojąc dokładnie w tym miejscu i sięgając po ofiarę dokładnie w taki sposób, morderca musiałby mieć zachlapaną krwią włosy, ubranie oraz dłonie i przedramiona. Aż po łokcie.

Ekipa techników powróciła na polanę, by jak najdelikatniej odciąć ciało. Grupa poszukiwawcza zakończyła pracę — uzna-

no, że jeśli odcięta głowa jest gdzieś w tych lasach, to albo została zakopana, albo dobrze ukryta. Znalaziono ślady świeżo skopanej ziemi, jednakże kryły się w niej tylko dwie kości wołowe i psi gryzak.

- Jezu!... — zareagował Jake na wieść o tych odkryciach. - Nie myślisz chyba, że jakiś pies zabrał stąd głowę?

- Wątpię — odpowiedziała Riley, przerywając na chwilę odpakowywanie batonika, który udało jej się znaleźć w torbie. - Musiałby to być albo zdziczały, albo bardzo głodny pies. Domywmy pupilek raczej nie tknie ludzkiego mięsa. Zazwyczaj.

Jake spojrzał na nią.

- Koty nie mają takich oporów - wyjaśniła Riley, gryząc batonik. — Po śmierci stajemy się dla nich zwyczajnym mięsem. Psy tak nie robią, być może dlatego, że są udomowione. A koty nie są, one tylko chcą, żebyśmy tak właśnie myśleli.

- Miłośniczka kotów, co? — Jake zaśmiał się cicho.

- Właściwie lubię i koty, i psy... — Spojrzała na Jakea, który wciąż się w nią wpatrywał. - No co?

- Jak możesz jeść w tych okolicznościach?

- Musi skądś czerpać energię — oświadczył znienacka jakiś dobitny głos. - Ma szybki metabolizm i jeśli nie zje odpowiedniej ilości kalorii, nie funkcjonuje.

- Wiem o tym — odpowiedział Jake. - A co ty tu właściwie robisz, Ash?

- Jak myślisz? Chciałem zobaczyć miejsce zbrodni, dopóki jest jeszcze względnie... świeże.

Ash.

Riley odwróciła głowę, żeby zobaczyć, jak podchodzi, znów próbując odnaleźć jakieś wspomnienia, choć nadal bez efektów. Absolutnie żadnych.

Był mniej więcej tego samego wzrostu co szeryf — około metra osiemdziesięciu. I również miał ciemne włosy. Na tym kończyły się wszelkie podobieństwa. W porównaniu z olśniewająco przystojnym Jakiem Ballardem ten mężczyzna był po prostu brzydki. Szerokie bary wypychały ramiona ładnego garnituru, który sprawiał na nim dosyć karykaturalne wrażenie, jakby był rodzajem kamuflażu. Ciemne krótko obcięte włosy, niedbale przyczesane, opalona twarz o ostrych rysach i nos, który musiał być złamany co najmniej dwukrotnie. Miał wystające kości policzkowe, skośne brwi, które nadawały jego twarzy sardoniczny wyraz, i głęboko osadzone zielone oczy, sugerujące zarówno groźbę, jak i tajemnicę. Podczas gdy z Jake'a emanował wręcz namacalny urok, od tego mężczyzny promieniowało czymś zupełnie innym. Czymś bardzo pierwotnym.

Podszedł i stanął tuż obok Riley. Poczuela, jak jego duża dłoń lekko przesuwa się wzdłuż jej pleców i zatrzymuje się na biodrze. Było w tym coś z gestu posiadacza.

- Cześć — odezwał się.

Riley, nie będąca kobietą, która podporządkowuje się mężczyźnie, powinna zaprotestować. Jednakże w chwili gdy ją dotknął, poczuła gorący dreszcz zaczynający się gdzieś przy palcach u stóp i rozchodzący się pulsującymi falami po całym ciele. Przez moment odnosiła wrażenie, że sama promieniuje czymś pierwotnym.

Gorąco. Prawdziwe gorąco. Rozpoznawała to uczucie, i to pomimo jego intensywności.

Cholera. Niech to szlag.

Miała kochanka. Lecz nie był nim szeryf.

- Cześć, Ash — odpowiedziała, wgrzyzając się w batonik. Potrzebowała energii. Tyle energii, ile tylko zdoła zgromadzić.

- Miałem do ciebie zadzwonić - rzekł Jake do Asha, - ale wiedziałem, że jesteś w sądzie, więc...

- Rozprawa została odroczone - odparł Ash, patrząc na szeryfa. - A morderstwo zdecydowanie ma pierwszeństwo przed włamaniem. To nie może czekać.

Ma piękny głos, pomyślała Riley. Głęboki, aksamitny i ciepły. Pewnie przydaje się w zawodzie prawnika, którym jak zrozumiała z rozmowy, niewątpliwie jest.

Jake chrząknął cicho.

- Przecież zazwyczaj pracujesz z raportami i fotografiami miejsca zbrodni.

Pewnie jest prokuratorem, domyśliła się Riley.

- To wyjątkowa sytuacja. - Ash odwrócił się, by spojrzeć na środek polany, i przyglądał się, jak bezgłowe ciało zostaje włożone do worka. - Nie wiemy, kim on jest?

- Jeszcze nie. Zdjęliśmy odciski palców, okazało się, że nie ma ich w naszej bazie.

- Głowy nadal nie odnaleziono — dodała Riley, czując, że musi jakoś zaznaczyć swój udział w rozmowie.

- Pewnie morderca chce opóźnić identyfikację — zasugerował Ash.

- Rozejrzyj się - rzekł Jake, wzruszając ramionami. — Gdyby komuś zależało na zabiciu tego faceta tak, by nikt o tym nie wiedział, to mógł wrzucić ciało do kanału albo utopić w oceanie. Zostawienie zmasakrowanych i związanych zwłok nad kamiennym ołtarzem, otoczonym kręgiem z soli, i to w miejscu publicznym, raczej na to nie wskazuje.

- Z soli?

- Używa się jej w niektórych obrzędach magicznych —

podpowiedziała Riley.

Ash spojrzał na nią.

- Wczoraj jeszcze byłaś prawie pewna, że cokolwiek się tutaj dzieje, nie ma nic wspólnego z czarną magią.

Cholera. Ciekawe, czy mówiła to jako fachowiec czy też były to zwykłe łożkowe pogaduchy. Pytanie jeszcze, czy powie-działyby mu prawdę niezależnie od tego, w co wierzyła.

I oczywiście nawet nie mogła o to zapytać.

Zamiast tego odezwała się zupełnie spokojnym głosem:

- Cóż, tak było aż do teraz. Jake ma rację: jeśli morderca chciał opóźnić identyfikację, to wybrał bardzo uczęszczane miejsce. Nie wiem, czy ta zbrodnia ma coś wspólnego z magicznymi rytuałami. W każdym razie jeszcze nie wiem.

- Jake prosił cię o pomoc? - uniósł brew, okazując zdziwienie. — Oficjalnie?

- Nie do końca oficjalnie.

- Ona ma wiedzę, której ja nie mam, Ash - wtrącił się Jake.

- Ona ma wakacje.

- Upewniłem się, że pomagając nam, nie straci ani dnia urlopu.

- Działając nieoficjalnie, musi poświęcić własny czas na śledztwo.

- Czyli przyznajesz, że konieczne jest śledztwo.

- To przecież morderstwo, Jake! Niezależnie od całej otoczki mamy tu do czynienia z mordem.

- Nie wiesz tego na pewno. Ja też nie wiem. Riley może nam pomóc w odkryciu, z czym mamy do czynienia.

- Skoro potrzebujesz pomocy, poproś o nią oficjalnie, zgłoś się do FBI. Poproś ich o przysłanie agenta.

- Mają już tutaj agenta.

Riley nagle poczuła, że dłoń Asha oparta na jej biodrze zaczęła promieniować jakimś napięciem i czymś jeszcze, czymś,

co potrafiła wyczuć, choć nie bardzo wiedziała, jak to określić. Zagrożenie?... Ostrzeżenie?...

Odsunęła się, umykając przed dotykiem, i odwróciła w stronę obu mężczyzn, przywołując na twarz wymuszony uśmiech.

- Wciąż tu jestem, chłopaki.

Ash pozostał niewzruszony, Jake natomiast zdobył się na odrobinę zażenowania.

- Przepraszam Riley, ale...

- Nie rozmawiajcie o mnie, jakby mnie tu nie było, proszę - dodała łagodnie.

- Jesteś tu na wakacjach — zareagował wreszcie Ash. — Żeby się odprężyć i odpocząć. Sama mówiłaś, że musisz to zrobić po roku pracy nad ciężkimi sprawami. Przecież przy ostatniej o mało nie zginęłaś!...

- Na pewno nie mówiłam, że o mało nie zginęłam. - Broniła się z nadzieją, że naprawdę czegoś takiego nie powiedziała.

- Powiedziałałam tylko, że było ciężko i dosyć niebezpiecznie. Jak widać, nie aż tak niebezpiecznie, skoro nie zostały żadne blizny.

Ostatnie zdanie wypowiedziała ostrożnie, uważnie wypatrując najmniejszej reakcji. No i była — w zielonych oczach pojawił się niepokojący błysk.

Znajomy błysk.

Zanim zdążyli zakręcić wodę i przenieść się do łóżka, gorąca para wypełniła kabinę prysznicą — właściwie cała łazienka była zaparowana.

- *Prześcieradła będą mokre — wymruczała.*

- *I co z tego? — Jego usta muskały ją po szyi, zbliżając się do piersi. - Mam przestać?*

Chwyliła pełną garścią jego włosy i przyciągnęła głowę do

siebie, by spojrzeć w tę niesamowicie zielone oczy.

- Przestaniesz, to cię zabiję — wyszeptala.

Parsknął śmiechem, zakrywając jej usta pocałunkiem, a ona znów poczuła tę wspaniałą gorączkę...

- Nie, nie masz żadnych śladów - przyznał Ash. — Tak czy inaczej, jesteś tu na wakacjach.

Cholerne wspomnienia, zżymała się Riley, wracają jak zły sen w najmniej odpowiednich chwilach.

- Jestem tu już od trzech tygodni, dużo jadłam, dobrze wypoczęłam i pospacerowałam sobie po plaży. Czuję się doskonale.

- A mnie jest potrzebna jej pomoc — dodał Jake. - Wiem, kiedy odłożyć dumę i zapytać o radę, niezależnie od tego, czy ci się to podoba czy nie.

- To nie ma nic wspólnego z nadmiarem dumy. — Ash wciąż nie spuszczał wzroku z Riley.

- Doskonale wiem, o co ci chodzi — wymamrotał Jake ledwie słyszalnie.

Riley postanowiła wkroczyć, nim napięcie sprawi, że Ash powie coś, czego później będzie żałował.

- Słuchajcie, przecież już powiedziałam, że pomogę, jeśli tylko będę mogła. Nie ma już nic więcej do gadania, prawda?

- Prawda - odpowiedź Jake'a była błyskawiczna.

Ash zastanawiał się dłużej chwilę, wytrzymując jej spojrzenie, wreszcie uśmiechnął się i powiedział:

- Pewnie. Myślę, że możemy pracować w trójkę.

- Też tak myślę - uśmiechnęła się Riley.

Rozdział 5

- Że co? - Gordon pomasaował wielką dłonią swoją łysą głowę.
 - Moje wspomnienia z ostatnich trzech tygodni mają tyle dziur co ser szwajcarski. Całą masę wielkich dziur.
 - Pytam o to drugie.
 - A, o to... Obudziłam się rano pokryta krwią.
 - Ludzką?
 - Jeszcze nie wiem. Jutro powinny przyjść wyniki z Quantico.
 - I nie pamiętasz skąd się wzięła?
 - To właśnie jedna z tych dziur. Dosyć denerwująca, szczególnie jeśli weźmiesz pod uwagę to znalezione ciało, które torturowano i maltretowano właśnie tej nocy.
 - Faktycznie wygląda to na powód do zmartwienia — zgodził się z nią.
- Patrzyli sobie w oczy. Gordon opierał się o burtę łodzi, Riley siedziała na ławce ustawionej naprzeciw. Łódź cumowała w pobliżu należącego do Gordona niewielkiego domku położonego na brzegu wyspy; wykorzystywał go do organizowania Wypraw wędkarskich na Atlantyku, co zapewniało mu niewielki dochód oraz zajęcie.
- Nawet przez sekundę nie pomyślałem, że mogłabyś zrobić komuś coś takiego bez istotnego powodu — dodał.
- Doceniając ironiczną warunkowość tego stwierdzenia, Riley zapytała:

- A gdybym miała dobry powód?

- Poza polem bitwy? - potrząsnął głową — Nie. To zupełnie nie w twoim stylu. Mogłabyś się wkurzyć i trochę poszaleć, nic więcej. Nie w prawdziwym świecie.

- Jestem agentką FBI — przypomniała mu.

- No to co? Najwyżej mogłabyś kogoś zastrzelić. Prawdopodobnie. Gdybyś nie miała innego wyjścia. Oboje wiemy, że jesteś do tego zdolna. Ale tortury i dekapitacja?... - Gordon zacisnął usta w zamyśleniu. - Wiesz, nie sądzę, żebyś mogła zrobić coś takiego nawet w czasie wojny. To wymaga sporej dozy okrucieństwa i bezwzględności. Nigdy nie miałaś takich cech.

Riley częściowo odzyskała pewność siebie. Gordon znał ją chyba najlepiej ze wszystkich i skoro mówił, że zabijanie ludzi nie leży w jej naturze, to najpewniej miał słuszość. Sama też nie sądziła, żeby mogła kogoś zabić.

Chociaż...

- Dobra, jeśli nie ja zabiłam tego gościa, to skąd na mnie krew?

- Nie wiesz, czy to była jego krew.

- A jeśli tak?

- Mogłaś próbować mu jakoś pomóc. Na przykład odciąć go, nim uświadomiłaś sobie, że jest za późno.

- A potem sobie poszłam do domu i spokojnie zasnęłam, zapominając o tym, żeby się rozebrać i zmyć krew?

- Nie wygląda to zbyt prawdopodobnie, fakt. Nie w twoim wypadku. Pod warunkiem oczywiście, że byłaś przy zdrowych zmysłach. Coś się musiało wydarzyć między jednym a drugim. Jakiś rodzaj szoku. Jesteś pewna, że nie masz żadnych guzów na głowie?

- Nie znalazłam żadnych obrażeń ani ran. Tylko obudziłam się z potwornym bólem głowy. Wiesz pewnie, co to zwykle oznacza.

- Normalny kac, tyle że bez wody. Używałaś swoich mocy.

- Najwyraźniej. - Od lat wiedział o jej umiejętności jasnowidzenia, wierząc w nią bezgranicznie, ponieważ często widywał, czego jest w stanie dokonać. Potrafił także dochować tajemnicy.

- Nie pamiętasz nic z tego, co odkryłaś?

- Nie. Jeśli cokolwiek odkryłam...

- Musiało to być coś złego. Na tyle złego, by wymazać ci pamięć.

- Nie wiem, Gordon. Widziałam już w życiu paskudne rzeczy. Straszliwe, obrzydliwe sytuacje. Nigdy nie miały wpływu na moją pamięć. Co mogło być tak złe i szokujące, że wolałam o tym nie pamiętać?

- Może byłaś świadkiem tego, co się stało w lesie? Może widziałas, jak ktoś przywoływał diabła?

- Nie wierzę w diabła. Nie w takiego.

- I może właśnie dlatego nic nie pamiętasz. Riley zastanawiała się nad tym chwilę, w końcu jednak pokręciła głową.

- Oprócz różnych paskudnych rzeczy, które w ostatnich miesiącach widziałam, musiałam się też napatrzeć na straszliwie chore, pokręcone historie. Przeróżające ponad wszelką miarę. Nie wierzę, że jakikolwiek magiczny rytuał może wywołać diabła z krwi i kości, z rogami i widłami do kompletu, choć z drugiej strony nie wydaje mi się, że przeżyłabym aż taki szok, gdyby coś takiego mi się przytrafiło.

Gordon się uśmiechnął.

- Jak o tym pomyślę, mam wrażenie, że raczej zastanawiałabyś się, jak udało im się zorganizować tak szybko kogoś w gumowym kostiumie.

- Chyba tak. Sam wiesz, że większość nadprzyrodzonych Magicznych obrzędów to iluzje i zmyłki. Zazwyczaj.

- Tak mówiłaś. Dobra, wiemy, że byłaś świadkiem morderstwa, a coś, co zobaczyłaś, spowodowało amnezję. Na razie tak wygląda najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie.

Musiła się z nim zgodzić.

- Tak, też tak sądzę. Dlatego jak najszybciej muszę odzyskać wspomnienia.

- Myślisz, że morderca może wiedzieć, że coś widziałaś?

- Dopóki nie mam dowodów na to, że morderca niczego nie wie, muszę zakładać, że jest świadomy całej sytuacji. A znalezienie dowodu nie będzie wcale łatwe, biorąc pod uwagę, że nie mam pojęcia, kim może być sprawca. Co gorsza przestały działać moje dodatkowe zmysły, przynajmniej chwilowo.

- Poważnie?

Riley pokiwała głową.

- Poważnie. Powinnaś była coś wyczuć na miejscu zbrodni, przecież w sytuacjach, kiedy wkoło panuje straszne napięcie i zdenerwowanie, jestem zazwyczaj najlepsza. To znaczy zawsze dotąd byłam. A tym razem nic. Zupełnie nic, nawet gdy dotykałam skał.

- Czyli szukasz całkowicie po omacku?

- Tak.

Gordon zamyslił się głęboko.

- Morderca albo wie, albo domyśla się, że coś tam widziałaś. Ale jeśli wie lub nawet tylko podejrzewa, dlaczego pozwolił ci odejść? Wiemy przecież, że jest bezwzględny, dlaczego więc pozwala ci żyć?

- Nie wiem. Może miał jakiś dobry powód, by nie uznać mnie za zagrożenie?

- Może wiedział, że nie będziesz niczego pamiętać?

- Niby skąd miałby wiedzieć? O ile mi wiadomo, amnezji nie da się wywołać na życzenie. A Grupa do Zadań Specjalnych od wielu lat zajmowała się tego rodzaju zagadnieniami. Urazy

traumatyczne, szczególnie rany głowy, mają cały szereg następstw, ale amnezja, poza krótkoterminową utratą pamięci, pojawia się wśród nich raczej rzadko. Poza tym nie mam żadnych guzów ani ran, żadnych obrażeń na głowie.

- Krótkoterminowa utrata pamięci?

- Zdarza się dosyć często tuż po wypadku, że nie potrafimy sobie przypomnieć okoliczności, które go poprzedzały. Ale taka amnezja obejmuje okres najwyżej kilku godzin, nie dni, i na pewno nie zapomnielibym całego tygodnia.

- No dobrze... - Gordon ponownie pogрузzył się w zamyśleniu. - A gdybyśmy zaryzykowali tezę, że on też miał parnormalne zdolności?

- Boże, mam nadzieję, że nie!... - Riley wzdrygnęła się na samą myśl.

- Ale nie można wykluczyć, że jakieś inne medium wywarło na ciebie wpływ?

- Sam dobrze wiesz, że wszystko jest możliwe. Ktoś z odpowiednimi mocami mógłby spowodować amnezję albo ją przewidzieć. W każdym razie spróbować... — Dziewczyna starała się spokojnie oddychać. — Mogę powiedzieć ci tylko tyle: jeśli to jest kolejne medium, to dopóki nie odzyskam swoich zdolności, ma nade mną sporą przewagę.

Jeśli w ogóle uda mi się je odzyskać, dodała w duchu.

- Niezbyt mi się to podoba, dziecinko. - W głosie Gordona słychać było troskę.

- Mnie również... — Tym razem Riley zamyśliła się głęboko. - Lea wspominała, że ostatnio byłam bardzo skryta.

Policjantka odwiozła Riley i wróciła do biura szeryfa, spiesząc się do pracy.

- Czuję się za to odpowiedzialny, w końcu ja cię tu sprowadziłem.

- Przestań!

Gordon przewrócił oczyma, robiąc przy tym charakterystyczną minę, którą przejęła od niego Lea.

- Tak, oczywiście.

- Naprawdę przestań. Przy okazji: nie powiedziałam Lei o utracie pamięci. Ufam jej, ale...

- Wiem, o co chodzi — odparł. Naprawdę wiedział. Towarzysze broni uczyli się chronić wzajemnie własne słabości na wiele sposobów nieznanymi cywilom. - Mogę dochować tajemnicy, choć wydaje mi się, że Lea może nam pomóc. Zwłaszcza że... Riley spojrzała na niego, widząc w tej spokojnej twarzy o wiele więcej, niż większość ludzi zdołałoby zobaczyć.

- Zwłaszcza że najwyraźniej nie pamiętam szczegółów mojego tutejszego burzliwego życia towarzyskiego - dokończyła za niego.

- Aha, czyli tego też nie pamiętasz.

- Niezbyt wiele. Wiem, że przez jakiś czas umawiałam się z Jakiem Ballardem. I że teraz jestem zaangażowana w związek z Ashem. Swoją drogą, jak on ma na nazwisko? Nikt go przy mnie nie wypowiedział. — Ostatnie pytanie wydało jej się zabawne.

Prawie.

- Prescott. - Gordon uniósł brwi. - Prokurator okręgowy w hrabstwie Hazard.

- Jezu, co ja sobie myślałam?

- Tym również nie byłaś łaskawa się podzielić - poinformował ją delikatnie. — Ale wyobraź sobie, że nie byłem specjalnie zaskoczony, kiedy zaczęłaś się umawiać z Jakiem. Ma chłopak talent. Z tego co wiem, skończyło się na kilku randkach, a potem spotkałaś Asha. To było zaskoczenie.

- Dlaczego? Ze względu na niego czy na mnie?

Gordon dłuższą chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Cóż, na ile cię znam, nie masz zwyczaju wskakiwać do

łóżka facetom, których spotkałaś ledwie kilka dni wcześniej.

- Tak szybko? — Riley skrzywiła się. - Zgaduję, że nie bardzo zależało nam na dyskrecji?

- Dyskrecja? — parsknął śmiechem. - Jeśli dzisiaj tego nie zauważyłaś, to informuję, że Ash rozbija się hummerem. Jaskrawożółtym. Raczej rzucił się w oczy, parkując całą noc przed twoim domem. A tutaj ludzie kochają ploty.

- Cudownie... — Westchnęła, decydując się po krótkim wahaniu nie pytać Gordona, czy zna jeszcze jakieś intymne szczegóły jej związku z Ashem Prescottem; sama musi wszystko odkryć. Zamiast tego spytała: - A on cię zaskoczył?

- Że tak szybko zaangażował się w związek z tobą? Tak.

- Dlaczego?

- Właściwie trudno powiedzieć. Raczej nie jest facetem, który odmawia sobie zachcianek, z drugiej strony nie wydaje mi się, żeby się rzucał na każdą napotkaną piękną kobietę, zwłaszcza że mieszka w nadmorskim miasteczku, gdzie piękne ciała widać co krok. Zrozum, każdy facet widzi, że jesteś nie-samowitą laską i potrafisz być naprawdę ostra, jeśli się do tego przyłożysz, tyle że jemu chyba nie o to chodziło.

Riley zignorowała bezceremonialny opis własnych wdzięków - wielokrotnie już słyszała go z ust Gordona i innych kumpli z wojska.

- A tym razem się przykładałam? - Ze względu na znalezioną bieliznę musiała o to zapytać.

- Kilka razy widziałem cię bardziej wystrojoną niż zwykle, ale nie sędzę, żeby to akurat miało na nim wywrzeć większe wrażenie. To zresztą facet, który bierze, co chce. Nie potrzebuje dodatkowej zachęty, tyle ci mogę powiedzieć. Nawet z tego słynie. Jednak mieszkając tutaj od kilku lat, nigdy nie widziałem, by Ash wplątał się w jakiś romans z turystką. W nic aż tak głośnego.

- Może miał ochotę się poafiszować?

Gordon pokręcił głową.

- Moim zdaniem to nie jest gość, który się afiszuje. Ty zresztą również nie.

- Cóż, najwyraźniej to właśnie robię. Afiszuję się z face-tem, którego nazwiska nie potrafiłam zapamiętać.

- Nie pamiętasz też Jake'a, prawda? - Gordon zacisnęła usta w kolejnym charakterystycznym grymasie.

- Nie. Chociaż... tuż po tym, jak zjawił się Ash, mignęło mi krótkie wspomnienie. Nie pamiętam ani spotkań z nim, ani z Jakiem. Randki?... Nic zupełnie nie pamiętam. Wróciły mi jakieś wspomnienia niewyraźnych twarzy, tyle że to nie były ich twarze.

- I nie pamiętasz też niczego, co mogłoby pomóc w wyjaśnieniu tutejszych zdarzeń?

- Nie pamiętam nawet samych zdarzeń. Muszę sobie wszystko układać z niewielkich kawałków, które do mnie docierają.

- To zdecydowanie niedobrze.

- Opowiedz mi o tym... - Westchnęła ciężko i dodała, widząc jego minę: — Serio mówię, opowiedz mi wszystko. Zaczynaj od samego początku, od tego, po co mnie wezwałeś na wyspę, co się tutaj działo i czego się dowiedziałam od przyjazdu tutaj.

- Uzupełnianie luk. Myślisz, że coś może pobudzić twoją pamięć?

- Na to liczę. Bishop spodziewa się codziennych meldunków i jeśli nie zdołam go przekonać, że potrafię sobie poradzić z tą sytuacją, w piątek każe mi wracać. A może i wcześniej, jeśli się dowie, że doszło tu do morderstwa. Co gorsza, najwyraźniej za jakieś dwie godziny mam kolejną randkę z Ashem. — Riley znowu westchnęła. — Idziemy na kolację. Pasowałoby mi przy-

pomnieć sobie, o czym dotychczas z nim rozmawiałam, żeby się nie powtarzać. Chciałabym również pamiętać, dlaczego poszłam z nim do łóżka, bo wątpię, żebyśmy się rozstali po pożegnalnym buziaku na dobranoc.

- Rozumiem, że nie masz ochoty ani mu zaufać, ani wzbudzać zbędnych podejrzeń nadmierną wstydlivością?

- Co do pierwszego pytania, to nie, bo na razie zupełnie nie wiem, w którym miejscu układanki umieścić tego faceta. A co do drugiego, to nagła wstydlivość zupełnie by do mnie nie pasowała, szczególnie teraz, prawda? Chyba że udawałam tutaj kogoś innego?

- Nie, nie widziałaś takiej potrzeby. Byłaś sobą, kobietą na wakacjach, która przyjechała tutaj odwiedzić kumpla z wojska. Zdecydowaliśmy, że tak będzie najlepiej. Wszyscy wiedzieli, że jesteś z FBI, więc nie było potrzeby bawienia się w przebieranki.

- Logiczne. Proste sposoby są najlepsze.

- Tak też zrobiłaś. Zdecydowanie byłaś sobą, więc faktycznie wstydlivość będzie nienaturalna.

- To teraz muszę wyczuć, o co chodzi w moim związku uczuciowym, którego początku w ogóle nie pamiętam.

- I?... — Gordon spojrział w jej oczy

- I nie mogę przy tym polegać na swoich zmysłach. Na żadnym, nie tylko na nadprzyrodzonych... Wszystko znika, oddala się i rozmazuje. Po raz pierwszy w życiu nie mam się na czym oprzeć. I to mnie przeraża.

Gdyby Riley miała tego wieczoru jakiś wybór, raczej nie poszłaby na kolację z Ashem. Zasugerowała nawet, że dochodzenie w sprawie potwornego morderstwa jest ważniejsze od życia towarzyskiego, Ash jednak spokojnym tonem przypomniał, że niewiele będzie mogła zrobić, zanim nie przyjdą wy-

niki z badań i autopsji.

Jake zaproponował zebranie w biurze szeryfa, lecz Riley odrzuciła jego propozycję, zgodziwszy się z Ashem, że trwające w nieskończoność dyskusje w chwili, gdy nie mają żadnych dowodów i nie znają żadnych faktów, prowadzą donikąd.

Lepiej będzie zacząć następnego dnia rano.

Co oczywiście oznaczało, że będzie musiała stawić czoło dzisiejszej nocy, po omacku odkrywając niuanse swojego stosunku do człowieka, który najwyraźniej od prawie dwóch tygodni był jej kochankiem. Namiętnym kochankiem—jeśli mogła wierzyć reakcjom swojego ciała i niewyraźnemu fragmentowi wspomnień.

Riley nie martwiła się tym, że nie będzie wiedziała, jak powinna się zachować w trakcie randki. To akurat było łatwe, Przynajmniej dla niej. Zawsze potrafiła dopasować się do każdej sytuacji i odgrywać właściwe zachowanie bez względu na to, co działo się w jej wnętrzu.

A tym razem w jej wnętrzu pojawiały się dziwne rzeczy, zaskakujące u osoby zwykle tak opanowanej.

Motyle mianowicie.

Olbrzymie motyle. Z pazurami.

Cała sytuacja budziła w niej spory niepokój, ponieważ prowadząc śledztwo, zdecydowanie nie angażowała się uczuciowo, nie wskakiwała także do łóżka facetom, których nawet nie miała czasu poznać.

- Gordon, powiedz mi tylko, że on nie jest zły.

- Jest prokuratorem w małym wypoczynkowym miasteczku. Jak bardzo może być zły?

- Oj, stary, nie zadawaj takich pytań. Najgorsi seryjni mordercy działali w takich właśnie miasteczkach.

- Może i tak, nie sądzę jednak, żeby Ash był seryjnym mordercą. Nie mówię, że ten facet nie ma czegoś za uszami, za-

uważ. Jako dzieciak narobił tu sporego zamieszania. Ale też cieszy się całkiem dużym szacunkiem.

- Ostatni seryjny morderca, jakiego spotkałam, też był osobą powszechnie szanowaną. Do chwili, kiedy otwarliśmy jego piwnicę.

- Zbyt często zadajesz się z seryjnymi mordercami, dziecin-ko.

Pewnie miał rację.

Zawsze zresztą miał rację, to musiała Gordonowi przyznać. Była przerażona. Choć udawała spokój i opanowanie, całą sobą pragnęła zwinąć się w kłębek i wpełznąć pod kołdrę z nadzieją, że po przebudzeniu wszystko okaże się tylko kolejnym koszmarem. Albo uciec do Quantico w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca. Niestety nie mogła tego zrobić. Nie ona, Riley Crane, wrażliwa, rozsądna, godna zaufania profesjonalistka. Zostanie tutaj i da sobie radę, dokończy to, co zaczęła, jak przystało na prawdziwego żołnierza... i takie tam stereotypy. Po prostu wpełzanie pod kołdrę nie leżało w jej charakterze.

Niezależnie od tego, jak źle działało się wokół.

Kiedy więc o wpół do ósmej zabrzmiał dzwonek u drzwi, Riley wzięła głęboki wdech, po czym spokojna i uśmiechnięta ruszyła powitać Asha.

- Cześć — powiedziała.

- Cześć — odparł, obejmując ją w pasie i unosząc nieco do powitalnego pocałunku. Z otwartych drzwi za jego plecami rozciągał się widok na całą wyspę.

Ot, dyskrecja... Spokój też diabli wzięli.

Riley odniosła wrażenie, że jej ciało topnieje. Odkryła także, że zupełnie jej to nie przeszkadza.

Ash wreszcie uniósł głowę i postawił dziewczynę z powrotem na ziemi.

- Czekałem na to cały dzień - powiedział dość ostro. - Chyba zacząłem się już przyzwyczajać. Po tym jak mnie wczoraj wyrzuciłaś, nie mogłem spać całą noc.

Wyrzuciłaś go? Niby dlaczego?

- Nie wyrzuciłam cię przecież — wyszeptała raczej pewna, że tego nie zrobiła.

- Może nie dosłownie, choć efekt był taki sam. Zamiast spędzić noc w ciepłym łóżku z gorącą kobietą, skończyłem, pijąc whisky i oglądając stare filmy. Myślałem, że mamy to już za sobą, Riley.

- Co mamy za sobą? — Dziewczyna zdecydowała się podjąć ryzyko.

- Przecież wiesz, o czym mówię. Gdybym miał ochotę na kolację w damskim towarzystwie i godzinkę niezobowiązującego seksu, to znam wiele chętnych kobiet, z którymi mógłbym to załatwić bez zbędnych komplikacji. - Było to proste stwierdzenie faktu, pozbawione nawet cienia zarozumiałości.

Hmm... Ciekawe, o jakie komplikacje mu chodzi? zastanowiła się Riley. Kim są te kobiety? A może nasz związek to coś więcej niż romans?

Nie wiedziała, jak powinna się z tym czuć. Do diabła, w ogóle nie wiedziała, jak powinna się czuć w tej chwili.

- Słuchaj — ciągnął Ash - wiem, że potrzebujesz czasu i miejsca tylko dla siebie. Rozumiem to, naprawdę rozumiem. Oboje wiemy, że chwilami zachowuję się po łajdacku i czasem również potrzebuję samotności. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli następnym razem będziesz chciała spać sama, powiedz mi o tym choć odrobinę wcześniej.

Widocznie musiałam być tej nocy gdzieś indziej, uzmysłowiła sobie. Zapamiętać: coś musiało wyskoczyć w ostatnim momencie, inaczej na pewno powiadomiłabym Asha. Ciekawe, co to było? Czyżbym ruszyła kogoś na pomoc? Czy coś się

stało? A jeśli tak to...

Dlaczego nie mogłam ci zaufać w tym przypadku, mój kochanku?

- Przepraszam. Postaram się o tym pamiętać — odpowiedziała, zastanawiając się, jakim cudem jej ręce zdążyły objąć szyję mężczyzny. Skoro już tam były, postanowiła tego nie zmieniać. - A tak przy okazji, ja też za tobą tęskniłam.

- Cieszy mnie to. - Znów ją pocałował, tym razem krócej, lecz równie gwałtownie. - Właściwie możemy sobie odpuścić tę kolację.

- Raczej nie, chyba że zadowolisz się kobietą w sypialni - odpowiedziała, odzyskując pewność siebie. - Umieram z głodu.

Ash zaśmiał się.

- Zdecydowanie musimy cię nakarmić, a ja na pewno dziś nie będę bawił się w kucharza. Gotowa do wyjścia?

Ach, to stąd całe wyposażenie w mojej kuchni, domyśliła się. Widać gotował dla mnie.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Znów nie wiedziała.

- Jestem gotowa — odparła.

Rozdział 6

Pięć minut później jechali bardzo dużym i bardzo żółtym hummerem w stronę mostu prowadzącego na ląd, a Riley musiała się zgodzić z opinią Gordona o wyjątkowo efektownym stylu jazdy Asha. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że dzięki restrykcyjnym ograniczeniom prędkości panującym na wyspie jej mieszkańcy, tłumnie przesiadujący na werandach i pokładach łodzi, jak również przechadzający się chodnikami spacerowicze mogli doskonale przyjrzeć się pojazdowi i zobaczyć, kto siedzi za kierownicą.

Ludzie machali do nich. Wykrzykiwali radosne powitania. Ash nie zatrzymywał samochodu, Riley poprzestała więc na bladym uśmiechu i kiwaniu ręką.

Cóż, przynajmniej wiem, że nie był to potajemny romans, stwierdziła. To chyba dobrze.

Istniały w tym związku jednak jakieś tajemnice, przecież nie powiedziała, dlaczego musiała się go pozbyć poprzedniej nocy. Chyba że wiedział, a teraz ją okłamywał...

Cholera, jakby mało było kłopotów!... Ash przecież nie wie, że straciłam pamięć, nie może więc kłamać. W każdym razie nie na ten temat. Ale coś tu się dzieje. Najwyraźniej nie powiedziałam mu prawdy, choć nie mam pojęcia dlaczego.

Oczywiście mogło być również tak, że naprawdę potrzebowała czasu dla siebie, a to, że później stało się to, co się stało, było czystym zbiegiem okoliczności.

Nie. Jakoś nigdy nie potrafiła uwierzyć w zbiegi okoliczności.

- Jesteś dziś strasznie cicha - odezwał się Ash.

- To przez to, co widziałam w lesie. - Wzruszyła ramionami, stwierdzając po raz kolejny, że praca to jedyne, co przy-

chodzi jej do głowy, gdy trzeba czymś wypełnić luki w rozmowie. - Widywałam już gorsze rzeczy, ale chyba nadal się nie przyzwyczaiłam.

- Też miałem nadzieję, że już nigdy nie będę musiał tego oglądać - odpowiedział. - Napatrzyłem się w Atlancie.

Już wcześniej coś podpowiadało Riley, że jej kochanek kiedyś mieszkał i pracował w dużym mieście. Najprawdopodobniej jako prokurator. Ciekawe dlaczego teraz był tutaj. Koniec kariery czy świadomy wybór?

- Niestety, morderstwa zdarzają się wszędzie.

- Racja. Ale takie? Naprawdę myślisz, że ma to jakiś związek z tymi bzdurami o czarnej magii? Że to mord rytualny?

- Tak to wygląda na pierwszy rzut oka.

- Wciąż masz wątpliwości? - Ash zmarszczył czoło. — Pomimo tego, o czym dziś mówiłaś?

Riley wahała się przez chwilę, czy nie popełnia ogromnego błędu, wreszcie ważąc każde słowo, odpowiedziała mu, chociaż był jej kochankiem.

A może dlatego, że był jej kochankiem.

- Myślę, a nawet wiem, że prawdziwa czarna magia, zwłaszcza taka, która prowadzi do mordu albo innych krwawych ofiar,

jest bardzo rzadka. Dużo rzadsza, niż chciałyby media. Tak rzadka, że praktycznie nie istnieje.

Ash pokiwał głową.

- Pamiętam, jak mówiłaś, że większość grup okultystycznych jest zupełnie nieszkodliwa.

Czyli mówiliśmy o tym. To dobrze. Chyba.

- Właśnie. Większość obyczajów i praktyk to tylko zewnętrzne przejawy ich wiary. Polegają na czczeniu przyrody oraz życia i są w zasadzie niegroźne.

- A te inne?

- Są bardzo rzadkie.

- To już wiem. I co?

-I wiążą się z przywoływaniem Szatana i wiarą, że magia, jakiś specjalny rytuał czy seria rytuałów, mogą zmusić siły nadprzyrodzone do spełniania życzeń i pragnień wyznawców. Tyle że nawet podczas takich rytuałów rzadko dochodzi do aktów fizycznej przemocy czy zabójstw.

- Nikt nie ginie. Zazwyczaj.

- Mówię poważnie, Ash.

- Dobra, czyli rytuały magiczne, mimo że mogą być szokujące dla większości, są praktykowane rzadko i z reguły nieszkodliwe.

-Tak. O wiele częściej, choć równie rzadko, zdarza się, że ktoś przywłaszcza sobie ceremoniały i rytuały, całą otoczkę, by ukryć właściwe działania pod pozorem praktyk magicznych. Może mu się nawet wydawać, że wierzy w magię, ale na pewno nie w pełni rozumie znaczenie rytuałów, które praktykuje. Częściej jest to przykrywka służąca wprowadzeniu w błąd policji, kierująca śledztwo w stronę okultyzmu i czarnej magii. Zdarza się też świadome działanie, mające na celu wywołanie lęku i paniki.

- Zacieranie śladów.

- Tak.

Łatwiej w to uwierzyć niż w grupę czcicieli Szatana, która popełnia rytualną zbrodnię w lesie oddalonym milę od miasta.

- Nieprawdopodobne, no nie? — Riley się zamyśliła. — Zastanawia mnie wybór tak uczęszczanego miejsca, terenu, gdzie biegają psy i co chwilę można spotkać kogoś na spacerze.

Jak można myśleć, że da się to utrzymać w tajemnicy?

- Nie wszystkie z tych grup mają świra na punkcie tajemnic - wtrącił Ash. — Właściwie ci z domku przy plaży zupełnie się nie kryją.

Wyłącznie z tonu jego głosu Riley wywnioskowała, że ona nie wiedziała dotąd nic na ten temat, toteż odważyła się zapytać:

- Czyżby jakiś kult? Zgromadzenie?

- Z tego co wiem, nie używają takich określeń. Po prostu grupa osób o zbliżonych zainteresowaniach wynajmująca dom Pearsonów na całe lato. Przyszli oficjalnie poprosić o pozwolenie na rozpalenie ogniska na plaży w piątek podczas pełni i zadawali mnóstwo pytań, które wyraźnie wskazywały, że wierzą w działanie magii w tej okolicy, oraz że wyznają... alternatywną wiarę.

- Powiedzieli coś więcej? Dziś co druga wiara jest „alternatywna”.

- Nic o tym nie wiem. Jak dotąd. Ludzie sporo plotkują, co jest zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę wypadki z zeszłego lata.

Jezu, chciałabym pamiętać, o czym już rozmawialiśmy!

- Nie możesz zabronić ludziom rozmawiać — zaryzykowała.

Posłał jej kolejne spojrzenie spod uniesionych ciemnych brwi.

- Jeśli gadanie sprowadza panikę, to trzeba spróbować. Dać ludziom racjonalne wyjaśnienie, o którym będą mogli rozmawiać. Myślałam, że już się zgodziłaś.

- Tak — odpowiedziała. — Pamiętam.

Oczywiście w ogóle tego nie pamiętała.

W jej żołądku narastał chłód i paskudne uczucie, które tym razem nie miało nic wspólnego z głodem.

- Już zaczęły się telefony - kontynuował Ash. — Media milczą tylko dlatego, że mają żer w Charlestonie.

Co się, u diabła, dzieje w Charlestonie?

Riley z całych sił chciała dokopać się do jakiś wspomnień lub skrawków wiedzy w swojej głowie, bezskutecznie. Nie wiedziała nawet, co się dzieje w najbliższej okolicy Castle.

- Ktoś na pewno zażąda ode mnie oficjalnego oświadczenia. Zwłaszcza po tym, co stało się dzisiaj. Wymyśl, co mam powiedzieć.

- Śledztwo w toku.

- To nie powstrzyma plotek.

- Nie. Teraz nic nie wymyślę. Potrzebuję czasu, Ash. Muszę się lepiej zorientować.

- Musisz pakować się w to sama?

- Jake i jego ekipa...

- Oboje doskonale wiemy, że to dla nich zbyt głębokie wody. Dlaczego nie chcesz wejść w to oficjalnie, Riley? Poprosić swojego szefa, zorganizować pomocy?...

- Grupa ma teraz mnóstwo roboty - wyjaśniła zgodnie z prawdą. - Poza tym Jake twierdzi, że agenci FBI będą rzucać się w oczy, i ma rację. Ludzie wiedzą, że jestem z Biura, nie biegam jednak ze spluwą i nie wymachuję im przed oczyma odznaką, wlokąc na przesłuchanie. To coś zupełnie innego, Ash. Jeśli nie będę rzucała się w oczy, ludzie zupełnie inaczej będą reagowali na moje pytania, są większe szanse, że coś odkryję... cokolwiek.

- Tak — odparł. - Tego się właśnie obawiam.

Był poniedziałkowy wieczór, lecz sezon urlopowy trwał w najlepsze, toteż restauracja na przedmieściach Castle, do której kierował się Ash, była zazwyczaj okupowana przez tłum złożony głównie z turystów.

Wspomnienie czy wiedza? zastanowiła się.

Nie była pewna. Cholera.

W każdym razie nawet jeśli klienci restauracji wiedzieli, że w odległości zaledwie kilku mil znaleziono trupa, nie przeszkadzało im to cieszyć się spokojną muzyką i wybornymi daniami z owoców morza. Gdy zmierzali do umieszczonej w rogu pomieszczenia, częściowo odosobnionej łoży, Riley zauważyła co

najmniej kilka spojrzeń i uśmiechów skierowanych w ich stronę.

- Nie wyglądają na zbyt przestraszonych - wyszeptła.

- Tak. Ale mogą się założyć, że wiadomość już się rozeszła.

Do rana kilku turystów straci dobre samopoczucie, część zacznie się pakować. Miejscowi się zmartwią i zaczną żądać odpowiedzi. Będzie jeszcze więcej telefonów. Nie zazdroścę Jakeowi, na jego ludzi spadnie cała robota.

- Taka praca.

- Pewnie nie przypuszczał, że coś takiego może się przytrafić. Nie w okręgu Hazard.

- Ty zapewne też nie?

- Nie — przyznał Ash po chwili milczenia. — Też nie przypuszczałem.

Riley wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w menu. Coś nie dawało jej spokoju.

- Jake mówi, że nie zgłoszono niczyjego zaginięcia.

- Tak. Myślisz, że informacja, kim jest ofiara, może być ważniejsza od tego, gdzie i w jakim stanie ją znaleziono?

- Na pewno jest równie ważna.

- Czyżby nie było przypadkowych mordów rytualnych?

- Musiałabym sprawdzić dokładniej - odparła, choć nie pamiętając, czy zdażyła opowiedzieć Ashowi o swojej przeszłości, narażała się na spore ryzyko. - Teraz nie przychodzi mi do głowy żaden rytuał, który by się koncentrował wokół przypadkowej ofiary. Ceremoniał jest zazwyczaj ściśle uregulowany, szczególnie gdy w grę wchodzi coś tak drastycznego jak ofiara z człowieka.

- Czyli wszystkie te opowieści o zaginionych bezdomnych, porywanych ponoć przez handlarzy organów lub czcicieli diabła, to bajki?

Riley przytaknęła pod ciężarem jego wzroku.

- Większość takich historii jest równie prawdziwa jak opo-

wieści o krasnoludkach. Kilka lat temu, gdy w całym kraju zaczęły się masowo pojawiać pogłoski o czcicielach Szatana, Biuro przeprowadziło zakrojoną na olbrzymią skalę operację, ale nie znaleziono żadnego dowodu na rytualne składanie ofiar z ludzi podczas czarnych mszy.

- Przecież istnieją też prawdziwe satanistyczne rytuały.

- Nawet w najprawdziwszych rytuałach satanistycznych nie dochodzi do morderstw. Musisz wyzwolić się z tradycyjnego myślenia o satanistach, nie możesz oceniać ich po ekstremalnych wybrykach.

- Serio? A zdarza się coś poza ekstremalnymi wybrykami?

- Mógłbyś się zdziwić. - Naprawdę miał przepiękne oczy.

Nie wiedziała nawet, że istnieje taki odcień zieleni.

- Czyli nawet jeśli mamy tutaj do czynienia z praktykami magicznymi, nigdzie nie jest powiedziane, że to robota satanistów?

- Niektóre ekstremistyczne grupy tak siebie nazywają. Ale może też chodzić o jakąś inną grupę. Albo o kamuflaż. - Riley westchnęła. - Musimy pamiętać o plotkach i spekulacjach, o ludziach, którzy dla własnych interesów będą podsycali zainteresowanie, robiących wszystko, byle tylko dowiedzieć się odrobiny prawdy i narobić kłopotów.

- Na przykład?

- Kiedyś otwarałam drzwi młodej dziewczynie, która zbierała pieniądze na Kościół. - Riley potrząsnęła głową. - Odstawiła gadkę o tym, jak to wyznawcy Szatana zagrażają naszym dzieciom, a Kościół potrzebuje pieniędzy, by ich powstrzymać. Mówiła całkiem poważnie, a działo się w to ślicznym miasteczku, gdzie najstraszniejszym wydarzeniem, o jakim słyszano, było obrzucenie jajkami kilku domów podczas Halloween. A ta kobieta panikowała na widok każdego cienia i wierzyła, że demony z piekła rodem tylko czekają, żeby porwać jej dzieci.

- Ludzie uwierzą w każdą bzdurę.
- Szczególnie jeśli autorytety będą im podpowiadać, co jest prawdziwe.

- Dlatego wierzę — stwierdził Ash — że najlepiej zrobimy, jeśli potraktujemy to wszystko jako serię dziwacznych wygłupów.

- Morderstwo też?

- Sama powiedziałaś, że morderca mógł wszystko zainscenizować.

- Powiedziałam tylko, że to możliwe. Bo jest możliwe. Dopóki jednak nie wiemy, kim jest ofiara, nie wiemy także, kto mógł chcieć ją zabić.

- Zamierzasz powiedzieć o tym Jake'owi?

Riley po raz kolejny wyczuła jakieś podskórne napięcie, jakiś konflikt między Ashem a szeryfem, ale nie potrafiłaby powiedzieć, czy na podłożu osobistym czy zawodowym. Coś między nimi iskrzyło. Skoro wyczuwała to bez dodatkowych zmysłów, musiało być naprawdę silne.

- Myślę, że Jake sam się domyśli, nie będę musiała mu podpowiadać - rzekła łagodnie.

- Jake to polityk - zauważył Ash, wpatrując się w menu.

- Zrozum, nie mogę mówić mu, co ma robić.

- Wiem.

Wciąż wyczuwała to napięcie.

Z trudem.

I gdzie jest moje jasnowidztwo, kiedy go potrzebuję? Do diabła, gdzie są wszystkie moje zmysły?!...

To co odbierała, wciąż wydawało się przytłumione, rozmazane, tak jakby wachała, dotykała i słyszała świat przez warstwę gazy. Mrożące krew, przerażające uczucie odcięcia od świata.

Braku połączenia.

Czuła, że jest zupełnie sama.

Co dziwniejsze, znów bolała ją głowa, tym razem inaczej, jak nigdy dotąd. Nie był to tępy ból wynikający z napięcia i zmęczenia ani sporadycznie przytrafiające jej się przepicie zakończone totalną agonią, kiedy to po raz kolejny udało jej się przekroczyć granicę bezpieczeństwa, tylko palące ukłucia pojawiające się co kilka sekund w różnych miejscach, od nasady karku po skronie. Podobnie bolał ją kiedyś ząb. Taki ból wywołują pulsujące zakończenia nerwów. W przypadku zęba nerw sygnalizował, że obumiera. Wołała się nie zastanawiać, co może oznaczać taki ból głowy.

Tkwiała w samym środku mocno poplątanej sytuacji, której nie rozumiała i nie pamiętała, w dodatku powinna była się obawiać, że morderca czy mordercy prawie na pewno wiedzą więcej niż ona. W normalnych okolicznościach zawsze opanowana i niezależna Riley nigdy nie traciła pewności siebie. Była przyzwyczajona do odgrywania ról - jeden z jej głównych talentów—ale coś takiego? Zapowiadała się bardzo niebezpieczna zabawa w chowanego, a ona nie dość, że musiała szukać z związanymi oczyma, to jeszcze miała zatkaną watą uszy i spięty klamerką nos. Nie ufała nikomu oprócz Gordona, który mógł jej zaoferować tylko pocieszenie, gdyż nawet jeśli wcześniej coś odkryła, nie powiedziała mu o tym. A co do człowieka, z którym łączył ją intymny związek...

- Riley? Możemy zamawiać?

Spojrzała ponad kartą w bladezielone oczy obcego faceta, z którym najwyraźniej dzieliła łóżko, i ignorując paraliżujące uczucie chłodu narastające w żołądku, spokojnie odpowiedziała:

- Jestem gotowa.

Mówiła to już drugi raz w ciągu zaledwie kilku godzin. Chciała wierzyć, że to prawda.

Trzy lata wcześniej

- Wiesz, co to oznacza? - zapytał Bishop.
- Jesteś telepatą, sam sobie odpowiedz, czy wiem — odparła rozbawiona.
- Mówię poważnie, Riley.
- A było kiedyś inaczej? — Nagle przed jej oczyma pojawił się wizerunek przepięknej twarzy o uwodzicielskich niebieskich oczach i w sekundzie zrozumiała, co ta kobieta znaczyła dla Bishopa. Pytanie przestało wydawać się śmieszne.
- Nie przejmuj się — powiedział. — Wszyscy mamy swoje duchy. A zachowanie tajemnic pomiędzy jasnowidzem i telepatą nie jest łatwe.
- Ty naprawdę musisz wierzyć, że się do czegoś przydamy - stwierdziła spokojnie. - Tak chętnie się przed nami otwierasz.
- Nie robię tego świadomie — odpowiedział ze śmiertelną powagą.
- Riley musiała się uśmiechnąć, potrząsnęła jednak głową i skierowała rozmowę na właściwe tory.
- Teraz rozumiem, dlaczego prosiłeś właśnie o mnie. To może zająć kilka miesięcy. I najprawdopodobniej zajmie.
- Będziesz musiała pracować sama, na widoku.
- Nie ma innego sposobu, jeśli masz rację co do tego, jak zabójca wybiera swoje ofiary, i co do tego, że gdy tylko zauważy agentów czy aktywność policji, zwija się i wynosi do innego miasta. Chyba mogę to zrobić.
- Wierzę, że możesz. Jesteś najlepiej przygotowana do takich zadań, nikt z grupy nie potrafiłby go wysledzić i złapać. Proszę cię tylko, żebyś nie podchodziła zbyt blisko. Zrozumiano?
- Zabija wyłącznie facetów.
- Na razie. Zwierzę zapędzone do kąta może zabić wszyst-

ko, co mu zagraża. I nie zapominaj, że jest sprytny, bardzo sprytny.

- Dlatego jadę tam całkiem oficjalnie i nie stwarzam zagrożenia.

- No właśnie.

- A to robię najlepiej - zakończyła rozmowę Riley.

Teraz

Tą częścią umysłu, która nie była zajęta udawaniem, że wszystko jest w normie, Riley bez przerwy szukała wiarygodnego wytłumaczenia, dzięki któremu mogłaby dziś samotnie wrócić do domku na plaży. Nie mogąc powiedzieć Ashowi całej prawdy - wciąż nie czuła się gotowa - nie potrafiła również znaleźć niczego, co nie groziłoby kolejnym wybuchem gniewu lub wzbudzeniem podejrzeń.

Mogła być pozbawiona zmysłów, jednakże wspomnienie, które pojawiło się chwilę wcześniej, oraz kobieca intuicja podpowiadały, że Ash ma wiele powodów, by spodziewać się tej nocy jej towarzystwa, i pomimo opanowania oraz doskonałych manier już nie może się tego doczekać. Nawet wchodząc z nim do domu i zamykając za sobą drzwi, Riley wierzyła, że znajdzie sensowną i racjonalną wymówkę.

Miała poczęstować go kawą lub czymś do picia, ale nie zdążyła. Wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Sama gwałtowność jego działań powinna wzbudzić w niej jakiś sprzeciw. Poczowała jednak znajome uczucie bliskości i pierwsze uderzenie zmysłowej gorączki przenikającej jej ciało.

Uświadomiła sobie mgliście, że jest coś niezwykle uwodzicielskiego w tym, że facet nie tylko jej pożąda, lecz na dodatek nie zamierza zawracać sobie głowy niepotrzebną gadką czy jakimiś konwenansami. Nie interesowała go kawa bądź inne spo-

lecznie akceptowane zachowania; liczyła się tylko ona i nie pozwolił jej w to zwątpić. Był nieco brutalny i raczej gwałtowny, a Riley odkryła, że nie potrafi się oprzeć tej kombinacji.

Nawet nie próbowała.

Nie udawała swoich reakcji. Nie musiała. Ash Prescott, niezależnie od tego, kim był, okazał się uzdolnionym kochankiem, a nawet jeśli jej umysł o nim zapomniał, ciało doskonale pamiętało jego dotyk.

Lampka na stoliku obok łóżka była włączona. Riley zamknęła oczy, czując, jak pozostałe zmysły wreszcie zaczęły ożywać. Po raz pierwszy od przebudzenia pomiędzy nią a światem nie było gazy, nie było dystansu - i nie było pytań.

Przynajmniej na ten temat.

Ich ubrania po prostu zniknęły. Riley, stojąc obok łóżka, poczuła zmysłowy dreszcz płynący z kontaktu ciała z ciałem, a potem łagodny dotyk prześcieradeł pod swoimi plecami. Nie wiedziała, kiedy zdążył odrzucić pościel, i zupełnie jej to nie obchodziło. Jego ciało było niesamowicie twarde, dzięki sportom lub genetyce nabite mięśniami. Skórę miał gładką i gorącą w dotyku, a krótkie sprężyste włosy na torsie drażniły jej piersi, rozpalając jeszcze większy ogień w jej wnętrzu.

Pocałunki tylko podsycaly ten płomień, ciało zaś domagało się dotyku. To połączenie było czymś więcej niż pocałunkiem, było stapianiem się, zrastaniem; zaczynała już powoli rozumieć, dlaczego dała się zaprowadzić do łóżka zupełnie obcemu mężczyźnie.

Ponieważ nie był obcy.

Ich ciała przywierały do siebie coraz bliżej, tak blisko, że wydawało się to niemożliwe, aż Riley wydała z siebie dziki okrzyk, który pewnie by ją zawstydził, gdyby tylko potrafiła o tym myśleć. Nie miała na to czasu; istniała tylko przyjemność zbliżająca się do punktu kulminacyjnego i oszałamiające fale

uczuciu, których nie doznała nigdy przedtem i nie potrafiła nazwać.

Gdy już było po wszystkim, ogarnęło ją zwątpienie i wyczerpanie. Co tu się właściwie stało? To było coś więcej niż seks, jaki znała dotychczas. Nie wiedziała, czy potrafi to przed nim ukryć. Ale się starała.

Kiedy leżąc przy jej boku, oparł się na łokciu, otworzyła oczy i wyszeptwała:

- Nieźle. Dobrze, że zjadłam podwójny deser. Parsknął śmiechem.

- Nigdy nie mówisz tego, co powinnaś?

- Chyba nie. To źle?

- Mnie nie przeszkadza. - Sięgnął po prześcieradło, nakrywając ich stygnące powoli ciała, i przez chwilę gładził ją po szyi. Riley poczuła, że pod wpływem pieszczoty znów automatycznie zamykają się jej oczy, i zamruczała cichutko.

- Jeśli zaśniesz, obudzę cię — ostrzegł.

- To twoja wina - zaśmiała się, wzdychając.

- Otwórz oczy i mów do mnie.

- Myślałam, że faceci zawsze po tym idą spać - poskarżyła się łagodnie, otwierając oczy.

Odpowiedział jej słabym uśmiechem.

- Powinnaś już wiedzieć, że nie pasuję do uogólnień. Oboje źle czujemy się w grupach.

Ciekawe, co u diabła miał na myśli? Nie mogła zapytać, więc powiedziała:

- Ty również powinieneś już wiedzieć, że zaraz potem zasypiam, jeśli mnie ktoś nie nakarmi. Paliwo, pamiętasz? Bak jest już zupełnie pusty, kolego.

- Dobra, co powiesz na omlet o północy?

Riley odwróciła głowę i spojrzała na budzik.

- To dopiero za godzinę - pozwoliła, by jej głos załamał

się żałośnie na końcu zdania. - Mogę nie dać rady.

Zanim zdążyła znów spojrzeć na Asha, poczuła jego palce na swoim karku.

- A co to takiego?

Jakieś podrażnienie, uświadomiła sobie, czując dotyk.

-A na co wygląda? — zapytała wciąż sennym szeptem, chociaż w sekundzie odzyskała pełną świadomość.

- Na oparzenie... chyba - delikatnie dotknął tego miejsca. Tuż przy nasadzie włosów. W miejscu, którego nie mogła zobaczyć podczas popołudniowych oględzin własnego ciała. Gdzie mogło pozostać niewidoczne, przykryte włosami i zamaskowane bólem głowy, który odczuwała od chwili przebudzenia.

Rozdział 7

Riley nie pozwoliła sobie na gwałtowną reakcję, zignorowała pytania, które pojawiły się tak nagle, i usiłowała opanować strach ogarniający jej umysł.

- Zawsze coś sobie zrobię lokówką - stwierdziła spokojnym tonem. - Tak często się to zdarza, że nawet o tym nie pamiętam.

- A nie prościej zrezygnować z lokówki? — oschle zapytał Ash.

Odwróciła głowę i napotkała jego spojrzenie. Uśmiechnęła się.

- Próbowałam. Ale to jest ważne dla dziewczyny, szczególnie w wojsku. Więc przywykłam.

- Bałaś się, że wezmą cię za rekruta?

- Tak, chociaż to nie jest dobre określenie.

- Nie wierzę - Ash uśmiechnął się szeroko. — Jesteś nieodparcie i totalnie kobieca, kochanie, od stóp po sam czubek głowy. Wręcz tym epatujesz.

Riley zignorowała gwałtowny przyływ uczuć, powstały pod wpływem tych niespodziewanych komplementów, i przywołała na twarz wyraz zamyślenia.

- Wcale nie wiem, czy powinnam się z tego cieszyć.

- To postawa obronna. Kamuflaż pozwalający ukryć swoją inteligencję za tymi wielkimi oczyma.

- Ciebie nie zwiódłam, prawda?
- Nie dałem się nabrać - potwierdził. - W odróżnieniu od Jake'a.
- Myślisz, że on się dał złapać? - zapytała nieco zaskoczona i zaciekawiona.
- Myślę, że on cię zupełnie nie docenia. I pewnie dlatego ja tu jestem, a nie on.
- Naprawdę się między was wpakowałam, co? - drażyla dalej, ukrywając się za drwiną.
- Może. - Ash przekręcił się na bok i położył ciepłą dłoń na jej brzuchu. - To się musiało kiedyś stać.
- Dlaczego?
- Ponieważ jak dotąd bez problemu pozwalałem mu mieć wszystko, co chciał. - Wzruszył ramionami. - Dopóki nie zapragnął czegoś, co ja chciałem.
Riley zastanowiła się nad tym przez chwilę.
- Mnie? — zapytała wreszcie, na poły zgadując.
- Skoro musisz pytać — odpowiedział — to znaczy, że nie uważałaś.
Zdołała się uśmiechnąć.
- Uważałam. Nie chcę się czuć jak puchar przechodni.
- Nie o to chodzi, wiesz przecież - Pocałował ją długo i namiętnie. - Tak mi się wydaje. Rozmawiamy o tobie i o mnie, nie o Jake'u.
Pomimo namiętnych ust wpijających się w jej wargi Riley usiłowała myśleć rozsądnie.
- Mhmm... Choć jeśli Jake uważa mnie za puchar, to wciąż może go pragnąć.
- Wtedy odbierze lekcję, której powinienem był mu udzielić już w dzieciństwie. - Ash odgarnął prześcieradła, błędząc ustami po jej nagim ciele. — Nie zawsze może dostawać to, czego pragnie.

Riley myślała, że jest całkowicie wyczerpana, lecz jej ciało zaczęło akurat powracać do życia, oplotła więc rękami szyje Asha i uznała, że chyba wystarczy jej sił...

Okazało się, że sił wystarczyło także na wspólny prysznic, zaraz potem jej zapasy energii uległy całkowitemu wyczerpaniu, z czego oboje zdawali sobie sprawę.

- Zrobię te omlety — obiecał Ash, obwiązując się w pasie ręcznikiem.

- Przyjdę do ciebie, jak tylko wysuszę włosy. Przepraszam za te wszystkie wymagania.

Poczuła pocałunek na policzku.

- Nie ma za co przeproszać — powiedział i zostawił ją w za-
parowanej łazience.

Riley owinęła się ręcznikiem, a potem wpatrzyła się w swoje drżące dłonie. Niech to szlag! Miotając się pomiędzy psychiczną koniecznością uzupełnienia luk w pamięci dziurawej niczym ser a fizycznymi aspektami związku z Ashem, traciła energię o wiele szybciej niż zazwyczaj.

Ryła pewna, że to nie jest normalne.

Starając się ignorować kolejne zmartwienie, wzięła z szafki lusterko i otarłszy je z pary, próbowała złapać odbicie swojego karku. Było to dosyć skomplikowane, musiała bowiem usiąść na toalecie tyłem do wiszącego nad nią lustro, jedną ręką manewrując lusterkiem, a drugą podtrzymując opadające włosy.

Tak jak mówił Ash, rana przypominała oparzenie. A raczej dwa niewielkie oparzenia tuż u nasady włosów.

Nawet w zaparowanej łazience Riley poczuła gęsią skórę. W skupieniu długą chwilę wpatrywała się w lustro, aż nabrała całkowitej pewności. Ktoś potraktował ją paralizatorem. Przyłożył do podstawy czaszki i uwolnił ładunek. Prosto do mózgu.

Wysuszenie włosów zajęło jej niecałe dziesięć minut, nie miała więc zbyt wiele czasu, by wymyślić jakąś inną wersję wydarzeń poza tą, że napastnik stanął nad jej ciałem i władował w nie potencjalnie zabójczą dawkę elektryczności. Riley wiedziała, jak działa paralizator. Znała jego skuteczność i orientowała się w skutkach ubocznych. Coś tu nie pasowało.

Znaki na szyi sugerowały bezpośredni kontakt. Urządzenie miało najwyraźniej napięcie i natężenie ustawione na zakres, jakiego na pewno nie przewidział producent. Należało teraz odpowiedzieć na pytanie, czy napastnik świadomie użył przerozbionego paralizatora. A jeśli tak? To by oznaczało, że przeżyła tylko przez przypadek.

Jakoś tłumaczyło to bóle głowy i luki w pamięci, a także utratę zmysłów. Mogło być powodem wzmożonej utraty energii. Szok elektryczny może nieźle namieszać wewnątrz ludzkiego ciała. Wkrótce mogą się pojawić większe problemy. To, że nie musiała zmagać się z nimi już teraz, nie oznaczało, że kiedyś nie nadejdą.

Cudownie. Po prostu wspaniale. Ktoś chce usmażyć mój mózg, usiłuje mnie zabić i wciąż pozostaje na wolności, mając przy tym olbrzymią przewagę.

Ten ktoś ją zna.

A ona nie ma pojęcia, kto to jest.

Z wysuszonymi włosami Riley przeszła do sypialni, by narzucić na siebie koszulkę do spania. Chwilę przedzierała się przez porzrzucone ubrania, odkładając rzeczy Asha na oparcie krzesła, i pomimo okoliczności poczuła radość, gdy znalazła komplet seksownej bielizny, który włożyła w ostatniej chwili przed randką.

Pewnie nawet tego nie zauważył.

Wciąż zastanawiając się nad tym smutnym faktem, zdjęła

ręcznik i wciągnęła obszerną futbolową koszulkę. Potem poszła do kuchni.

Później będziesz się nad tym zastanawiać i szukać rozwiązania, napomniała się. Najważniejsze jest przetrwanie tej nocy. Zachowuj się normalnie, bądź nadal wakacyjną miłością Asha Prescottta.

O ile nią w ogóle była. Bo może, wbrew jego zaprzeczeniom, była trofeum odebrany kumpłowi z dzieciństwa. Cóż za pocieszająca myśl!...

- Idealne zgranie - ucieszył się Ash, kiedy weszła.

Przełożył dwie połówki olbrzymiego omletu na talerze stojące na ladzie. Pod jej nieobecność zdążył przygotować sztucce oraz serwetki, a na stole czekały kieliszki z winem. Riley zajęła miejsce i przyglądała mu się spod uniesionych brwi.

- Wino? Wiesz przecież, że po nim zasypiam. - Miała nadzieję, że Ash o tym wie.

-Wiem. Pomyślałem tylko, że może ci się przyda odrobina snu. - Odłożył patelnię do zlewu i postawił talerze na stole.

Riley spojrzała wyczekująco. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, aż nagle, nim zdążyła zaprotestować, Ash chwycił ją za nadgarstek i delikatnie uniósł jej drżącą dłoń.

- Jedziesz na oparach, dziewczyno. A trzy godziny temu zjadłaś spory posiłek.

- Dżentelmen nie wypomina dziewczynie tego, co zjadła - odpowiedziała, siląc się na kpiący ton i pociągając łyk wina.

- Wiesz przecież, o czym mówię. Czy to ma jakiś związek z odkryciem w lasach? To był aż taki wysiłek?

- Cóż, zwykle tak bywa... - Zaczęła jeść z nadzieją, że dawka kalorii pobudzi ospały mózg do działania.

- Ależ czuję się przecież wyśmienicie! Gdyby było inaczej, Bishop odwołałby mnie już dzisiaj do Quantico.

- A może to przez jasnowidztwo?

To, że o tym również wiedział, nie zaskoczyło Riley. Co prawda nie opowiadała przygodnym znajomym o swoim darze - właściwie nie opowiadała żadnym znajomym - ale z nim chodziła do łóżka. Poznała tym samym odpowiedź na jedno z pytań.

Chociaż to mam z głowy, kolejne przed nami.

-To też pożera energię. Zwłaszcza w przypadku tak okrutnych morderstw. Wszyscy wokół mnie są przerażeni, zestresowani i martwią się o swoich bliskich. Przedzieranie się przez coś takiego...

- Pochłania mnóstwo energii. - Wciąż nad czymś myślał.

-Tak jest za każdym razem?

- W różnym stopniu. Dzisiaj było o tyle gorzej, że mimo starań nie potrafiłam niczego znaleźć. Tak się czasami zdarza. - Miała nadzieję, że ta informacja rozproszy choć jedno z jego podejrzeń.

Ash zaczął jeść omlet, lecz po kilku kęsach odezwał się ponownie:

- Miałem wrażenie, że wykorzystujesz swoje zdolności w każdym śledztwie i traktujesz je zupełnie zwyczajnie.

- Z reguły tak. Pozwalają mi głębiej wnikać w dochodzenie, chociaż nie zawsze. Co ma swoje dobre strony. - Znowu skupiła się na omlecie. Pewnie, szufluj dalej w siebie żarcie, to rozwiąże wszystkie problemy.

- Wysokokaloryczny - zauważył Ash z nagłym rozbawieniem. - Dałem więcej sera.

Riley parsknęła śmiechem, choć jej rozbawienie było dużo mniejsze.

- Przepraszam, naprawdę się nie spodziewałam, że w trakcie prowadzonego pełną parą śledztwa zdecyduję się na związek z kimkolwiek.

- Przestań przepraszać. Dokarmianie cię to dla mnie żaden problem. - Uśmiechnął się, po czym dodał: - W twoim zawodzie

praca i przyjemności raczej są nie do pogodzenia?

-I jedno, i drugie pochłania energię. - Riley uniosła kieliszek w niemym toaście. — Czasem jedno kosztem drugiego.

- Nie odpowiedziałas na pytanie.

To była potencjalna droga ucieczki. Chyba. Odpowiadając, mogłaby przestać choć trochę udawać. Gdyby mu powiedziała, że śledztwo wyciąga z niej całą energię i pochłania całą uwagę, może na czas jego trwania zrobiliby sobie przerwę.

Tyle że nie sądziła, by zgodził się na to.

A może wolisz w to wierzyć? zastanowiła się.

- Nigdy nie byłam w takiej sytuacji - rzekła wreszcie.

- Będziemy musieli się chyba razem dowiedzieć. Coś wymyślimy, jak sądzę.

Spoglądał jej przez chwilę w oczy, w końcu się uśmiechnął,

- Zamówię parę dodatkowych skrzynek tych batonów.

- Dobry pomysł - pochwaliła.

Wino podziałało na nią tak jak zawsze, więc ziewając szeroko, kilka minut później padła na łóżko.

- Chyba powinnam sprawdzić drzwi — powiedziała sennym głosem.

- Sprawdziłem. Wszystko pozamykane. - Ash położył się obok, a zanim zgasił światło, sięgnął do szafki. - Masz. Wiem, że nie zaśniesz bez tego.

Riley rzuciła okiem na pistolet i wyjęła go z jego dłoni. Automatycznie sprawdziła bezpiecznik i wsunęła broń pod poduszkę.

Zawsze sypiała na prawym boku, dlatego położyła się tyłem do Asha. Wyglądało na to, że jest przyzwyczajony, zgasił bowiem lampkę i w milczeniu ułożył się blisko niej.

Pocałował ją w nasadę karku, tuż pod oparzeniem.

- Spróbuj się przespać, dobrze? Przyda ci się.

- Dobranoc - wymruczała w odpowiedzi.

- Dobranoc, Riley.

Nakazała swojemu ciału całkowite odprężenie. Oddech zwolnił. Oczy się zamknęły.

W życiu nie czuła się tak rozbudzona.

Chociaż zrozumienie tego zajęło jej ośmiastu godzin, sporo czasu, poczuła, jak rodzi się w niej straszliwe podejrzenie. Zawsze sypiała z bronią pod poduszką. Zawsze. Od chwili przypadkowego spotkania z włamywaczem przed dziesięciu laty. Wiedział o tym zaledwie kilka osób. Poprzedniego popołudnia obudziła się kompletnie ubrana i bez butów, a pistolet znajdował się na swoim miejscu. Istniały tylko dwa możliwe wytłumaczenia. Oba zaczynały się w momencie, w którym opuściła dom ubiegłej nocy — po tym jak powiedziała Ashowi, że chce zostać sama — bez wątpienia zabierając broń ze sobą. Dotarła, gdziekolwiek miała dotrzeć, zrobiła, co miała zrobić, i zaskoczyła ją napastnik z paralizatorem. A potem...

Albo udało jej się samodzielnie wrócić do domu, doczołgać do łóżka, pomimo wyczerpania zrzucić buty, zabrakło jej natomiast siły na zdjęcie zakrwawionych ubrań, odłożyła więc tylko pistolet pod poduszkę, albo...

Albo napastnik przyniósł ją do domu. Zdjął jej buty. Odłożył broń na miejsce, ponieważ wiedział, że Riley spodziewa się ją tam znaleźć.

Cholera!..

Krąg podejrzanych drastycznie się zawęził.

Ash wiedział, gdzie Riley trzyma broń. Gordon również. Gdyby wiedział o tym ktoś jeszcze, byłaby bardzo zdziwiona. Może jednak ktoś wiedział. Może wszyscy wiedzieli.

Ciekawe, czego jeszcze nie pamiętam?

Samochód był na miejscu, klucz w torebce. Używała go zeszłej nocy? Czy byłaby zdolna prowadzić, odczuwając bolesne

skutki porażenia prądem? W środku nie było śladów krwi, z drugiej zaś strony... Trzy mile do mostu, przyjmując, że udało jej się dotrzeć do lądu; chyba nie poszła tam pieszo?

Zakładam, że cokolwiek się stało, nie stało się na wyspie. Ciekawe, dlaczego tak się przy tym upieram?

Ponieważ ołtarz — a przynajmniej to, co uznali za ołtarz - znajdował się na stałym lądzie. Tam też odkryto torturowane zwłoki mężczyzny. Nie mogła również uwierzyć, żeby tej samej nocy w tak niewielkiej społeczności doszło do dwóch niezależnych od siebie makabrycznych wydarzeń.

To było racjonalne. Sensowne. Prawdopodobne.

Chyba.

- Riley...

Cholera, nawet udawać już nie umiem porządnie.

- Hmm? - wymruczała.

- Czemu jeszcze nie śpisz? - wtulił się w jej kark. - Myślałem, że zaśniesz jak suszał.

- Musiałam pomyśleć.
- O czym? O morderstwie?
- Tak. — Nie skłamała. Prawie. — Natręctwo zawodowe.

Ash wziął ją w ramiona i wciąż odwróconą przyciągnął do siebie.

- Mogę cię przekonać, żebyś odłożyła to do jutra, czy do tego też powinienem się przyzwyczaić?

I co ma na to odpowiedzieć? Co może odpowiedzieć? Na ile może mu zaufać?

Na jej policzkach wykwitł rumieniec i Riley poczuła przypływ desperacji.

- Zmieniam się, kiedy prowadzę śledztwo.

- Nie chodzi więc o nadmierne zużycie energii? — zapytał po chwili milczenia.

- Nie. To znaczy, nie tylko... Zaczynam po prostu żyć swoją pracą. Wpadam w obsesję - usiłowała mówić bez emocji. - Mój szef twierdzi, że dzięki temu jestem tak dobra w tej robocie. Kilka osób wspominało, że pracując nad jakąś sprawą, staję się zdystansowana, trudno nawiązać ze mną kontakt.

- To ostrzeżenie?

- Powinieneś o tym wiedzieć.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Wiem, jak praca może na nas wpływać, Riley. Sama wiesz.

jak to wyglądało w moim wypadku. Począwszy od domu rodzinnego, gdzie zajmowanie się prawem nie było w ogóle uznawane za uczciwą pracę. Nie możesz pozwolić, aby praca była dla ciebie najważniejsza.

Naprawdę chciałaby pamiętać jego historię. Miała wrażenie, że to istotna część układanki. Mogła jednak powiedzieć tylko:

- Zginął człowiek, Ash. Mam się nie przejmować? Potrafisz

się tym nie przejmować?

- Chcę ci po prostu uświadomić, że zarówno dla dobra śledztwa, jak i dla własnego zdrowia powinnaś choć trochę odpocząć.

- Masz rację, oczywiście.

Jego ramiona objęły ją jeszcze mocniej, a w głosie pojawiło się ciepłe, kojące brzmienie.

-Jutro będziesz mogła wpaść w obsesję, Riley. Dzisiaj się wyśpij.

O wiele bardziej, niż chciała przed sobą przyznać, zmartwiło ją, że nie odpowiedział na pytanie. Jej ciało wtulone w jego ramiona odprężyło się powoli, tym razem naprawdę, i poczuła, jak nadchodzi ukojenie. Była wyczerpana. Wahając się na krańcu snu, uświadomiła sobie, że pomimo wszystkich wątpliwości czuje się bezpieczna, leżąc obok tego mężczyzny. A dla kogoś, kto już bardzo dawno temu nauczył się, że bezpieczeństwo jest w najlepszym razie fikcją, była to przerażająca świadomość.

-Tak, też mi się wydaje, że to był paralizator - stwierdził Gordon pośepnie. - I to nieźle podkreśniony, z tego co widzę.

Riley przyglądała nastroszone włosy i odwróciła się twarzą do niego.

- Byłam pewna, ale chciałam, żeby ktoś to potwierdził.

- Powiedziałaś Bishopowi?

-Jeszcze nie.

- Na Boga, Riley!...

- Wiem, wiem. Wiem również, co powie Bishop, i nie chcę, żeby mnie odwołał. Nie mogę tego zostawić i po prostu wyjechać, Gordon. Jeszcze nie teraz. Posłuchaj, gdyby napastnik chciał mnie zabić, już bym nie żyła.

- Nie masz pewności. Według mnie zostawił cię, żebyś

umarła, i tylko pokrecony, szalony umysł pozwolił ci przetrwać wbrew wszelkim okolicznościom.

To była celna uwaga, bardzo prawdopodobne wyjaśnienie. Jak u wszystkich ludzi z paranormalnymi zdolnościami, tak i u niej mózg wykazywał ciągle podwyższoną aktywność elektryczną, dlatego też mógł w zupełnie niespodziewany sposób zareagować na porażenie, które jej zaaplikowano.

- Może... — odparła z wahaniem. - Ostatniej nocy wyobraziłam sobie, że napastnik ogłuszył mnie, zaniósł do domu i położył do łóżka, myśląc, że po obudzeniu niczego nie będę pamiętać.

- Leżąc w zakrwawionych ciuchach, na pewno byś nie pomyślała, że coś się stało?

- To przyszło mi do głowy dopiero dziś rano. - Po trzech kubkach kawy i wspomniał śniadaniu przygotowanym przez Asha.

Gordon spojrzał na nią z namysłem.

- Nie działasz na pełnych obrotach, dziecko, dlatego o tym nie pomyślałaś.

- Dlaczego faceci zawsze muszą używać metafor? - zapytała, nie zważając na to, że robiła dokładnie tak samo, rozmawiając ostatnio z Bishopem.

- Nie zmieniaj tematu.

- Opowiem o wszystkim Bishopowi — westchnęła. — Nie mogę już dłużej tego ukrywać, nie teraz, kiedy mamy trupa. Mam tylko nadzieję, że uda mi się go przekonać. Zanim to zrobię, pojedę na posterunek i liczę, że zastanę już raport z sekcji, zdjęcia i zeznania, które w czymś pomogą.

- Szukasz czegoś szczególnego?

- Nie wiem. Pewnie nie dowiem się niczego więcej niż z oględzin miejsca zbrodni. Ale może coś przegapiłam.

- Zgaduję, że twoje umiejętności wciąż milczą?

Przytaknęła.

Dziś ma to więcej sensu niż wczoraj. Już wiemy, co się stało. Chociaż mam wrażenie, że Bishop powie, że nikt z naszych agentów nie został nigdy potraktowany strzałem z paralizatora w podstawę czaszki. Nie przypominam sobie, żebym gdziekolwiek o czymś takim czytała w archiwach, a myślę, że zostałyby to opisane. Podkreślone, wyróżnione kolorową czcionką i opatrzone przypisami.

- Tak, rozumiem. Co oznacza, że...

- Znajduję się na kompletnie nieznanym terenie i muszę działać na własną rękę. Bóg jeden wie, co się przepaliło w moim mózgu i jaki to będzie miało na mnie wpływ.

- Zechciałabyś mi przypomnieć, dlaczego nie posłaś do lekarza?

- Ponieważ lekarz ograniczy się do badania. Nie może zrobić nic innego, ponieważ jestem zdrowa. Nawet głowa przestała mnie boleć. Wątpię, żeby istniały tabletki na moją przypadłość.

- Czy to może być trwałe? Utrata pamięci i uszkodzenie zmysłów?

- Może. — Riley wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. - To nawet prawdopodobne. Skoro jak wiadomo, wstrząs elektryczny może pobudzić uśpione moce psychiczne, to rozsądnie będzie założyć, że może je również zniszczyć.

- Jak się z tym czujesz?

- Całe życie polegałam na tych zmysłach, pozwalały mi uzyskać dodatkową przewagę za każdym razem, kiedy jej potrzebowałam. Kiedy przeciwnik był ode mnie większy, mądrzejszy, szybszy czy po prostu twardszy. Nie wiem, czy bez nich nadają się do tej pracy.

Rozdział 8

- Myślę, że nie powinnaś się martwić - rzekł Gordon. - Mam wrażenie, że nawet bez dodatkowych zmysłów jesteś w stanie sporo osiągnąć.

- Dzięki. Chciałbym się tylko nie bać aż tak.

Gordon niezdarnie zmienił temat rozmowy.

- Jak się udała wczorajsza randka? - zapytał.

Wiedziała, że nie interesują go szczegóły, chciał tylko usłyszeć, czy spotkanie z Ashem pozwoliło odkryć coś nowego.

Tymczasem sama nie wiedziała.

- Była... chyba udana. - Zawahała się, po czym dodała: — Powiedz, że mogę mu zaufać, Gordon. Upewnij mnie, że mogę mu wierzyć.

- Chciałbym, dziecino, ale nie znam go aż tak dobrze. Z tego co słyszałem i widziałem, to raczej porządny gość, chciałbym, żeby był po mojej stronie. Instynkt mi podpowiada, że mógłbym mu zaufać w walce. Nie oznacza to przecież, o czym wiemy oboje, że nie może być ostatnim sukinsynem dla kobiety, z którą sypia.

- Raczej nie... I nie tego się boję.

- To czego? Że pokroił na kawałki tego faceta w lesie?

- Chyba nie mógłby tego zrobić. Nie jestem pewna. Przyzwyczaiłam się do tego, że potrafię wyczuć ludzi. Rozumiałam coś więcej niż tylko intonację głosu i mowę ciała. Praktycznie zawsze wiedziałam, komu mogę zaufać, a komu nie, ale chodzi o coś więcej. Wiedziałam, kim tak naprawdę są, głęboko, we własnych wnętrzach. W towarzystwie Asha wciąż gnębi mnie myśl, że zapominam o czymś bardzo istotnym, co ma z nim jakiś związek. A cokolwiek to jest, nie potrafię wyczuć tego ponownie, nie wiem, jak to zrobić. Zniknęło.

- Może kiedyś wróci. Może tylko chwilowo jest poza twoim zasięgiem.

- No tak, może... - Wiedziała, że Gordon nie ma żadnych zdolności paranormalnych, a skoro nigdy nie poznał tego rodzaju zmysłów, nie potrafił też zrozumieć, na czym polega utrata czegoś, co ogromnie pomagało w tym niebezpiecznym świecie. Riley też tego nie rozumiała. Strach narastał.

Gordon odezwał się po chwili:

- Zaangażowałaś się uczuciowo, a nie wierzę, że byłabyś do tego zdolna, gdybyś wcześniej wyczuła w nim coś niewłaściwego.

- Cała nadzieja w tym, że masz rację. — Spojrzała na spokojny krajobraz rozciągający się wokół, myśląc przez chwilę, że cudownie byłoby się przyłączyć do wyprawy wędkarskiej, na którą Gordon wyruszał za chwilę, i po prostu przez kilka godzin popływać, odsunawszy wszystkie myśli. Zdecydowanie wyglądało to bardziej zachęcająco niż analizowanie zdjęć z sekcji zwłok.

-Riley?...

Spojrzała na niego, prostując się na ławce.

- Lepiej już pójdę. Jake od półtorej godziny czeka na mnie w biurze.

- Mogę poprosić kumpla, żeby zajął się tą wyprawą. Wdzięczna za dyskretną ofertę pomocy pokręciła głową.

- I co powiemy Jake'owi? Tak się wystraszyłam, że musiałam poprosić kumpla z wojska o ochronę? Jestem agentką FBI na urlopie, a on poprosił mnie o pomoc w śledztwie, zwykła sprawa. Dlaczego więc nagle niezbędny mi ochroniarz? Nikt nie wie, co się wydarzyło w niedzielę, i chciałabym, żeby tak zostało, dopóki nie uda mi się w tym wszystkim mniej więcej połąpać.

- Napastnik wie, co się stało. A jeśli porzucił cię, myśląc, że

umarłaś, może się nieco zdziwić, widząc, że chodzisz po okolicy jakby nigdy nic. W zasadzie może się nawet bardzo zdziwić i zacząć zastanawiać, co tak naprawdę pamiętasz.

- Myślałam o tym i nie wydaje mi się, żeby on się tym jakoś szczególnie przejmował. Z tego co wiem, nie byłam zmuszona do wyciągnięcia broni. Jestem prawie pewna, wiem, że nie strzelałam tej nocy. I zostałam zaatakowana od tyłu, wzięta przez zaskoczenie. Nie przechwalałam się, ale wcale nie tak łatwo mnie podejść.

- Też tak sądzę.

- Istnieje więc możliwość, że nie zobaczyłam, kto to był. Gdyby ten ktoś myślał, że coś widziałam albo słyszałam i stanowię zagrożenie, to... cholera, upewniłby się przecież, że nie żyję.

- Ryzykowna hipoteza, jeśli ma od niej zależeć twoje życie, dziecino.

- Cóż - poklepała się po kaburze - nie rozstaję się teraz z bronią, a większość ludzi, z tego co wiem, uważa, że jestem tu na służbie. - Po wyjściu Asha rano zdecydowała się na oficjalną prośbę. - Wcześniej nie chciałam się zgodzić, bo oficjalnie gorzej rozmawia się z ludźmi. Przemyślałam to jednak i uznałam, że potrzeba posiadania przy sobie broni jest ważniejsza.

- Szczególnie że sama nie budzisz szczególnej grozy.

- No tak, wiem, że nie wyglądam specjalnie niebezpiecznie. A pistolet daje ludziom do myślenia. Muszę teraz bardziej na nim polegać, skoro straciłam inne formy przewagi.

- Mogę zacząć rozpowiadać, że nikt ci nie dorówna w walce wręcz. Co w sumie jest prawdą.

- Nie, lepiej nie. - Riley wzruszyła ramionami. - Chyba że temat sam wypłynie. Kimkolwiek jest ten gość, chciałabym, żeby zrozumiał, że drugi raz mnie nie zaskoczy. Co oznacza również, że wychodząc w nocy, będę potrzebowała pomocy.

- Możesz na mnie liczyć — odpowiedział. - To przeze mnie tu jesteś, więc następnym razem koniecznie do mnie zadzwoń.

- Uwierz mi, naprawdę wolałabym po raz drugi nie stawać naprzeciw tego gnojka z paralizatorem. Jeśli będę musiała pracować w nocy, na pewno do ciebie zadzwonię.

- O każdej porze.

- Wiem, dzięki. — Riley zrobiła krok w stronę ścieżki, która okrążając dom Gordona, dochodziła do ulicy. Zatrzymała się na chwilę i zmarszczyła brwi. - Gordon, co się dzieje w Charlestonie?

Patrzył przez chwilę, nic nie rozumiejąc, wreszcie zapytał:

- Masz na myśli te morderstwa?

- Nie wiem, pewnie tak... Morderstwa, powiadasz?

- Tak. Wygląda na to, że mają tam seryjnego zabójcę. I to z tych ostrych, takiego, który zostawia ofiary w kawałkach. Działa już od jakiegoś czasu, ale gliniarzom dopiero tydzień temu udało się pozbiierać wszystko do kupy. Tyle napisano w gazetach. Poluje na turystów, zabija tylko facetów i wszystkich już to nieźle wnerwia.

- Nic dziwnego. — Riley poczuła, że ogarnia ją chłód. Niemożliwe. To na pewno przypadkowe podobieństwo. W całym kraju działają teraz pewnie setki seryjnych zabójców...

Gordon schylił się, by podnieść wiaderko z przynętą.

- Gazety nazwały go „Kolekcjonerem”. Przy każdym ciele zostawia monetę. A dokładniej: w każdym ciele. Wkłada ją tam, jak skończy robotę. Zgaduję, że równie dobrze mogli go nazwać Świnką Skarbonką, chociaż... Wszystko w porządku, Riley?

Zastanawiała się, czy słońce zniknęło za chmurami, bo nagle zrobiło się zimno. Czemu dookoła jest tak ciemno, a ona ledwie czuje dotyk wielkiej ręki Gordona na swoim ramieniu? Oczywiście widziała, że na niebie nie ma ani chmurki, słońce mocno świeci, a dzień jest zupełnie zwyczajny.

Zwyczajny... W tym właśnie był haczyk!

To wcale nie jest zwyczajne. Jeśli znów zaczął polować, to nic nie jest zwyczajne. Duchy nie mogą przecież mordować, a powinien być duchem. Bo nie żyje.

Sama go zabiłam.

Dwa i pół roku wcześniej

Choć jak na Nowy Orlean, było wyjątkowo chłodno, Riley to odpowiadało. Siedząc na basenie czy na plaży, potrafiła cieszyć się upałem, ale w innych sytuacjach raczej jej przeszkadzał. Szczególnie w nocy, i to takiej, gdy musiała poruszać się bardzo szybko.

Zdezorientowana natłokiem bodźców płynących z Dzielnicy Francuskiej, wołała w takiej sytuacji uniknąć zmagania się z przepoconym ubraniem. Chociaż zbyt wiele na siebie nie włożyła.

- Hej, kicia, a może pójdziesz ze mną?

- Teraz mam wolne - odparła.

Mężczyzna zamrugał nerwowo i przejechał dłonią po masce kosmity, którą nosił z okazji ostatniego dnia karnawału, Mardi Gras, stanowiącej tandetne uzupełnienie kwiecistej koszuli i tęczyowych szortów.

- No nie bądź taka, kochanie. Zapłacę za pokój.

- Jestem pewna, że zapłacisz, ale nie jestem zainteresowana, mistrzu — odpowiedziała znudzonym tonem, czujnie rozglądając się wokół; ostatnie, czego pragnęła, to zatrzymanie pod zarzutem prostytutki, a przez cały wieczór, kiedy stała na straży, zdążyły zwrócić na nią uwagę przechodzące patrole. Znacznie utrudniało to pracę i chyba już po raz dziesiąty pożałowała, że zdecydowała się na tak skąpe ubranie, które owszem, pozwalało się wtopić w świętujący tłum, lecz budziło również niepożądane

zainteresowanie.

On mnie nie zauważy, za to każdy heteroseksualny facet pomiędzy piętnastym a sześćdziesiątym piątym rokiem życia _ tak. Mogłabym zarobić kupę kasy. Trzeba było włożyć jakieś turystyczne ciuchy, a nie komplet dla dziwki. Tyle że wydawało jej się, że Przy dzisiejszej modzie w otaczającym ją tłumie nie da się odróżnić dziwek od turystów. Poza tym chciała się upodobnić do rodowitych mieszkańców miasta i to chyba jej się udało.

Uświadomiła sobie, że pełen nadziei podrywacz wciąż stoi obok.

- Posłuchaj, naprawdę mam dziś wolne. —W jej głosie pojawiły się twardsze nuty. — Znajdź sobie inną koleżankę.

Wahał się przez chwilę, mierząc ją wzrokiem pełnym rozczarowania, wreszcie westchnął i odszedł. Riley uznała, że pozostawanie w tym samym miejscu zbyt długo ściąga na nią uwagę, ruszyła więc chodnikiem, pozwalając nieść się tłumowi.

Była pewna, że to musi się stać w Nowym Orleanie. Śledziła zabójcę od Memphis do Little Rock, wciąż będąc o krok za nim, badając zmasakrowane ciała, próbując wejść w jego umysł i odgadnąć kolejne posunięcia.

Aż wreszcie w Little Rock, kiedy wpatrywała się w ciało ostatniej ofiary, coś w jej głowie wyszeptало: Birmingham. Wahała się, nie dowierzając własnemu instynktowi, jasnowidztwu czy czemukolwiek, co ją kierowało. Niesłusznie: następna zbrodnia popełniona została właśnie w Birmingham. A Riley musiała oglądać kolejne obrazy z rzezi. Strach i gniew praktycznie ją zablokowały, lecz pomimo wściekłości udało jej się usłyszeć kolejny cichy szept: Nowy Orlean.

Będę w Nowym Orleanie, dziewczynko. Spotkajmy się.

Nie wspomniała o tym Bishopowi. Uznałby to zapewne za wytwór jej wyobraźni. Przede wszystkim dlatego, że nie była

telepatką i nie mogła tak naprawdę słyszeć głosu mordercy w swej głowie. Powiedziała więc tylko szefowi, że kolejne morderstwo na sto procent zostanie popełnione w Nowym Orleanie.

I właśnie tu była. Miesiąc później.

Jak dotąd bez efektów.

Nowy Orlean nie jest miastem, w którym można się nudzić ale Riley czuła, że powoli zaczyna tracić cierpliwość. Morderca atakował już co najmniej dziewięciokrotnie — Bishop podejrzewał, że ofiar mogło być więcej, tylko nie udało się ich odnaleźć lub przypisać temu sprawcy - a ona twierdziła, że szukają obwoźnego sprzedawcy lub akwizytora,

- To ma sens - uznał Bishop. — Zna te miasta. Wie, gdzie może polować. Zna wszystkie knajpy. Może w ciągu kilku wieczorów rozpoznać stałych bywalców.

- I wybrać cel. Tylko dlaczego wybiera zupełnie zwyczajnych gości, takich, co wpadają na szybkie piwo przed powrotem do domu? Z zazdrości?... Bo mają coś, czego on nie ma?...

- Możliwe. Zazdrość. Rozżalenie. Zawiść. Albo po prostu gniew. Bo świat jest niesprawiedliwy, bo oni są normalni, a on nie.

- Myślisz, że zdaje sobie z tego sprawę? Wie, że nie jest normalny?

- W jakimś stopniu na pewno. - Bishop wahał się chwilę, w końcu dodał: - Mam nadzieję, że uda ci się nawiązać kontakt z tą właśnie częścią jego umysłu. Bo reszta przypomina piekielne czeluście, jest czystym złem, i nie chciałbym, żebyś musiała tam zaglądać.

- Nie jestem telepatką.

- Nie, tylko nadzwyczaj wrażliwą jasnowidzką z obsesją na punkcie tego faceta. Co oznacza, że przestajesz oddzielać pracę od rzeczywistości, zaczyna mieć ona wpływ na twoje myśli i uczucia. To niebezpieczne. Ostrzegam cię, nie angażuj się zbyt

mocno.

- Wiedziałaś, że będę się angażować - odparła i wcale nie było to pytanie. - Od samego początku wiedziałaś. Już kiedy mnie przyjmowałaś.

- Tak, wiedziałem.

Wyczuwając w jego głosie nutę żalu, obiecała:

- No dobrze. Będę uważać na siebie.

- Chciałbym, żeby to wystarczyło, Riley naprawdę chciałbym. Bądź bardzo ostrożna, proszę.

Trzy tygodnie później Riley wciąż znajdowała się na krawędzi była w ciągłym stresie i zaczęła się zbyt mocno przyzwyczajać do otaczającego ją środowiska. Noc na Bourbon Street była głośna i kolorowa, emanowała specyficzną atmosferą, której nie było w żadnym innym miejscu na świecie. Kroczący chwiejnym krokiem ludzie zapełniali ulice, a ich śmiechy zaczynały powoli działać jej na nerwy. Ostry zapach przypraw kuchni cajuńskiej mieszał się z zakurzoną wonią starych budynków, odorem ciał i papierosowym dymem. A w zmiennej wieczornej bryzie można było wyczuć pobliską rzekę. Tuż przed Riley na kawałku wolnego miejsca swój pokaz rozpoczął żongler. Głośna muzyka dochodząca z barów i nocnych klubów mieszała się ze śpiewem ulicznego grajka, przed którym stało pudło na gitarę. W jasnym świetle lamp można było zobaczyć zarówno ludzi przebranych w karnawałowe stroje na Mardi Gras, jak i w oficjalnych garniturach. Pomiędzy tymi skrajnościami mieściło się praktycznie wszystko - od dżinsów i koszulek po króciuteńkie spódniczki i spodenki oraz topy na ramiączkach noszone przez nastolatki - i prostytutki.

Riley zignorowała to i skoncentrowała się na polowaniu.

Gdzieś tu jesteś, sukinsynu. Gliny jeszcze o tym nie wiedzą, nie zdają sobie sprawy z tego, że drapieżnik poluje na ich uli-

cach. Ci ludzie także o tym nie wiedzą. Ja natomiast wiem. Potrafię cię wyczuć. Znam twój zapach, smród taniej wody do gotienia i starego potu. Chorych pragnień. Śmierdzisz pragnieniem mordy, prawda? Od ostatniego razu minęło sporo czasu. Dlaczego tak długo czekałeś? Nigdy wcześniej tego nie robiłeś. Trzy tygodnie przerwy ~ tak, ale nigdy cały miesiąc. Czemu tym razem tyle czekałeś?

Czy przeze mnie? Wiesz, że tu jestem?

Potrafisz mnie wyczuć tak, jak ja wyczuwam ciebie?

Poczuła, że ogarnia ją zaskakująca słabość, i zachwiała się na nogach. Obrzuciła nerwowym spojrzeniem morze ludzkich głów, szukając przejścia i wypatrując miejsca, gdzie mogłaby się na chwilę oprzeć. W ustach czuła metaliczny posmak zgagi, która pojawiła się zupełnie znikąd. Gdy odsunęła dłoń od warg, zobaczyła na niej krew. Szukała rany językiem, lecz bezskutecznie. Nie czuła żadnego bólu. Było to...

Nagle poczuła ten zapach i przez chwilę była pewna, że jej ręce aż lepia się od tego obrzydlistwa. Z ledwością potrafiła utrzymać nóż...

Jezu, to on!...

Dopiero kiedy minęła radiwozy, jak zwykle blokujące koniec Bourbon Street, uświadomiła sobie, że nie stoi w miejscu. Nie zatrzymała się przy nich, nie zawahała się nawet na sekundę. Smak i zapach krwi stawały się coraz intensywniejsze, a Riley przyspieszała kroku, w końcu biegła, zostawiając za sobą rozbawiony tłum i zbliżając się do czegoś, czego wolałaby nie znaleźć.

Jakoś udało jej się wyciągnąć broń z plecaka. Wiedziała tylko, że musi biec, biec coraz szybciej. Jej płuca ogarniał ogień, a całe ciało przenikał ból. Aż wreszcie znalazła.

Znalazła go. To co z niego zostało.

Była na jakimś placu budowy, częściowo przygotowanym

na postawienie nowego budynku, całkowicie pustym, jeśli nie liczyć ciężkich maszyn stojących w absolutnej ciszy i spokoju. Nieludzkich świadków dokonanej tutaj rzezi.

Światło dochodzące z ulicy pozwalało dostrzec, co morderca zostawił tym razem. Nagie i zakrwawione ciało mężczyzny. A raczej to, co z niego zostało. Od pasa w górę nie było niczego poza spletaną masą wnętrzności.

Za późno. Riley się spóźniła. Znowu. Smak krwi nie zniknął z jej ust.

Znów się minęliśmy, prawda? Nie martw się, dziewczynko. Dam ci kolejną szansę. Spotkamy się w Mobile.

Mogłaby przysiąc, że mimo panującej wokół ciszy słyszała echo szyderczego śmiechu.

Głos odzywał się w jej umyśle.

I tym razem wiedziała, że nie jest to gra jej wyobraźni.

Teraz

- Nie wiemy, czy to on - upierał się Bishop. - Nie mamy pewności.

Riley siedziała w samochodzie zaparkowanym przed biurem szeryfa i starała się ze wszystkich sił, by jej głos był pewny i opanowany.

- Zostawia monety, prawda? — powiedziała do telefonu. - Wewnątrz ciała.

- Mieliśmy to ukryć przed prasą.

-I ukryliście, oboje o tym wiemy. Co oznacza, że nie mamy do czynienia z naśladowcą.

Spokój Bishopa był czymś zupełnie nieosiągalnym dla Riley.

- Wiemy oboje, że w poprzednie śledztwo zaangażowane były setki osób, nie ma więc pewności, że ta informacja jakoś

nie wyciekła. Nawet jeśli nie wspomniano o tym w mediach.

On nie żyje, Bishop. Zabiłam go.

Wierzę, że to zrobiłaś.

Riley złapała się na tym, że drugą ręką bezwiednie pociera ranki na karku, i nakazała sobie przestać.

- Ktoś od nas musi rzucić na to okiem. Załatw to. Ja mogę...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Nie poproszono nas o pomoc, Riley. A skoro nasze poprzednie śledztwo zostało oficjalnie zakończone, wydarzenia z Charlestonu muszą być rozpatrywane jako zupełnie nowa sprawa, gdzie najprawdopodobniej mamy do czynienia z naśladowcą.

- I tak zupełnie znikąd pojawia się w pełni ukształtowany seryjny morderca? Skoro jego rytuał jest całkowicie dopracowany, to oznacza, że musiał zabijać już wcześniej.

-Tak. Dlatego też skontaktowałem się z moim kumplem, gliniarzem z Charlestonu. Prześle mi kopie raportów, żebyśmy mogli nieoficjalnie stworzyć profil. Jeśli to ktoś, kogo znamy, szybko się o tym dowiemy.

- Będzie to znaczyło, że ostatnim razem spudłowałam. - Metaliczny posmak w ustach przypomniał jej o Nowym Orleanie.

- Nie spudłowałaś. Nigdy nie pudłujesz. Wpakowałaś w Johna Henry'ego Pricea trzy kule.

- Nie znaleziono ciała.

- Rzeka nie oddaje swych ofiar.

Riley wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

- Bardzo to wygodne, prawda? Że tak sobie po prostu wpadł do rzeki, kiedy go postrzeliłam. Że pobiegł akurat do tego nabrzeża, mijając po drodze wszystkie łodzie. A jeśli wszystko dokładnie zaplanował? Przecież mógł to zrobić. Oboje wiemy, że jest na tyle przebiegły i inteligentny. A jeśli po prostu chciał

sobie zrobić chwilę przerwy, uniknąć pościgu i sprawić, żebyśmy uwierzyli w jego śmierć?

- Riley...

- Dotarłeś na miejsce po wszystkim. Nikt, żaden telepata czy medium, nie potrafił nam odpowiedzieć, czy na pewno zginął. Tylko ja tam byłam. Przerażona jak diabli, bo udało mu się podejść tak blisko. Wiedziałałam, że potrafi się wdrzeć do mojego umysłu, jeśli nie będzie mógł uciec.

- Tak się czasami zdarza, gdy drapieżca na którego polujemy, ma jakieś uśpione lub aktywne umiejętności.

- Wiem, ostrzegałeś mnie przed tym.

- Minęło już ponad dwa i pół roku - powiedział cicho Bishop. - Gdyby żył, na pewno zabijałby ponownie.

- Tym razem mógł być ostrożniejszy. Mógł wybierać ofiary, których zaginięcie nikogo nie obchodzi. Ukrywać lub niszczyć zwłoki. Sam mówiłeś, że zostawiał ofiary w miejscach publicznych, bo szukał wyzwania. Bo samo zabijanie stało się zbyt łatwe. Chciał pokazać się światu, chciał, żeby wszyscy zobaczyli, jaki jest sprytny. A teraz nowym wyzwaniem może być przekonywanie nas, że mamy do czynienia z zupełnie innym sprawcą. Może dlatego poluje na turystów, a nie miejscowych?

- Może — odezwał się wreszcie Bishop. - Mamy jeszcze trochę czasu. Morderca najwyraźniej zabija raz w miesiącu, a ostatnią ofiarę znaleźliśmy zaledwie kilka dni temu.

- Raz w miesiącu?

- Od pół roku. Dzięki monetom policjanci dość szybko połączyli fakty, ale trzymali media z dala. Dopiero przy ostatniej ofierze pojawiły się polityczne naciski.

- Nie chcieli odstraszyć turystów.

- Właśnie. Tyle że teraz zbierają za to solidne lanie. Nie najlepszy przykład południowej gościnności.

- Można tak powiedzieć... - Riley zmarszczyła brwi. — Skoro teraz są pod presją...

- ..to są szanse, że zwrócą się do nas o pomoc. I to raczej wcześniej niż później. Szczerze mówiąc, liczę na to. Dopóki nie zobaczę raportów, nie mogę powiedzieć, czy to ktoś, kogo znamy. Zresztą i tak masz inne problemy na głowie.

Wiedziała, że ma rację. Próbowała się skupić na drugim mordercy, lecz zupełnie jej to nie wychodziło. Nigdy jeszcze nie czuła się tak bezbronna, a nawet najmniejsze prawdopodobieństwo, że John Henry Price wciąż żyje i poluje w odległości niecałych pięćdziesięciu mil, powodowało w jej żołądku narastanie palącego lęku.

Bishop potrafił to wyczuć nawet przez telefon.

- Riley, co tam się jeszcze stało? Czy sytuacja jakoś się skomplikowała?

Nie chciała o tym opowiadać, ale nie miała wyboru, więc zapoznała go ze wszystkimi szczegółami. Powiadomiła go o morderstwie oraz o tym, że została zaatakowana potencjalnie zabójczym narzędziem. Zanim zdążył zareagować, dodała:

- Nie odwołuj mnie, Bishop, proszę.

- A niby dlaczego nie, do cholery?! - W jego głosie słychać było gniew. — Riley, nie mam zielonego pojęcia, co wstrząs

elektryczny tej mocy mógł zrobić z mózgiem osoby o paranormalnych zdolnościach. Mogę cię jednak zapewnić, że najprawdopodobniej szkody będą nieodwracalne.

- Uważasz, że mogę nie odzyskać pamięci? A moje zmysły i zwykłe, i dodatkowe, nigdy nie będą działały jak przedtem?

- Tak właśnie myślę. To więcej niż tylko przypuszczenie. Istnieje całkiem spore prawdopodobieństwo. Elektryczność wpływa na nas. Może zmieniać nasze zdolności, wzmocnić je, lecz także zniszczyć.

Wzięła głęboki oddech.

- I również dlatego powinnam tutaj zostać - oświadczyła.

- Posłuchaj, wiem, że brzmi to nierozsądnie, ale instynkt pod powiada mi, że jeśli opuszczę to miejsce, zmiany na pewno będą nieodwracalne. Nigdy nie odzyskam wspomnień i zmysłów.

- Riley...

- Proszę, Bishop. To dla mnie coś więcej niż kolejna sprawa. Ktoś mnie zaatakował, być może próbując zabić. Tej nocy najprawdopodobniej ta sama osoba zabiła innego człowieka. Torturowała go i odcięła mu głowę. Możliwe, że obudziłam się zalana krwią ofiary, a nawet nie wiem, jak się ten człowiek nazywał. Muszę tutaj zostać i zająć się śledztwem. Jeśli istnieją odpowiedzi, znajdę je właśnie tu, a nie siedząc w Quantico i poddając się badaniom.

- Przez chwilę w telefonie panowała cisza.

Powiedz mi tylko, że nie chodzi o to, żebyś była bliżej Charlestonu - usłyszała wreszcie.

- Nie mogę - wyznała. - To jeden z elementów. Ponieważ jeśli tam grasuje Price, ja jestem jedyną osobą, której kiedykolwiek udało się do niego zbliżyć. To mnie byś tam posłał, gdyby poprosili... kiedy poproszą o pomoc.

- Ostatnim razem ledwo uszłaś z życiem, Riley. A zmysły i pamięć miałaś w pełni sprawne.

- Wiem. I nie zależy mi na powtórce, uwierz. Nie muszę rozmawiać z psychologami, by wiedzieć, że byłby skrajnie wkurzony na osobę, która choćby tylko na chwilę wyeliminowała go z gry. Wkurzony i szukający zemsty. Taka jest jego natura, prawda? Mściwa.

- Między innymi.

Riley wołała nie myśleć na razie o pozostałych cechach.

- Czyli oboje mamy nadzieję, że w Charlestonie grasuje naśladowca. Niezależnie od tego muszę odwrócić to, co zrobił mi ten sukinsyn z paralizatorem.

-To kolejny powód, żebyś wróciła do Quantico.

Riley nie chciała tego robić, ale musiała zakończyć spór argumentem, którego żadne z nich, jako stróż prawa, nie mogło odeprzeć.

- Najważniejsze jest to, że w niedzielę zrobiłam coś, poczym obudziłam się zalana krwią. Być może krwią zamordowanego mężczyzny. Dopóki nie dowiem się wszystkiego na ten temat, nie mogę stąd wyjechać.

Rozdział 9

Od ukończenia ósmego roku życia Lea Wells chciała zostać policjantką. Może nawet wcześniej, ale tego już nie pamiętała. Swoją domkę dla lalek zamieniła w regularne więzienie, więząc w nim trzy lale, dwa misie oraz figurkę wojownika ninja pożyczoną od brata, który akurat w tym momencie patrzył w drugą stronę. Ninja był odpowiedzialny za największą zbrodnię, ponieważ os'mielił się porwać Barbie i przetrzymywać ją dla okupu. Walka o odbicie zakładniczki i złapanie wojownika trwała długo i wymagała wielkiego wysiłku.

W matce Lei sytuacja ta budziła lekki niepokój, obawiała się bowiem, że tego typu dziecięce zabawy zwiastują bardziej skomplikowane życie niż to, które sobie wymarzyła dla córki. Istotnie, Lea zamiast zająć się psychologią dziecięcą, działalnością w stowarzyszeniach albo czymś w tym rodzaju, poświęciła się psychologii kryminalnej i technikom śledczym i podjęła staż w stanowym wydziale śledczym.

Nawet gdyby matka nie była rozczarowana rozwojem kariery córki, sama Lea po czterech latach spędzonych w siłach poli-

cyjnych okręgu Columbia zrozumiała swoją pomyłkę nie lubiła być gliną w wielkim mieście. Zbyt wiele przemocy. Nadmiar depresyjnych sytuacji z nieszczęśliwym finałem.

Gordon twierdził, że wybrała nieodpowiedni zawód jak na osobę, która wierzy, że happy end jest właściwym zakończeniem każdej opowieści. Lea jednak lubiła swoją pracę - zazwyczaj. Chciała pomagać ludziom. Kiedy się okazało, że Columbia jest dla niej zbyt przygnębiająca, dziewczyna zdecydowała się na przeprowadzkę do nadmorskiego kurortu, licząc, że znajdzie tam mniej przemocy, więcej spokoju oraz sporo dodatkowych korzyści.

Zwłaszcza że należała do tych nietypowych rudowłosych kobiet, które zamiast dostawać piegów od słońca, opalają się na piękny kolor.

W biurze szeryfa okręgu Hazard znalazła się przez zupełny przypadek. Rozłożyła przed sobą spis wszystkich biur południowo-wschodniej części wybrzeża, które poszukiwały doświadczonych policjantów, a następnie z zamkniętymi oczami dźgnęła w kartkę agrafką.

Trafiła w okręg Hazard.

Może nie był to najlepszy sposób decydowania o własnym życiu, lecz w jej przypadku sprawdził się wyśmienicie. Polubiła swoją pracę i zakochała się w stylu życia panującym w miasteczku. Wisienką na torcie było to, że znalazła tutaj mężczyznę, który po prostu oszalał na jej punkcie.

- A teraz - powiedziała gorzko, kończąc opowieść o swoim życiu - pojawił się tu jakiś demoniczny zabójca i wszystko runęło.

- No tak, demoniczni zabójcy mają tendencje do psucia dnia wszystkim wokół - odparła Riley posepnym tonem. Rozmawiała z dziewczyną, siedząc na brzegu stołu konferencyjnego i bezmyślnie machając nogą w oczekiwaniu na szeryfa Ballarda

oraz raporty z sekcji. Żeby czymś wypełnić czas, zadała dziewczynie parę pytań na tematy osobiste.

-Wiesz przecież, o co mi chodzi - westchnęła Lea. - Nie potrafię zapomnieć tego morderstwa. Jak tylko zamykam oczy, widzę tego gościa rozciągniętego między drzewami i czuję się paskudnie. Ogarnia mnie strach. Bo jeśli ten świr, który go zabił, nie jest turystą, to oznacza, że może być kimś znajomym. Riley ponownie wgrzyła się w batonik, który jadła już od dłuższej chwili. Wreszcie zdecydowała się na odpowiedź.

- Nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie, choć byłabym bardzo zdziwiona, gdyby morderca okazał się turystą.

- Cholera. Dlaczego?

- Ponieważ ludzie praktykujący satanistyczne rytuały rzadko robią to na wyjeździe. Szczególnie w przypadku najbardziej drastycznych praktyk. Bardzo ważna jest też możliwość utrzymania wszystkiego w tajemnicy, a tutaj dokonano mordu w miejscu publicznym.

- To co to mogło być? Fałszywy rytuał?

- Może kamuflaż. Żeby ukryć prawdziwy motyw zabójstwa. A jeśli ktoś decyduje się na udawanie magicznych obrzędów, by zmylić tropy, zazwyczaj chce tym samym odciągnąć uwagę od osoby, która byłaby najbardziej logicznym podejrzanym.

Lea zastanawiała się chwilę.

- Nie wiemy jednak, czy facet miał tu wrogów. Przynajmniej dopóki nie odkryjemy, kim właściwie był.

- Właśnie. Dlatego musimy go jak najszybciej zidentyfikować.

- Na razie bez efektów. Lekarz dał nam wczoraj wieczorem wstępne raporty: żadnych znaków szczególnych, żadnych blizn, tatuaży czy znamion. Wrzuciliśmy ponownie odciski ofiary do bazy danych i znów niczego nie znaleźliśmy.

- Raczej nie będzie tam jego odcisków.

- Niby dlaczego?

Riley dała sobie czas na odpowiedź, powoli i skrupulatnie składając opakowanie po batoniku na coraz mniejsze prostokąci.

- Ponieważ odcięto mu głowę — rzekła wreszcie, wywołując grymas niesmaku na twarzy Lei.

- I co w związku z tym?

- To, że nigdy nie słyszałam o magicznym rytuale, w którym odcina się i zabiera głowę ofiary. Zrobiono to w celu opóźnienia identyfikacji. Co ma sens tylko wtedy, gdy morderca wie, że odcisków ofiary nie ma w policyjnej bazie danych. Świadczy o tym też fakt, że ich nie zniszczył, chociaż mógł odciąć lub spalić mu dłonie.

- Twój świat nie jest za wesoły, prawda? - zapytała Lea.

Riley spojrzała na nią nieco zaskoczona, po czym uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Chyba nie. Choć wcale tak o tym nie myślę. W każdym razie nie zawsze.

- To tylko praca?

- No... mniej więcej. Dzięki niej spotkałam wspaniałych ludzi. Miałam ciekawe doświadczenia, nie zawsze negatywne. Dużo podróżuję i robię coś, co uznaję za ważne.

- No tak, bez wątplenia. - Lea ściszyła głos, chociaż nadal były same. - I możesz używać swoich zdolności parapsychicznych tam, gdzie to naprawdę ma znaczenie, a nie w cyrku czy jakiejś linii telefonicznej z rodzaju „zatelefonuj do telepaty”.

- Jedno z najlepszych mediów, jakie znam, spędziło całe życie w cyrku, przepowiadając przyszłość.

- Nie chciałam...

Riley machnęła ręką.

- Wiem. Masz rację, wielu osobom ze zdolnościami parapsychicznymi, może nawet większości, znalezienie godnego spo-

sobu na życie sprawia sporą trudność. Nawet zakładając, że Wiesz, jak korzystać z tych umiejętności, a spora część z nich nie wie.

- Nie mogą ich kontrolować?

- Większość z nas ich nie kontroluje, nie w stu procentach. Mój szef twierdzi, że kiedy narodzi się pierwsze medium, które będzie umiało w pełni kontrolować swoje moce, zmieni się cały świat. I chyba ma rację.

- Ale to nie będziesz ty, co?

- Nie. Używam swoich zdolności, odkąd pamiętam, i wciąż jest to loteria. Nawet w pełni skoncentrowana i z zapasem energii mogę niczego nie zdziałać. Zdarza się też, że zostaję ogłuszona szumem informacyjnym i echemi emocji.

- Odbierasz emocje innych ludzi? - Lea bez powodzenia usiłowała ukryć przestach.

Riley nadal bawiła się opakowaniem, próbując tym razem zawiązać je w supeł.

- Czasem odbieram. Nie tak jak empatia, nie czuję ich emocji. Po prostu wiem, czy ktoś jest rozgniewany czy smutny, wiem, w jakim jest nastroju. Nawet jeśli bardzo chce to ukryć i nie pokazuje niczego po sobie.

Lea wpatrywała się w Riley, zastanawiając się, jak to jest, kiedy ma się taki wgląd do ludzkiego wnętrza. Wolałaby nie przekonywać się o tym osobiście; wystarczająco pochłaniało ją radzenie sobie z własnymi emocjami i myślami.

Na Riley zdawało się to nie wywierać większego wpływu. Była zadziwiająco spokojną kobietą, tak w każdym razie uważała Lea. Nawet wczoraj, w samym centrum przerażającego miejsca zbrodni, potrafiła zachować opanowanie. A pistolet wiszący dziś przy jej biodrze sprawiał wrażenie równie naturalnego elementu ubioru jak dżinsy i koszulka. Zdecydowanie nie wyglądała na agentkę FBI, chociaż Lea potrafiła wyobrazić ją sobie

ubraną w mundur. Gordon zresztą pokazał jej kilka zdjęć z wojska.

- Nie daj się zwieść tym wielkim oczom i łagodnemu głosowi - ostrzegł z uśmiechem. — W Riley nie ma nic niewinnego. Brała udział w bitwach, widziała praktycznie cały świat i potrafi sobie poradzić w każdej sytuacji, jaką ześle na nią los. Nie chciałbym się z nią nigdy ściać, choćbym był nie wiadomo jak uzbrojony.

Lea uznała wtedy, że warto o tym pamiętać.

- To, że jesteś medium, pomaga ci w śledztwach? - zapytała.

Riley zawiązała drugi węzeł na opakowaniu. Spojrzała na i o, ustanawiając się, co właściwie robi. Wyrzuciła paperek do popielniczki.

- Czasem — odpowiedziała po chwili wahania. - Tym razem

jednak nie. Jak wiesz, działałam zupełnie po omacku.

- Ash? - zgadywała Lea. Riley nie kryła zaskoczenia.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ze względu na podobieństwo... chyba... - Lea parsknęła śmiechem. — Kiedy zakochałam się w Gordonie, zdarzyło mi się przyjść do pracy w dwóch różnych butach. Myślałam, że chłopaki się nigdy nie odczepią.

Riley uśmiechnęła się, lecz w jej oczach nadal kryło się pytanie.

Ciekawe, że tak łatwo je zauważyłam, pomyślała Lea. Postanowiła odpowiedzieć, choć początkowo wcale nie miała takiego zamiaru.

Wszyscy wiedzą, że Ash to facet, który kieruje się emocjami. Mam wrażenie, że za zamkniętymi drzwiami staje się jeszcze bardziej uczuciowy, jeśli mogę tak powiedzieć.

- Cóż, bywa nieco... przytłaczający — odparła ostrożnie Ri-

ley.

- Założę się, że tak. Podobno musiał opuścić Atlantę, ponieważ nie potrafił kontrolować swoich zachowań.

- Serio?

Lea wzruszyła ramionami.

-No wiesz, to tylko plotki. Osobiście nie miałam okazji się przekonać. Choć trudno nie zauważyć, że facet mocno się angażuje. Może to nie najlepsze słowo, ale chyba pasuje w tej sytuacji.

-Też bym tak to określiła. Lea pokręciła głową.

- Paskudnie wam się trafiło. A wszystko już tak dobrze wygadało. Odkryliśmy, że cały ten okultyzm był bzdurą, a Gordon niepotrzebnie panikował. A teraz wszyscy chodzą spięci i przestraszeni, nikt nie potrafi myśleć o niczym innym. Czarna magia czy nie, coś paskudnego się tu dzieje.

-Tak.

- Już wczoraj było widać, że Ash wolałby, żebyś nie pracowała nad tą sprawą. Przekonałaś go jakoś?

-Tak, powiedziałam mu, że wezmę udział w dochodzeniu. Lea zaśmiała się.

- Zuch dziewczyna. Facetowi pewnie dobrze robi świadomość, że nie będziesz na każde jego zawołanie.

- Chyba już wcześniej o tym wiedział.

W tej chwili do sali wszedł szeryf, kładąc kres rozmowie.

- No, mamy raporty — oświadczył. - Zdjęcia z miejsca zbrodni już się drukują. Riley, okazało się, że przypadkiem mamy jakieś programy do rozpoznawania wzorów i technika, który wie, na czym to polega.

- Melisę? - zgadywała Lea.

- Tak. — Szeryf podał Riley kopertę z dokumentami, dodając: - To nasza specjalistka od komputerów i dzięki Bogu za nią. Ma to we krwi. Powiedziała, że skupi się na plamach, któ-

rymi pokryte były głazy, i sprawdzi, czy da się na ich temat coś wywnioskować.

- Dobrze, to powinno wystarczyć - podziękowała Riley, otwierając kopertę i zagłębiając się w dokumenty.

Jake przez minutę nerwowo chodził po całej sali, wreszcie usiadł na krześle obok Riley.

- Wciąż nie potrafimy zidentyfikować tego faceta – stwierdził.

Lea chciała mu powiedzieć, żeby pozwolił Riley przeczytać raport, ale dała sobie spokój. Riley zaś, nie odrywając wzroku od akt, odpowiedziała:

- Nie dziwi mnie to, skoro został bez głowy, a w bazie nie ma odcisków. Zgaduję, że nikt nie zgłosił zaginięcia?

- Nie, żadnych zgłoszeń nie było.

- To tutaj normalne?

- Brak zgłoszeń? Tak, całkowicie. Nie mamy tutaj innych zaginięć prócz nastolatków, którzy nie wracają na noc do domu,

- Albo pijanych rybaków błąkających się gdzieś na morzu.

Lea zdecydowała się wtrącić:

-Jeśli facet zaginął w niedzielę wieczorem, to nie minęło jeszcze czterdzieści osiem godzin. Wystarczy, że nie czekają na niego w domu, a najpewniej nikt się nie martwi, że go nie ma. Zwłaszcza jeżeli był tutaj na wakacjach.

- Ludzie mają różne pomysły na wakacje — dodała Riley. -Nie wszyscy przyjeżdżają, żeby spacerować po plaży i chodzić po sklepach czy restauracjach. Niektórzy przywożą ze sobą plecak pełne książek albo pracę do wykonania i przez cały czas nie ruszają się kwatery, zamawiając dania na wynos i ignorując krajobraz. Jeśli facet przyjechał sam, bardzo możliwe, że jego nieobecność nie zwróci niczyjej uwagi.

-Jak ty to robisz? - wtrącił się Jake. Riley uniosła wzrok znad dokumentów.

- Co jak robię?

- Rozmawiasz i czytasz. Chyba że nie czytasz.

Lea znów ledwie powstrzymała słowa, które cisnęły się jej na usta.

- Nie - odparła Riley. - Czytam. Tak już mam po prostu.

Nauczył mnie tego jeden z naszych agentów.

- Musi się często przydawać.

- Czasem.

-To ponoć męska cecha, prawda? Umiejętność robienia wielu rzeczy naraz.

- Też tak słyszałam.

- Nie zgadzasz się z tym?

- Nigdy o tym nie myślałam. — Riley wciąż odpowiadała spokojnie i z uprzejmym uśmiechem.

Lea była pewna, że koleżanka zaczyna się coraz głębiej zastanawiać, o co w tym wszystkim właściwie chodzi. Wiedziała też, że Jake pokazuje się z jak najgorszej strony - umiała to rozpoznać. Był po prostu przyzwyczajony do adoracji ze strony kobiet niezależnie od tego, co działo się wokół. Wszystkich kobiet. Nie potrafił się także pogodzić z tym, że zajmuje drugi miejsce w czyimś umyśle - czy to wtedy, gdy musiał konkurować z innym mężczyzną, czy też, jak w tym wypadku, z trupem. To, że Riley poświęca mu uwagę najwyższej w trzeciej kolejności wprowadzało go z równowagi. Lea była gotowa się założyć, że wie, w którą stronę podąży rozmowa.

- Z cyferkami też pewnie sobie radzisz? - drażył dalej Jake.

-Tak - potwierdziła Riley, wciąż zachowując spokój. - Potrafię także zmienić opony i wymienić olej, używać ciężkich narzędzi, czytać mapy, trafiać w to, do czego celuję, i ostro grać w bilard. Nie przechwalam się, tylko stwierdzam fakty.

- Poker też?

-Tak, również.
- Wcielony ideał - stwierdził Jake. - A umiesz gotować?
- Obawiam się, że nie.
- To chyba dobrze, że Ash potrafi? Lea wygrała zakład.
- Pewnie tak... — Riley wzruszyła ramionami.
- Nie ma to dla ciebie znaczenia?
- Zwykle żywię się daniami na wynos, więc jest to jakaś nowość. Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

Odpowiedź tak wyraźnie rozczarowała Jake'a, że Lea z trudem powstrzymywała śmiech. W końcu był jej szefem.

Riley zamknęła akta i zaczęła postukiwać krawędzią teczki o drugą rękę.

- Wracając do naszego morderstwa... Nie mamy sposobu na szybką identyfikację ciała, więc myślę, że najlepiej będzie, jeśli zaczniemy się rozglądać za kimś, kto ostatnio zniknął. Zaczynając od turystów.

-To powinno pójść w miarę sprawnie - zgodził się szeryf. - Możemy przepytać w motelach i na kwaterach, czy nie zgłosił się do nich samotny mężczyzna. Tutaj o wiele częściej przyjeżdżają całe rodziny albo grupy, więc powinno nam to zawęzić pole poszukiwań. Moi ludzie się tym zajmą.

- Dobre i to na początek. - Riley podała Lei dokumenty. - Chcesz rzucić okiem?

- Nie, dzięki. Nie wiedziałabym nawet, co czytam.
Riley uśmiechnęła się i oddała akta Jake'owi.

- Zbyt wielu nowości tu nie ma. Biały mężczyzna między czterdziestym a czterdziestym piątym rokiem życia, torturowany, następnie zdekapitowany. Brak wyników badań toksykologicznych. Przybliżony czas zgonu: między drugą a szóstą rano z niedzieli na poniedziałek. Raczej w poniedziałek rano.

- Coś z tego wynika? — zastanawiała się na głos Lea.

- Nie bardzo. Musimy poczekać na dalsze informacje. Jake,

mogę rzucić okiem na dokumenty spraw z tego lata? Szukam jakiś przestępstw, które mogą się z tym wiązać. Podpaleń albo wandalizmu.

- Oczywiście. — W tej chwili szeryf prezentował całkowicie profesjonalną postawę, a niedawne pytania o jej życie osobiste przestały mieć znaczenie. — Szukasz czegoś szczególnego?

- Gdyby coś takiego się zdarzyło, twoi ludzie by wiedzieli - odpowiedziała rzeczowo. - Chyba że miało to jakiś związek z czarną magią. W tego typu sprawach są zwykle takie subtelności i niuanse, że zwyczajny gliniarz mógł nie zwrócić na nie uwagi.

- Ale ty je zauważysz?

- Może tak, może nie... - potrząsnęła głową. — Przepraszam, jeśli brzmi to obcesowo, ale nie zdążyłam przeprowadzić jeszcze badań. Dopóki nie stworzę listy potencjalnie powiązanych wydarzeń i nie odkryję, co je ze sobą łączy, zgadywanie może być trudne iw większości bezcelowe. Okultyzm to bardzo szerokie pojęcie.

- Wiem, przejrzałem Internet. — Jake westchnął. - Nawet nie Wiesz, co się pokazuje, jak wpiszesz do wyszukiwarki „ofiar z ludzi.”

- Mogę się domyślić — odparła bez emocji. — Zaczęłabym jednak poszukiwanie od początku, nie od wyników końcowych.

- To znaczy?

- Wydaje mi się, że samo przygotowanie ceremonii okultystycznej jest równie ważne jak jej efekty, jeśli nie ważniejsze.

Lea zrozumiała od razu.

- Czyli jeśli znajdziemy jakieś niecodzienne elementy w sposobie przygotowania ceremonii, to są duże szanse, że cały ten rytuał został wykorzystany jako kamuflaż?

- Właśnie.

Jake zmarszczył brwi.

- Naprawdę tak myślisz?

- Mam wrażenie, że istnieje taka możliwość.
- Rozmawiałaś z Ashem.
- Tak, on uważa, że ten mord nie ma nic wspólnego z czarną magią. Nie jestem jeszcze gotowa do podważenia tej tezy.
- Cieszy mnie to. Chociaż chciałbym mieć czas na przedyskutowanie wszystkich możliwości.
- Nowe podejście zawsze się przydaje - zgodziła się Riley.
- W każdej sprawie pojawia się wiele prawdopodobnych poszlak i pod tym względem ta nie jest wyjątkiem. Może to zwyczajne morderstwo dla niepoznaki upozorowane na coś zupełnie innego. A może to naprawdę coś zupełnie innego.
- Tym razem Lea musiała zmarszczyć brwi.
- Zaczekaj. Sama powiedziałaś, że raport z sekcji zwłok nie mówi zbyt wiele nowego.
- Tak właśnie powiedziałam.
- Czyli coś jednak mówi, tak? Znalazłaś coś, czego się nie spodziewałaś?
- Jeden drobiazg - odpowiedziała Riley. — Zawartość żołądka ofiary.
- Jake spojrzął na leżącą z boku teczkę z dokumentami, a następnie, unosząc brew, ponownie skupił się na Riley.
- I co wyczytałaś? Przecież nie ma jeszcze raportu toksykologicznego, więc...
- Więc nie wiemy, czy został znarkotyzowany lub otruty. Wiemy za to, że jego żołądek był pełen krwi. I to nie była jego krew.

Rozdział 10

Riley pochylała się, żeby podnieść zwęglony kawałek drewna, i obracała go przez chwilę w dłoniach.

- Ten dom był dopiero w budowie?

- Praktycznie sam szkielet - potwierdził Jake. - Był już dach i jakieś wykończenia w środku, ale dopiero go budowano.

- Firma budowlana czy prywatny właściciel?

- Jakieś wielkie przedsiębiorstwo kupiło od cholery ziemi na wyspie kilka lat temu, kiedy jeden z pierwotnych właścicieli ostatecznie zdecydował się na sprzedaż. I wciąż coś budują. Zazwyczaj dwa, trzy domy równocześnie. Całe mnóstwo ludzi przy pracy.

- Ubezpieczenie?

- A czego się spodziewałaś? — Jake wzruszył ramionami. - Nic specjalnie wymyślnego. I żadnych przekrętów, z tego co Wiem. Budują dom, potem go sprzedają prywatnym klientom, spółdzielniom albo firmom zajmującym się wynajmem mieszkań. Najzwyklejszy w świecie biznes.

Riley wyrzuciła spalone drewno i odruchowo wytarła dłonie.

- Strażacy są pewni, że to było podpalenie? - Zachowywała się tak, jakby była w tym miejscu po raz pierwszy, choć zapewne odwiedziła je już wcześniej bez wiedzy szeryfa. Miedzy innymi właśnie z powodu tego pożaru Gordon zdecydował się prosić ją o pomoc. Miało więc sens podejrzenie, że już tutaj była. Może nawet coś znalazła, coś, co pogłębiło - lub rozwiało - jej podejrzenia.

Tego właśnie nie pamiętała.

- Użyto materiału łatwopalnego. I nie była to benzyna czy nafta. Nie mam testów laboratoryjnych, ale wiem na pewno.

- Czegoś jeszcze jesteśmy pewni? - Pytanie było zupełnie

proste i pozbawione sarkazmu.

- Bardzo niewiele rzeczy. Pożar zaczął się nad ranem. Straż wezwał sąsiad wyprowadzający psa na wczesny spacer. Ogień zdążył się już rozkręcić na dobre. Nie widziano, żeby ktoś stąd uciekał.

Riley ze zmarszczonym czołem przyglądała się poczerniałym palom, które zgodnie z prawem budowlanym utrzymywały dom nad piaszczystym gruntem i były właściwie jedynym rozpoznawalnym elementem całej budowli. Wokół podstawy masywnych belek piętrzyły się stosy zwęglonego drewna, znacząc miejsca, w których budynek zapadł się w czasie pożaru.

- O czym myślisz? - zapytał Jake.

Sama chciałyby wiedzieć. Było coś wybitnie znajomego w tym widoku, choć nie potrafiła sprecyzować co. Ani dlaczego. Być może dlatego, że już tu kiedyś była i przyglądała się tej ruinie. Lub z zupełnie innego powodu.

- Riley?

Dlaczego myślę, że to zupełnie inny powód?

- Strażacy chyba wszystko dokładnie przesiali, prawda - spytała bardziej z konieczności powiedzenia czegokolwiek niż z potrzeby wyjaśnienia wątpliwości.

- Dwukrotnie. Ja też dokładnie wszystko zbadalem, sprawdzałem to jeszcze wczoraj rano. Z wyjątkiem śladów użycia podpałki, o czym już mówiłem, nie znaleźliśmy nic niezwykłego.

Riley spojrzała na niego w zamyśleniu.

- To dlaczego umieściłeś ten pożar na liście? Razem z innymi dziwnymi zdarzeniami? Pożary się zdarzają. Podpalenia również. - Wracając myślą do rozmowy z Leą, dodała: - Nawet w raj. A nie znam żadnych rytuałów związanych z podpalaniem budynków. Skąd pomysł, że ma to coś wspólnego z praktykami magicznymi?

- Bo znalazłem coś niezwykłego - westchnął. — Strażacy to przegapili, nie ma żadnej wzmianki w raporcie. Sam trafiłem na to dopiero wczoraj. Nawet nie zdążyłem powiedzieć Ashowi.

- Co znalazłeś, Jake?

Poprowadził ją przez zgliszcza w stronę plaży należącej do posiadłości.

- Firma chce oczyścić cały teren i rozpocząć budowę od nowa, ale ludzie z ubezpieczenia muszą wszystko jeszcze raz sprawdzić i nie pozwalają na to, póki sami nie skończą. Agent z ubezpieczalni powinien się zjawić do końca tygodnia i tylko dlatego jeszcze nie zrównali wszystkiego z ziemią.

Strasznie dużo ma się zdarzyć do końca tygodnia, pomyślała Riley, czując nowy przyływ niepokoju. Jakby zegar odliczał chwile do czasu, aż coś się wydarzy. Nie miała pojęcia, co by to mogło być. Ani czyj jest ten zegar.

Ani, do cholery, czy to w ogóle ma jakieś znaczenie.

- Nie dziwię się, że ubezpieczyciel chce wszystko sprawdzić, skoro użyto materiałów łatwopalnych - odpowiedziała spokojnie. - Pewnie to była jedna z tych rzadkich polis gwarantujących odszkodowanie w razie podpalenia, ale tylko pod warunkiem, że nic nie wskazuje na firmę jako ewentualnego sprawcę?

- Tak. Place budowy to miejsca, które przyciągają podpalaczy, a umieszczenie stosownego paragrafu w umowie jest prostsze niż zatrudnienie całodobowej ochrony. Ubezpieczyciele podchodzą do tego bardzo poważnie i prowadzą wnikliwe dochodzenia. Osobiście nie widzę motywu, na tym etapie firma nie miałaby żadnego zysku z podpalenia. Polisa dotyczy tylko obiektów w budowie, więc pokrywa zaledwie koszty.

- Sprytne.

- Tak, a w dodatku powstrzymuje nieuczciwych budowlanców przed podpalaniem swojej spartaczonej roboty i wrzuca-

niem tej straty w koszty. Trzeba mieć wszystkie papiery w porządku, okazać faktury za materiały i robociznę. Nie można się domagać odszkodowania w wysokości spodziewanych zysków. Ten rodzaj polisy całą odpowiedzialność za odszkodowanie przerzuca na firmę budowlaną, ale przynajmniej daje jej jakieś zabezpieczenie na wypadek, gdyby coś się stało w czasie budowy.

- Mogę się założyć, że firma ubezpieczeniowa też pewnie na tym nieźle zarabia. Dokąd idziemy, Jake?

- Tutaj. - Zatrzymał się na krawędzi wydmy, które zasłaniały widok na wodę. Tuż obok drewniana kładka prowadziła w stronę oceanu.

Ignorując porozrzucane tu i ówdzie po całej plaży znaki ostrzegające przed wchodzeniem na wydmy, Jake zbliżył się do jednego z pali podtrzymujących kładkę i przykucnął.

- O mało tego nie przegapiłem - wyznał.

Riley przykłęka obok niego na miękkim piasku i wpatrzyła się w nierówną powierzchnię masywnego pala.

- To nie powstało samo z siebie - powiedziała wreszcie.

- Nie. Znalazłem coś podobnego w opuszczonym budynku, który spłonął w Castle w zeszłym tygodniu. Sądzę, że to jakiś znak. Musiano użyć czegoś, co wypaliło ślad w drewnie.

Przez chwilę Riley wodziła dłonią wzdłuż bardzo wyraźnego kształtu, który faktycznie wyglądał, jakby wypalono go na powierzchni pala.

Odwrócony krzyż.

Zanim Riley i szeryf skończyli oględziny miejsca drugiego pożaru, opuszczonego budynku w centrum Castle, nadeszła pora lanczu. Właściwie jedyne, co mogli zrobić w tym miejscu, to przyjrzeć się zrujnowanej skorupie, która kiedyś była niewielkim sklepem, i zbadać odwrócony krzyż wypalony na zupełnie

nietkniętej ogniem desce, opartej pionowo o tył budynku.

- Niezbyt subtelne — oceniła Riley, gdy ruszyli w stronę ulicy.

- A miało takie być? - zapytał Jake - No wiesz, znak powinien chyba być... cóż, wyraźny?

- Tylko czego to ma być znak? Czyżby czcicieli Szatana? Większość wyznawców woli utrzymywać swoją wiarę w tajemnicy, Jake.

- Ci którzy mieszkają na plaży, jakoś szczególnie się nie kryją.

Co zdaniem Riley świadczyło o tym, że jest to raczej jakaś nieszkodliwa grupa oddana tajemnym śpiewom przy świecach i „konwencjonalnemu” satanizmowi, a nie zgromadzenie szaleńców gustujących w krwawych rytuałach i przywoływaniu nadnaturalnych mocy. Zachowała to jednak dla siebie.

- Zostawianie sygnałów działalności okultystycznej w widocznym miejscu nie jest zbyt mądre. Chyba że masz ku temu jakiś istotny powód.

- A może to jakiś rodzaj ostrzeżenia?

- Już prędzej... - Riley znów osłabła, nie potrafiła jasno myśleć. Ile batoników zjadła od rana? Dwa? Trzy? Tyle powinno wystarczyć. Nie zaliczyła przecież biegu przez przeszkody...

- Co ci jest? - zaniepokoił się Jake. - Od rana jakoś się dziwnie zachowujesz.

- Naprawdę?

- Tak. Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Co się do diabła z tobą dzieje?

Nigdy wcześniej nie zauważyła u szeryfa jakiejś szczególnej troski o samopoczucie współpracowników, co oznaczało, że najwyraźniej faktycznie dziwnie się zachowuje. Cudownie, pomyślała. Po prostu bosko. Chyba nie mogę dłużej udawać... Ale musiała spróbować.

- Praca tak na mnie wpływa.
- Bez obrazy, Riley, jeśli tak wygląda twój normalny styl pracy, to chyba nie będzie z ciebie większego pożytku w tym śledztwie.

Pomimo łagodzącego wstępu w słowach Jake'a dało się wyczuć agresję i narastające zniecierpliwienie. Riley nie potrzebowała dodatkowych zmysłów, by zrozumieć, że szeryf dąży do konfliktu. Zapewne dlatego, że jej udział w śledztwie nie przynosił takich efektów, jakich się spodziewał. Zastanawiała się także, czy zerwała z Jakiem, ponieważ poznała Asha, czy też raczej dlatego, że nie ma cierpliwości do facetów uważających się za ósmy cud świata. W innych okolicznościach pewnie podjęłaby rękawicę i zdecydowała się na ostrą kłótnię, na której wyraźnie mu zależało, dziś jednak nie miała na to siły.

Tak czy tak, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, coś odwróciło uwagę szeryfa. Nie wiedziała, czy czuje ulgę czy irytację, gdy zobaczyła, że jej wybawcą okazał się Ash. Jego hummer zaparkował tuż obok samochodu Jake'a.

- Skąd wiedział, że tu będziemy? - cicho zapytał szeryf.
- Nie musiał wiedzieć - odparła spokojnie. - Wystarczyło, że przejechał kilka przecznic, które dzielą nas od sądu, i za-uważyl twój samochód.

Jake skrzywił się.

- No tak, czasem zapominam, jak małe jest to miasteczko.
- Mam wrażenie, że nie da się tu zbyt wiele ukryć.
- Mieszkałaś kiedyś w małym miasteczku?

Riley przytaknęła.

- To musiałaś zauważyć, że są w nich tajemnice, o których od kilku pokoleń wiedzą wszyscy mieszkańcy.

- Racja. — Od godziny męczyła ją jakaś myśl, ale wciąż nie potrafiła sprecyzować, czego dotyczy. Czy wiązała się z podpaleniami? A może z czymś, co powiedział Jake? Albo była odzy-

skanym wspomnieniem?

Nie wiedziała. Cokolwiek to było, pozostawało nieuchwytnie.

Jak słabe echo czegoś, co usłyszałam kiedyś przypadkiem. Skąd, do cholery, mam wiedzieć, co to było? Szczególnie z dziurawą jak ser pamięcią i otepiałymi zmysłami.

Widząc ich, Ash wysiadł z samochodu i podszedł do chodnika, na którym stali.

- Coś odkryliście w związku z tajemniczym podpalaczem? — zwrócił się do Riley.

- Obawiam się, że nic nowego — odpowiedziała, odsuwając na chwilę myśli o swoich problemach.

- Wciąż uważasz, że ma to jakiś związek z czarną magią?

- Nadal nie mogę wyeliminować tej możliwości - wzruszyła ramionami. - Zleciłam pewne badania, zobaczymy, czy uda się odkryć jakiś wzór.

- Spodziewasz się tego?

- Do pewnego stopnia przynajmniej. Każda religia, każdy system wierzeń ma jakieś doktrynalne podstawy. Cała otoczką może się zmieniać przez wieki, a silni przywódcy narzucają dość często własne rytuały i reguły, ale podstawy zasadniczo pozostają niezmiennie.

- A w przypadku okultyzmu te podstawy to?... — Pytanie tym razem zadał Jake.

- Cała czarna magia koncentruje się wokół przywoływania nadnaturalnych mocy, które mogą w jakiś sposób zmieniać otaczającą nas rzeczywistość.

- Nadnaturalne moce? Czyli takie czary-mary?

Pogarda ukryta w tym pytaniu nie była dla Riley zaskoczeniem. Zjawiska paranormalne i nadnaturalne moce rzadko pojawiały się w życiu zwyczajnych ludzi, ignorancja była więc powszechna. Szczerze mówiąc, przywykła do tego, że musi cał-

kiem inteligentnym osobom tłumaczyć, że nie ma nic wspólnego z wampirami czy wilkołakami i że pod słowem »magia" kryje się o wiele więcej niż sztuczki iluzjonistów czy brodawka na nosie widzmy z telewizji. Toteż i teraz wyjaśniła cierpliwie:

- W tym kontekście moce nadnaturalne mogą oznaczać energię sił natury, potęgę żywiołów. Wiatru, wody, ziemi... ognia. W rytuałach okultystycznych... w magii... przywołuje się energię żywiołów, która następnie zostaje skanalizowana i odpowiednio ukierunkowana.

- Czyli ktoś podpalił te budynki, bo chciał dla własnych potrzeb przywołać energię ognia? - wtrącił się Ash.

- To całkiem możliwe.

- Mam wrażenie, że nie jesteś tego pewna.

Riley była w pełni świadoma ważnego spojrzenia Jake'a skierowanego w jej stronę i zastanawiała się, czy szeryf nadal rozmyśla nad tym, jak mało przydatna jest w śledztwie. Nie spuszczała wzroku z Asha.

- W praktykach magicznych często używa się ognia. Nawet buduje się ogniska. Ale podpalenie budynku?... Nazwałabym to wyjątkową sytuacją. I nie mam pojęcia, do czego komuś mogła być potrzebna taka ilość energii, zakładając nawet, że wierzył, iż potrafi ją zgromadzić. Każdy rytuał ma jakiś określony cel, a tutaj go nie widzę. Tak więc nie, nie jestem pewna, czy te porządki mają cokolwiek wspólnego z hipotetycznymi praktykami magicznymi w okręgu Hazard.

- Mówisz jak świadek w sądzie.

- Mam wprawę.

- Nie wątpię...

Riley spojrzała na szeryfa.

Zanim będę mogła powiedzieć cokolwiek więcej, muszę przeprowadzić parę badań i skontaktować się z ekspertami z naszego biura.

- To FBI zatrudnia ekspertów od czarnej magii?

- Tak, kilku. - Sama była jednym z nich, lecz nadal wolała nie dzielić się tą informacją z szeryfem. Nie była pewna, czy Ash wie, ale skoro nie odezwał się ani słowem, postanowiła się tym nie martwić, w każdym razie nie teraz.

- I na to idzie kasa z moich podatków!... - wymamrotał Jake.

- Zanim się to wszystko skończy, może się okazać, że będziesz im wdzięczny za ekspertyzę. Bo jeśli ktoś podpala domy i zabija ludzi w związku z jakimiś magicznymi praktykami, to masz naprawdę spory problem.

- Nawet jeśli nie ma to związku z okultyzmem, i tak mam spory problem - westchnął szeryf.

Wierz mi, pomyślała Riley, jeśli w grę wchodzi czarna magia, to jeszcze nie widziałeś najgorszego.

Nie powiedziała jednak tego na głos. I sama nie wiedziała dlaczego.

Ciszę przerwał pytanie Asha.

- Zgaduję, że posłałaś raporty z sekcji do swoich kumpli w Quantico?

- Tak, za zgodą Jake'a oczywiście. Kilka godzin temu.

- No to są szybcy. Po wyjściu z sądu wpadłem na postęrunek i Lea przekazała mi wiadomość. Najwyraźniej padła ci bateria w telefonie.

- Cholera!... - Nie sprawdzała w torebce, bo ładowała telefon tuż przed wyjściem. Wszystko wskazywało na to, że aparat traci zasilanie szybciej niż ona. Kolejny sygnał, że świat wokół kompletnie zwariował.

- Twój telefon też jest wyłączony — dorzucił Ash, tym razem pod adresem szeryfa.

- Zostawiłem go w samochodzie.

- Dobrze, że nigdzie nie była akurat potrzebna twoja in-

terwencja.

- Jesteśmy przecnicę od posterunku, Ash. Wystarczy, żeby ktoś wystawił głowę przez drzwi i zawołał mnie.

Riley nie miała ochoty oglądać, jak chłopcy próbują się zagryźć, powstrzymała ich więc pytaniem:

- Co to za wiadomość?

- Krótka i raczej enigmatyczna - spojrzał jej w oczy. - Cytuje „Test pierwszy: ludzka. Test drugi: ta sama grupa co u dawcy”. Koniec cytatu. Mam nadzieję, że rozumiesz z tego więcej niż ja.

Riley z całej siły oplotła palcami pasek torebki, licząc na to, że ukryje drżenie dłoni. Może obaj mężczyźni zrzucą to na jej osłabienie. Chociaż powód był inny. Wiadomość była zupełnie jasna. Pierwszy test wskazywał, że krew na jej ubraniu była ludzka. I należała do tej samej grupy co krew w żołądku ofiary. Co oznaczało, że gdzieś czekają na nich jeszcze jedne zwłoki, Kogoś, czyja krew była na jej rękach.

Czy Jake powinien o czymś wiedzieć? - zapytał Ash jadąc z Riley na lunch. Coraz bardziej przygnębiony szeryf, którego bynajmniej nie uszczęśliwiło to, że Riley nie zechciała odszyfrować treści depeszy z Quantico, został za ich plecami.

- Wie wszystko co istotne. Tutejszy koroner na pewno mu powiedział, że krew w żołądku ofiary była ludzka, choć nie należała do tego mężczyzny.

- Co oznacza, że najprawdopodobniej znajdziemy kolejne ciało.

- To dlaczego zwróciłaś się z tym do Quantico?

Nie mogę myśleć!... Dlaczego n i e mogę myśleć?

Znowu potrzebowała paliwa, to oczywiste. Dlatego też nie protestowała, gdy Ash przybył na miejsce podpalenia. Musiała coś zjeść, a kiedy zapasy jej energii osiągną maksyma! ny po-

ziom, znajdzie może jakiś sens w tych strzępkach informacji rozsypanych po wszystkich zakątkach jej umysłu.

Działalność okultystyczna: prawdopodobna. Podpalenie: z pewnością. Morderstwo: z pewnością, prawdopodobnie dwa, niech to szlag... Powiązania? Bóg jeden wie.

Odpowiedziała w końcu na pytanie Asha:

- Tak tylko... chciałam się upewnić.

- Riley, czy ty coś przede mną ukrywasz?

- Mnóstwo - zaryzykowała. Nie wyglądał na zaskoczonego.

Albo był wyśmienitym pokerzystą.

- Z powodów osobistych czy zawodowych? — zapytał.

- Trochę takich, trochę takich. Przepraszam, Ash. Przywykłam, że pracuję sama. A kiedy pracuję, zupełnie nie radzę sobie z moim życiem uczuciowym. Mówiłam ci o tym i wprawdzie nie potrafię cię rozgryźć, nie potrafię powiedzieć, co czujesz i myślisz, ale patrzę na ciebie i widzę twój niepokój. I nie wiem, skąd się bierze.

- Na dokładkę jestem prokuratorem w tym okręgu.

- To też. Nie mogę ci powiedzieć wszystkiego, co wiem lub podejrzewam, bo nie mam na to żadnych dowodów. A bez dowodów to tylko spekulacje, bezużyteczne w dodatku. I większość z nich jest zapewne błędna, jak w każdym śledztwie. Jaka też nie zna większości tych domysłów.

- Bo uchwyciłby się pierwszej lepszej hipotezy i poleciał za nią jak wariat. Skupiłby się na jednej osobie i miejscu, odsuwając na bok wszystkie inne możliwości. Wydawałby pochopne sądy.

Riley ucieszyło, że nie musi mu tego tłumaczyć.

- On już tak ma, tak mi się wydaje. Chce natychmiast coś zrobić i szlag go trafia, gdy nie może. Potrzebuje konkretnych odpowiedzi. I gdybym miała rację, byłoby to przydatne. Ale ja nie znam odpowiedzi. I dopóki nie nabiorę większej pewności,

większość z tych spekulacji zachowam dla siebie.

Ash odezwał się dopiero po chwili głosem, w którym sły-
chać było głęboki namysł:

- Twoja potrzeba samodzielności, Riley, może być niebez-
pieczna. Zatrzymujesz wszystko dla siebie, a jeśli morderca ma
choćby cień podejrzenia, że coś wiesz, to może również wierzyć,
że wyeliminowanie cię z gry zmniejszy wiszące nad nim zagro-
żenie.

- Wiem.

- I chcesz podjąć takie ryzyko?

- Zazwyczaj je podejmuję...

Zazwyczaj, lecz nie zawsze. Zwykle miała pewność, że Bi-
shop zna wszystkie jej działania, wie wszystko o jej śledztwach,
życiu i umyśle, nawet jeśli nigdy mu tego nie mówiła. Wiedziała
również, że pozostali członkowie grupy są doskonale zoriento-
wani w tym, co się wokół niej dzieje, bo ciężko ukryć cokolwiek
w grupie osób obdarzonych zdolnościami paranormalnymi. Ale
tym razem było inaczej. Bishop i pozostali członkowie grupy
byli najwyraźniej mocno zaangażowani we własne śledztwa i
porozrzucani po całym kraju na taką odległość, że gdzieś znik-
nęło poczucie jedności, które wszyscy tak silnie odczuwali.

A może to tylko ona się odłączyła? Może straciła z nimi
kontakt tak, jak straciła swoje umiejętności? Niezależnie od
przyczyn tym razem praca, i tak zwykle niebezpieczna, niosła o
wiele większe zagrożenia.

Tym razem bowiem Riley była sama.

Zupełnie sama.

- Nie wiem tylko, czy ja chcę ryzykować - oznajmił Ash
troskliwym głosem, dodając natychmiast: - A nie, właściwie
wiem. Nie chcę, żebyś ty ryzykowała, Riley.

-Ash...

- Tak, wiem, że niezależnie od okoliczności twoja praca

jest

niebezpieczna. To dla ciebie normalne. Wiem, że masz za sobą specjalistyczny trening wojskowy oraz szkolenia FBI, co oznacza, że potrafisz świetnie o siebie zadbać w praktycznie każdej sytuacji. Także w tej. I mam świadomość, że przez ostatnich trzydzieści parę lat doskonale radziłaś sobie bez mojej pomocy.

Zaparkował hummera na parkingu zatłoczonej restauracji, zgasił silnik i spojrzał na Riley.

- Proszę cię tylko o to, żebyś przy tym śledztwie, tu i teraz, tylko ten jeden raz złamała kilka swoich zasad i powiedziała mi, co się dzieje.

- Nigdy się nie kończy na jednym razie — rzekła cicho. - Złam zasadę i nim się zorientujesz, twoje życie ogarnia chaos. Wtykasz palec między drzwi, kładziesz łokcie na stole, wyjeżdżasz kredkami poza rysunek. Anarchia.

- Przestań unikać odpowiedzi. Posłuchaj, potrafię oddzielić osobiste zaufanie od zobowiązań wobec pracy.

- Nie wiem, czy potrafię - przyznała.

- Na pewno potrafisz. Zaufaj mi, Riley.

Ponieważ Riley nienawidziła takich rozwiązań, użyła teraz prostej wymówki, starając się, by zabrzmiała niewinnie:

- To nieuczciwe prosić mnie o coś takiego, gdy padam z głodu i nie potrafię jasno myśleć. Nie chciałbyś chyba wygrać w taki sposób?

- Jest mi obojętne, w jaki sposób wygram - odpowiedział. - Nie domyśliłaś się tego jeszcze?

Nie domagał się odpowiedzi, co miało swoje dobre strony, gdyż Riley jej nie znała. Wysiadł z samochodu, a ona zrozumiała, że nie może dłużej odkładać decyzji - i że będzie ją musiała podjąć bez dodatkowego wsparcia i pomocy zmysłów, na których zawsze dotąd polegała.

Ślepe zaufanie.

Nie była pewna, czy jest do tego zdolna.

RS

Rozdział 11

Riley zdecydowała się dotrzeć do domu Pearsonów zwykłą drogą od strony plaży. Powziąwszy tę decyzję, po obiedzie z Ashem wróciła do domu, zamieniła dużą torbę na elegancką torebkę, wystarczająco pojemną, by zmieścić w niej pistolet, odznakę, kilka batoników i klucze do domu. Znalazła też okulary przeciwsłoneczne, za którymi mogła choć trochę ukryć gnębiące ją problemy. Wyszła, sprawiając wrażenie, że udaje się na zwyczajną, swobodną przechadzkę.

„Zwyczajna” oznaczało w tym wypadku, że musiała ukryć broń. Tak przynajmniej sobie mówiła.

Zwyczajna decyzja. Czasem noszę broń na biodrze, a czasem ją chowam. Ma to sens. Prawda?

Tego rodzaju wahanie było zarówno nieprofesjonalne, jak i nietypowe — w jakimś sensie przerażające. Riley odepchnęła od siebie te myśli, wmawiając sobie po raz kolejny, że kiedy tylko odzyska równowagę, zastanowi się też nad tym.

Wreszcie.

Ponieważ była godzina czternasta, na plaży roilo się od ludzi, którzy wierzyli, że opalanie o tej porze jest mniej szkodli-

we-Kilka osób pomachało jej i uśmiechnęło się, lecz nikt nie nalegał na pogawędkę, co przyjęła z ulgą, ponieważ nie rozpoznała żadnej twarzy. Koncentrowała się na oglądaniu stojących nad oceanem domów; wiedziała tylko, że domek Pearsonów powinien być niedaleko jej kwatery, gdzieś przy plaży. Kiedy opuszczała pogorzelnisko, Jake był tak wściekły, że wołała go nie pytać. Asha też nie spytała, ponieważ najpierw zbyt się bała, że gotów jest powtórzyć swoją prośbę o zaufanie, później zaś po prostu zapomniała.

Doskonały ze mnie policjant, pomyślała krytycznie.

Przy stole prowadzili zwyczajną rozmowę o zwyczajnych sprawach. Ash nie naciskał na nią i Riley zrozumiała z przykrością, że czeka, aż ona podejmie temat. Albo zdawał sobie sprawę, że Riley nie znosi, gdy ktoś stawia jej ultimatum, albo był po prostu przekonany, że prędzej czy później będzie musiała mu zaufać.

Obie możliwości były równie niepokojące.

- Hej, Riley!

Zatrzymała się, zapamiętując, że stoi tuż obok wskaźnika poziomu wody. Jakiś mężczyzna idący w pośpiechu drewnianym chodnikiem, prowadzącym z domu na plażę, próbował zwrócić jej uwagę machaniem ręką.

Czy to dom Pearsonów? Nie wiedziała. Czy była tam kiedyś? Nie pamiętała. Dom, na który patrzyła, nie wyróżniał się niczym szczególnym: duża weranda, duże okna, kolorowe ręczniki przewieszane przez balustradę. Nic godnego zapamiętania.

Ale ten facet...

Znam cię. Twoja twarz tkwi w mojej pamięci.

Jak wiele innych. Niebrzydka twarz, szczupła, z nieco zbyt wyraźnym zarysem kości. Pasowała do szczupłego ciała w koszulce z logo jakiegoś zespołu z lat siedemdziesiątych i w nieco obwisłych, odrobinę za długich spodniach.

Przynajmniej nie nosi stroju kąpielowego.

Riley odsunęła od siebie tę bezsensowną myśl i skoncentrowała się na mężczyźnie, który z wysiłkiem zmierzał w jej stronę, brodząc w głębokim piasku zgromadzonym u podnóża schodów.

Jakieś czterdzieści kilka lat, oceniła. Dosyć wysoki, strzecha ciemnych włosów rozczochranych bez większego pomysłu i bardzo blada skóra, naznaczona pierwszymi siadami oparzenia słonecznego.

Pierwszymi? Czyżbym wiedziała, że jest tu od niedawna czy tylko przypominałam sobie coś, co powiedział Ash?

- Radzę olejek do opalania - powiedziała zwyczajnym tonem, kiedy się do niej zbliżył. - Nawet się nie zorientujesz, kiedy spali cię słońce. To przez ten wiatr od morza.

Wciąż grzebała w zakamarkach pamięci, usiłując sobie przypomnieć tę twarz, lecz nie potrafiła jej powiązać z żadnym imieniem.

Uśmiechnął się.

- Tak, Jenny też mi to wciąż powtarza. Mówi, że poparzony satanista naraża się na ciągłe kpiny.

- Ma rację - uznała Riley. Satanista? Niech to szlag! Choć skoro się do tego otwarcie przyznaje...

- Po za tym dziś posmarowałem się olejkiem. To chyba też powód do śmiechu. Nieważne zresztą. Riley, powiedz lepiej, o co chodzi z tym ciałem, które wczoraj podobno znaleźli. Czy to ktoś złożył ofiarę?

- Wiesz przecież, że nie mogę otwarcie rozmawiać na ten temat z cywilami, to śledztwo wciąż trwa... — Twoje imię, do cholery! Jak masz na imię? Czy to?... - ...Steve.

Takie zwyczajne? Cholera, na pewno nie trafiłam. Najwyraźniej jednak się udało.

- Riley, skoro facet został zabity i powieszony nad ołta-

rzem otoczonym kręgiem z soli, to oboje wiemy, że musiał to być rytuał.

Zdjęła okulary i zmierzyła go wzrokiem.

- Nie mój rytuał - dodał pospiesznie. — To znaczy nie nasz. Przecież wiesz, że my nie bawimy się w takie rzeczy. Nie znam nikogo, kto by coś takiego zrobił. A ofiara z człowieka na pewno nie była w naszych planach, kiedyśmy cię tu zaprosili.

Zaprosili mnie?

- A właśnie - ostrożnie badała teren - w związku z tym zaproszeniem...

- Co znowu? - Steve zmarszczył brwi. — Mówiłem ci o tym w niedzielę po południu.

- Wiele się zdarzyło od tamtej chwili. — Nadal zachowywała ostrożność.

Steve nie wyglądał na zaskoczonego.

- No co ty? Pewnie szeryf zatrudnił cię oficjalnie do pomocy w śledztwie?

Riley włożyła z powrotem okulary, aby chociaż odrobinę się za nimi ukryć.

-Już ci mówiłam, że śledztwo jest w toku.

- Dobrze już, dobrze. Chcę tylko powiedzieć, że wolę rozmawiać o tym z tobą niż z szeryfem, który ma nas za bandę wariatów, i to najpewniej niebezpiecznych. Zresztą wiesz o tym.

Czyżby?

- Nie możesz winić szeryfa - zauważyła łagodnie. — Sami rozmawialiście z ludźmi o swoich wierzeniach.

- Nie musimy niczego ukrywać - upierał się Steve.

- Nie mieć nic do ukrycia, to jedno. Chodzenie i mówienie ludziom, że praktykujecie satanizm, i to w chwili, kiedy w okolicy dzieją się dziwne rzeczy, to dopraszanie się o kłopoty.

- Dokładnie to samo mówiłaś w niedzielę.

Riley odczekała chwilę w milczeniu, licząc, że cisza zmusi

go do dalszej rozmowy. Była to technika sprawdzona już wielokrotnie. Tym razem także nie zawiodła.

- Wiem, że mnie ostrzegąłeś, Riley, ale kurczę, nie miałem pojęcia, że ktoś zginie. Gdybym miał choć cień podejrzeń, że coś takiego wisi w powietrzu, nigdy byśmy tutaj nie przyjechali. Mówiłem ci przecież, że nasza wiara opiera się na współodczuwaniu, a nie na destrukcji. Wysiłek włożony w zdobycie mocy potrzebnych do niszczenia jest zbyt wielki i przynosi zbyt wiele szkód. Nie chcemy, żeby coś takiego nas spotkało.

- Nawet gdybyście mieli jakiegoś wroga, którego woleli byście... usunąć?

- Nawet wtedy. I nie mamy wrogów tego rodzaju. Jesteśmy nieszkodliwi.

- Dobra. To kto was tu zaprosił? Steve spojrzał na nią zdziwiony.

- Też ci mówiłem. Niejaki Wesley Tate. Desperacko usiłując odczytać dodatkowe informacje z jego mimiki i intonacji, odparła:

- Wciąż trudno mi uwierzyć, że sprowadziłeś tu swoich ludzi, kierując się słowem zupełnie obcego człowieka. Myślałam, że jesteś lepiej zorientowany. Jak długo już praktykujesz? Dwa-dziesiąt lat?

- Prawie - westchnął. - Wiem, że powinienem oczekiwać jakiegoś haczyka. Spodziewać się, że ktoś chce obrobić nas z pieniędzy, albo jakiś fanatyków, dla których bylibyśmy idealnym celem. Ale był taki uroczy i przekonujący! U nas zaczęło się robić gorąco, wywierano naciski, więc zaproszenie na Opal przyszło w najlepszym momencie.

W bardzo podejrzanym momencie - uznała i postanowiła zaryzykować:

- Przyjęcie zaproszenia od człowieka, którego nigdy nie widziałeś, jest...

- Wiem, wiem. W normalnych okolicznościach nawet bym się nad tym nie zastanawiał, chociaż doskonale wiedział, jak mnie przekonać. To znaczy, wiesz, nie jesteśmy jakimś tajnym bractwem, gdzie mówi się szyfrem czy coś takiego, ale zdajesz sobie chyba sprawę z istnienia pewnych słów...

- Kluczowych wyrazów... - dodała bez emocji.

- Właśnie... Właściwych słów po prostu. Właściwych nazwisk. On znał ludzi. Sprawdził nas. I nie zapraszał nas do swojego domu. Po prostu zasugerował, że moglibyśmy sprawdzić Opal i Castle, gdzie atmosfera jest bardziej wyluzowana i gdzie znajdzie się kilkoro ludzi myślących podobnie jak my.

- Spotkaliście ich?

- Nie. Ale jesteśmy tu dopiero kilka dni. Rozpuściliśmy wi-ci. - Skrzywił się. - W nieciekawym momencie, jak sama powiedziałaś. Muszę wyznać, że jeśli ci podobnie myślący do nas wierzą w ofiary z ludzi, to raczej nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego.

- W ogóle nie chcemy mieć z nimi do czynienia — wyłączył się nowy głos do rozmowy.

Riley spojrzała nad ramieniem Steve'a zaskoczona, że nie zauważyła nadejścia wysokiej ciemnowłosej kobiety. Zwłaszcza że uroda przybyłej była zjawiskowa i mocno rzucała się w oczy. Kobieta, egzotyczna i zmysłowa, miała około trzydziestu kilku lat, ciało o dojrzałych kształtach i lśniące ciemne włosy, które spływały aż do bioder, oraz czarne oczy, w których jarzył się płomień.

- Cześć, Riley - przywitała się. Jej głos był równie uwodzący jak cała reszta, głęboki i leciutko zachrypnięty.

Jej zdjęcie można by dołączać do opisu wyznawców praktycznie każdej alternatywnej religii. Pasowałyby idealnie.

Nawet ubrana w skąpy kostium kąpielowy.

Riley pogrzebała w pamięci, wyciągając na powierzchnię potrzebne imię.

- Cześć, Jenny.

- Niezły bajzel z tym morderstwem - powiedziała dziewczyna, potrząsając głową. - Przyszedł o tym powiedzieć Steve'owi? Że powinniśmy się stąd zbierać?

Chociaż pytanie było na pozór zwyczajne, Riley wyczuła w nim wyzwanie, którego nie potrafiła precyzyjnie zdefiniować. Miała pewność co do tego podtekstu, nawet nie rozumiejąc, co się za nim kryje.

Tak jej się wydawało.

- Właśnie wyszłam się przejść po obiedzie - rzekła łagodnie - To Steve chciał ze mną porozmawiać.

- Powinniśmy się spakować i wyjechać? — naciskała Jenny

- To nie moja decyzja. Popelniono morderstwo, a wiele dowodów wskazuje na rytuały okultystyczne. Na waszym miejscu starałabym się zachować ostrożność. Nie oddalać się zbyt od domu. Przez jakiś czas nie manifestować swoich uczuć religijnych.

- Na naszym miejscu...

Riley przytaknęła.

- Kiedy coś takiego się dzieje, ludzie stają się cholernie nerwowi. Rusza lawina. Więc na waszym miejscu nie wychylałabym się za bardzo.

- Zrozumiałam - uśmiechnęła się Jenny, obejmując ramieniem Steve'a i poklepując wolną dłonią Riley po plecach. - Nie martw się o nas. Damy sobie radę...

... światło świec rzucało drżące cienie po całej komnacie, rozbłyskując pośród aksamitnych draperii i jedwabnych szat. Ścianę nad ołtarzem przyozdabiał olbrzymi odwrócony krzyż z

metal, w którym również odbijały się płomienie. U jego stóp znajdował się ołtarz.

Dziewczyna była naga. Leżała pośrodku prostokątnej platformy z głową spoczywającą na poduszkach i nogami rozłożonymi równoległe do dłuższej krawędzi ołtarza. W obu rękach trzymała srebrzyste lichtarze, w których umieszczono czarne świece.

Zapalone świece.

Biel ciała podkreślały długie czarne włosy, stanowiące wspaniałą oprawę dla nagości ukazywanej zupełnie bez wstydu. Jej obfite piersi zwieńczone były nienaturalnie krwistoczerwonymi sutkami. Riley zobaczyła, jak jeden z uczestników — ubrany w obrzędową szatę „kapłan” prowadzący całą ceremonię — podchodzi do ołtarza i rozchyliwszy nogi dziewczyny, zanurza kciuk w srebrnym kielichu trzymanym w drugiej ręce, a następnie czerwoną lepką substancją maluje odwrócony krzyż na białym łonie.

Czerwień. Krew.

Zapach kadzidła i posoki był tak intensywny że Riley musiała zakrywać usta, by nie zdradzić się kaszlem.

Nie mogła zakaszleć. Nie mogła się zdradzić.

Spoglądając przez wąski prześwit w draperiach, próbowała rozpoznać pośród zamaskowanych tancerzy jakieś znajome sylwetki lub gesty, cokolwiek, co pomogłoby w ich identyfikacji. Niestety, bez skutku. Wszyscy byli przerażająco jednakowi z twarzami ukrytymi w ciemnych kapturach.

Niskie głosy zaczęły śpiewać coś po łacinie, z czego udało jej się usłyszeć zaledwie kilka słów.

„...Magni Dei Nostri Satanas... ”

Riley usiadła, z trudem łapiąc oddech, serce waliło jej jak oszalale.

Czarna msza. Była świadkiem fragmentu satanistycznej ceremonii nazywanej czarną mszą.

Tylko gdzie ją widziała? Kiedy?

Uświadomiła sobie, że leży we własnym łóżku w domku na plaży, a światło księżycza nieśmiało prześlizguje się po żaluzjach. Obróciła głowę i zobaczyła, że tuż obok śpi Ash. Na stole stał budzik.

Pokazywał godzinę 5.30.

Środa?

Nie, to niemożliwe. To nie mogło się wydarzyć. Około piętnastej we wtorek była przecież na plaży, rozmawiała ze Steve'em i Jenny. A potem...

Tutaj. Teraz. W łóżku z Ashem.

Ponad dwanaście godzin później.

Nie poddając się panice, Riley wyslizgnęła się z łóżka, uważając, by nie obudzić Asha. Podniosła z podłogi koszulkę do spania, włożyła ją i cichutko wyszła z sypialni.

W całym domu jak zwykle paliło się kilka świateł rozjaśniających półmrok salonu. Wszystkie rolety były zasłonięte, co podpowiedziało jej, że musiała być tutaj zeszłego wieczoru. Od czasu służby w wojsku nie zносиła przebywać na widoku dłużej niż trzeba, a olbrzymie oświetlone okna przyciągały czasem spojrzenia nocnych spacerowiczów wędrujących po plaży.

Riley stanęła na chwilę, żeby przyjrzeć się swym dłoniom. Nie drżały, choć ich spokój był raczej wymuszony. Podobne uczucia panowały w jej wnętrzu.

Poszła do kuchni, gdzie znalazła batonik i przygotowała sobie szklankę soku pomarańczowego. Pilot do telewizora leżał na ladzie, więc automatycznie włączyła odbiornik ustawiony na kanał CNN i wyciszyła głos, licząc na to, że uda jej się spraw-

dzić dokładną datę. Reklama środków odchudzających spowodowała, że Riley cicho zaklęła pod nosem.

Szlag!...

Zabrała jedzenie i sok do małego stolika w rogu salonu, na którym czekał otwarty laptop. Wyglądało na to, że w nocy na nim pracowała.

Wyglądało? Jezu? Dlaczego nic nie pamiętam?

Tak łatwo wpaść w panikę.

Nadzwyczaj łatwo.

Usiadła i naciśnięciem klawisza wybudziła system ze stanu hibernacji. Najpierw sprawdziła w prawym dolnym rogu jaśniejącego ekranu, czy faktycznie jest środa. Była.

Straciła ponad dwanaście godzin.

Tyle że istnieją różne sposoby tracenia czasu.

Z tego co widziała, zachowywała się zupełnie normalnie, nawet zdołała popracować. W jednym oknie wyświetlał się raport FBI na temat ostatnich przejawów działalności magicznej, w drugim zauważyła początek innego raportu, który najwyraźniej zaczęła pisać w nocy.

- Hmm — powiedziała do siebie. - Od kiedy to piszę raporty?... Ach...

Pierwsze zdanie tłumaczyło wszystko: „Nie wiedząc, jakie na dłuższą metę mogą być efekty mojego aktualnego położenia, zdecydowałam, że rozpocznę tworzenie tego dziennika/raportu w celu opisania postępów w śledztwie...”

Aktualne położenie? Tak niejasne określenie wskazywało, że obawiała się, by ktoś niepowołany nie zajrzał do tych notatek. Być może chodziło nawet o Asha, przecież spędza z nią większość nocy. Niestety reszta raportu składała się tylko z suchego opisu porannej wizyty w biurze szeryfa, cytatów z wyników sekcji i wzmianki o poszukiwaniach w spalonym domu. Ani słowa o spacerze po plaży i spotkaniu ze Steve'em i Jenny.

Może je sobie wymyśliła? Lub był to tylko sen?

Tak jak czarna msza, podczas której Jenny spoczywała na ołtarzu. Może to też był sen? Wyglądał nierzeczywiście, to fakt. Krew. Niezależnie od tego, co mówią stereotypy, krew nie ma żadnego zastosowania w czasie czarnej mszy. Cały ceremoniał opiera się na szydzeniu z tradycji chrześcijańskiej, jej parodiowaniu i przedrzeźnianiu. Z tradycyjnego punktu widzenia jest czystym bluźnierstwem, lecz bardzo rzadko przeradza się w coś niebezpiecznego lub naprawdę złego. Nie ma też nic wspólnego z przelewaniem krwi czy składaniem ofiar.

Nie powinien mieć.

Riley rozejrzała się po cichym, spokojnym salonie i wsłuchana w szum fal rozbijających się o brzeg usiłowała zrozumieć, co jest rzeczywiste. Czemu może ufać. W co powinna wierzyć.

Czy naprawdę była świadkiem tych obrzędów?

Czy je wyśniła?

Dotknęła nasady karku. Oparzenia po ataku paralizatorem były rzeczywiste. Mężczyzna leżący w jej łóżku też był rzeczywisty.

Choć musiała przyznać, że oba te elementy nastreczały jej tylko dodatkowych problemów.

Nie sypiała z dopiero co poznanymi facetami, zwłaszcza gdy była zaangażowana w dochodzenie. A trening i doświadczenie powinny uchronić ją przed podstępny atakiem od tyłu i próba pozbawienia przytomności, szczególnie w sytuacji kiedy wszystkie zmysły i instynkty miała w stanie najwyższej gotowości

Chyba że знаła napastnika. Podejrzewała, że to całkiem prawdopodobne. A może nawet bardziej niż prawdopodobne. Ktoś, komu ufała, mógł podejść na tyle blisko, by uderzyć z zaskoczenia.

Śliczna teoryjka, pomyślała. Tylko nie ma żadnych dowo-

dów, które wskazywałyby ewentualnego sprawcę, i nie można ich zdobyć, nie ujawniając zarazem luk w pamięci. Jak na razie nikt nie potrafił jej powiedzieć, co robiła lub z kim była w niedzielę w nocy. Albo nie pamiętała, że ktoś jej o tym mówił. Niech to szlag!...

Tak naprawdę wiem tylko, że ktoś potraktował mnie paralizatorem. I że obudziłam się pokryta krwią należącą do tej samej grupy co krew w żołądku zabitego mężczyzny...

Cholera! A może przez ostatnie dwanaście godzin udało się go zidentyfikować? To było przecież najważniejsze zadanie. Choć pewnie zapisałabym to w tym cholernym raporcie. A co z prawdopodobną drugą ofiarą? Znalaziono ją już?

Nie wiedziała. Nie pamiętała.

Wiedziała tylko, że z jej życia znów zniknęło kilkanaście godzin i że nie ma choćby bladego pojęcia, co w tym czasie robiła.

Oparła głowę na dłoniach i powoli rozmasowała twarz.

- Riley?

Spojrzała w górę i zobaczyła Asha. Miała nadzieję, że nie widać po niej narastającej paniki, której tak bardzo się obawiała.

- Jeszcze jest noc - powitała go dosyć oziębło. - Nie obudziłam cię chyba?

- Przywykłem już chyba do tej twojej pracy przed świtem. - Pochylił się, żeby ją pocałować. - Najczęściej zdarza się to po bezsennych nocach. Cały czas się dziś wierciłaś.

- Przepraszam.

- Nie przeszkadza mi to. W każdym razie nie aż tak bardzo

uśmiechnął się. - Pewnie już się nie będziesz kładła? Wskoczę tylko pod prysznic i zrobię śniadanie.

- Jesteś dla mnie za dobry — zareagowała odrobinę bezwiednie. - Zdajesz sobie z tego oczywiście sprawę, kolego?

- Ciągłe ci powtarzam, że jeśli nie będziesz o mnie należycie dbać, pojawi się inna kandydatka. - Pocałował ją raz jeszcze i poszedł pod prysznic.

Riley wciąż siedziała przy stoliku wsłuchana w szum komputera i zapatrzona w przestrzeń. W tym momencie czuła się z Ashem bezpiecznie — tylko jakie to miało znaczenie? Zdecydowała się na zaufanie? Nie widziała w nim zagrożenia? A może to zupełnie inna część ciała podpowiadała jej, co ma myśleć o tym mężczyźnie i czuć do niego?

Czy w ogóle może zaufać swoim uczuciom, gdy pamięć i zmysły dostarczają tak niepewnych informacji? Kiedy zupełnie bez ostrzeżenia i żadnego wyraźnego powodu może zapomnieć ponad dwanaście godzin ze swego życia?

Musi być jakiś powód. Wystarczy go tylko odkryć.

Łatwo powiedzieć. Gorzej z realizacją.

Rozdział 12

Riley skończyła jeść kolejny batonik i popiła go sokiem, mając nadzieję, że kalorie rozjaśnią jej umysł. Brak efektu jej nie zaskoczył. Nie potrafiła myśleć i wciąż zadawała sobie pytania, na które nie знаła odpowiedzi.

Na razie nie znała.

Musiałam funkcjonować normalnie, inaczej Ash jakoś by to skomentował. Ale nie pamiętam, co robiłam i z kim rozmawiałam. Stracone godziny i bezsenna noc zakończona snem - lub wspomnieniem — o czarnej mszy, nie oznaczają nic dobrego.

Zimne ostre korzenie paniki na dobre rozgościły się w jej wnętrzu, nie mogła dłużej temu zaprzeczać. Wszystko wymykało się spod kontroli, a bycie obiektem dochodzenia w sprawie morderstwa wcale jej się nie uśmiechało. Właściwym krokiem, bezpiecznym i rozsądnym, był powrót do Quantico.

Dzisiaj. Natychmiast.

Jakiś obraz w telewizorze przedarł się przez ogarniającą \\ panikę, sięgnęła więc po pilota, by włączyć dźwięk.

Bishop. Praktycznie nigdy nie pojawiał się w mediach, unikał fotografów i kamer, a w trakcie śledztwa nie szukał rozgło-

su. Więc co u diabła robił w krajowych wiadomościach?

- ...agent odpowiedzialny za prowadzenie śledztwa odmówił komentarza, ale nasze źródła w bostońskiej policji potwierdziły przed chwilą, że ostatnią ofiarą seryjnego mordercy, terroryzującego od kilku tygodni całe miasto, jest dwudziestojednoletnia Annie LeMott, córka senatora Abe'a LeMotta. Senator i jego żona są pod opieką rodziny, a policja i FBI pracują na okrągło, próbując złapać zabójcę ich córki.

Prezenterka zmieniając ton głosu, przeszła do kolejnego tematu, a Riley wyłączyła dźwięk i odwróciła się do laptopa. Do tego co musiała teraz zrobić, nie były potrzebne ani dodatkowe zmysły, ani sprawna pamięć. W dwie minuty dotarła do rozbudowanego raportu FBI na temat mordercy z Bostonu. Który wiele jej wytłumaczył.

Bishop był zagrzebany po uszy w swoim śledztwie, w porządku. Śledził wyjątkowo okrutnego mordercę, który dotąd miał dwanaście ofiar na swoim koncie. Dwanaście znanych ofiar w ciągu zaledwie dwudziestu jeden dni, młode kobiety zabite ze szczególnym okrucieństwem.

Nic dziwnego, że w Bostonie wszyscy powariowali. Taka seria morderstw musiała się znaleźć w krajowych wiadomościach.

Przeszło ją również dziwić, że Bishop tak łatwo przełknął zapewnienia o tym, że sobie poradzi - i to pomimo braku codziennych raportów. Wątpiła, czy miał w ostatnich tygodniach czas, by się porządnie przespać czy coś zjeść, dlatego pozwolił swoim ludziom działać na własną rękę - w końcu specjalnie tak dobierał pracowników, aby byli wystarczająco inteligentni i mieli odpowiednie umiejętności do działania niezależnie od niego i FBI tak długo, jak długo będzie trzeba.

Tylko że dotąd... nie było trzeba.

Zastanawiając się nad tym, Riley połączyła się ze specjalną

bazą danych, którą Quantico stworzyło dla potrzeb GZS, przedarła się przez zabezpieczenia i sprawdziła, gdzie aktualnie przebywa reszta jej zespołu.

Jezu!...

Chicago. Kansas. Denver. Phoenix. Los Angeles i Seattle Oraz dwa małe miasteczka, o których nigdy nie słyszała. Grupa była rozrzucona praktycznie po całym kraju, mając utrudniony dostęp do wsparcia i dodatkowych ludzi. I każdy miał do czynienia z wysoce ryzykownymi operacjami, od morderstw po zagrożenia terrorystyczne. Z tego co widziała, wywnioskowała, że jest jedynym agentem operującym zupełnie samodzielnie, bez żadnego partnera, grupy czy wsparcia. Była też jedyną osobą, która nieoficjalnie zajmowała się dochodzeniem w sprawie wydarzeń mniejszej rangi, bardziej dziwacznych niż groźnych.

Tak było z początku. Bo teraz jej dochodzenie również miało status wysokiego ryzyka. A pozostawanie tutaj bez wsparcia było zarówno bardzo złym pomysłem, jak i koniecznością. Chyba że ucieknie. Wróci do Quantico. W takiej sytuacji nikt nie powinien mieć pretensji. Kurczę, przecież gdyby powiedziała Bishopowi o tym ostatnim zaniku pamięci, z miejsca by ją odwołał, nie dając czasu nawet na spakowanie rzeczy.

Riley złapała się na drapaniu oparzonych miejsc. Z cichym przekleństwem zmusiła się, by przestać, i zamknęła stronę z bazą danych.

Nie mogła uciekać.

Musiała wiedzieć. Musiała zrozumieć, o co tu chodzi.

- Udawajmy-wyszeptała. Potrafiła to robić. Właściwie to właśnie robiła najlepiej. Udawała.

Udawaj, że wszystko w porządku. Udawaj, że nic ci nie jest.

Udawaj, że nie jesteś przerażona.

- Wiesz oczywiście, że wcale nie musisz angażować się w

śledztwo. W tę część przynajmniej. Możesz wkroczyć, kiedy już złapiemy tego sukinsyna. - Szeryf starał się uświadomić Asha, który wygodnie rozparł się na jednym z krzeseł stojących w sali konferencyjnej.

- Obaj wiemy, że wplątałem się w to śledztwo na długo przed etapem sądowym.

- Ale nie w morderstwo, Ash.

- Dotąd nie mieliśmy tutaj morderstw, w każdym razie od-
kąd zostałem prokuratorem. A ty szeryfem. Założę się, że gdyby
do jakiegoś doszło, pracowalibyśmy razem. Może i nie jestem
gliniarzem, ale mam doświadczenie w dochodzeniach w sprawie
morderstw i innych takich... A ty jesteś za dobrym gliną, żeby to
zignorować.

Lea patrzyła na Riley, próbując wybadać jej reakcję, i nie
zdziwiła się, że agentka z coraz większą niechęcią spogląda na
trzymane w ręku raporty, szukając w nich jakichkolwiek no-
wych informacji. Nie było tego zbyt wiele. Patrole przeczesywa-
ły Opal i Castle, chodząc od drzwi do drzwi, by znaleźć coś, co
pozwoli na zidentyfikowanie ofiary. Jak na razie udało się od-
kryć trzy zaginięcia nastolatków i zaginionego męża (który jak
się okazało, postanowił odespać suto zakrapianą imprezę na
pobliskim polu golfowym), poza tym nikt inny nie zaginął w
niedzielną noc.

Lea czytała raport wielokrotnie i zastanawiała się, co tak
bardzo zainteresowało agentkę. Z drugiej strony może nie tyle
sam raport tak zaabsorbował Riley, ile niechęć do angażowania
się w „dyskusję” pomiędzy oboma panami.

- Przyjmę każdą pomoc - powiedział szeryf. — A ty nie
powinieneś być w sądzie?

Ash potrząsnął głową.

-Jeśli nie wypadnie nic niespodziewanego, to ten tydzień i
następny mam luźne. Zdążyłem się nawet odrobić z papierkową

robotą.

- Czyli chcesz nam pomóc z nudów i nadmiaru wolnego czasu?

- To twoje śledztwo, Jake. Jeśli chcesz, żebym siedział cicho, powiedz.

W zasadzie nie było to wyzwanie, uznała Lea. Choć z drugiej strony... Odrzucenie pomocy Asha nie byłoby najmądrzejszym posunięciem; Prescott pracował przez kilka lat jako zastępca prokuratora w Atlancie i cokolwiek mówiły plotki na temat jego odejścia, nikt nie podważał wartości doświadczenia zdobytego w tej pracy. Właściwie wiedział więcej niż Jake w dniu objęcia stanowiska szeryfa. Odrzucenie pomocy takiego fachowca mogłoby zostać zapamiętane przez wyborców, szczególnie gdyby sytuacja uległa pogorszeniu. Wyglądało to tak, Jake czuł jakby się niepewny lub zazdrosny o władzę.

Albo w ogóle zazdrosny.

Lea nie była więc zaskoczona, gdy jej szef przyjął ofertę Asha, nie okazując jednak choćby cienia wdzięczności.

- Dopóki będziesz pamiętał, kto dowodzi tym śledztwem, z chęcią przyjmę każdą pomoc.

- W porządku.

- Dobrze. — Jake zwrócił się do Riley: — Znalazłaś coś, co przegapiliśmy?

- Wątpię, żebyś to przegapił — odpowiedziała spokojnie. - Krew w żołądku ofiary zawierała glicerynę.

- Tak, środek przeciw krzepnięciu. Zauważyłem. I składnik bardzo wielu substancji: od płynu do rozmrażania po kosmetyki, łatwy do zdobycia. Czyli nie możemy wyśledzić jego źródła.

- A co to oznacza? - zapytała Lea. - Co znaczy gliceryna we krwi?

Nie znosiła przyznawać się do niewiedzy, zwłaszcza że szeryf dość niespodziewanie zatrudnił ją jako swoją asystentkę

przy tej sprawie, lecz braki w wykształceniu nie powodowały, że czuła się gorszym gliniarzem, a musiała zrozumieć znaczenie tego odkrycia.

- Ktoś nie chciał, żeby krew zbyt szybko skrzepła - wyjaśnił Jake.

- Wciąż nie rozumiem - poskarżyła się Lea.

- Oznacza to najprawdopodobniej, że krew, którą musiała wypić ofiara, z własnej woli czy zmuszona, nie była świeża. - Ktoś ją przechowywał do tego celu. Może nawet przez dłuższy czas — wyjaśniła Riley.

148

RRS

- Wiadro krwi, pycha... — skrzywiła się Lea.
- Było tego aż tyle? - zdziwił się Ash.
- Co najmniej litr - odparła Riley. - O wiele więcej niż jakimkolwiek znanym mi rytuale.
- I o wiele więcej niż ktokolwiek jest w stanie przełknąć bo zwymiotowania choć odrobiny.

Riley raz jeszcze spojrzała w raporty medyczne.

- Niewielkie obrażenia przełyku. Najprawdopodobniej użyto tuby, gdy ofiara była nieprzytomna. Wlano to prosto do żołądka. I wątpię, czy żył na tyle długo, by móc zwymiotować.

- Tylko w jakim celu? - zastanawiał się Jake. - Wypełnić komuś żołądek krwią, a potem odciąć mu głowę... Po co?

- Nie wiem - przyznała się Riley. - Ale musi być jakiś powód. Krew w rytuałach symbolizuje władzę i życie. Zwłaszcza ludzka krew.

Lea myślała o czymś zupełnie innym.

- Czyli to co słyszałam, to prawda? Że w rytuałach używa się ludzkiej krwi?

- Bardzo rzadko w niektórych obrzędach czarnej magii lub satanistycznych. Dawca albo dawcy ofiarowują ją z własnej woli i w niewielkich ilościach. Nacinają sobie palec lub dłoń. Ma to znaczenie symboliczne. Nikt się podczas takich ceremonii nie wykrwawia na śmierć.

- Tym razem było inaczej? Mam na myśli to, że krew jest kogoś innego, nie tego faceta, którego znaleźliśmy w lesie.

Riley przez chwilę ze zmarszczonym czołem wpatrywała się w zamkniętą już teczkę z raportami.

- Jak mówiłam, w żołądku znajdował się prawie litr krwi. Najprawdopodobniej była to krew jednej osoby, choć nie mamy pewności bez przeprowadzenia testów DNA. To bardzo duża utrata krwi w przypadku jednego człowieka.

- Zbyt duża? — drażyla Lea.

- Pytasz, czy można stracić tyle krwi i przeżyć? W ludzkim ciele płynie od pięciu do sześciu litrów krwi w zależności od budowy człowieka. Utrata całego litra może być groźna, choć nie jest zabójcza, szczególnie jeśli doszło do niej podczas rytuału, a nie w wyniku wypadku.

- Problem w tym, że na miejscu zbrodni było tego więcej - wtrącił Jake, kiwając głową. - Znaleźliśmy krew należącą do dwóch grup, większość pochodzi z ciała ofiary, ale była także krew... dawcy. Nie sposób sprawdzić ile, bo wsiąknęła w ziemię. Na oko kilka litrów.

- Czyli należy się chyba spodziewać znalezienia kolejnej ofiary?

- Może... - Riley wciąż nad czymś myślała. - A może nie. Może dlatego użyto środka przeciw krzepnięciu, że sporo czasu zajęło zebranie potrzebnej krwi bez zabijania dawcy lub dawców? Jeśli wiesz, co robisz, to bez większego zagrożenia dla zdrowia możesz zebrać potrzebną ilość krwi w ciągu kilku dni.

- Powinniśmy więc szukać kogoś z anemią? — zapytał Ash.

- Dopóki nie mamy drugiego trupa. A właściwie pierwszego. - Riley spojrzała na szeryfa. — Udało się znaleźć jakieś wzory w tych plamach krwi?

- Nic na razie. Melissa mówi, że program nie przemielił jeszcze wszystkiego, ale intuicja jej podpowiada, że niczego tam nie ma.

To była tylko hipoteza.

- A co by oznaczało znalezienie wzorów? — zainteresował się Ash.

- Cóż, kimkolwiek jest nasz morderca, najwyraźniej lubuje się w znakach. Spodziewałam się odnalezienia kolejnego symbolu.

- Tu byliśmy. Sataniści!... — wtrącił Jake sarkastycznie.

- Coś w tym rodzaju. Oni raczej nie są subtelni.
- Oni? — zdziwiła się Lea i zaraz pokiwała głową. - No jasne, przecież to musi być grupa, prawda?
- Najpewniej. W wielu religiach istnieją samotni wyznawcy, ale wszystkie istotne obrzędy wymagają uczestnictwa kilku osób. Podejrzewam więc, że w grę wchodzi jakiś tuzin osób.
- Morderstwo i konspiracja - zauważył Ash neutralnym tonem - rzadko idą w parze.
- Oni tego nie uznają za morderstwo - sprostowała Riley.
- Mimo wszystko... Czy grupa ludzi potrafiłaby utrzymać taki sekret? Jakie jest tego prawdopodobieństwo?
- Jeśli są praktykującymi satanistami, to bardzo duże. Ash, ci ludzie mogą przetrwać tylko pod warunkiem, że... zachowują swoje nie do końca konwencjonalne poglądy dla siebie. I musieli się tego nauczyć bardzo wcześnie. Zdecydowanie nie cieszą się społeczną akceptacją, tolerancja również rzadko ich dotyczy.
- A potrzebna im do czegoś społeczna akceptacja? — zdumiała się Lea.
- Skoro żyją w społeczeństwie, oczywiście, że tak. Religia to tylko część ich życia. Poza tym normalnie robią zakupy, chodzą do restauracji, kina czy teatru, zwykle posyłają dzieci do szkół. Część z nich zajmuje wysokie stanowiska publiczne, szczególnie na szczeblu lokalnym. Ogólnie rzecz biorąc, raczej nie opowiadają o swoich wierzeniach.
- Ash zmarszczył czoło.
- Sama powiedziałaś, że szukamy kogoś, dla kogo dyskrekcja jest nieistotna. Umyślnie?
- Być może. Lub z konieczności. To bardzo nietypowe miejsce na ceremoniał, zbyt publiczne. Zwłaszcza jeśli ma się w planach ofiarę z człowieka. Dodaj do tego te wszystkie oczywiste znaki i symbole w miejscach podpaleń... Albo robi to z rozmysłem, albo jest bardzo nieostrożny. W każdym razie działa

szybko. Może zbyt szybko i dlatego popełnia błędy.

- Nasuwa ci się może, z jakim obrzędem mamy tu do czynienia? - zapytał Jake. - Mówiłaś, że tego rodzaju działania mają jakiś cel, prawda? Więc jaki był cel tortur i odcięcia głowy temu człowiekowi?

Riley potrząsnęła głową i odpowiedziała na pytanie tak jak wcześniej.

- Nie wiem. Jeszcze nie wiem.

Przytaknął, najwyraźniej spodziewając się tego.

- Cóż, kiedy się nad tym zastanawiałaś, posłałem paru ludzi do domu Pearsonów, żeby sprawdzili tamtą grupę. Bo jak na razie są to jedyne osoby, które na tym terenie modlą się do Szatana.

- Z tych, które się do tego otwarcie przyznają - zauważyła Riley.

Zignorował jej słowa.

- Jak tylko skończy się to sprawdzanie, pewnie za parę godzin, będę chciał z nimi porozmawiać. Wchodzisz w to?

- Nie mogłabym sobie odpuścić.

- No dobra — powiedział Ash, kiedy opuścili salę konferencyjną. — Zrobiłem, o co mnie prosiłaś. Włączyłem się w śledztwo. Możesz mi teraz wyjaśnić, jakie ma to znaczenie?

Riley dosłownie zatkało, a jej mózg zaczął pracować na najwyższych obrotach. Nie pamiętała, by prosiła go o to, a odkąd się przebudziła po kolejnej utracie pamięci, była zbyt zajęta, żeby zapytać, czy chociaż przez chwilę się zastanowić, dlaczego poszedł z nią na spotkanie z szeryfem. Nie wątpiła, że Ash mówi prawdę, z drugiej strony zupełnie nie wiedziała, dlaczego poprosiła go o pomoc. Chyba że...

- Posłuchaj Riley, nie chciałbym wyskoczyć z jakimś głupim pomysłem w stylu, że potrzebujesz mojego wsparcia i trzy-

mania za rękę, ale...

- Właściwie - rzekła powoli - chyba potrzebuję.

Czekał, a w jego milczeniu kryło się niewypowiedziane pytanie. Riley wahała się zaledwie przez chwilę.

- Jake powiedział, że sprawdzanie zajmie jeszcze kilka godzin. Tymczasem chciałabym zbadać coś na własną rękę. I chyba nie powinnam robić tego sama.

- Chodźmy - rzekł. Dopiero gdy dotarli do stojącego na parkingu hummera, zadał oczywiste pytanie: — Dokąd?

- Na polanę, gdzie znaleziono ciało. — Riley wstrzymała oddech.

- Wiesz, że Jake odciął to miejsce i zostawił kilku ludzi na straży? - Ash zmarszczył brew. - Widziałas tam już przecież chyba wszystko, co było do zobaczenia?

- Tak. Oczami widziałam.

Ash nie potrzebował dalszych wyjaśnień.

- Mówiłaś, że nie potrafisz użyć swojego daru jasnowidzenia.

-Tak, ale wtedy kręciło się tam wielu ludzi. Teraz może być inaczej.

- Może?

- Muszę spróbować, Ash. Czas płynie, a to może jakoś pomóc. Chyba...

Patrzył na nią spokojnie przez chwilę, w końcu uruchomił silnik samochodu.

- Mam nie pytać dlaczego.

- Tylko nie idź i nie zgiń - dopowiedziała cicho. — Nie kieruj się też w paszczę piekieł.

- Wspominałem już, jak bardzo cieszy mnie posiadanie doskonale odczytanej partnerki? - zapytał z uśmiechem.

- Większości znajomych musiałbym tłumaczyć, skąd pochodzi ten cytat.

- Książki i wyobrażenia mocno się przydają, kiedy jesteś w wojsku. — Riley sięgnęła do torebki po batonik. - Mam mózg wypełniony faktami, cytatami i zbyt wieloma bezużytecznymi informacjami.

- Bezużytecznymi do chwili, kiedy okazują się przydatne. Zmierzyła go wzrokiem, odpakowując batonik.

- Przeczytałeś to w jakimś kalendarzu ściennym?

- Być może... - Zamilkł na chwilę i spojrzał na Riley.

- Mam jedno pytanie: dlaczego ja, a nie twój kumpel Gordon?

Przecież on wie wszystko o jasnowidzeniu.

- Owszem.

- Więc dlaczego, wiedząc o nadciągających kłopotach, nie szukasz wsparcia u byłego towarzysza broni? Nie skarzę się, zrozum, chcę tylko wiedzieć.

Sama się nad tym głęboko zastanawiała. Nie była nawet całkowicie pewna, że prosiła Asha o pomoc z tego właśnie powodu; opierała się jedynie na logicznych przypuszczeniach. Od samego początku wiedziała, że nie może pozostawić tej sytuacji samej sobie, zaakceptować utraty swoich zdolności, że musi w jakiś sposób odzyskać to, co zniknęło w momencie, gdy ktoś zaatakował ją paralizatorem. Nie wiedziała, jak tego dokonać, ale rozum podpowiadał, że nie powinna robić tego sama. Logika dostarczała również sensownej podpowiedzi, dlaczego wybrała Asha, a nie Gordona.

- Gordon jest teraz cywilem — odparła wreszcie - nie może więc oficjalnie włączyć się w dochodzenie. A ty możesz.

- Ma to sens.

Tak, miało sens. Było logiczne.

Chociaż nie była pewna, czy tak do końca w to wierzy.

Problem wynikał oczywiście z tego, że Riley nie wiedziała, co sprawiło, że poprosiła Asha o pomoc. Może właśnie dlatego?

Może cholernie chciała odzyskać swoje dodatkowe umiejętności, toteż musiała komuś zaufać na wypadek, gdyby coś poszło nie tak?

Może.

A może istniał jakiś inny powód? Coś zmuszało jej mózg do ciągłego roztrząsania tego od chwili, gdy Ash powiedział, że najwyraźniej w ciągu tych dwunastu godzin, których nie pamięta, podjęła decyzję. A jeśli to się powtórzy? Jeśli dziś również o czymś zdecyduje, coś zrobi lub wymyśli, a jutro nie będzie o tym pamiętała? Zdarzyło się to już dwa razy. Czyżby jakimś sposobem uświadamiała sobie, że dziurawa pamięć i brak dodatkowych zmysłów to tylko początek o wiele większych problemów? A jeśli w trakcie niedzielnego ataku odniosła o wiek groźniejsze obrażenia niż te, które dotychczas zdołała ustalić?

Co wtedy?

Logika podpowiadała po raz kolejny, że w takich okolicznościach powinna nadal pracować przy tym dochodzeniu i tak zrobiła — oraz znaleźć kogoś, kto nie tylko zna prawdę ale ma także możliwość obserwować jej poczynania przez całą dobę. W każdej innej sytuacji oczywistym wyborem byłby partner należący do Grupy, lecz tym razem było to niemożliwe. Jedynym dostępnym kandydatem był jej kochanek, prokurator okręgu Hazard. Tymczasem stwierdzenie, że Riley go wybrała z pełną świadomością i że czuje się z tym dobrze, byłoby sporym nadużyciem. Był to bardzo niekonwencjonalny sposób zapewnienia sobie wsparcia, z drugiej strony natomiast, o wiele ważniejszej...

Czy mogę mu ufać? Mam wrażenie, że tak. Przez większość czasu. Ale nie ciągle.

Wątpliwości, których nie potrafiła nawet ująć w słowa, tłukły się jej po głowie. Wciąż miała wrażenie, że w przypadku Asha w grę wchodzi coś więcej, niż jest w stanie uchwycić, i dosyć mocno ją to niepokoiło.

Czy mogę zaufać własnym uczuciom?

A nawet jeśli mu zaufam, to czy on będzie w stanie wszystko zrozumieć?

Czy potrafi?...

RS

Rozdział 13

Nie potrafiła zdecydować, czy powinna o ty , wspomnieć Ashowi. Jak wiele mu wyjawić. Powiedzieć mu, że tracę kontrolę nad sobą. Że jestem przerażona? Że nie pamiętam naszego związku -Nie wiedziała.

- Riley?

Znów złapała się na tym, że robi węzły z opakowań po batoniku, więc przestała.

- Tak.

- Nie powiedziałaś mi, czym się zajmujesz. Pomięłaś większość szczegółów. Z tego co mówiłaś i co widziałem, rozumiem że korzystałaś z tych zdolności przez większość życia.

- Tak, od dzieciństwa.

Rozmawialiśmy też o tym, że trening wojskowy i przygotowanie FBI powinny ci pomóc w każdej sytuacji.

Nie było to pytanie, więc Riley nie odpowiedziała, patrzyła tylko w milczeniu, jak Ash parkuje samochód nieopodal wybiegu dla psów. Mężczyzna wyłączył silnik, odwrócił się w jej stronę i lekko pokiwał głową.

- Biorąc to wszystko pod uwagę, muszę zapytać dlaczego tym razem jest inaczej.

- Mówiłam już, że nigdy jeszcze nie zaangażowałam się związek uczuciowy podczas śledztwa.

-Tak, ale ja nie pytam o nas. Pytam o ciebie. -Ash... -Jesteś przerażona, a ja chcę wiedzieć dlaczego.

- Widać to aż tak wyraźnie? - zapytała po chwili wahania.

- Właściwie nie znam cię aż tak dobrze i pewnie niczego bym nie zauważył. Tak naprawdę nie mówiłaś ani nie robiłaś niczego, co zwróciłoby moją szczególną uwagę. Po prostu w

ostatnich dniach stałaś się jakby nieobecna. Cichsza. Wolniej reagowałaś, po dłuższym namyśle odpowiadałaś na pytania. Masz też problemy ze snem, wierzysz się i przewracasz przez całą noc. Jesteś jakaś inna.

- I uznałaś, że to ze strachu?

- Z początku nie. Ośmielam się zgadywać, że boisz się naprawdę niewielu rzeczy i że zapewne widziałaś takie sytuacje, od których mnie włosy stanęłyby dęba na głowie. Kiedy stwierdziłem, że coś jest z tobą nie tak, nie chodziło mi o strach.

Riley czekała.

- Potem jednak zrozumiałem, że wbrew temu, co mówisz, tak szybka utrata energii nie jest normalna. Nawet w trakcie intensywnego śledztwa. Oznacza to, że albo nie wiesz, dlaczego tak się dzieje, albo nie potrafisz tego kontrolować. A wiem, że samokontrola jest dla ciebie bardzo istotna. Oboje w nią wierzymy.

- I dlatego uznałaś, że się boję.

- Skoro w twoim życiu pojawiło się coś, czego nie potrafisz kontrolować, to strach jest oczywisty. To naturalna reakcja, Zupelnie niezależna od wszystkich treningów. A jeśli wypływa Z twojego wnętrza, musi się tak skończyć. Ludzie tacy jak my boją się tego typu sytuacji najbardziej.

- Ma to sens. - odpowiedziała, powtarzając bezwiednie jego słowa. - Dobra teoria.

- Ale czy prawdziwa?

Riley przytaknęła z niechęcią.

- Wystarczająco prawdziwa. Nigdy w życiu nie miałam do czynienia z taką sytuacją.

- Możesz powiedzieć coś więcej?

Znów się zawahała; jej umysł pracował na najwyższych obrotach lecz wciąż nie potrafiła sobie poradzić z niepewnością i niepokojem, aż wreszcie postanowiła zawierzyć Ashowi. Musi

mu zaufać, nie ma innego wyjścia.

- Pamiętasz te oparzenia na moim karku?

- Tak.

- Nie zrobiłam ich sobie lokówką. Najwyraźniej zostałam w niedzielę zaatakowana przez kogoś paralizatorem.

- Zaatakowana?

- Najwyraźniej.

Ash wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

- Już drugi raz używasz tego słowa. „Najwyraźniej”. Nie jesteś

pewna?

- Nie pamiętam.

Zrozumiał ją w sekundzie.

- Ładunek elektryczny!... Miał jakieś przykre konsekwencje?

- Straciłam pamięć. I zmysły. Wszystkie, nie tylko te dodatkowe. Od tego czasu rozpaczliwie próbuję je odzyskać i cokolwiek sobie przypomnieć. Zrozumieć, o co chodzi.

- Na Boga, Riley, pamiętasz w ogóle, co robiłaś i z kim?

- Nie za bardzo. Sporą trudność sprawia mi poskładanie tego w całość, zwłaszcza że nie mogę zrozumieć, co się tak naprawdę dzieje.

- A dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

- Wyobraź sobie, że się budzisz, a twoja pamięć jest pełna dziur — odpowiedziała bardzo spokojnym tonem. - Wyobraź sobie, że budzisz się pokryty krwią i zanim zrozumiesz, co właściwie zaszło, zostajesz wezwany na miejsce morderstwa. Chwilę mi zajęło rozpoznanie wszystkich bohaterów tej opowieści, nie wspominając o tym, że nadal nie pamiętam fabuły.

- Pokryta krwią?

- To była ta część raportu do Quantico, którą zataiłam przed Jakiem. „Pierwszy test: ludzka”. Krew, którą byłam umazana, to

krew ludzka, mój szef kazał sprawdzić.

- A drugi test mówił, że to krew tej samej grupy co krew dawcy - dodał Ash powoli. - Czyli krew na tobie pasuje do tej, którą znalezione w żołądku ofiary.

- Nie mam pojęcia, jakim sposobem znalazła się na moim ubraniu - potwierdziła Riley. - A najbardziej oczywista odpowiedź brzmi, że byłam na miejscu zbrodni. Przed, w trakcie lub po zamordowaniu człowieka. Jakoś jestem w to wplątana.

- Nikogo nie zabiłaś - zareagował natychmiast.

Też mam taką nadzieję. Nie potrafię tego jednak wyjaśnić. I w takiej sytuacji opowiedzenie o tym Jake'owi nie wydaje mi się najlepszym pomysłem. Zwłaszcza że w tej chwili nie pała do mnie szczególną sympatią.

Ash zamyślił się nad czymś.

- Poczekaj... W niedzielę wieczorem zaskoczyłaś mnie, bo powiedziałaś, że potrzebujesz czasu i chcesz zostać sama. Co może oznaczać, że na coś czekałaś.

- Z tego co pamiętam, chciałam przeprowadzić jakieś własne dochodzenie. Możemy uznać, że tak właśnie było.

- Nie pamiętasz, dokąd chciałaś iść albo dlaczego?

- Obawiam się, że nie.

Ash przez długą chwilę w milczeniu wyglądał przez szybę samochodu, postukując palcami o kierownicę. Wreszcie znów na nią spojrzął, a w jego oczach rozbłysły iskierki gniewu.

- Tak naprawdę to nigdy nie były „tylko wakacje”, prawda?

Nie powiedziałam mu o tym? Dlaczego mu nie zaufałam? Dlaczego, do diabła?

- Riley...

- Nie, nie przyjechałam tu na wakacje.

Mobile, Alabama

Dwa i pół roku wcześniej

W tej chwili Riley mogłaby zostać wywieziona do jakiegokolwiek miejsca na południowym wschodzie kraju lub w okolicach Zatoki, a po samym zapachu rzeki lub oceanu potrafiłaby rozpoznać, w jakim jest mieście. I przestawało jej się to podobać. Błotnista, stęchła i lekko cierpka woń przywodziła na myśl rozkład, gnicie i krew. Biorąc pod uwagę liczbę zmasakrowanych ciał, które musiała oglądać w tych uroczych nadmorskich miasteczkach, nie było to aż tak zaskakujące.

Tym razem Riley nie czekała na ruch mordercy. Jej przyjazd do Mobile nie ograniczył się jedynie do zniknięcia w anonimowym tłumie i czekania, aż zmysły przystosują się do nowej sytuacji - tak robiła dotychczas i nie przyniosło to efektów. Po Nowym Orleanie cierpliwe oczekiwanie przekraczało jej możliwości. Czy dlatego, że morderca rzucił jej otwarte wyzwanie, czy też ze względu na to, że jego działania podważyły jej profesjonalizm. Wciąż pamiętała, że zabójca w jakiś sposób potrafił wniknąć do jej umysłu i robi to z większą wprawą niż ona. Stanowiło to dla niej ogromną motywację, zmuszając do jak najszybszego zakończenia sprawy i wsadzenia zabójcy za kraty. Dlatego też, pomimo ostrzeżeń Bishopa i własnych złych przeżyć, starała się od pierwszych chwil pobytu w tym mieście skoncentrować wszystkie zmysły na nawiązaniu kontaktu z zabójcą.

W zasadzie jej umiejętności nie powinny być wykorzystywane w taki sposób. Próbowwała już wcześniej podłączać się do innych umysłów; Bishop twierdził, że jej dodatkowe talenty obejmują także telepatię, a skoro sam potrafił czytać w głowach ludzi, można było mu wierzyć. Generalnie jednak rzadko z tego korzystała, a gdy przychodziło do gromadzenia informacji na temat osób i otoczenia, częściej sięgała po jasnowidzenie. Ła-

twiej było, jeśli mogła dotknąć przedmiotu lub człowieka, chociaż nie zawsze. Czasem nie potrafiła zdobyć żadnych informacji. A przy kilku pamiętnych okazjach została zasypana taką ilością szumu informacyjnego, że jej umysł kompletnie stracił orientację i czuła się psychicznie wyczerpana - były to naprawdę paskudne doświadczenia, których niestety nie potrafiła uniknąć ani przewidzieć. Odczuwała je jako swego rodzaju ironię, przypomnienie, że dodatkowe umiejętności mają skutki uboczne. Na szczęście jej „dary” w porównaniu z tym, co musiały przeżywać inne osoby ze zdolnościami paranormalnymi, charakteryzowały się łagodnymi objawami. Nie doświadczała bólu, dezorientacji, zaburzeń w postrzeganiu. Zazwyczaj pojawiały się niczym łagodny przypływ, narastający w umyśle niepokój, uczucie, że coś usiłuje zwrócić jej uwagę. Fakt, uczucie, pewność.

Sięgając poza te ograniczenia, nawiązując bezpośredni kontakt z mrocznym i zwichrowanym umysłem mordercy, decydowała się na bezprecedensowe ryzyko — nie słyszała, żeby kiedykolwiek przedsięwzięto coś takiego. Nie wiedziała też za bardzo, jak powinna się do tego zabrać — czy wystarczy maksymalna koncentracja, ciągle myślenie o oprawcy i powtarzanie, że musi go powstrzymać?...

Witaj w Mobile, dziewczynko.

Riley zatrzymała się w pół kroku. Stała w jakimś zaułku w centrum Mobile, tuż obok dobrze oświetlonego rogu ulicy, po której o tej godzinie spacerowało całkiem sporo ludzi. Nieświadomi niczego zajmowali się własnymi sprawami, podczas gdy Riley oparła się o pobliski budynek, walcząc, by odzyskać równowagę psychiczną i emocjonalną.

W żaden sposób nie zdołałaby opisać lodowatych oślizłych myśli, które pojawiły się w jej głowie. Starła się wytrwać w ciszy i spokoju, choć wszystko w jej wnętrzu zamarło. Z całej siły próbowała ignorować otoczenie, aż przestała widzieć i odczu-

wać cokolwiek poza głosem w swoim umyśle.

Tym głosem.

Wiedziałem, że się zjawisz. Wiedziałem, że mnie śledzisz.

- Gdzie jesteś? - wyszeptała, nie zauważając nawet, że rozpaczliwie zaciska powieki, aby mocniej się skoncentrować.

Blisko, bliżej, niż ci się kiedykolwiek udało.

- Gdzie?

Czujesz mój oddech na karku?

Siłą woli powstrzymała się przed odwróceniem głowy, chociaż czuła zimny dreszcz pełznący wzdłuż kręgosłupa.

- Gdzie jesteś, skurwielu?

Dotarłem tutaj szybciej niż ty. Czekałem na ciebie, dziewczynko.

- Niech cię szlag...

Zostawiłem ci prezent.

Riley zachwiała się i otworzyła oczy.

- Nie — wyszeptała — tylko nie to...

Kolejna ofiara, którą trzeba odnaleźć. Kolejne zmasakrowane ciało. Kolejna osierocona rodzina.

Zawiodła. Po raz kolejny.

Biedna dziewczynka. Tyle bólu!... Nie martw się. Dam ci kolejną szansę. Jeszcze się spotkamy, Riley.

Teraz

- Riley?

Odrywając się od wspomnień i skupiając myśli na tu i teraz, Riley usiłowała zrozumieć, dlaczego, skoro sypia z tym facetem, nie powiedziała mu o prawdziwym celu przyjazdu na Opal. Ufała mu, zanim zaatakowano ją paralizatorem? Czy też pośród zagubionych wspomnień był powód, który sprawił, że postanowiła nie mówić mu całej prawdy?

Tak czy siak, teraz nie miała innego wyjścia, musiała mu wierzyć, wzięła więc głęboki oddech, odsunęła na bok wątpliwości i odpowiedziała z całą szczerością:

- Gordon poprosił, żebym tu przyjechała. Zaczęły go niepokoić pożary, tajemne znaki i symbole, które wskazywały na działalność okultystyczną. Zbyt wiele czasu spędził, wędrując po świecie i przedzierając się przez najmroczniejsze dżungle, by ignorować tego rodzaju sygnały. Wierzył, że coś tu się zaczyna dziać, i uważał, że sytuacja może się pogorszyć. Poprosił mnie o pomoc. Oczywiście nieoficjalnie. Kiedy zadzwonił, właśnie kończyłam ostatnią sprawę, miałam sporo zaległego urlopu i nie było żadnych pilnych wezwań dla Grupy. Szef puścił mnie bez problemu. To nie było śledztwo, tylko przysługa dla kumpla.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Rozmawialiśmy o podpaleniach, o tym, że ludzie coraz bardziej się niepokoją, rozmawialiśmy nawet o możliwej działalności okultystycznej. Sama powiedziałaś, że to twoja specjalizacja. Ale nie wspomniałaś, że właśnie z tego powodu tu przyjechałaś.

Bo ci nie ufałam? zastanowiła się. Bo się obawiałam - lub wiedziałam — że jesteś w to zaangażowany? A może dlatego, że po raz pierwszy moje życie uczuciowe stało się ważniejsze niż praca i nie chciałam tego zepsuć?

Czemu nie potrafi jasno myśleć? Dlaczego do cholery nie potrafi podjąć jakiejś decyzji w związku z Ashem?

- Riley?...

- Nie wiem. Nie wiem, dlaczego ci nie powiedziałam. Nie pamiętam tego, Ash.

Raz jeszcze spojrział na nią podejrzliwie.

- Nie pamiętasz? Mam rozumieć, że nie potrafisz sobie przypomnieć także tego, co wydarzyło się przed niedzielą?

Przytaknęła z wahaniem.

- Kiedy się obudziłam, nie pamiętałam większości z tego,

co się działo przez ostatnie trzy tygodnie.

- Większości? - zachowywał się jak typowy prawnik, usiłując wydobyć z niej dokładną odpowiedź.

- Prawie wszystkiego - przyznała. — Wracaly tylko jakieś strzępki. Twarze... Kawalki wspomnień znikające od razu, kiedy mocniej się nad nimi skupiałam... Musiałam powiedzieć Gordonowi i Bishopowi o tym, co się tutaj dzieje.

- Nas też nie pamiętasz?

- Nie - odparła. - Tego też nie pamiętam.

- No, czuję się zawiedziony!...

Riley spojrzala na niego, gwałtownie odpięła pas i wyskoczyła z hummera. Skierowała się w stronę wejścia do parku Nie dziwiło jej, że miejsce to jest całkowicie opustoszałe, jeśli nie liczyć znudzonego strażnika pilnującego wyrwy w ogrodzeniu.

Morderstwa wzbudzają strach. Bardzo okrutne morderstwa z elementami czarnej magii i satanistycznej symboliki mogą wywołać panikę. Riley stwierdziła więc, że większość opiekunów widocznie postanowiła wyprowadzać swoje zwierzaki na plaży.

- Riley...

Gdy złapał ją za ramię i odwrócił, próbując spojrzeć jej w twarz, omal nie powaliła go na ziemię wycudzonym chwytem. Omal. Wszystkie instynkty i całe lata treningu wciąż tkwiły w niej głęboko, stanowiły praktycznie część jej osobowości; zanim poszła do przedszkola, ojciec nauczył ją, jak poradzić sobie z większym przeciwnikiem. Dlatego też była zaskoczona, że odruchowo nie rzuciła Ashem o ziemię. Interesujące. Nie wiedziała jednak, czy ma to jakieś znaczenie.

Patrzyła na dłoń zaciśniętą na swoim ramieniu, nie ruszając się i milcząc, aż usłyszała, jak Ash cicho przeklina, i poczuła, że ją puścił. Rozluźniła się i czekała.

- Posłuchaj, jeśli ktoś w ogóle może być tutaj wkurzony, to chyba tylko ja - odezwał się, ścisząc głos na tyle, by nie usły-

szał go stojący w pobliżu strażnik.

- Czyżby? — w jej głosie słyhać było z trudem utrzymywany spokój. — To ja zostałam zaatakowana. Ktoś przyłożył mi paralizator do głowy i wpakował w nią ładunek elektryczny. I to nie standardowy ładunek, tylko poważnie wzmocniony. To był bardzo mocno przerobiony paralizator, Ash, którym ktoś najprawdopodobniej chciał mnie zabić. Nie udało się, ale i tak straciłam przytomność, pamięć i nie wiadomo co jeszcze. Wybacz więc, że przez kilka dni udawałam, starając się odkryć komu mogę zaufać.

- Jak dotąd - poinformowała Lea szeryfa - nie znaleźliśmy nic niezwykłego.

- Nawet niezapłaconych mandatów? - jęknął.

- Tego nie powiedziałam - wręczyła mu trzymany w ręce wydruk. - Troje z nich ma problemy ze splątą kredytu.

Jake zmierzył ją wzrokiem.

- Nabijasz się ze mnie?

- Ależ skąd — odpowiedziała ze słabym uśmiechem, przysiadając na oparciu krzesła. — Po prostu mówię, że nikt z nich nie ma kryminalnej przeszłości. Kilka pozwów w sprawach cywilnych: rozwód, opieka nad dzieckiem i spór o nieruchomości, ale żadnych przestępstw. Według posiadanych przez nas informacji musimy uznać, że grupa z domu Pearsonów jest czysta.

- Albo że podali fałszywe nazwiska.

- Mają dowody tożsamości.

- Oboje wiemy, jak łatwo dziś coś takiego podrobić, nie?

Dowód możesz sobie kupić w Internecie.

- Znaki wodne wyglądają prawidłowo - odparła cierpliwie.

- Tak, tak... - Skierował wzrok na dokumenty, które mu dała. - Szukaj dalej.

- A kiedy już wszystko sprawdzimy?

- To zacznijcie od nowa.

- Dobrze. - Zebrała się do wyjścia, lecz nim dotarła do drzwi, odwróciła się i powiedziała: -Wiesz, że jeśli nic nie znajdziemy, a oni nie będą chcieli z nami rozmawiać, to nie mamy żadnych podstaw prawnych, żeby ich przesłuchiwać w sprawie o morderstwo? Nie potrafimy ich powiązać z miejscem zbrodni, a dopóki nie wiemy, kim jest ofiara...

- To kolejna rzecz, której nie rozumiem - przerwał jej Jake.

- Powinniśmy już dawno mieć jego dokumenty. Mieliśmy wystarczająco dużo czasu, by porozmawiać z praktycznie każdym mieszkańcem okręgu; zapukaliśmy do wszystkich drzwi.

- Prawie. Tim twierdzi, że załatwimy to jeszcze dzisiaj. Wszystkie domy na wyspie i większość w Castle. Sprawdzanie całego okręgu potrwa jeszcze kilka dni.

- Potrzebujemy więcej ludzi.

- Cóż... - zawahała się. - Wygląda na to, że nie potrzebujemy.

- Chcesz mi przypomnieć, że powinienem zgłosić to policji stanowej?

Nie muszę ci przypominać - wzruszyła ramionami.

- Poza tym za dużo czasu zajęłoby im zebranie się i dojazd tutaj. Założę się, że Riley będzie bardziej przydatna.

- Nie jestem tego taki pewien. — Widząc, że Lea zamierza zaprotestować, dodał szybko: - Dalej siedzi z Ashem w sali konferencyjnej?

- Nie, wyszli przed chwilą.

- Dokąd?

- Nie mówili.

- Znajdź ich, do cholery! — krzyknął z gniewem.

Lea nie oponowała, spokojnie kiwnęła głową i poszła wykonać rozkaz. Od tak dawna pracowała z Jakiem Ballardem, że doskonale rozpoznawała oznaki zmiany nastroju szefa. Zdecy-

dowanie nie wyglądał wtedy najlepiej.

Wróciła do swojego biurka. Posterunek był praktycznie pusty, wszyscy policjanci zostali wysłani do przepytывania mieszkańców. Spróbowała dodzwonić się na komórkę Riley i po raz kolejny usłyszała automatyczną sekretarkę.

- Zastanawiam się, po co ona w ogóle nosi ten telefon - powiedziała do siebie, rozłączając się bez pozostawienia wiadomości. - Zawsze jest wyłączony.

Riley wyjaśniała jej kiedyś, że ma to związek ze zdolnościami paranormalnymi i energią elektromagnetyczną. Z tego co Lei udało się zrozumieć, Riley roztaczała wokół siebie ciągle pole zakłóceń statycznych. Nawet karty kredytowe musiała nosić w specjalnym etui, a opracowane na potrzeby GZS opakowania ochronne na telefony komórkowe nie do końca się sprawdzały, ponieważ aparat musiał emitować i odbierać sygnał. Zabezpieczenie przed energią elektromagnetyczną urządzenia, które potrzebuje jej do prawidłowego działania, jest raczej trudne.

Zabrała się za przetrząsanie zagraconego biurka, szukając wizytówki zostawionej przez Asha, gdy do jej stanowiska podszedł jeden z policjantów.

- Lea, chyba coś mamy.

- Tak? - spojrzała spod uniesionych brwi na Tima Devineya
- Dowiedzieliście się czegoś?

- Znaleźliśmy jeden dom, w którym nikt nie odpowiadał, a sąsiedzi twierdzą, że nie widzieli faceta od weekendu. Patrole były tam jeszcze dwa razy, wciąż bez efektu. Nikt nie otwiera.

- Samotny turysta? Był na naszej pierwszej liście?

- Nie, właściciel budynku myślał, że facet przyjechał tu z rodziną. Wynajął jedną z tych dużych posiadłości, więc nikt się nie domyślił, że przyjechał sam.

- Wiemy, jak się nazywa? - zapytała.

- Tak. Tate. WesleyTate.

Rozdział 14

Po długiej chwili milczenia Ash westchnął. - Dobra. Możesz być bardziej wkurzona.

- Dziękuję ci.

Wpatrywali się w siebie przez jakiś czas, aż wreszcie na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- I w końcu zdecydowałaś, że to mnie warto zaufać?

Coraz bardziej świadoma obecności strażnika Riley odpo wiedziała jeszcze ciszej:

- Cóż, przede wszystkim byliśmy razem w łóżku. Nie wiem, czy jesteś tego świadom, ale z zasady nie sypiam z dopiero co poznanymi facetami.

- Wspominałaś o tym. Spojrzała na niego spode łba.

- Wiesz może, dlaczego dla ciebie zrobiłam wyjątek?

- Wiem — uśmiechnął się szeroko — ale wolę poczekać, aż sama sobie przypomnisz.

Drań.

- Powiedziałem, że masz prawo być wkurzona, zresztą mnie też jeszcze nie przeszło. Jesteś niezłą aktorką, Riley. Powoli zaczynało do mnie docierać, że coś nie gra, choć nigdy bym nie

zgadł, że jestem dla ciebie kimś zupełnie obcym.

Riley odchrząknęła.

- Niezupełnie obcym. Może i mój umysł cię nie pamiętał, to inne części ciała... Powiedzmy, że niektóre wspomnienia wróciły do mnie szybciej.

- Tak, od samego początku nieźle szło nam w łóżku - potwierdził. - Czułbym się mocno dotknięty, gdybyś o tym też zapomniiała.

- Mogę się założyć.

- To kwestia męskiej dumy.

- Mhm... Dobra, możesz sobie dalej przeżyć muskuły, ja idę sprawdzić, czy uda mi się znaleźć coś nowego na miejscu zbrodni.

- Riley — rzekł, przybierając poważny ton - może i nie znam się na zdolnościach paranormalnych, ale nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

- Pewnie masz rację, tylko że to jedyny pomysł, jaki w tej chwili przychodzi mi do głowy — potrząsnęła głową ze smutkiem. — Posłuchaj, Gordon nie może mi pomóc, bo za mało mu powiedziałam. W czasie śledztwa nie prowadzę notatek i nie piszę raportów... zaczęłam robić to dopiero teraz, bo obawiam się, że uszkodzenia mózgu mogą być poważniejsze, niż się wydawało... . no więc nie, moich dawniejszych raportów i nie ma śladów, po których można by się zorientować, którądy chodziłam. Nie wiem, co tu się dzieje, nie wiem, czego się dowiedziałam przez ostatnie tygodnie. Wiem tylko, że ktoś zaatakował mnie paralizatorem i że mamy trupa.

- I twój szef nie przysłał wsparcia?

Pokrótko wytłumaczyła mu, jak wiele zadań ma do wypełnienia Grupa, i dodała:

- Bishop chciał mnie odwołać do Quantico, ale go przekonałam. Muszę codziennie zdawać raporty i dziś cholernie

chciałabym dać mu jakieś odpowiedzi. Jak tylko usłyszysz o tym, co się stało wczoraj...

- A co się stało wczoraj?

Cholera.

- Straciłam kilka kolejnych godzin - wyznała z wahaniem

- Co?!

- Słyszałeś. Tym razem około dwunastu. Od wczorajszego popołudnia do dzisiejszego poranka.

- Riley, ostatniej nocy wszystko wyglądało normalnie.

- Zauważyłam. Wygląda na to, że normalnie funkcjonowałam, pracowałam na komputerze, zaczęłam pisać ten cholerny raport. Tylko nie pamiętam, że to robiłam.

- Jezu, Riley. Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego jeszcze nie jesteś w szpitalu?

- Nie wiedzieliby, co ze mną zrobić. Na temat ludzkiego mózgu medycyna z całą pewnością może powiedzieć tylko tyle, że nie wiemy, jak działa jego większa część. A z tego co ustaliła GZS, właśnie tej części używają osoby o zdolnościach paranormalnych.

- Czy to oznacza, że testy medyczne nie wskażą źródła napadów amnezji?

- Mówię tylko, że nie powiedzą nic ponad to, co już wiem. I do niczego mi się nie przyda lekarz z bandażem i receptami.

- Riley...

- Posłuchaj, w tym wypadku musisz mi zaufać. Cokolwiek zniszczył ten paralizator, medycyna tego nie naprawi. Jeśli uda mi się odzyskać dar jasnowidzenia i zmusić umysł do działania takiego jak dawniej, to się pobieram. Jeśli.

- Ale nie masz żadnej gwarancji.

- Żadnej.

- To może tylko pogorszyć twoją sytuację.

- Istnieje taka możliwość - przyznała.

- To dlatego powiedziałaś mi w końcu o wszystkim. -Bo się boisz pogorszenia i kolejnej straty czasu? Spodziewasz się takich problemów?

- Mam nadzieję, że nie będzie żadnych problemów. Zrozum, jeśli coś się wydarzy, jeśli znów stracę pamięć, nie chce być sama. - Riley westchnęła głęboko. — Naprawdę nie wiem, co będzie, jeśli odzyskam zdolność jasnowidzenia. Może nic, może straciłam tę umiejętność na zawsze, na razie wiem tylko, że nie potrafię jej odzyskać.

Ash wziął ją w objęcia. Poczula lekkie zaskoczenie, lecz po chwili objęła go w pasie i doznała wstrząsającego uczucia ulgi. Może jednak nie była całkiem sama.

- Damy sobie radę - powiedział. - Niezależnie od tego w co wierzysz, jesteś kimś więcej niż tylko jasnowidzką.

- Przygotowujesz mnie na wypadek, gdybym całkowicie utraciła tę umiejętność? - zapytała cicho.

-To tylko część ciebie, Riley.

- Skoro tak mówisz...

Gdy ruszyli w stronę wyrwy w ogrodzeniu, wciąż obejmował ją ramieniem.

- Teraz twoja kolej, żeby mi zaufać. I muszę powiedzieć, że bardzo mnie martwią te napady amnezji.

- To jest nas już dwoje, kolego.

Strażnik przy ogrodzeniu przywitał ich krótkim skinieniem głowy i przyłożeniem palca do kapelusza, a słaby uśmiezek na jego twarzy świadczył, że przyglądał się zakończonej dyskusji bez zażenowania i z zainteresowaniem.

- Zgaduję, że wszyscy o nas wiedzą - szepnęła Riley.

- Nie ukrywaliśmy się. Zresztą po co? Mężczyzna po przejściach, kobieta z przeszłością...

- No tak... tylko ja raczej nie chwalę się swoim życiem prywatnym.

- Kolejna zagadka?

- Powiedzmy, że kolejny sygnał, że tym razem było inaczej. Coś się zmieniło, kiedy tu przyjechałam. Strasznie mnie wkurza, że nie pamiętam, co to było.

Mocniej objął ją ramieniem.

- Wierzę w ciebie, jeśli cokolwiek to znaczy. Wątpię, czy kiedyś przegrałaś jakąś walkę. Na pewno żadnej istotnej.

Riley chciała mu powiedzieć, że niestety nie ma racji, U dotarli właśnie do polany otoczonej policyjnymi taśmami, Po stanowią zatem odsunąć na bok wszystko, co nie miało związku ze sprawą.

- Co robimy? — zapytał Ash.

- Teraz spróbuję pracować. Zaczekaj tutaj, proszę. Nie protestował, obserwując, jak przechodzi pod taśmą i kieruje się w stronę głązów pośrodku polany.

- Pomóc ci w czymś? — zawołał.

- Jeśli głowa zacznie mi się obracać i opluję cię zupą groszkową, zabierz mnie stąd jak najszybciej.

- Powiedz, że żartujesz!... Proszę.

Obróciła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Tak. Po prostu miej oko na wszystko. Jeśli zaczną się dziać jakieś dziwne rzeczy, natychmiast przerwij połączenie.

- Jakie połączenie?

- Takie - odparła Riley, odwracając wzrok w stronę kamieni i biorąc głęboki oddech. Koncentrowała się z całych sił na uruchomieniu wszystkich zmysłów. Następnie sięgnęła przed siebie, kładąc obie dłonie na głazie, który służył jako ołtarz.

Kładąc dłoń na kamieniu, Riley nieświadomie zamknęła oczy. Chociaż plamy krwi zdążyły już wyblaknąć i łatwo było je pomylić ze zwykłymi odbarwieniami skały, wciąż doskonale wiedziała, czym naprawdę są, i musiała użyć całej woli umysłu,

by się przed nimi otworzyć.

Tak naprawdę nie wierzyła, że cokolwiek się zdarzy; nie teraz, kiedy jej zmysły były całkowicie nieobecne. Poczula to jednak praktycznie natychmiast. Tak jakby ktoś nacisnął jakiś przycisk i zamknął wieko. Otoczyła ją absolutna cisza.

Zadnych ptaków, żadnego gwaru miasta czy ludzi. Słyszała tylko swój płytki oddech.

Zmusiła się do otwarcia oczu i gwałtownie odstępuje w tył, oderwała się od ołtarza. Uderzył ją w nozdrza gryzący swąd dymu, w powietrzu unosił się zapach siarki. Poza oświetloną ogniem polaną rozciągał się mrok lasów, które równie dobrze mogły być głębokie na milę i od wieków strzec tajemnicy odprawianego tutaj ceremoniału.

Ubrane w powłóczyście szaty postacie tańczące o kilka kroków od niej wykonywały znajome ruchy i gesty, lecz Riley nie potrafiła nikogo rozpoznać. W powietrzu unosiły się śpiewy w jakimś dawno zapomnianym języku. Nie widziała twarzy tancerzy, żaden z nich nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Ale nie tancerze zwrócili jej uwagę, tylko stojąca na ołtarzu otwarta trumna.

Riley pomyślała najpierw, że przytaszczenie tutaj specjalnie zaprojektowanej trumny musiało być cholernie trudne. Zwłaszcza że była ogromna i niełatwa do ukrycia podczas transportu. Nagle uświadomiła sobie, że pomimo wszystkich ozdób i rzeźbień trumna zrobiona jest z kartonu. Doskonale pasowała kształtem do kamienia, który uznali za ołtarz. I nie była pusta.

Kobieta miała nałożony czarny kaptur, toteż Riley nie była w stanie rozpoznać jej twarzy. Całkowicie naga, miała ręce skrzyżowane na piersiach w charakterystycznym geście, uniesione kolana i szeroko rozłożone nogi, najwyraźniej oczekując kochanka.

U stóp trumny stała kolejna postać — w pośmiertnej masce

na twarzy zamiast kaptura. Z wysoko uniesionymi ramionami mężczyzna głośnym śpiewem prowadził cały ceremoniał, a rozchylone poły szaty ukazywały jego nagość.

On także był wyraźnie pobudzony.

Riley zrobiła kolejny krok w tył, a potem następny. Myśli i pytania tłukły się w jej głowie jak oszalałe. Coś tu nie grało, i to nie w tym sensie, o którym pomyślałaby większość ludzi przerażonych takim widowiskiem. Coś nie grało, ponieważ cała ceremonia była niewłaściwa. Rozpoznawała w niej kilka znajomych elementów — śpiewy, świece i zapach kadzidła; nawet trumna miała swoje miejsce w satanistycznym ceremoniale — choć zwykle wyglądało to zupełnie inaczej.

Przede wszystkim ten rytuał miał stanowić celebrowanie życia, siły i potęgi zwierzęcia zwanego człowiekiem. Seksualność była oczywiście jego integralną częścią, ale... coś było nie tak. Zanim zdążyła się nad tym głębiej zastanowić, przypadkiem podniosła po raz pierwszy wzrok ponad ołtarz i zobaczyła nagiego mężczyznę rozpiętego nad trumną.

Wyglądał na nieprzytomnego.

Riley próbowała przyjrzeć się jego twarzy, jednakże trójka uczestników ceremonii, którzy okrążając ognisko, zbliżali się do ołtarza, odwróciła jej uwagę. Z nieco przerażającą zręcznością dwoje z nich pomogło trzeciemu wspiąć się na szczyt najwyższego głazu, tak by mógł stanąć równolegle do wiszącego. W jego rękę połyskiwało srebrzyste ostrze, rodzaj noża, który Riley widziała po raz pierwszy w życiu.

Pozostała dwójka złapała wisielca za kostki, a następnie przeciągnęła go nad ołtarzem. Ciało zawisło bezpośrednio nad trumną i leżącą w niej kobietą. Kiedy Riley uświadomiła sobie, co się za chwilę wydarzy, instynktownie ruszyła do przodu, lecz nagle przypomniała sobie, że obserwuje wydarzenia, które już się dokonały. Albo są tylko halucynacją. Albo wymysłem potraktowanej paralizatorem wyobraźni. W każdym razie to, co widziała, nie działo się naprawdę. Nie mogła nic zrobić, tylko obserwować.

Śpiewy stały się głośniejsze, tańce wokół ognia zamieniły się w szalony trans - aż do chwili gdy ktoś poza zasięgiem wzroku Riley trzykrotnie uderzył w dzwon.

Wtedy wszystko zamarło.

Jedynym ruchomym elementem na całej polanie był trzaskający ogień. Mężczyzna stojący u stóp trumny rozpoczął po łacinie inkantację.

Krew to władza! Czyż nie tak mówimy?

Człowiek stojący na najwyższym głazie chwycił wiszącego

mężczyznę za włosy i przyciągnął tak blisko, żeby wygodnie oprzeć lśniąca ostrze na jego gardle.

Mężczyzna przy trumnie znów przemówił po łacinie. Krótkie zdanie, które Riley potrafiła przetłumaczyć.

Krew to życie.

Nagle z trumny rozległ się stłumiony, nierozpoznawalny głos kobiety. Również mówiła po łacinie, a swojej recytacji nadawała uwodzicielskie brzmienie.

Ofiaruję ci ten dar... i rozlewam tę krew... to życie... ku czci mocy ciemności... potęgę zła... przywołując na moje rozkazy.

Znów rozległo się bicie dzwonu, a wraz z trzecim uderzeniem gardło wiszącego mężczyzny zostało poderżnięte.

Krew chlusnęła falami, zalewając trumnę i spoczywającą w niej kobietę, która rozłożyła ramiona, witając czerwone strugami niczym upragnionego kochanka. Jej biodra uniosły się i zadrżały. Szkarłat pokrył jej piersi i brzuch, ściekając w dół, wzdłuż bioder.

Pozostali uczestnicy zgromadzili się wokół ognia, znów tańcząc i śpiewając, tym razem jeszcze bardziej szaleńczo, ich głosy stawały się coraz wyższe, gdy resztki krwi wyciekały z ciała mężczyzny.

Kapłan stojący przy trumnie śpiewał jeszcze głośniejsze i jeszcze gwałtowniej, aż wreszcie kobieta w trumnie wydała z siebie konwulsyjny jęk rozkoszy, a on, rozchylając poły szaty, wszedł do środka i ułożył się na jej targanym spazmami ciele.

Riley poczuła, że ciąży jej żołądek. Chciała zamknąć oczy albo odwrócić wzrok, lecz nie mogła przestać patrzeć, musiała obserwować obsceniczną kopulację. Śpiewy uczestników powoli przechodziły w krzyki, podczas gdy krew umierającego mężczyzny wciąż spokojnie skapywała na parę leżącą w trumnie. Jej zapach szczypał w nos i oczy.

Coś było nie tak. Bardzo, bardzo nie tak...

- Riley!

Otworzyła gwałtownie oczy i w głowie jej się zawróciło, kiedy

jaskrawe światło dnia przedarło się do jej świadomości.

Nie było trumny. Nie było rytualnie ubranych postaci. Nie było ofiary rozciągniętej nad ołtarzem. Wciąż jednak czuła zapach krwi.

- Riley, co tu się na Boga...

Uświadomiła sobie, że obejmuje ją Ash, który najwyraźniej odciągnął ją od ołtarza. Znalazła w sobie dość siły, by odwrócić się w jego stronę i spojrzeć mu w oczy. Odczuwała ogromną wdzięczność, że trzyma ją w ramionach, inaczej pewnie upadłaby na ziemię.

- Co zrobiłam? - zapytała zaskoczona ochryplym, skrzekliwym brzmieniem swego głosu.

Zbladłaś jak ściana — odpowiedział, patrząc na nią z namysłem. — Czasem cicho jęczałaś, nie potrafiłem usłyszeć, co mówiłaś. Zanim zdążyłem do ciebie dotrzeć, cała się trzęsała i... - potarł palcem jej wilgotny policzek - płakałaś.

Ciekawe, skąd mi się to wzięło? — wpatrywała się w ślady swoich łez. - Byłam przerażona, ale...

- Przerażona? Riley, co tu się do diabła działo?!

Spojrzała na niego, pragnąc odpędzić od siebie uczucie zmęczenia i wyczerpania.

Widziałam, co się tutaj stało. Tak mi się wydaje.

Morderstwo?

- Tak. Tyle że... - starała się myśleć spokojnie - coś się nie zgadzało. Mężczyzna nie był torturowany. A krew nie mogła zachlapać ołtarza, ponieważ coś na nim stało, przykrywając go praktycznie w całości. Było też o wiele za dużo hałasu, ktoś musiałby ich usłyszeć. Zupełnie mi to nie pasuje. To, co robili, co

mówili było kompletnie niewłaściwe. Dziesiątki różnych szczegółów.

- To była jakaś wizja?

- Tak sądzę. Nigdy nie przytrafiło mi się coś takiego, ale ludzie z Grupy wspominali o tego rodzaju przypadkach i myślę, że to właśnie było to. Tylko że nic się nie zgadzało, Ash! Nie zgadzały się szczegóły, a cała ceremonia przypominała coś, co można oglądać w horrorach.

Wyglądało na to, że zrozumiał, co miała na myśli.

- Przesadzona? Przerysowana?

- W pewien sposób. Tak jakby ktoś, nie mając pojęcia o satanizmie, chciał wymyślić go na nowo. Albo miał pojęcie i usiłował przekształcić rytuał w prawdziwe zło.

- Może któraś z tych ortodoksyjnych grup, o których mówiłaś wcześniej.

- Nie wiem — potrząsnęła głową zrezygnowana. — Może... Wiem tylko, że nigdy o czymś takim nie słyszałam. Tradycyjna ofiara z człowieka jest już tak zła, że trudno o coś straszniejszego. Dodaj do tego szaleńczą ceremonię, podczas której leżysz w trumnie i zostajesz skąpany w krwi umierającego człowieka, i ktoś cię pieprzy, i...

- Pieprzy w?... Na Boga, Riley!

- Uwierz, brzmi to lepiej, niż wygląda. A z tego, co zdołałam zrozumieć, rytuał miał na celu zdobycie mocy poprzez ofiarę z człowieka i seks.

- Mocy do czego?

- Nie wiem. Ale musi istnieć jakiś powód, jakaś potrzeba zmuszająca ich do korzystania z sił nadnaturalnych.

- Tak jak w przypadku podpaleń? Próba zgromadzenia energii żywiołów?

- Tak, i to w olbrzymich ilościach. Nie potrafię sobie wyobrazić, do czego może być potrzebna taka ilość mocy, ale... -

Poczuła gwałtowne osłabienie i uświadomiła sobie, że musi być na skraju wyczerpania energii.

-Riley...

- Wszystko w porządku, Ash. Będę...

Riley usiadła z gwałtownie bijącym sercem, z największym trudem łapiąc oddech. Natychmiast rozpoznała własną sypialnię, cichą i oświetloną jedynie światłem księżyca przenikającym przez żaluzje. Spojrzała w bok i zobaczyła śpiącego Asha. Zegar wskazywał 5.30.

Chryste!...

Wyśliznęła się z łóżka i z dziwnym poczuciem deja vu włożyła koszulkę do spania.

To nie mogło się znowu zdarzyć.

Przeszła do salonu i znalazła pilota. Drżącymi dłońmi włączyła telewizor, z trudem odnajdując właściwe przyciski.

CNN potwierdziło jej obawy. Rył czwartek.

Tym razem straciła ponad osiemnaście godzin.

Rozdział 15

Riley pograżyła się w myślach, chociaż wiedziała, że jej zapasy energii są tak niewielkie, że dosłownie chwije się na nogach. Ruszyła do kuchni, gdzie napiła się soku pomarańczowego wprost z kartonu, a następnie zjadła dwa batoniki, prawie ich nie gryząc.

Miała paskudne uczucie, że znów nad wszystkim straciła kontrolę.

Ja nie tylko tracę czas. Tracę też s i e b i e.

Czekając, aż zaparzy się kawa, zjadła trzeci batonik i wypila resztę soku. Kiedy zalała to wszystko kofeiną, poczuła się nieco spokojniejsza. W każdym razie fizycznie.

Co się ze mną dzieje?

Ostatnie co pamiętała, to wydarzenie na polanie i rozmowę z Ashem tuż potem. Przypomniała sobie, że coś jej powiedział, o coś zapytał, a później...

Tutaj. Teraz.

Nie pamiętała żadnego wydarzenia, żadnego słowa czy działania, które mogło wywołać amnezję. W jednej chwili prowadzi najzwyczajszą w świecie rozmowę - zwykłą w kontekście

jej Pracy — a w następnej odkrywa, że minęło wiele godzin.

Zbyt wiele godzin.

Zabrała kawę i podeszła do laptopa. Raz jeszcze знаła zła oczywiste sygnały wskazujące na to, że pracowała w nocy. Zauważyła też pewne różnice.

Zabezpieczyła mianowicie swój raport hasłem.

Nie pamiętała o tym, lecz bez problemu je odgadła. Zawsze bowiem używała tego samego nonsensownego słówka z dzieciństwa, tajnej nazwy mitycznego królestwa, które stworzyła w swej wyobraźni jako mała dziewczynka uciekająca od hałaśliwego świata starszych braci i baz wojskowych rozrzuconych po całym świecie.

Wpisała hasło i bez zdziwienia odkryła, że zgadła. Jeden z nielicznych pewników, jakie pozostały w jej życiu. Nie potrafiła natomiast wytłumaczyć, dlaczego w ogóle zdecydowała się zabezpieczyć dokument hasłem. Wcześniej przecież tego nie robiła.

A może robiłam, tylko nie potrafię sobie tego przypomnieć?

Miała nadzieję, że w samym raporcie odnajdzie jakieś odpowiedzi, niestety odkryła, że czyta o wydarzeniach, które doskonale pamięta. Wizyta w biurze szeryfa, rozmowa z Jakiem, Leą i Ashem. Żadnego streszczenia rozmowy, w której poprosiła go o dołączenie do śledztwa.

Cholera.

Skrzywiła się, widząc koniec tego bardzo krótkiego „raportu”. Urywał się bardzo gwałtownie:

Powrót na miejsce zbrodni w towarzystwie Asha. Doświadczenie niezwykłych rodzajów jasnowidzenia, które mogę opisać jedynie jako wizję. Ekstremalne rytuały związane z czarną magią, być może tradycyjną, choć o wiele bardziej mroczne i wypaczone. Nie byłam w stanie rozpoznać uczestników ceremonii, a rytuał miał na celu zgromadzenie jakiejś mocy.

W jakim celu? Nie wiem.

Chociaż nie chcę, to muszę przyznać, że mój umysł wciąż odczuwa skutki ataku paralizatorem, co uniemożliwia racjonalne myślenie. W jednej chwili jestem czegoś pewna, ufam komuś, w następnej pogrążam się w pytaniach i wątpliwościach.

Nie rozumiem tego. Coś się ze mną dzieje, lecz chyba nie wszystko ma związek z atakiem. Jedyne wytłumaczenie, które przychodzi mi na myśl, jest absurdalne i niemożliwe, ale...

- Cholera - mruknęła.

Wpis kończył się nagle, co wskazywało, że ktoś musiał jej przerwać. Bez względu na powód nie dokończyła tego zdania, nigdzie nie zapisała, jakie wytłumaczenie przyszło jej do głowy w tamtej chwili.

A teraz nie potrafiła sobie tego przypomnieć.

Jezu, chyba zaczynam tracić rozum... - Oparła głowę na dłoniach i zaczęła rozmasowywać twarz. Starając się myśleć i zrozumieć.

- Właśnie miałem zapytać, czy już ci lepiej, ale zgaduję, że nie.

Riley szybkim i zupełnie automatycznym ruchem włączyła wygaszacz ekranu. Wszystko trwało ledwie ułamek sekundy, więc wątpiła, czy Ash coś zauważył.

Teraz w niego wątpię? Dlaczego?

- Cześć - przywitała się lekko zaskoczona zupełnie normalnym brzmieniem swego głosu. Nawet kameleon ma ograniczenia, a Riley wierzyła, że już dawno temu osiągnęła swoje granice.

- Pewnie nie powinno mnie dziwić, że już wstałaś. - Ash dosiadł się do stołu i lekko schylony przywitał ją pocałunkiem. - Chociaż ostatniej nocy miałem wrażenie, że planujesz przespać co najmniej tydzień. Albo i trzy.

- Potrzebowałam odpoczynku.
- Musisz dużo odpoczywać. - Zmarszczył lekko czoło wpatrując się w jej twarz.
- Wiem, że fatalnie wyglądam - przyznała, uświadomiwszy sobie, że nawet nie przeczesała włosów palcami.
- To ci nie grozi. Ale wyglądasz na zmartwioną.
- Jestem zmartwiona - odpowiedziała. - Ash, znowu miałam atak.
- Co?
- Nie pamiętam niczego od momentu wizji na polanie. Straciłam kolejnych osiemnaście godzin.
Ash przyciągnął krzesło i usiadł obok niej.
-Riley...
- Myślałam, że udało mi się coś opisać w tym raporcie, niestety jest w nim tylko to, co pamiętam. Spotkanie z Jakiem i Leą w sali narad. Potem nasza wyprawa na polanę, gdzie starałam się czegoś dowiedzieć i miałam dziwaczną wizję. Ash, nie rozumiem tego, nigdy nie doświadczyłam wizji, przynajmniej nie takich. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Na Boga, nawet nie wiem, czy złożyłam wczoraj raport Bishopowi...
- Riley - nakrył jej drżącą dłoń swoją ręką. - O czym ty w ogóle mówisz?
- Chcę powiedzieć... - widząc wyraz jego twarzy, nagle przerwała i poczuła, jak zimny dreszcz wspina się jej po kręgosłupie. — Wczoraj... wczoraj rano opowiedziałam ci o ataku paralizatorem.
- Tak, mówiłaś.
- I o zanikach pamięci? O straconych godzinach?
Palce Asha zacisnęły się na jej dłoni.
- Kochanie, ani słowem nie wspominałaś o zanikach pamięci czy straconym czasie. Pierwszy raz o tym słyszę.

Było wciąż wcześniej, jakoś przed ósmą. Riley kuliła się na jednym z wygodnych wiklinowych krzeseł stojących na werandzie wynajmowanego domu, licząc na to, że promienie słońca jakoś poradzą sobie z rosnącym w jej wnętrzu chłodem. Jak na razie nie poskutkowało ani gorący prysznic, ani wspaniałe śniadanie przygotowane przez Asha. Na dobrą sprawę nawet nie zauważyła, co zjadła, traktując posiłek jak dostawę niezbędnego paliwa.

Nie wiedziała nawet, czy odniosło to zamierzony skutek.

Wpatrywała się w ocean, prześlizgując się wzrokiem od czasu do czasu po grupie właścicieli psów wykorzystujących ostatnią chwilę na spacer, nim zaczną obowiązywać całodzienny zakaz wypuszczania zwierząt na plażę. Śliczny letni poranek wypełniony przyjemnymi zajęciami. Zwykłymi zajęciami zwykłych ludzi. Riley wątpiła, czy którykolwiek ze spacerowiczów zauważył, że jej świat wymknął się spod kontroli.

Proszę - powiedział Ash, podając jej duży kubek kawy i siadając na krześle obok. — Wciąż się trzęsiesz, nawet w pełnym słońcu.

Dzięki... - Riley przez kilka chwil sączyła kawę, czując, że mężczyzna wciąż ją obserwuje i na coś czeka. Wreszcie westchnęła i odwróciła głowę w jego stronę. - Dobra, to na czym skończyliśmy?

Na wczorajszym spotkaniu w biurze szeryfa. Wygląda na to, że o tym jeszcze pamiętasz.

Skinęła głową.

- W porządku - kontynuował. - Wiem, że pamiętasz również rozmowę, którą potem odbyliśmy: poprosiłaś, żebym oficjalnie włączył się do śledztwa. Właśnie wtedy wreszcie mi powiedziałaś o niedzielnym ataku, wspominając, że odrobinę uszkodził ci pamięć i miał poważny wpływ na twoje zdolności. Powiedziałaś również, że potrzebujesz kogoś, komu będziesz

mogła zaufać i kto będzie na ciebie uważał, gdyby się okazało, że napaść miała poważniejsze skutki.

Riley skrupulatnie układała w głowie te „wspomnienia”, zastanawiając się, czy powinna im ufać.

- Nie powiedziałam ci, że praktycznie nie pamiętam ostatnich trzech tygodni?

-Nie, o czymś takim nie mówiłaś. — Ash zmarszczył czoło.

- Nie pamiętałaś ataku i godzin, które go poprzedzały? Nie wiedziałas, dlaczego musiałaś wyjść i dokąd poszłaś. Tak właśnie mówiłaś. I to właściwie wszystko, co powiedziałaś.

-Aha...

- Riley, chcesz powiedzieć, że nie pamiętasz niczego z ostatnich tygodni?

-Jedynie fragmenty — westchnęła. - Cholera, ciągle mam wrażenie, że już odbyliśmy tę rozmowę. Nie pamiętam naszego związku, ale w chwili gdy mnie dotknąłeś, wiedziałam, że jesteśmy kochankami. I tylko tego byłam pewna w tej popieprzonej sytuacji. Nie wkurzaj się, że udawałam, bo wcale tego nie robiłam, w każdym razie nie tak, żeby miało to jakieś znaczenie. Trochę musiałam improwizować, ale cię nie oszukiwałam.

- Jesteś... bardzo przekonująca — stwierdził wreszcie.

- Widzisz? Znow zaczynasz się wkurzać. Proszę, nie zmuszaj mnie do powtarzania opowieści o tym, jak niedzielnny atak rozwalił całe moje życie, a nie tylko nasz związek.

- Wybacz, za pierwszym razem nie było mnie przy tej przemowie — odparł z przekąsem.

- Byłeś. - Riley potrząsnęła głową. -Tak to przynajmniej pamiętam. Cholera, nie rozumiem tego! Pamiętam całą sytuację bardzo wyraźnie. Każdy szczegół.

Ash spojrział na nią z namysłem.

- Cóż, wciąż się odrobinę trzęsiesz, z drugiej strony wydaje mi się, że podchodzisz do tego wyjątkowo spokojnie.

Nawet nie chciało jej się wysilać z tłumaczeniem, że w GZS została nauczona, jak radzić sobie z niespodziewanymi wydarzeniami, które przychodzą bez ostrzeżenia. Brak tej umiejętności groził wyrzuceniem z grupy. I to raczej natychmiast.

- Nie jestem spokojna - odparła. - Jestem oteępiąła. A to różnica.

- Może powinnaś przemyśleć powrót do Quantico Riley?

- Nie - odpowiedź była natychmiastowa. Chciała się ochronić w ten sposób przed dalszym naleganiem, chociaż wiedziała, że taka decyzja byłaby słuszna. Tyle że jedną z nielicznych rzeczy, których była pewna, stanowiła świadomość, że musi tu pozostać. Wbrew logice i rozsądkowi, nie wspominając już o wyszkoleniu, które odebrała, tak właśnie czuła.

Ale jak mogę zaufać uczuciom, skoro nawet nie ufam własnym myślom? Czy to jakiś pierwotny instynkt podpowiada mi, żeby walczyć z wszystkimi przeciwnościami i utratą pamięci, czy też mój cholerny mózg nie może pogodzić się z porzuceniem roboty przed końcem?

Oba wytłumaczenia były równie dobre. Albo równie złe.

Ash ponownie przyciągnął jej uwagę.

- Posłuchaj, oboje wiemy... przynajmniej mam nadzieję, że ty także o tym wiesz... wiemy, że nie zamierzam cię rzucić. Przedstawiłem wszystkie argumenty przemawiające za tym, żebyś tu została, chciałem ci zaproponować, żebyś zapytała o pracę w polowym oddziale FBI w Charlestonie, ale powiedziałaś, że będziesz tu całe sześć

tygodni, więc uznałem, że mam jeszcze czas, by cię przekonać.

Momentalnie skupiając się na czym innym — nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę stan jej umysłu - Riley zapytała:

- Sześć tygodni?... Mówiłam, że chcę tu zostać jeszcze ko-

lejne dwa tygodnie?

- Tak, w niedzielę upłynęły cztery tygodnie od twojego przyjazdu tutaj.

- To też nie ma żadnego sensu... - wyszeptwała do siebie.

Przecież już poprzedniej niedzieli musiała wiedzieć, że Bishop i cała grupa uginają się pod ciężarem nowych spraw; może nie składała regularnych raportów, lecz nie potrafiła sobie wyobrazić, że decyduje się na przedłużenie urlopu, wiedząc, jak bardzo przydałaby się grupie.

- Dzięki - odparł ze smutkiem Ash.

- Nie chodzi o ciebie. - Riley potrząsnęła głową. - Bishop aktualnie tropi szalonego seryjnego mordercę, który urządza krwawą jatkę w Bostonie, i co chwila pokazuje się w wiadomościach, a reszta grupy jest równie zajęta przy swoich śledztwach. Cała GZS jest tak zapracowana, że zupełnie nie mogę uwierzyć że zdecydowałam się na pozostanie tutaj, aby prowadzić nieoficjalne i niezbyt istotne dochodzenie.

- Nieistotne?

- W skali globalnej. Przynajmniej zanim doszło do niedzielných wydarzeń. Do tego momentu mieliśmy do czynienia raptem z kilkoma podpaleniami i naruszeniem własności. Nikt nie został ranny, a Jake i jego ludzie spokojnie mogli się obyć bez mojej pomocy. Dlaczego chciałam tu zostać, wiedząc, że gdzie indziej moja pomoc może być niezbędna? Chyba że...

- Chyba że?... - Ash spojrzał na nią wyczekująco.

- Być może wiedziałam, że sytuacja tylko z wierzchu wygląda na niegroźną, a Gordon ma rację: w okolicy dzieje się coś strasznego. Jesteś pewien, że wszystko co ci mówiłam, wskazywało na to...

- Dokładnie powiedziałaś, że „nie ma sprawy” - zmarszczył się nieco. - Z tym że jeśli brać pod uwagę twoje... zachowanie od chwili niedzielного wypadku, mogłaś mówić cokolwiek,

myśląc przy tym o czymś zupełnie innym, a ja nie miałem się jak dowiedzieć.

- Wiedziałam, że kolejny raz wrócimy do tej rozmowy - westchnęła.

- Riley...

- Ash, nie mogę cię przeproszać za brak zaufania w tych pierwszych tygodniach, ponieważ nie jestem pewna, czy miałam zamiar ci ufać. A jeśli tak było, to sama nie wiem, dlaczego postanowiłam utrzymywać wszystko w sekrecie. Od poniedziałkowego przebudzenia z całych sił staram się wszystko zrozumieć, staram się odzyskać pamięć i zmysły w stopniu, który będę mogła uznać za normalny. Przepraszam, jeśli poczułeś się wkurzony. Przepraszam, jeśli cię zraniłam. Spróbuj się jednak na chwilę postawić w mojej sytuacji. Jak szybko zaufałyś kobiecie, z którą dzielisz łóżko, gdybyś odkrył, że zrobiłeś coś, co zupełnie do ciebie nie pasuje i że, co gorsza, robiłeś to wiele razy?

- No tak, masz rację - przyznał z westchnieniem po długiej chwili milczenia.

- Dziękuję. Naprawdę nie chciałabym jutro po raz kolejny powtarzać tej rozmowy. Deja vu nabrało dla mnie ostatnio wielu całkiem nowych znaczeń.

- Sądzisz, że znów możesz stracić pamięć?

- Nie wiem. To czego teraz doświadczam, jest dla mnie zupełnie nowe, kompletnie nie wiem, czego się spodziewać. Utrata pamięci nie jest czymś całkowicie nietypowym wśród osób ze zdolnościami parapsychoicznymi. Można nawet powiedzieć, że trafia się dosyć często. Wiąże się to zazwyczaj albo z zupełną utratą przytomności, albo z radykalną zmianą zachowań.

- Co masz na myśli?

- Wydaje mi się, że skoro ani ty, ani nikt inny nie zauważyliście niczego dziwnego w moim zachowaniu podczas tych

„straconych” godzin, to może oznaczać, że właściwie ich nie straciłam. Potrafiłam funkcjonować, byłam tutaj, robiłam to co zwykle. Ale potem jakimś sposobem te wspomnienia i doświadczenia wymazują się z mojej pamięci. Tak jakbym przestała postrzegać rzeczywistość, w której się pojawiły.

- Dlaczego mnie to przeraża bardziej niż ciebie?

- Ponieważ to j e s t przerażające. Ponieważ sposób, w jaki odbieramy świat, stanowi naszą rzeczywistość. A jeśli stracimy z tego chociaż odrobinę, nawet maleńki kawałek, wtedy... Nie potrafię ufać żadnej swojej myśli czy uczuciu, nie umiem w nie uwierzyć. Zwłaszcza teraz. Tu już nie chodzi tylko o dziury w pamięci, bo wygląda na to, że mój umysł zaczął je wypełniać wspomnieniami. Problem polega na tym, że są to wspomnienia wydarzeń, które nie miały miejsca.

- Zakładając, że wierzysz w to, co ci powiedziałem - zauważyl.

- Muszę ci wierzyć — odpowiedziała głosem wyprany z emocji. - Muszę mieć jakiś punkt oparcia, coś, czego mogę się trzymać. Ty jesteś taką opoką. Dlatego, że poszliśmy do łóżka dlatego, że zanim stało się to wszystko, potrafiłam ci zaufać do tego stopnia. Jeśli nie powiedziałam tego wcześniej, wiedz, że to jest dla mnie zawsze trudne. Skoro więc zostałeś moim ko-chankiem, znaczy to, że musiałam ci ufać. Mogę tego nie pamiętać, ale muszę w to wierzyć. Muszę się tego trzymać. Jesteś moim kołem ratunkowym, Ash.

- Chciałbym, żebyś dzięki temu była szczęśliwsza. Riley z determinacją narzuciła sobie lżejszy ton głosu.

- Cóż, nic na to nie mogę poradzić. Tu chodzi o samo-kontrolę, pamiętasz? Niezależnie od tego, jak jestem szczęśliwa, muszę mieć poczucie, że to ja wszystkim steruję.

- Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem... — wymruczał cicho.

- Coś w tym rodzaju. Nie możemy kierować własnym przeznaczeniem, musimy jednak próbować.

- Rozmawialiśmy już wcześniej na ten temat.

- Naprawdę? - Riley kolejny raz musiała potrząsnąć głową.

— Mam wrażenie, że jeszcze będziemy o tym rozmawiać. Zanim do tego dojdzie, to jeśli chciałbyś się urwać, radzę, zrób to teraz.

- Nie mam takiego zamiaru.

- Też tak myślałam. Ale musiałam dać ci szansę.

- Odnutowano. I odrzucono.

- Mam wrażenie, że trafiło mi się całkiem niezłe koło ratunkowe - przyłapała się na delikatnym uśmiechu. - A zdrowy rozsądek podpowiada, że będzie mi bardzo potrzebne. Sytuacja może się pogorszyć, Ash. Bardzo pogorszyć.

- I to wszystko spowodował atak paralizatorem? - zapytał po chwili milczenia.

- Nie znam innych powodów.

- Kiedyś wspominałaś, że mógłby to być też wpływ innego medium.

-Teoretycznie tak. Energia wpływa na energię. Polem elektromagnetycznym można manipulować, impulsy elektryczne można odciąć lub przekierować. A nawet tworzyć. Tak właśnie działa mózg. Wpływa na niego mnóstwo zewnętrznych czynników. Ale z tego co wiem, nie pojawiło się jeszcze żadne medium, które potrafiłoby wpływać choćby w niewielkim stopniu na umysł innej osoby ze zdolnościami paranormalnymi. Nie wtedy, kiedy nie łączą obojga silne więzy krwi.

- Co w twoim wypadku jest niemożliwe.

- Moi bracia są rozrzucony po całym świecie, a rodzice mieszkają w Australii. I nikt z nich nie przejawia zdolności parapsychicznych.

- I nie ma sposobu, żeby czegoś takiego mogło dokonać

niespokrewnione z tobą medium?

- Nie słyszałam o czymś takim. Wymazanie moich wspomnień?... Stworzenie nowych?... Nawet w teorii ilość energii potrzebnej do zrobienia czegoś takiego jest po prostu niewyobrażalna.

Podpalone budynki. Krwawa ofiara. Nie... nie tylko krwawa ofiara... ofiara z człowieka. Jak wiele mrocznej energii powstaje w związku z czymś takim?

Riley przez chwilę miała wrażenie, że w jej umyśle pojawia się jakaś odpowiedź, lecz nie potrafiła jej uchwycić.

- Zorientowałabyś się, gdyby ktoś na ciebie wpływał?

- Może. Najprawdopodobniej... - Na pewno by się zorientowała. Bez wątplenia. Poczula gęsia skórkę na myśl o tym, że ktoś mógł kierować jej poczynaniami, manipulować wspomnieniami, a nawet wpływać na myśli. Wiara w to, że Wszystko zostało spowodowane atakiem za pomocą paralizatora, była o wiele mniej przerażająca.

Tyle że...

Może to dlatego tak szybko tracę energię? Może mój umysł chce zwalczyć intruza, którego obecności nie jestem nawet świadoma? Czy to w ogóle możliwe?

- Dlatego jesteś pewna, że to wynik ataku?

- Większe prawdopodobieństwo - wyjaśniła. Taką przynajmniej miała nadzieję. Podrapała się w zamyśleniu po czole - Ostatnio nie myślę zbyt jasno. Ale wiem, że pamięć potrafi płatać figle, nawet kiedy jest się w idealnej formie. Dodaj do tego wstrząs elektryczny o nieznanym sile oraz czasie trwania i są duże szanse, że mózg zacznie szaleć. Zwłaszcza w przypadku mózgu osoby o zdolnościach parapsychofizycznych, który normalnie wykazuje o wiele większą aktywność elektryczną niż umysł zwykłego człowieka.

- Nie rozumiem tego - stwierdził Ash ze smutkiem.

- Ja również... - Riley wahała się przez moment, wreszcie dodała: - Muszę złożyć raport. To właściwy krok, bo jeśli ktośkolwiek rozumie, co dzieje się w mojej głowie, to tylko Bishop.
- Niezbyt pewnie to zabrzmiało.
- To nie tak... Zastanawiam się po prostu, ile jeszcze zniosę.

RS

Rozdział 16

I nie pamiętasz, co robiłaś i mówiłaś w trakcie tych dwóch napadów amnezji? - Spokój Bishopa nijak nie sugerował, że znalazł coś niezwykłego w tej sytuacji, nie sposób było się także domyślić, że szef GZS jest w samym środku naprawdę trudnego śledztwa. Zdecydowanie za to sprawiał wrażenie człowieka, który potrafi poradzić sobie z kilkoma zadaniami równocześnie.

- Nie - odparła Riley. - Tak jakbym na kilka godzin straciła przytomność.

- I tym się to różni od pierwszej utraty pamięci — zauważył — która nastąpiła po ataku paralizatorem.

Chwilę zajęło jej uświadomienie sobie tego.

- Kiedy obudziłam się w poniedziałek, pamiętałam jakies fragmenty, strzępki. Niewyraźnie, ale pamiętałam.

- Tak. W miarę normalny efekt czasowego zaburzenia elektrycznej aktywności mózgu. Eksplozji energii, która spowodowała chaos i pokawałkowanie wspomnień. Nie potrafiłaś ich razem pozbierać, choć wciąż tam były.

- Tylko wspomnień?

- Ty mi powiedz.

Riley stała z telefonem przyciśniętym do ucha, wpatrują się nieobecny wzrokiem w ocean. Ash siedział na werandzie cierpliwie czekając, jego spojrzenie również skupiało się na falach. Zastanawiała się, co w tym momencie czuje, co myśli. Nie potrafiła tego zgadnąć. Wzięła więc głęboki oddech i odpowiedziała Bishopowi:

- Nie. Nie tylko wspomnienia. Dużo więcej. Umiejętności. Uczucia. Nawet zwyczajny talent do odczytywania myśli i uczuć innych ludzi. Wszystko się posypało.

- Została ci wiedza, wyszkolenie. Do tego wciąż masz dostęp.

- Tak mi się wydaje - potwierdziła ostrożnie.

- Założę się w takim razie, że cała reszta też tam jest.

- W kawałkach.

- Jestem pewien, że potrafisz je poskładać w całość.

- Tak? Ciekawe jak? - Miała nadzieję, że drżenie jej głosu nie jest zbyt wyraźne.

- Zrobiłaś już jakiś postęp. Udało ci się skorzystać z jasnowidzenia na miejscu zbrodni.

- Zdziałało zupełnie inaczej niż zazwyczaj.

- Istnieje prawdopodobieństwo, że wstrząs elektryczny zmienił tę umiejętność na dobre.

Uświadomiła sobie, że z całych sił zaciska drugą dłoń. Patrząc na czerwone półksiężycy pozostawione przez wbijające się paznokcie, zapytała:

- Znamy jakiś precedens?

- Powiedzmy. Pole elektryczne wpływa na nas, Riley. Na wszystkich. Chociaż zależy to od indywidualnych cech danego człowieka. Mogą się pojawić nieprzewidywalne skutki uboczne, od lekkiej dezorientacji po radykalne zmiany w działaniu naszych zmysłów. Natomiast bezpośrednie uderzenie prądem w mózg... Jedyna sprawa, jaka przychodzi mi teraz na myśl, to

przypadek pewnego medium z niezbyt wyrobionymi umiejętnościami, które przypadkiem poddano elektrowstrząsom. Doszło do zatrzymania akcji serca, na szczęście udało się faceta odratować.

- I co? Wciąż widzi umarłych?

- Przed całym zdarzeniem nie potrafił ich dostrzec, z lewością słyszał głosy z zaświatów. Teraz widzi ich w pełnym kolorze i słyszy równie wyraźnie jak ja ciebie. Bez przerwy. Przez rok musieliśmy go uczyć, jak budować sobie ochronę.

- Coś jak życie w samym środku głośniego tłumu, którego nie widzi nikt poza tobą.

- Tak. Zdecydowanie nieprzyjemne.

- On nie należy do naszej grupy

- Nie. Może kiedyś go weźmiemy. Teraz możemy mu tylko pomóc w miarę normalnie żyć.

Riley wolałaby, żeby temat rozmowy nadal skupiał się na kimś innym, lecz musiała myśleć o swoich problemach.

- Czyli szok po ataku paralizatorem mógł wzmocnić lub zmienić mój dar jasnowidzenia do tego stopnia, że zaczęłam doświadczać wizji?

- Istnieje taka możliwość.

- Nie wspomniałaś o tym wcześniej. Albo wspominałaś? Jeżu, nawet nie pamiętam, czy wczoraj z tobą rozmawiałam.

- Tak, krótko. I nie zauważyłem w tej rozmowie absolutnie nic niezwykłego, stąd wniosek, że w ciągu tych straconych godzin zachowywałaś się zupełnie normalnie. I nie omawialiśmy możliwego wpływu wstrząsu elektrycznego na twoje umiejętności.

- Myślisz, że coś takiego mogło się zdarzyć?

- Szczerze? - Po raz pierwszy wyczuła w jego głosie cię zmęczenia. - Dzieje się teraz tak dużo, że nie miałem zbyt wiele czasu, by się nad tym poważnie zastanowić.

- Wiem, widziałam w wiadomościach. Wygląda, że macie tam naprawdę ciężko.

- Tak jest, zresztą wszystkie zespoły są zaangażowane strasznie ciężkie sprawy. Łącznie z tobą, Riley...

Rozumiem, powinnam wrócić do Quanrico. Tyle że wszystkie odpowiedzi czekają na mnie tutaj, Bishop. Oprócz tego zginął człowiek i istnieje poważne podejrzenie, że znajdziemy kolejną ofiarę. I jestem w to wszystko jakoś wplątana. Nie mogę tak po prostu odejść.

- Zaatakował cię w niedzielę nieznany sprawca, który udowodnił, że potrafi sobie dać radę z doskonale wyszkolonym agentem.

- Nie musisz mi tego wypominać — wymamrotała. Bishop ją zignorował.

- Nie wiesz, czy ten atak nie był próbą zabójstwa, a wszystko na to wskazuje. Ujmując rzecz bardzo ogólnie: nie możesz ufać swoim zmysłom i instynktom. Tracisz energię dużo szybciej niż zazwyczaj, Riley. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin doświadczyłaś dwóch napadów amnezji, tracąc ponad połowę z tego czasu. W twoich snach i wizjach pojawiają się drastyczne rytuały związane z czarną magią, które jak oboje wiemy, są równie rzadkie jak miauczący pies. I nie masz żadnego wsparcia.

- Do czego zmierzasz? - zapytała nonszalancko, nie do końca pewna, czy i tym razem wszystko pójdzie po jej myśli. Zwykle nie szło.

- Riley...

- Dobra, wiem, że to szaleństwo. Jestem szalona. Chyba. Ale jakbyś jeszcze tego nie zauważył, jestem również przerażona.

- Zauważyłem - odpowiedział. - Nie trzeba do tego telepaty. W im gorszym jesteś położeniu, tym bardziej próbujesz być

nonszalancka.

- Jestem aż tak przewidywalna? - zapytała, marszcząc brwi.

- To zwykła reakcja obronna. Twój sposób na przeżycie.

- Coś w rodzaju: „nie zabijajcie tej durnej blondynki, najwyraźniej postradała zmysły i jest zupełnie nieszkodliwa”?

- W pewnym sensie. Swego rodzaju kamuflaż. Skoro potrafisz się śmiać ze swego położenia i traktować je zupełnie lekko, to zagrożenie nie może być aż tak wielkie, prawda? Chcesz uspokoić ludzi wokół i sprawić, żeby nie wchodzili ci w drogę.

Riley obrzuciła spojrzeniem mężczyznę siedzącego na werandzie i odpowiedziała:

- Nie wydaje mi się, żeby to działało.

- Bo też nie w każdym wypadku skutkuje. Jeśli Ash Prescott jest twoim kołem ratunkowym, to musisz mu całkowicie zaufać.

- Zupełnie się nie zdziwiła, że Bishop tak dobrze zna jej wątpliwości; nie była zresztą pewna, czy nawet tak wielka odległość stanowi dla niego przeszkodę w czytaniu myśli.

- Powiedziałam mu już, że jest moim wsparciem. Myślisz, że może się przydać?

- Chyba tak. W ciągu dwóch dni doświadczyłaś dwukrotnie napadu amnezji, a drugi trwał dłużej niż pierwszy. Co może oznaczać, że twój stan się pogarsza.

- Tak, też zaczęłam się tego obawiać. Mózg jednak ma możliwość regeneracji, prawda? Tworzenia nowych połączeń w miejsce zniszczonych?

- Mniej więcej. Dlatego właśnie myślę, że twój stan wkrótce się ustabilizuje. To, że jeszcze tak się nie stało, świadczy, że być może wciąż coś wpływa na twój mózg.

Riley zastanowiła się nad tym przez chwilę, po raz kolejny próbując złapać odpowiedź, która gdzieś niewyraźnie majaczyła jej w głowie, doprowadzając do szaleństwa swoją nieuchwytnością.

- To coś... co zrozumiałam, coś, co nadaje sens temu wszystkiemu.

- Bardzo niepokojące jest również to — dodał Bishop - że podczas tych napadów normalnie funkcjonowałam.

- Wspominałeś o tym. Ash powiedział mi większość z tego, co robiłam w tym czasie, i wygląda na to, że zachowywałam się jak zwykle.

- Czyli najbardziej prawdopodobny scenariusz, jaki nam się tu rysuje, wygląda tak, że miałaś normalne poczucie czasu doskonale radziłaś sobie z rzeczywistością, tylko potem nastąpił coś, co pozbawiało cię wspomnień. Albo dostępu do nich.

- Tak to wygląda.

- I nie mamy pojęcia, co mogło spowodować te napady

- O ile taka przyczyna w ogóle istnieje.

- Zawsze istnieje, przynajmniej z tego co wiemy o zanikach pamięci. Za drugim razem korzystałaś ze swoich zdolności, ale za pierwszym nie. Pamiętasz jakieś wspólne elementy, które mogłyby połączyć oba te wydarzenia?

Już miała zaprzeczyć, lecz zawahała się i przemyślała to raz jeszcze.

- Tuż przed pierwszym atakiem rozmawiałam z dwójką satanistów. Mówiłam ci o nich, Steve i Jenny, od jakiegoś czasu przebywają na wyspie. Kiedy obudziłam się następnego dnia, wiedziałam, że śniła mi się czarna msza, podczas której Jenny leżała na ołtarzu.

- A za drugim razem?

- To zdarzyło się chwilę po tym, jak doznałam wizji na miejscu zbrodni. Postacie, które wtedy widziałam, były nierozpoznawalne, chociaż zakapturzoną kobietą w trumnie mogła być Jenny. Steve mógł być księdzem. Nie jestem pewna, ale...

- Możliwe połączenie.

- Jedyne jakie przychodzi mi na myśl... - Riley z nara-

stającym strachem zauważyła, że ma coraz większe trudności z koncentracją. Znow traciła energię w zastraszającym tempie.

Cholera... Zmusiła się do kontynuowania rozmowy.

- Ash zasugerował, że może to być wpływ innego medium. Gordon również o tym wspominał. Kogoś, kto potrafi oddziaływać na mój umysł. Na moje wspomnienia.

I wysysać ze mnie całą energię, uzupełniła w myśli.

-To możliwe. Twój pogarszający się stan wskazuje na to, że mamy tu do czynienia z czymś więcej niż tylko z pojedynczym

wstrząsem elektrycznym. A jeśli naprawdę istnieje możliwość najwyraźniej skutecznego połączenia czarnej magii z parapsychiczną manipulacją, to nie poradzisz sobie z tym sama.

- Bishop...

- Nikt sobie z czymś takim nie poradzi samodzielnie. Osoba o zdolnościach parapsychicznych, potrafiąca korzystać z zapasów energii zła? Potrafiąca jej używać?... Oboje wiemy, że zło istnieje, Riley, i że jest rzeczywistą siłą.

- Tak, ale...

- Siłą, z którą sobie nie poradzisz, nie w tym stanie. Twoje naturalne bariery ochronne zostały osłabione lub zniszczone. Jak niby chcesz się bronić przed atakiem o takiej mocy?

Nie miała na to odpowiedzi. Bishop zresztą wcale na nią nie czekał.

- Rytuály czarnej magii to doskonały sposób na ukierunkowanie negatywnej energii niezależnie od tego, czy celem jest zniszczenie czegoś, uszkodzenie czy zdobycie jakiejś szczególnej mocy. Jesteś w tym ekspertem, sama wiesz najlepiej, że niektóre z tych obrzędów są skrajnie niebezpieczne. Albo celowo, albo przypadkiem, to nie jest ważne, tworzą olbrzymie skupiska negatywnej energii, które właśnie teraz mogą na ciebie wpływać.

O tym nie pomyślała, nigdy nie spotkało jej coś takiego. Chociaż tak naprawdę na palcach jednej ręki mogła policzyć wszystkie rytuały, które widziała na własne oczy. I jeszcze kilka palców by zostało.

Cholera!...

- Zakładaj najgorsze, Riley. Załóż, że masz do czynienia z potężnym wrogiem. Atak paralizatorem mógł być tylko początkiem.

- Nie mam pojęcia, dla kogo mogłam w tak krótkim czasie stać się aż tak groźna.

- Tego właśnie musisz się dowiedzieć. Niezależnie od tego, co stało się z twoimi umiejętnościami i wspomnieniami, masz pewność, że ktoś cię zaatakował.

Choć może było to dziwne, Riley potrzebowała właśnie czegoś takiego - zimnego, logicznego spojrzenia na całą sytuację. Udało się jej nieco uspokoić i odrobinę skoncentrować. W końcu była przede wszystkim zawodowcem z dużym doświadczeniem w prowadzeniu dochodzeń. Potrafiła się bronić i zadbać o siebie w praktycznie każdej sytuacji. Miała także dużą wiedzę na temat magii.

Mogła sobie poradzić. Prawie w to wierzyła.

- Pozwolisz mi dalej pracować nad tą sprawą?

- Pod pewnymi warunkami, Riley.

- Dobrze, ale...

- Posłuchaj uważnie. Zdecydowałam, że Ash Prescott będzie twoim kołem ratunkowym, oboje musimy więc wierzyć, że wiesz, co robisz. Trzymaj się blisko niego. Podążaj za tropami, które odkryjesz, znajdź wszystkie możliwe powiązania i zdam mi raport do piątku popołudnia. Tak jak się wcześniej umawialiśmy. Jeśli w śledztwie nie nastąpi postęp albo znów stracisz pamięć, choćby tylko na dziesięć minut, wracasz do Quantico. Nieodwołalnie.

Riley wiedziała, że tym razem nie ma sensu się spierać.

- Rozumiem. - Wciąż z całych sił próbowała skoncentrować się na rozmowie, mając nadzieję, że Bishop niczego nie wy-czuwa. -Jeszcze tylko jedno. Seryjny morderca z Charlestonu. Miałeś czas spojrzeć w akta?

- Tak. Możesz przestać się martwić o Johna Henry ego Price'a.

Poczuła tak ogromną ulgę, że musiała oprzeć się teką o la-dę.

- Jesteś pewien? -Tak.

- Dobrze, że to tylko naśladowca, chociaż...

- Zajmij się swoim dochodzeniem, Riley. Skontaktuj się ze mną jutro lub wcześniej, jeśli zajdziesz coś ważnego. I uwa-żaj na siebie.

- Będę uważała.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę stała oparta o ladę. Wreszcie ruszyła po kolejny batonik, opóźniając moment wyj-ścia na werandę i podjęcia rozmowy z Ashem, po raz kolejny bezskutecznie przekonując samą siebie, że nagła utrata energii nie ma żadnego związku ze sprawą.

Bishop wyłączył komórkę i wpatrzył się w dokumenty leżą-ce na biurku.

- Okłamałeś ją - zauważył neutralnym tonem Tony.

- Po prostu nie powiedziałem całej prawdy.

- Umyślne pomijanie informacji to też kłamstwo, szefie.

- A to już zależy od tego, w jakim celu się je pomija. Tym razem jest to dobry cel.

- Myślisz, że wszystko dobrze się skończy?

- Riley musi całkowicie ufać swojemu kołu ratunkowemu - odpowiedział Bishop wymijająco.

- A odrobina prawdy mogłaby w tym przeszkodzić?

- W tej sytuacji? Zapewne tak. Kiedy nie może zaufać swoim umiejętnościom, instyngtom i pamięci, najdrobniejsza wątpliwość może sprawić, że porzuci to koło. Odizoluje się jeszcze bardziej. Narazi się na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

- To nie są w gruncie rzeczy drobne wątpliwości.

- Z jej punktu widzenia na pewno.

- Sam byłem lekko wstrząśnięty - przyznał Tony. - Uwielbiam zbiegi okoliczności, ale praca z tobą nauczyła mnie, że zazwyczaj mają one niewiele wspólnego ze szczęściem. Powiązanie dwóch niezależnych od siebie rzeczy lub osób zazwyczaj oznacza coś paskudnego dla kogoś innego. A na tym etapie śledztwa jakikolwiek związek między Johnem Henrym Price'em a Ashem Prescottem jest raczej przerażający. Łagodnie mówiąc.

- Price nie żyje - odpowiedział Bishop, zamykając akta.

- Mhm, Tylko że w naszej pracy to, że ktoś nie żyje, nie zawsze oznacza, że zniknął. I na pewno nie oznacza, że został całkowicie unieszkodliwiony. Ktoś w końcu zabija tych ludzi w Charlestonie.

- Nie jesteśmy w Charlestonie - Bishop wstał - tylko w Bostonie. Gdzie również ktoś zabija ludzi.

- Myślisz, że coś może być w wodzie?

- Ty nad tym pomyśl. Ja idę po raz kolejny przesłuchać naszego tak zwanego świadka.

- Szkoda, że nie możesz go odczytać telepatycznie.

- Jakoś mnie to nie powstrzymuje.

Tony wyczekał, aż Bishop dojdzie do drzwi, i dopiero wtedy zapytał:

- Szeffie? Nie zostawiłbyś nikogo z nas zupełnie bez wsparcia, prawda?

- Myślisz, że coś takiego zrobiłem Riley?

- To ty myślisz, że zrobiłeś coś takiego. Wierzysz w to.

- Tony — westchnął Bishop - praca z empatami bywa cza-

sem...

- .. .prawdziwym utrapieniem, tak, wiem. Ale tak naprawdę nie jestem empatą. Po prostu twoje emocje są tak silne, że odbieram je, chcąc nie chcąc.

- Nie pomagasz mi w ten sposób.

- Pewnie nie — Tony zdobył się na słaby uśmiech. - Muszę ci przypomnieć, że Riley jest już dużą dziewczynką i potrafi o siebie zadbać. Przypominasz sobie tę sytuację w sali treningowej? Niewiele brakowało, a poradziłyby sobie równocześnie z tobą i z Mirandą. Dla mnie to dowód na to, że jest naprawdę twarda.

- Tak. Fizycznie.

- Ale tutaj chodzi o wiedzę, prawda? Nie o umiejętność powalenia przeciwnika. Ktokolwiek załatwił ją paralizatorem, wiedział, że nie ma innego sposobu.

- A skoro wie aż tyle, to jest bardzo groźnym przeciwnikiem.

- Przeciwnikiem, na którego lepiej mieć oko? Bishop nie odpowiedział.

- Nie ostrzegłeś jej.

- Ostrzegłem.

- Bardzo ogólnikowo.

- Wie, że gdzieś tam czai się wróg. Cokolwiek bym powiedział, nie zwiększyłyby jej czujności i ostrożności, tylko...

- Wpędziłyby w paranoję?

- Nie. Zupełnie niepotrzebnie podważyłyby zaufanie do jedynej osoby, która może pomóc jej przetrwać kilka następnych dni. A to byłoby niebezpieczne.

- Miejmy nadzieję, że uda jej się odkryć, kto to był - stwierdził Tony. - Ponieważ nawet stąd gość wygląda naprawdę podejrzanie. Zresztą jak wszyscy tam. Komu będzie mogła zaufać w kluczowym momencie? Nowemu kochankowi związanemu z

seryjnym mordercą, który prawie ją zabił? Małomiasteczkowemu szeryfowi, który ukrywa swoje prawdziwe motywy? Komu powierzy swoje życie? Jak ma dokonać tego wyboru?

- Riley ufa swoim instynktom.

-No i?

- I słucha tego, co jej podpowiadają.

Riley zjadła batonik i sięgnęła po kolejny. W końcu postanowiła dołączyć do Asha, wracając na ogrzane słońcem krzesło na werandzie.

- Co powiedział Bishop?

Riley spróbowała na szybko streścić całą dyskusję.

- Myśli, że wpływ innego medium jest raczej wykluczony, chociaż możliwy. Wierzy, że to raczej skutki ataku paralizatorem. Wspominał o przypadku, w którym wstrząs elektryczny zupełnie zmienił umiejętności osoby obdarzonej zdolnościami parapsychicznymi. Jeśli coś takiego miało miejsce w moim wypadku, to dopóki nie zobaczymy efektów, nie sposób praktycznie powiedzieć, jaki miało na mnie wpływ.

Postanowiła nie wspominać o ewentualnym wpływie energii zgromadzonej podczas okultystycznych rytuałów, choć sama za bardzo nie wiedziała dlaczego.

W kogo wątpię? W siebie czy w Asha?

- To naprawdę cud, że wtedy nie zginęłaś.

- Wciąż staram się zrozumieć, jak ktoś mógł mnie tak łatwo podejść - odpowiedziała, zaplåtując opakowanie po batoniku w ciasne węzły. - Coś takiego nie powinno się przydarzyć w każdym razie nie szkolonemu przez wojsko agentowi FBI.

- Może nie musiał się podkradać — stwierdził Ash z namysłem. - Może to był ktoś...

- Znajomy? Myślałam o tym.

- Co chyba w pewnym stopniu tłumaczy twój brak zaufania

do ludzi.

- A ty byś ufał?

- Nie chcę się spierać, po prostu stwierdzam fakt.

Spojrziała na niego z wahaniem, wreszcie powiedziała:

- Ty również możesz go znać. Mówiłam Gordonowi o niedzielnym ataku i amnezji. Przynajmniej wydaje mi się, że nie jest to kolejne fałszywe wspomnienie.

Ash nie wydawał się tym jakoś szczególnie zdziwiony.

Służyliście razem i znacie się od wielu lat. Logiczne, że jemu zaufałaś najpierw. Mówiłaś mu o kolejnych zanikach pamięci?

Nie, nie rozmawiałam z nim od momentu, kiedy się to wszystko znowu zaczęło. To znaczy... — zamyśliła się. - Nie pamiętam, żebym z nim rozmawiała. Chyba że we wtorek podczas tych straconych godzin. Po obiedzie z tobą poszłam plażą do domu Pearsonów i rozmawiałam ze Steve'em i Jenny, a kolejne co pamiętam, to wczorajszy poranek.

Ash również nad czymś myślał.

Przyjechałem po ciebie we wtorek około wpół do siódmej, poszliśmy coś zjeść i wypić, potem wróciliśmy tutaj). Chciałaś czegoś poszukać w sieci, a ja musiałem odwalić papierkową robotę.

To normalne? Że razem tutaj pracowaliśmy?

Kilka razy nam się zdarzyło. Albo tu, albo u mnie.

Byłam w twoim mieszkaniu?

Ash parsknął zduszonym śmiechem.

- Oczywiście, Riley. Noce jednak spędzaliśmy tutaj, bo moje mieszkanie jest raczej niewielkie. Przy okazji, udało mi się wypatrzeć coś większego.

Riley postanowiła zignorować ostatnie zdanie.

Czyli między rozmową na plaży a twoim przyjazdem tutaj są trzy lub cztery godziny, których nie mogę się doliczyć-

Mogłam być sama albo w towarzystwie. Mogłam porozmawiać z Gordonem lub z kimś innym.

Gordona będzie łatwo sprawdzić.

Tak, zadzwonię do niego. - Riley zapatrzyła się w resztki kawy w kubku, zbierając myśli. Udawało się to jedynie na krótką metę, już po chwili czuła, że jej umysł dosłownie zaczyna dryfować, i to pomimo tych wszystkich kalorii, które w siebie wpakowała od zakończenia rozmowy z Bishopem. A minęło od niej zaledwie kilka minut.

Riley?

- Wczoraj - odezwała się wreszcie, odzyskując koncentrację — po tej wizji czy cokolwiek to było... Co robiliśmy?

- Zaraz potem? Przyjechaliśmy tutaj.

- Naprawdę? Przecież Jake chciał porozmawiać z tą grupą z domu Pearsonów.

- Tak, ale sprawdzanie ich nie dało żadnych wyników, więc przesłuchanie okazało się niemożliwe, bo nie było żadnych podstaw prawnych. Tak czy siak, zadzwonił do nich i spytał, czy może porozmawiać, a oni odesłali go do adwokata. - Ash wzruszył ramionami. - Co nie jest zaskakującą reakcją, szczególnie że wścibscy gliniarze wciąż się ich o coś czepiają.

- I nadal będą się czepiali.

- Też tak sądzę. Nie zmienia to faktu, że choć Jake był wkurzony, nie miał żadnej możliwości działania. Siedzenie na posterunku nie miało sensu, a ty chciałaś coś sprawdzić w swoich bazach danych na temat okultyzmu, więc popołudnie i wieczór spędziliśmy tutaj. Tuż przed zmierzchem poszliśmy na spacer, potem chciałem cię nauczyć trudnej sztuki przygotowania spaghetti, poza tym ty siedziałaś w sieci, a ja przed telewizorem. Nic nie mówiłaś, ale miałem wrażenie, że szukasz czegoś istotnego.

- I pewnie nie wiesz, czy to znalazłam?

- Nie powiedziałaś.

- Wygląda na to, że nieźle się wynudziłeś - stwierdziła Riley nieco tym zasmucona, choć nie bardzo wiedziała dlaczego.

- Cóż, wynagrodziłaś mi to jakoś...

Riley odparła pokusę drażnienia tego wątku i zapytała:

- W tym czasie nie pojawiły się żadne nowe informacje na temat śledztwa?

- Przecież już o tym rozmawialiśmy. - Ash potrząsnął głową. — Masz rację, można od tego oszaleć. Nasze wspomnienia do siebie nie pasują.

- Ma to pewnie jakieś głębsze znaczenie, ale nieważne, nie teraz... - rzekła Riley półgłosem. - Czego nie pamiętam?

- Późnym popołudniem zadzwonił Jake, bo wreszcie udało się zidentyfikować ofiarę. Chodzenie od domu do domu pozwoliło odkryć opuszczone mieszkanie i udało się znaleźć w nim odciski palców pasujące do ofiary. Niestety niewiele nam to dało, ponieważ nie można go powiązać z żadnym mieszkańcem wyspy czy Castle. Do wczoraj nie udało się także skontaktować z jego rodziną. Nie pamiętasz tego?

Tym razem Riley nawet nie zastanawiała się nad tym, co pamięta - zbyt mocno musiała koncentrować się na rozmowie.

- Nie. Kim jest ten facet? Nazwisko?

Tate. Wesley Tate. Biznesmen z Charlestonu.

W głowie zaczęły się jej kotłować przeróżne myśli, ona zaś robiła, co mogła, by jakoś je poukładać. Co było prawdziwe. Którym wspomnieniom mogła zaufać?

- Mieszkał w Charlestonie?

- Tak. Z tym że ludzie Jake'a dopiero go sprawdzali, więc nie mam stuprocentowej pewności.

- Mieszkał w Charlestonie i przyjechał tutaj na wakacje?

- Też mnie to zdziwiło. Skoro mieszkasz w cudownym nadmorskim kurorcie, to po co wynajmować dom na wyspie

zaledwie pięćdziesiąt mil dalej?

- Może z domu nie miał widoku na ocean?

- Tutaj też nie miał. Dom, który wynajmował, stoi dość daleko od wybrzeża.

- Czyli nie przyjechał tutaj dla krajobrazu.

- Raczej na pewno nie. Sąsiedzi widzieli, że zjawił się w sobotę, ale od tamtej chwili nikt więcej go nie spotkał. Dziwne jest również to, że wynajął spory dom, chociaż przyjechał zupełnie sam. Przecież na wyspie jest mnóstwo mniejszych kwater i apartamentów. Właściciel odniósł wrażenie, że miała do niego dołączyć rodzina lub przyjaciele.

- Ale nikt się nie pokazał.

- Dotąd nie.

Riley wypila resztkę zimnej kawy i wstała z krzesła, odkrywając przy tym, że już nie drży.

- Chcę rzucić okiem na ten dom, który wynajął Tate. A potem chyba powinniśmy się spotkać się z Jakiem i Leą w domu Pearsonów.

- Jest jakiś związek między Tateem a tą grupą? - Ash również wstał.

- Jeśli mogę zaufać skrawkom swojej pamięci, tak, jest. I to spory.

- Ostatniej nocy nie potrafiłaś go znaleźć. A jeśli to wspomnienie jest fałszywe?

- Chyba rzucę się z mostu - odpowiedziała Riley.

Rozdział 17

Riley wzięła telefon Asha i umieściła wtyczkę w samochodowym gniazdku, by zadzwonić do Gordona.

- Żeby zaoszczędzić czas - wytłumaczyła. — Dlatego nawet nie brałam swojej komórki. Wygląda na to, że po prostu wysysam z niej energię.

- Zgaduję, że to coś nowego — stwierdził Ash.

- Komórki raczej nigdy zbyt długo przy mnie nie wytrzymują, ale faktycznie tempo, w jakim padają teraz, jest dużo szybsze. W zasadzie będę naprawdę szczęśliwa, jeśli nie wykończę całej elektryki w tym wozie.

Ash spojrział na diodę akumulatora i wzruszył ramionami.

- Silnik będzie cały czas pracował.

Riley wybrała numer i kiedy tylko usłyszała głos Gordona, zapytała bez ogródek:

- Rozmawiałam z tobą wczoraj?

- Nie - odparł bez wahania. - Nie widziałem cię i nie sły-
szałem od wtorku.

- Cholera!...

- Dlaczego? Coś się stało?

- Potem ci opowiem.
- Akurat!

RS

- Naprawdę. Ash jest teraz ze mną. Będziesz w domu po południu?

-Tak.

-To dobrze. Skontaktuję się z tobą.

Riley wyłączyła telefon wciąż podłączony do gniazdka w konsoli znajdującej się pomiędzy siedzeniami. I natychmiast się od niego odsunęła.

- Zjedz batonika - zaproponował Ash.

Riley wygrzebała z torebki jeden z sześciu batoników, które miała przy sobie.

- To zaczyna rzucać się w oczy, prawda?

- Trzęsą ci się ręce - rzeczowo stwierdził Ash. - W lodówce z tyłu znajdziesz kilka butelek soku pomarańczowego. Po tym co się wczoraj zdarzyło na miejscu zbrodni, uznałem, że lepiej wozić ze sobą zapasy.

Udało jej się wydobyć butelkę bez konieczności przeciskania się między fotelami i splukała smak przekąski.

- To powoli staje się idiotyczne.

- To staje się przerażające - poprawił Ash spokojnym tonem, praktycznie pozbawionym emocji. -Wiem, mówiłaś, że sytuacja może się pogorszyć, ale...

- Widziały gały, co brały. Przykro mi.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Poradzę sobie ze wszystkim, z czym będzie trzeba. O ciebie się martwię.

Wzięła głęboki oddech i spokojnie wypuściła powietrze, usiłując się skupić i uspokoić.

- Muszę zrozumieć, co się tutaj dzieje. Jeśli naprawdę mamy do czynienia z czarną magią, muszę wiedzieć dlaczego. Czemu zginął Wesley Tate i czy byłam jakoś zamieszana w to morderstwo. Dlaczego ktoś mnie zaatakował. A także dlaczego mój stan wciąż się pogarsza, chociaż minęły już cztery dni od

ataku. Wszystko to jakoś się ze sobą łączy. To jest jedna wielka układanka. Muszę tylko znaleźć wszystkie elementy.

- I sensownie je poukładać.

- Tak... - Riley sięgnęła po kolejny batonik. - I mam na to zaledwie trzydzieści godzin. Inaczej jutro wieczorem Bishop mnie odwoła, a następny miesiąc spędzę poddawana testom DNA i badana przez lekarzy z GZS.

- I to z wielu powodów - dodał Ash. - Wolałbym, żeby do tego nie doszło.

- Ja również.

- Jak mogę ci pomóc?

- Nie pozwól mi zapomnieć, co mam zrobić.

- Zrobię co w mojej mocy - zapewnił, wjeżdżając hummerem na podjazd przed domem wynajętym przez Wesleya Tate'a.

Jako że nie w tym miejscu popełniono morderstwo, nigdzie nie było widać policyjnych taśm ani strażników. Mimo to Riley zadzwoniła do Jake'a i poprosiła o zgodę na zbadanie domu, jak również o to, by wraz z Leą zjawił się za godzinę w domu Pearsonów. Zgodził się na obie prośby i poinformował o ich wizycie właściciela domu, żeby ktoś z biura wynajmu czekał na nich z kluczami.

„Ktosiem” okazała się przepiękna brunetka w wystrzałowej uwodzicielskiej kreacji i Riley od pierwszej chwili wiedziała, że Colleen Bradshaw jest jedną z tych „nieskomplikowanych” kobiet w życiu Asha. Nie chodziło tu wcale o ubranie, o wiele strojnniejsze, niż nakazywał styl przyjęty na wyspie; Riley zdawała sobie sprawę, jak odpowiedni strój pomaga w wynajmowaniu kwater i domów, wiedziała również, że większość ludzi w tym biznesie przykłada dużą wagę do wyglądu w godzinach pracy. Nie miał na to wpływu również ciepły uśmiech czy sposób, w jaki Colleen dotknęła kilkakrotnie Asha w trakcie krótkiej wzajemnej prezentacji.

Dużo istotniejszy był fakt, że dziewczyna starannie unikała jej wzroku.

Ta kobieta mnie nienawidzi, uświadomiła sobie.

Riley była nieco zaskoczona, choć nie przejmowała się tym za bardzo; miała za wiele na głowie, aby się przejmować byłymi kochankami Asha. Aby się przejmować zbyt mocno.

- Jake prosił, żeby dać wam klucze - odezwała się Colleen do Asha, trzymając je w ręku niczym drogocenny klejnot, który należy umieścić delikatnie w jego dłoni. I przez chwilę ją przytrzymać.

Riley delikatnie zmieniła pozycję, zupełnie przypadkiem ujawniając pistolet wiszący u biodra.

- Dziękuję, pani Bradshaw - powiedziała uprzejmym tonem, który rezerwowała dla kasjerów i kelnerek. — Zapewniam, że zaraz po skończeniu pracy dostarczymy je z powrotem do waszego biura.

- Dziękuję. Miło było panią poznać, agentko Crane.

- Wzajemnie. Ach... pani Bradshaw, spotkała się pani może z Wesleyem Tateem? Rozmawiała pani z nim?

- Niestety nie. Inny pracownik się tym zajmował.

- Rozumiem. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Ash, będziemy mieli okazję potem porozmawiać?

- Zobaczymy się później, Colleen.

Oboje patrzyli, jak wysoka brunetka z wielkim i zupełnie niepotrzebnym ceremoniałem próbuje wsiąść do miniaturowego sportowego samochodu, a następnie odjeżdża.

- Ile to trwało? Wasz związek? - odezwała się Riley. Ash nie wyglądał na zaskoczonego.

- Parę miesięcy ostatniej zimy.

J- ak widzę, to nie ona zerwała.

- Nie. - Ash uniósł klucze, które dała mu dziewczyna. -

Wchodzimy?

- Aha. Nie lubisz opowiadać o swoich związkach. Dobrze wiedzieć.

- Nie ma nic do opowiadania. - Poprowadził ją do schodów przed domem Wesleya Tatea. - Krótka fascynacja, ale nie mieliśmy ze sobą zbyt wiele wspólnego.

- Iskra bez ognia.

- Coś w tym rodzaju.

- To dlaczego ona mnie nienawidzi?

Na twarzy Asha pojawił się słaby uśmiech.

- Dlaczego myślisz, że cię nienawidzi?

- Nie udawaj niewiniątka, Ash. To zupełnie do ciebie nie pasuje.

- Dlaczego myślisz, że cię nienawidzi?

- Cieszę się, że to ja miałam przy sobie broń.

Zatrzymał się na szczycie schodów i spojrzał w jej stronę z niezmiennym uśmiechem.

- Zazdrość. To coś nowego w twoim wykonaniu. Chyba mi się podoba.

- Nie jestem zazdrosna. I chyba nie mam o co, prawda?

- Oczywiście, że nie.

- No to o co chodzi? - O co chodzi z tą dwumetrową amazonką ubraną tak, że podbiłaby róg każdej ulicy? Dlaczego aż tak bardzo się nią zainteresowałam?

Po co o niej w ogóle myślę?

- No dobra, nie jesteś zazdrosna. - Ash przekreślił klucz w zamku i otworzył drzwi. - Wchodzimy?

- Naprawdę nie jestem zazdrosna. A poza tym miałeś mi pomóc skoncentrować się na sprawie, pamiętasz?

- Tak, przepraszam.

Jestem gliną, a w tym domu przez ostatnie kilka dni mieszkała ofiara morderstwa. Przynajmniej...

-Jak długo mieszkał tu Tate? - zapytała, wchodząc do środka i wymazując ze swego umysłu długonogą brunetkę.

- Niezbyt długo. Wprowadził się w sobotę. - Ash również przybrał profesjonalny ton.

Nawet nie zdążył się rozpakować.

- Zgodnie z tym, co mówi Jake, w sypialni jest trochę jego ciuchów i przybory do golenia w głównej łazience. Albo nie planował długiego pobytu, albo miał zamiar wszystko kupić na miejscu.

Przeszli korytarzem do największego pokoju, połączenia salonu z jadalnią; był nie tylko ogromny, lecz także wyposażony w najnowsze sprzęty i meble, w oczy rzucał się olbrzymi telewizor plazmowy oraz kominek.

Znów tracąc wątek, Riley wskazała na palenisko.

- Tutaj w ogóle ktoś tego używa?

- Zdarza się kilka chłodnych nocy zimą. Niezbyt wiele i nie zawsze, ale się trafiają. Turyści zimą pytają o kwatery z kominem.

- Sensowne. - Skup się, do cholery! napomniała się Riley. Rozejrzała się wokół, spoglądając na detale domu, który najwyraźniej został zaprojektowany dla co najmniej tuzina osób.

- Ile tu jest sypialni? - zapytała.

- Sześć. I siedem łazienek. Są jeszcze dwa poziomy, na górze i pod nami.

Riley podeszła do dwóch sporych lodówek i zajrzała do środka.

- Coraz dziwniej i dziwniej. Pełna. — Otworzyła drugą lodówkę - Ta też. Pewnie jest tu jeszcze spiżarnia.

- Tak. Jake mówił, że przed przybyciem Tate'a w sobotę dostarczono tu sporo rzeczy ze spożywczego. Zamówiono je dużo wcześniej przez Internet. Wielu ludzi tak robi: sklep dostarcza towar, jak tylko kończy się sprzątanie po poprzednich lokato-

rach. Kurierzy usuwają łatwo psujące się artykuły i zostawiają resztę pieniędzy na stole.

- Nie miałam pojęcia, że można tak zrobić. - Riley zamknęła drzwi lodówek - Po prostu wpadam do sklepu i kupuję, co potrzebne.

Mrożoną pizzę i batoniki.

- Przecież nie gotuję, więc właśnie to kupuję. - Znów się zamysliła. - Pytanie brzmi: po co Tate'owi było aż tyle jedzenia? Wystarczy tego do wyżywienia dwunastu osób przez kilka tygodni.

- Myślę, że spodziewał się towarzystwa. I to na dłużej. - Ash spojrział na nią uważnie. - Odbierasz coś za pomocą jaśnowidzenia?

- Nie próbowałam jeszcze.

- Masz jakiś plan? - Ash wciąż ją obserwował. - Nie znam się na tym za bardzo, ale mam wrażenie, że gość nie zostawił tu zbyt wiele swojej energii, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że mieszkał tutaj bardzo krótko. Tuż przed jego przybyciem była tu ekipa sprzątająca, a potem ludzie Jake'a z dochodzeniówki posprząтали po sobie jeszcze dokładniej, więc to miejsce jest idealnie czyste.

Riley zastanawiała się, czy Ash oferuje jej łatwe wyjście z sytuacji, bojąc się możliwości porażki, czy wręcz przeciwnie - z obawy przed sukcesem. Nie wiedziała, czego sama obawia się bardziej.

- A gdzie jest główna sypialnia? - zapytała.

- Zwykle tam, skąd jest najlepszy widok, więc zgaduję, że pewnie na piętrze. - Poprowadził ją po schodach, obejmując ramieniem. - Nie chciałbym wyjść na nadopiekuńczego, ale pozwolisz, że będę trzymał się blisko?

- Doceniam to - odparła. I naprawdę tak myślała.

Główna sypialnia była olbrzymia i łączyła się z bardzo dużą

łazienką oraz wyjściem na osobną werandę, z której rozpościerał się rozległy widok na oddalony ocean. Riley zjadła batonik i zaczęła chodzić po pokoju, patrząc i dotykając, delikatnie pobudzając zmysły do otwarcia. Bez efektu. Żadnych zapachów, dźwięków czy pobudzających bodźców dotykowych; ten pokój również robił na niej wrażenie zupełnie wyczyszczonego.

Poczuła, że znów pojawia się warstwa gazy odcinająca ją od świata. Tym razem była o wiele grubsza. Riley zdawała sobie także sprawę z ogromnego chłodu, który ogarnął jej wnętrze, usiłowała więc opanować drżenie i skupić się na pracy.

- Był bardzo schludny - stwierdziła, zaglądnąca do szafy, w której znalazła marynarkę oraz dwie koszule porządnie rozwieszona na wieszakach.

- Może nie miał czasu nabałaganić - zauważył Ash.

Otworzyła szufladę komody i wskazała na precyzyjnie po układaną bieliznę i skarpetki.

- Był schludny - powtórzyła.

- No dobrze, masz rację. - Ash milczał przez chwilę, potem dodał: - Wiesz, skoro istnieje możliwy związek pomiędzy Tatem a grupą z domu Pearsonów, to dlaczego nie podążać dalej tym śladem? Po co zajmujesz się tym domem, skoro wcale nie musisz?

Spojrzała na niego, marszcząc w zamyśleniu brwi.

- Muszę przynajmniej spróbować. Myślisz, że to dla mnie zbyt wielki wysiłek?

Długą chwilę patrzył jej prosto w oczy, wreszcie podszedł bliżej i obrócił Riley twarzą w stronę lustra wiszącego nad komodą.

- Popatrz - powiedział.

Przez chwilę, przez zaledwie ułamek sekundy Riley myślała, że widzi zupełnie obcą kobietę stojącą obok Asha, coś w rodzaju trikowej, podwójnie naświetlonej fotografii. Potem obraz

znikł i zobaczyła siebie z rękami położonymi na jego ramionach. Z początku nie potrafiła stwierdzić, co go tak zmartwiło; tajemnicza gaza spowodowała wyblaknięcie kolorów i oddzielała ją od lustra, tak jak oddzielała ją od całego świata.

Po chwili warstwa gazy zaczęła się zmniejszać, stawała się bardziej przejrzysta. A Riley poczuła się nieco silniejsza i pewniejsza. W odbiciu, w które wpatrywała się z rosnącą fascynacją, pokój zaczynał się rozjaśniać, kolory nabierały blasku. Jej błękitna koszulka i džinsy, spodnie w kolorze khaki i ciemny podkoszulek Asha — wszystko to stawało się ostrzejsze, wyraźniejsze.

Dystans znikł.

Wreszcie widziała wyraźnie.

Przyjrzała się swoim rękom i ramionom, usiłując pozbiierać rozproszone myśli.

Cholera, Bishop miał rację. Znowu!...

- Spójrz na swoją twarz - zaczął mówić Ash. - Jest...

Riley uniosła dłoń i powstrzymała go w pół słowa.

- Poczekaj. Daj mi chwilę - poprosiła, podejmując ryzyko
jesz
cze większego wyczerpania zapasów energii i koncentrując się z
całej

siły na próbach usłyszenia szumu odległego oceanu, znajdującego się w takiej odległości od domu Tate'a, że trudno było go usłyszeć przez izolowane mury i potrójne warstwy okiennego szkła.

Praktycznie natychmiast, tak jakby ktoś w odległości kilku metrów od niej otworzył drzwi prowadzące wprost na plażę, usłyszała dźwięki fal i rytmiczny huk wody rozbijającej się o brzeg. Niemal czuła kropelki rozpryskujące się na skórze i lekko słony zapach wody w powietrzu.

Pajęczy zmysł zaczął działać.

Sięgnęła więc głębiej i ostrzej...

...w chwili gdy dotarła do opuszczonej polany, mężczyzna już nie żył. Dym z dopalających się resztek ogniska wirował w powietrzu, a zapach krwi i siarki był wszechogarniający. Nie podeszła do ociekającego krwią ciała, tylko z odbezpieczoną bronią w dłoni ostrożnie okrążyła polanę, czując, jak wszystkie zmysły rozbłyskują w jej wnętrzu.

Wszystkie.

Nie potrafiła zbyt wiele wylapać, jedynie słabe obrazy tańczących postaci ubranych w rytualne szaty, które właśnie sprowadzały przekleństwo na własne dusze. W jej uszach rozbrzmiewały ciche echa śpiewów, dzwonów i łacińskich inkantacji. Ale nie potrafiła złapać żadnego sygnału życia, rozpoznać kogokolwiek. To było dziwne. Tak jakby duchy goszczące w jej umyśle były właśnie tylko tym — duchami, nierzeczywistymi postaciami rozrzuconymi po całej okolicy niczym fragmenty nocnego koszmaru.

Ciało ofiary było zdecydowanie realne. Mężczyznę bez wątpienia torturowano, a potem zabito. Wiedziała, że jeśli go dotknie, krew wciąż będzie ciepła. Prawdziwe były też zalane posoką skały. Dogasający ogień. Krąg soli, który znalazła na ziemi.

Miał uświęcić to, co znajdowało się w środku, czy powstrzymać, to co było na zewnątrz?

Nie wiedziała. A im bardziej zmuszała swoje zmysły do działania, na tym mocniejszą natykała się barierę. Dźwięki nocy stawały się coraz bardziej stłumione, zapach siarki coraz słabszy, a krew...

Nie czuła już zapachu krwi.

Szybko rzuciła okiem na wiszące ciało, na poły przekonana, że również stanowiło ivytivór jej wyobraźni. Niestety zwłoki

wciąż tam były. Zrobiła krok przed siebie i raptem zamarła, odkrywając, że po raz pierwszy weszła do środka kręgu.

Nieprzerwanego kręgu.

Wokół niej zapanowała nagle cisza, a obraz przed oczyma zaczął się rozmywać. Chciała się wydostać, ale nawet nie potrafiła podnieść pistoletu czy wydobyć z siebie głosu. Ciemność dookoła stawała się namacalna, otaczając ją niczym kokon, z którego nie umiała się wyrwać. Zdobyła się zaledwie na słabą próbę rozgonienia mgły coraz szczelniej spowijającej myśli.

I wtedy z siłą rozpędzonego pociągu uderzyła w nią fala energii, gorące płomienie wypalające nerwy, jasny płomień płonący wewnątrz umysłu. Przez chwilę, która zdawała się wiecznością, Riley czuła, jak jaskrawy pal energii przesywa ją na wskroś i dosłownie przybija do ziemi...

- Riley.

Dopiero kiedy usłyszała jego głos, uświadomiła sobie, że znów ma zamknięte oczy. Kiedy je otworzyła, zobaczyła w lustrze odbicie zmartwionej twarzy Asha. Poczowała też, że wciąż ją obejmuje z całych sił.

- Przepraszam - powiedziała z wyraźnym wysiłkiem, próbując się uspokoić. - Posłuchaj, Ash...

- Spójrz na swoją twarz, Riley.

Odwróciła wzrok od jego odbicia i skupiła się na własnym. Chłodny dreszcz ze zdwojoną siłą prześliznął prześliznął się po jej kręgosłupie. To była twarz osoby skrajnie wygłodzonej. Riley dotknęła palcami wystających kości policzkowych i zapadniętej skóry pod nimi. Jeszcze kilka godzin temu wyglądała zupełnie inaczej.

- To nie jest normalne - zauważył Ash z naciskiem.

- Nie, to jest nienaturalne - poprawiła go delikatnie

- Jaka różnica? Na Boga, Riley, spalasz kalorie tak szybko, że nie nadążasz za wymaganiami własnego ciała. Musisz prze-

stać się wysilać, skończyć z używaniem zmysłów, które najwyraźniej zostały zniszczone przez paralizator.

Wciąż wpatrywała się w swoją wymizerowaną twarz i płonące gorączką oczy, w których przebijał chłód przenikający jej ciało.

- Nie sądzę, żeby to był główny powód. Może tylko początek. Pierwszy krok. Ale nie miał mnie wyeliminować. Ani zabić. Miał mnie jedynie osłabić. Uczynić podatną.

O czym ty mówisz?

- O najważniejszym elemencie tej układanki. O sobie. Odwrócił ją, trzymając za ramiona, i spojrział jej w twarz.

- Skąd taki pomysł? Kochanie, przecież te wszystkie magiczne bzdury zaczęły się na długo przed twoim przybyciem. Dużo wcześniej, niż w ogóle zaczęłaś myśleć o przyjeździe tutaj.

- Sprytna przynęta, prawda? - Nawet rozmawiając z nim, próbowała to sobie poukładać w głowie, powoli łącząc pozornie niezwiązane ze sobą fakty i wydarzenia. - Magia w sennym nadmorskim miasteczku, żadnej przemocy czy okrucieństwa, nie trzeba więc przysyłać całego zespołu. Wystarczy jeden agent. Ja. Ekspert Grupy w sprawach czarnej magii.

Jego ręce objęły ją jeszcze mocniej.

- Gordon Skinner cię tu wezwał. Człowiek, któremu ufasz, Riley.

- Tak. To też część planu. Miałam przyjechać tutaj sama, wiedząc, że w razie czego mogę liczyć na wsparcie zaufanego kumpla.

- Myślisz, że Gordon jest w to zamieszany?

- Nie. - Riley potrząsnęła głową z powątpiewaniem, poczym chwyciła Asha za nadgarstki. Praktycznie natychmiast poczuła się odrobinę silniejsza. Zaczęło jej się przejaśniać w głowie, a odpowiednie wnioski pojawiły się na swoich miejscach.

Miała rację.

Tutaj chodzi o połączenie, myślała. A to jest połączenie, które pozwoli mi zakończyć tę sprawę. Cholera, może wystarczyć, jeśli tylko uda mi się przeżyć.

- Nie, nie wierzę, żeby Gordon miał z tym coś wspólnego. Na pewno nie świadomie. Mogli go natomiast wykorzystać.

Mani

pulować nim tak jak wieloma innymi ludźmi i wydarzeniami.

-Riley...

- Ash, to co się dzieje ze mną, nie jest naturalne. Nie powinno się w ogóle wydarzyć. Urazy po ataku paralizatorem powinny się już do teraz zagoić. Co oznacza, że w grę wchodzi coś innego, jakaś inna siła, która na mnie wpływa. Kradnie moją energię, moje zdolności, bawi się z moimi wspomnieniami, poczuciem czasu i rzeczywistości.

- Czym to może być spowodowane?

- Negatywną energią. Mroczną energią. Przez kogoś stworzoną, kontrolowaną, ukierunkowaną i prowadzoną.

- Inne medium? Mówiłaś, że to mało prawdopodobne.

- Raczej nie chodzi o inne medium. W każdym razie nie o takie, o jakim kiedykolwiek słyszałam. Myślę, że to ktoś, kto zwiedził wiele strasznych miejsc w poszukiwaniu odpowiedniej mocy, która pozwoliłaby mu osiągnąć to, co sobie zamierzył.

- Czyli?

- Cokolwiek to jest - mówiła powoli - dzieje się z mojego powodu. Przed chwilą wróciło do mnie pewne wspomnienie. Tak mi się przynajmniej wydaje, że było to wspomnienie. Dotyczące niedzieli. O tym, jak dotarłam do polany i znalazłam ciało. Byłam tam sama. Czułam się fatalnie, moje zmysły nie działały najlepiej. I wtedy weszłam do środka kręgu.

- Kręgu z soli?

- Tak. Był nienaruszony. A ja w niego przypadkiem we-

szałam. Znalazłam się w pułapce. Uwięziona. Nie mogłam się ruszyć, niczego nie słyszałam. Wszystko pociemniało. To wtedy ktoś zaatakował mnie paralizatorem. Wpadłam jak mysz w pułapkę, a potem zostałam poddana elektrowstrząsom.

- W pułapkę?... Jak?... Mówisz o jakichś naturalnych czy o ponadnaturalnych siłach, które nie pozwalały ci się stamtąd wydostać?

I o takich, i o takich. Mówię o kimś, kto potrafi gromadzić energię negatywną dzięki torturowaniu i zabijaniu ludzi. Cierpienie generuje moc. Okrutna śmierć wytwarza olbrzymie ilości energii. Natura nie znosi próżni, dlatego też zawsze zastępuje zniszczone elementy, najczęściej czystą energią. Dołącz do tego rytuały magiczne stworzone właśnie po to, by tworzyć mroczną energię, i będziesz miał wystarczającą ilość psychicznej trucizny, żeby wyeliminować nawet najsilniejszego wroga.

- Ciebie?

- To ja wpakowałam się w tę pułapkę. I ja z niej wyszłam okaleczona.

- Nie zgodziłbym się z tym określeniem, ale nieważne. Mówisz, że to wszystko zostało zaplanowane jedynie z tego powodu? Żeby cię osłabić, a potem unieszkodliwić? Używając negatywnej energii?

W jego głosie słychać było wyraźne powątpiewanie, za co Riley nie mogła go winić. Sama w to nie wierzyła.

Założę się, że właśnie to odkryłam przed poprzednim zaniemniem pamięci, to chciałam zapisać w raporcie: że jakkolwiek niewiarygodnie to brzmi, ktoś celowo manipuluje mroczną energią, w dodatku zaaranżował pułapkę, która miała mnie tu ściągnąć. A potem chciał mnie zniszczyć.

Była natomiast prawie pewna, że wróg nie przewidział jednego. Czegoś, co sama z ledwością zaczynała dopiero rozumieć.

Asha.

Rozdział 18

Riley...

- Ash, nie ma w tym żadnej magii, niczego nienaturalnego. Tylko sposób użycia był niewłaściwy. To była jedynie próba niewłaściwego manipulowania polem elektrycznym. Wszyscy robimy to w małych dawkach na co dzień. Nasze ciała wypełniają elektryczne impulsy, które co chwilę powodują jakies spięcia. Automatycznie. Nieświadomie. Ale w tym wypadku ktoś odkrył sposób gromadzenia mrocznej energii, negatywnej energii, i potrafi nią kierować tak, by osiągnąć własne cele.

- Riley, to naprawdę jest możliwe? Absorbowanie czyjejs energii?

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

- Mam nadzieję, że to cię nie wystraszy. Spójrz uważnie na moją twarz.

Zrobił, o co prosiła, i zmarszczki na jego czole pogłębiły się jeszcze bardziej.

- Wyglądasz... Twoja twarz nie jest już tak wychudzona. Nie widać wyczerpania, choć jeszcze przed chwilą...

Nagle się zorientował. Spojrzał na jej dłonie zaciśnięte na

swoich nadgarstkach - i zrozumiał.

- Zaraz. Czerpiesz moją energię? Naszą energię?
Przytaknęła zadowolona, że zadał to ostatnie pytanie.

- Tak. I czuję się silniejsza. Nie potrafiłam wcześniej czegoś takiego. A próbowaliśmy, uwierz.

- My?

- GZS. Bishop dobiera ludzi zazwyczaj tak, by ich umiejętności się uzupełniały. Siła obok słabości. Moją słabością zawsze była szybka utrata energii, skrajne wyczerpanie najczęściej dopadało mnie w krytycznych momentach śledztwa. Dobierał mi więc takich ludzi, którzy mieli nadwyżki. Nic z tego nie wychodziło, ponieważ nie potrafiłam się do nich podłączyć, nawet jeśli im ufałam, a oni chcieli się ze mną dzielić energią. Bishop mówił...

- Co mówił?

Riley się zawahała. Może i tego nie pamiętała, ale jej ciało wiedziało doskonale.

- Mówił, że istnieje specjalny rodzaj zaufania, który istnieje tylko między rodzeństwem lub kochankami. Ufność tak głęboka i absolutna, że znosi wszystkie bariery, które oddzielają od siebie dwoje ludzi. Jego łączyło coś takiego z żoną: dzielili się swoimi myślami, umiejętnościami, dosłownie wszystkim. Jak dwie połówki tej samej duszy.

Przerwała, wzięła kolejny głęboki oddech i kontynuowała wyjaśnienia:

- Twierdził, że najprawdopodobniej odnajdę to coś, jeśli uda mi się zakochać. Wtedy uzyskam dostęp do niesamowitego źródła energii. On i Miranda potrafią przewidywać przyszłość, więc jeśli twierdził, że najprawdopodobniej coś się wydarzy, to można się spokojnie założyć, że tak właśnie będzie.

Ponieważ Ash nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, d^o dała pośpiesznie:

- To nie tak, że jestem jakimś wampirem energetycznym. ja tylko...

Pocałował ją. Długo, powoli i z nieprawdopodobnym zaangażowaniem.

- Nieźle... - wymruczała, kiedy wreszcie odzyskała oddech. Uśmiechnął się.

- Kochanie, kiedy pierwszy raz poszliśmy do łóżka - rzekł lekko ochryłym głosem - wytworzyliśmy tyle energii co małe słońce. Wierz mi, doskonale wiem, że ludzie mogą tworzyć i kanalizować energię. Zwłaszcza właściwi ludzie we właściwych kombinacjach.

- Chciałabym o tym pamiętać - odpowiedziała.

- Przypomnę ci dziś wieczorem. Jeśli nie wcześniej... - Pocałował ją raz jeszcze, tym razem krócej, i dodał: - Bierz każdą energię, jakiej potrzebujesz. Bo z tego co wiem, nie muszę jej chyba oszczędzać.

- Nie, jesteś z tych szczęściarzy, którzy mają zapas. Masz więcej, niż potrzebujesz czy możesz wykorzystać. - To właśnie w nim wyczuła, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Asha na miejscu zbrodni. Namacalną energię, tak intensywną, że aż z niego promieniowała. - Pewnie co miesiąc musisz kupować nowy zegarek, bo stary przestaje działać, i założyć się, że masz problemy z korzystaniem z bankomatów.

- Zgadza się.

- Niektórzy ludzie produkują masę energii i nie potrafią w żaden produktywny sposób skanalizować nadwyżki. Inni ją spalają w zastraszającym tempie. Stanowczo za szybko.

- Wychodzi na to, że doskonale do siebie pasujemy. Nie rozumiem tylko, jak odkryłaś, że potrafisz się do mnie podłączyć. Może się mylę, ale ciągle odnosiłem wrażenie, że właśnie przede mną tracisz spore zapasy energii. Albo przez nasz związek.

- Nie mylisz się - pomyślała już nad tym. - Ponieważ nie

potrafiłam zachować kontroli nad sobą i fatalnie się z tego powodu czułam, nie mogłam skorzystać z twojej energii, dopóki nie znalazłam się w sytuacji podbramkowej. Dopóki moje zapasy energii nie spadły poniżej krytycznego poziomu, a przetrwanie nie zależało od jej zdobycia. Pokazałeś mi moje odbicie, a ja zrozumiałam, że muszę się sprężyć albo czeka mnie śmierć.

- Rozmawiałaś już z kimś o tej obsesji samokontroli? - za_ pytał z delikatnym uśmiechem.

- Tak. - Riley również nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. - A poza tym jesteś taki sam. Też nie wierzysz ludziom.

- I nie chcę zawierzyć im swojego losu. Tak, wiem o tym. Zdrowo się o to wkurzałaś.

Riley znów się zaśmiała.

- Założę się, że tak. Tłumaczy to jednak niektóre z moich nietypowych zachowań. Nigdy wcześniej nie byłam zakochana.

- Mówiłaś o tym, kiedy się na mnie pogniewałaś.

- Wcale się nie pogniewałam.

- Ależ tak. Chociaż się tym nie przejąłem. Sam też nigdy nie byłem zakochany i trochę dziwnie się czułem, pakując się w coś takiego. Pytałaś, jak bardzo nasz związek rzucał się w oczy. Cóż, nie sądzę, by którekolwiek z nas potrafiło go ukryć, oboje od pierwszej chwili poczuliśmy gwałtowne przyciąganie.

- Od pierwszej chwili?

- Tak. Kiedyśmy się pierwszy raz spotkali, byłaś na randce z Jakiem. On nas sobie przedstawił.

- Pięknie!

- Nie da się ukryć!

- No to nic dziwnego, że nie potrafię się z nim porozumieć.

- Chciałem mu to jakoś wytłumaczyć - przyznał Ash.

Pomyślała nad tym chwilę, wreszcie pokręciła głową w milczeniu.

- Nie mogę teraz o tym myśleć. Kiedy się to wszystko

wreszcie skończy, spróbujemy porozmawiać na ten temat z Jakiem.

Jeśli było trzeba, Ash jako rasowy prawnik potrafił zręcznie zmieniać temat.

- Wierzysz, że ktoś odbiera ci energię?

- Tak. I jeśli się nie mylę, wszystkie te rytuały i morderstwa miały swój cel, nie były kamuflażem.

- Zgromadzić mroczną energię.

Riley przytaknęła.

- W przypadku czarnej magii to chyba normalne?

- Z mojego doświadczenia wynika, że większość jej wyznawców jest bardziej zainteresowana lekceważeniem tradycji religijnych i pokazywaniem Bogu środkowego palca jak rozdyrdzone dzieciaki. Kiedy zachowują się jak zwierzęta, czują się bardziej wyzwoleni.

- Ubierając się w obrzędowe szaty i pieprząc w trumnach?

- Tak, mniej więcej. Tylko zazwyczaj odbywa się to bez ofiar z ludzi.

- Czyli z reguły nikt nie umiera?

- Zawsze ktoś umiera symbolicznie, sporadycznie trafiają się rzeczywiste ofiary. Nawet krew rzadko się pojawia. Nieliczne wyjątki zdarzają się wtedy, gdy grupą wyznawców dowodzi ktoś dogłębnie przesiąknięty złem, jakiś sadystyczny morderca. Kilku poszło w ślady Charlesa Mansona, przekonując współwyznawców do zbiorowego samobójstwa, większość jednak kończy karierę strzałem we własną głowę. Bawią ich te przebieranki i udawanie, że istnieje jakiś poziom wiedzy niedostępny zwykłym ludziom.

- No dobrze, skoro ofiara z człowieka jest tylko... produktem ubocznym pozyskiwania energii, a ty nie wierzysz, że Wesley Tate zginął tylko po to, by zakamuflować właściwy motyw zbrodni, to...

- To kim był Tate, może nie być wcale aż tak ważne, jak myślałam. Ale i tak stanowi element układanki. Musi gdzieś pasować, i to nie tylko dlatego, że jego krew została wykorzystana podczas rytuału. Ofiarę trzeba starannie wybrać. Nieważne, jak obłąkany może nam się wydawać morderca, w jego świecie takie rzeczy mają znaczenie.

- Czyli teraz musimy porozmawiać z ludźmi z domu Pearsonów?

- To jedyni tutejsi sataniści, o jakich wiemy. I nawet jeśli nie było ich tu od samego początku, co dość mocno przeszkadza mi w prawidłowym ułożeniu wszystkich elementów, na pewno mieli wystarczająco dużo czasu, by wziąć udział w niedzielnych wydarzeniach. - Riley zamyśliła się po raz kolejny.

- Co?

- To wspomnienie, które miałam przed chwilą... Nie wiem, na ile mogę mu zaufać, ale skoro zaczynam odzyskiwać siły, to chyba mogę. Jeśli naprawdę tak wyglądało to, co się zdarzyło w niedzielę na polanie, to nie mogę się pozbyć wrażenia, że całość była dosyć teatralna, w jakiś sposób zmanipulowana. Ciało wydawało się prawdziwe, za to cała reszta, poszczególne fragmenty ceremonii przebiegały zupełnie nierealistycznie.

Ash kręcił powoli głową, dając do zrozumienia, że nie rozumie jej wywodu.

- Sam o tym mówiłeś wcześniej: konspiracja i morderstwo rzadko idą w parze. A może wcale nie było konspiracji? Może cała ceremonia skończyła się bez morderstwa? O ile w ogóle odbyła się jakaś ceremonia...

- A morderstwo nastąpiło później i popełnił je ktoś inny?

- Dlaczego nie? Sataniści się pomodlili, potańczyli, pośpiewali, wypili sporo wina, pokochali się w krzakach i poszli do domu. Morderca zjawiał się później i zrobił swoje, wykorzystując to, co po nich zostało. Odprawił swój rytuał, używając

miejsca i ofiary jako środków do wytworzenia negatywnej energii, zarówno przez sam akt zabójstwa, jak i przez wzbudzenie paniki wśród ludzi. Udało mu się nas zmylić, więc marnowaliśmy czas, szukając w niewłaściwych miejscach i zadając niewłaściwe pytania.

- Na przykład kto miał motyw, by zamordować Tate'a.

- Może.

- Jeśli ten zabójca umie korzystać z energii - dodał Ash wolno - płynącej z miejsc czy rytuałów i potrafi ją kanalizować posługując się nią, to coś musi nim kierować. Nie budzisz się pewnego pięknego dnia z myślą, że są ciekawsze sposoby wykańczania ludzi niż broń palna czy noże.

- Nie. Nawet jeśli jest to naturalny dar, to kontrolowanie go wymaga czasu i ogromnego wysiłku. Kanalizowanie surowej energii to niełatwa robota. Musisz mieć silną motywację.

- Taką jak nienawiść?

- Tak. Nienawiść mogłaby się sprawdzić.

Czyli pytanie, na które musimy odpowiedzieć, brzmi: kto nienawidzi cię tak bardzo, że zrobi wszystko, aby cię zniszczyć?

- Owszem - zgodziła się Riley. - To właściwe pytanie.

- Mogę się założyć - poinformował Steve'a szeryf - że moi ludzie z dochodzeniówki znajdą na polanie ślady kogoś z waszej grupy. Wstępne testy wykazały w pobliżu miejsca zbrodni obecność nasienia i śluzu pochodzących od różnych... dawców. Szatan nie pozwala wam robić tego pod dachem?

- Szeryfie - odpowiedział spokojnie Steve - cokolwiek robiliśmy w niedzielny wieczór, byliśmy w domu na długo przed północą. Około jedenastej zamawialiśmy pizzę. Jestem pewien, że można to potwierdzić u kuriera, który ją tutaj przywiózł.

- I co z tego? Wesley Tate zginął pomiędzy pierwszą w nocy a szóstą rano, co oznacza, że mieliście mnóstwo czasu, żeby

zjeść pizzę i wrócić na polanę.

- Nigdy nie mówiłem, że tam byliśmy.

- Wkrótce się dowiemy, prawda? Ponieważ połączenie zeznania Riley, która twierdzi, że rozmawiała z Tateem przed przyjazdem tutaj, z rozmowami, jakie odbyliście z okolicznymi mieszkańcami na temat swoich satanistycznych praktyk, powinno w zupełności wystarczyć do uzyskania nakazu zmuszającego was do poddania się testom DNA.

Steve posłał jej zawiedzione spojrzenie, więc Riley musiała zabrać głos.

- Przykro mi, Steve, zginął człowiek. Musimy wiedzieć, kto go zabił i dlaczego. Dowiemy się. Jeśli nie macie z tym nic wspólnego, to teraz jest najlepszy moment, żeby nas o tym przekonać.

- Nadal uważam, że powinniśmy poczekać na adwokata - wtrąciła Jenny.

Riley z uwagą przyglądała się czarnowłosej kobiecie. Oprócz Steve'a tylko ona miała w tej grupie coś do powiedzenia. Pozostałe osoby - pięciu mężczyzn i pięć kobiet - siedziały w milczeniu w dużym salonie i nie wykazywały najmniejszych oznak zainteresowania.

Była to raczej dosyć zróżnicowana grupa, dwudziestolatkowie i emeryci, nie wyróżniali się jednak niczym szczególnym - mieli na sobie kolorowe szorty i letnie koszulki, większość nosiła także ślady intensywnego opalania.

Riley wyczuwała panujący w pomieszczeniu i zupełnie normalny w tej sytuacji niewielki niepokój, lecz nic nie zwróciło jej szczególnej uwagi.

Chociaż Jenny... Jenny wyraźnie się zmieniła.

Jenny czymś się martwiła.

.. *Nie tego chciałam. Co teraz będzie? Ale... Nie wiem. Myślałam że jego umysł wreszcie się otworzy, że... Myślałam, że się*

zmienił.

Ciekawe. I przydatne. Zanim wszakże Riley zdecydowała się podjąć ten trop, Jake, mając w ręku powiązanie przesłuchiwanych z zamordowanym człowiekiem, znów próbował ich przycisnąć, domagając się odpowiedzi na swoje pytanie.

- Ludzie, którzy nie mają nic do ukrycia, nie potrzebują adwokatów - rzucił. - Bez urazy, Ash.

- Nic się nie stało - odpowiedział Ash siedzący za stołem, tuż obok Riley. Ich krzesła odwrócono tak, by mogli obserwować całą grupę w pokoju, lecz jedynie on i Riley zdawali sobie sprawę, że ręka, którą delikatnie opierał na jej ramieniu, nie spoczywa w tym miejscu po to, by zaznaczyć jego prawo własności, ale służy im jako niezbędna więź.

Jako źródło siły dla Riley.

Siedząca po drugiej stronie stołu Lea przyglądała się temu kontaktowi z uśmiechem; zdenerwowanie Jake'a rosło za każdym razem, gdy trafił na nich wzrokiem.

Nie potrafi zbyt dobrze ukrywać swoich myśli, zauważyła Riley. Zdecydowanie nie podoba mu się, że jestem z Ashem. Nie wiem tylko, czy chodzi mu o mnie czy o Asha. Nie potrafię powiedzieć...

Czemu myślę o takich bzdetach?

- Sądzę, że Jenny ma rację — odezwał się Steve z wyraźnym wahaniem. - Dlaczego sobie stąd nie pójdziecie i nie wróćcie z nakazem? My zaprosimy naszego adwokata i zobaczymy wtedy, co da się zrobić.

Riley nie musiała korzystać ze swych mocy, by zauważyć, że Jake za chwilę może wypalić z czymś, czego potem będzie żałował, więc odezwała się pierwsza:

- Steve, obiecałam, że twoja grupa nie będzie prześladowana, i dotrzymam słowa. Musimy jednak wiedzieć wszystko.

Wesley Tate zaprosił was tutaj, tak?

-Tak.

Ignorując Jake'a, stojącego pośrodku pokoju i skupiającego na sobie uwagę całej grupy, Riley spokojnie zadawała kolejne pytania Steve'owi.

- Ale nigdy się nie spotkaliście?

-Nie.

To dlaczego w ogóle chcieliście z nim rozmawiać? Przecież musicie odbierać mnóstwo telefonów od polujących na sensację dziennikarzy. Dlaczego telefon od Tate'a potraktowaliście inaczej?

- Mówiłem ci już: on znał ludzi.

- Jakich ludzi?

- Do cholery, Riley, chyba nie spodziewasz się, że odpowiem na to pytanie. Niektórzy z nich oficjalnie nie są wyznawcami.

- Ciekawe czemu - wymamrotał cicho Jake.

I doczekał się natychmiastowej reakcji Steve'a:

- Ze względu na węszących wszędzie ludzi takich jak pan, szeryfie. A ponoć mamy wolność wyznania.

Nim Jake zdążył się na dobre wpakować w gorącą namiętą kłótnię, Riley zaskoczyła większość zgromadzonych cichym pytaniem:

- Ile byliście po rozwodzie, Jenny?

- Co? - zapytała wyraźnie pobladła mimo opalenizny.

- Przecież słyszałaś. Wesley Tate to twój były mąż, prawda?

Steve złapał Jenny za rękę.

- Nie musisz na to odpowiadać.

- Steve, nie zachowuj się jak kretyń - powiedziała spokojnie Riley. - To musiało wyjść w trakcie sprawdzania waszej przeszłości, więc po co zaprzeczać? Poza tym ich rozwód jest całkowicie legalny. Jenny nie dziedziczy po jego śmierci. A jeśli od

rozstania minęło tyle czasu, ile mi się wydaje, to wszystkie stare rany i urazy zdążyły już dawno pójść w zapomnienie. Jenny nie miała żadnego motywu, by zabijać Wesleya Tate'a.

Przynajmniej... m y ś l ę, że nie miała. Skup się, do cholery. Steve zmarszczył brwi, lecz już nie powstrzymał Jenny przed mówieniem.

- Rozwiedliśmy się ponad dziesięć lat temu - powiedziała, a w jej głosie słychać było ulgę. - Małżeństwo trwało niecały pięć lat. Nie potrafił zaakceptować mojego stylu życia.

Wracając pamięcią do swego snu - lub wspomnienia - w którym Jenny leżała nago na ołtarzu podczas ceremonii, Riley nie była pewna, czy potępia decyzję Tate'a.

- Kontaktowaliście się jeszcze od tamtego czasu?

- Rzadko. Zwykle telefonował w okolicach Bożego Narodzenia, żeby sprawdzić, jak mi się wiedzie.

- Sataniści obchodzą Boże Narodzenie? - zdziwił się na głos Jake, wyraźnie zaciekawiony, choć wciąż wkurzony, że przesłuchanie wymknęło mu się spod kontroli.

- Inaczej niż chrześcijanie - uświadomił go spokojnie Steve. Riley wróciła do zadawania pytań.

- A dlaczego teraz zupełnie niespodziewanie się z wami skontaktował?

- Mówił, że chce nam pomóc. Tam gdzie mieszkamy, zdarzyło się... kilka incydentów, Steve wspominał ci o nich. Zaczął się szum w lokalnych mediach. Wes o tym usłyszał, w każdym razie tak twierdził. Bał się pogorszenia sytuacji, bo w tamtej okolicy tolerancja nie jest szczególnie popularnym słowem. Zwłaszcza że coraz częściej pojawiały się pogłoski o działalności okultystów w całej południowo-wschodniej części wybrzeża.

- Tak, zajmujemy się niektórymi z tych spraw - potwierdziła Riley. Bishop też jej o tym przypominał. Tylko że pogłoski okazały się fałszywe. Przynajmniej większość z nich... - Czyli Tate

się o was martwił. I co dalej?

- Powiedział, że zna bezpieczną przystań. Opowiedział nam o tym domu, że to ładne, spokojne miejsce z doskonałym widokiem i że nikt nie będzie nam tu przeszkadzał. Wspomniał również, że zna w tej okolicy ludzi, którzy myślą podobnie jak my.

- Nie podał jednak żadnych nazwisk?

- Nie, niestety.

- I nikt z tych podobnie myślących nadal się z wami nie skontaktował?

-Nie.

- Dobrze. - Riley kontynuowała przesłuchanie. - Mówił, że się tu z wami spotka?

- Twierdził, że ma zamiar spędzić trochę czasu na wyspie, więc może uda nam się spotkać i porozmawiać. Ale to była tylko taka gadka, nic zobowiązującego. Obiecał, że zadzwoni, kiedy tu przyjedzie. Nie zadzwonił.

- I nie podejrzewałaś, że to właśnie on mógł zginąć w niedzielę?

- Nie. Nie miałam powodu.

- Wybacz - Jake nie wytrzymał po raz kolejny - ale wcale nie wyglądałaś na zaskoczoną czy załamana, kiedy powiedzieliśmy ci o jego śmierci.

- Niektórzy z nas potrafią panować nad uczuciami, szeryfie - obrzuciła go z góry na dół wzrokiem pełnym zniechęcenia.

Riley zaświtała przelotna myśl, by wyprosić wszystkich i przeprowadzić resztę rozmowy tylko w towarzystwie Asha Musiała jednak brać pod uwagę swój nieoficjalny status w tej sprawie, więc powstrzymała się i nie powiedziała tego na głos. Widząc zaś, że Jake za chwilę naprawdę wybuchnie, szybko wróciła do rozmowy:

- Naprawdę myślisz, że po tylu latach udało mu się przekonać do twojego stylu życia?

Ciemnowłosa kobieta wahała się przez chwilę, wreszcie obdarzyła ją słabym uśmiechem.

- Nie, nie sędzę. Chciałabym, żeby tak było, ale obawiam się, że Tate tylko mnie sprawdzał. Nie ożenił się ponownie, widocznie liczył, że kiedyś mnie odzyska.

- Co tobie - poinformował szeryf Steve'a - daje motyw do morderstwa.

- Słaby. Widzi pan, ja wiem, że Jenny wierzy w nasz styl życia.

- Załóżmy, że przyjmujemy wasze wyjaśnienie - rzekła Riley, unikając spojrzenia Jake'a - mimo to musicie nam powiedzieć, co robiliście na polanie, na której w poniedziałek znaleziono ciało Tate'a. Byliście tam w niedzielę wieczorem, prawda?

- Nawet jeśli tak, to tylko by odprawić rytuał pożegnania słońca - odpowiedział Steve.

Riley wiedziała, że rytuały mogą przybierać przeróżne formy, na tyle dobrze odbierała jednak myśli Steve'a, by z dużą dozą pewności opisać przebieg ceremonii.

Bez ogniska, same świece. Czarne ubrania zamiast szat obrzędowych. Sól w celu uformowania kręgu, wewnątrz którego odbywały się śpiewy. Zasadniczo nie jest to rytuał związany z seksem, chociaż trzy pary... uczuły go w ten sposób. Mieliście zamiar użyć w przyszłości ołtarza do bardziej skomplikowanych rytuałów, ale musieliście się upewnić, że cała okolica zostanie najpierw poświęcona.

- Taki był plan - przyznał Steve. - Dopóki jakiś świr nie złożył na nim ofiary z człowieka. Wierz mi, teraz wszystkie rytuały będziemy odprawiać tylko w tym domu. I to przy zaciągniętych roletach.

- Macie pozwolenie na zorganizowanie jutro ogniska - przypomniał Jake.

- Będziemy opiekąć kielbaski. Może się pan czuć zapro-

szony, tylko proszę przynieść własny patyk.

Riley zerknęła na Jake'a i przeraziła się, że gwałtowny skok ciśnienia za chwilę go zabije, podniosła się więc z krzesła, kończąc przesłuchanie.

- Być może jeszcze będziemy chcieli z wami porozmawiać - powiedziała do Steve'a. - Tymczasem dla własnego dobra raczej nie oddalajcie się zbyt od domu.

Steve zmarszczył czoło i przytaknął, a Jenny cichutko dodała:

- Dziękuję, Riley.

RRS

Rozdział 19

Jake przerwał uporczywe milczenie, dopiero gdy dotarli do samochodu.

- Jezu, Ash, czy ty naprawdę nawet przez pięć minut nie potrafisz utrzymać łap z dala od niej?

- Naprawdę nie potrafię - odpowiedział z uśmiechem Ash, ściskając dłoń Riley.

Lea dyskretnym kasznięciem zdusiła parsknięcie i spojrzała na Riley pytająco.

- Myślisz, że nie są w to zamieszani, prawda?

- Początkowo tak się wydawało, ale nie, nie sądzę, że to oni.

- Riley potrząsnęła głową. - Ktokolwiek zabił Wesleya Tatea, musiał najpierw go przekonać do zaproszenia byłej żony i jej przyjaciół.

- Czekał - wtrącił się Jake. - Chcesz powiedzieć, że mam tu jeszcze jedną grupę satanistów?

- Nie grupę, to byłby zbyt duży zbieg okoliczności. Może jakiś dwuosobowy zespół, ale najprawdopodobniej to jeden

człowiek.

- Wykorzystuje grupę z domu Pearsonów dla odwrócenia uwagi - zasugerował Ash.

- Od czego? Od prawdziwego motywu śmierci Tate'a?

- Zauważ, że to zadziałało - dodała Riley. - Przecież strasznie dużo czasu zajęło nam zidentyfikowanie ofiary, a teraz musieliśmy wyeliminować najbardziej oczywistych podejrzanych. Wszyscy wiemy, że im dłużej trwa śledztwo, tym trudniej znaleźć ślady.

Wolała na razie nie wtajemniczać szeryfa w podejrzenia, że to ona była centralnym punktem tych wszystkich wydarzeń, obiektem czyjegoś gniewu. Dowody, które przemawiały za tą tezę, zmuszały ją do zastanawiania się nad rzeczami, o których wolała nie myśleć, wnioski także były trudne do zaakceptowania.

- Taktyka opóźniająca? - Jake pokręcił głową. - To dlaczego zostawił ciało powieszona nad ołtarzem? Czemu go gdzieś nie zakopał albo po prostu nie wrzucił do oceanu? Skoro nikt nie zgłosił zaginięcia, to pewnie byśmy go nie szukali, póki nie zjawiłby się ktoś z rodziny. No i po co te tortury i odcinanie głowy?

Bo miało to wyglądać na ceremonię okultystyczną - przypomniała Riley. - I być może nawet nią było.

Na razie nie braliśmy pod uwagę motywów związanych z czarną magią - wtrącił neutralnym tonem Ash.

Jake zareagował z narastającym gniewem.

- Mam dla was motyw. Rozumiem, że są tu ludzie, którzy przywdziewają czarne szaty i sypią kręgi z soli, ale przede wszystkim mamy na wyspie nieboszczyka oraz jego byłą żonę, a to nie może być tylko zbieg okoliczności. Zrozumcie, morderstwa w małżeństwie zdarzają się co rusz. Nawet po rozwodzie. Może Tate odziedziczył jakiś spadek, a ona nadal figuruje

w jego testamencie? A może doszukamy się jakiegoś dzieciaka i sporu o prawa rodzicielskie? Może uśmiechnięty Steve jest o wiele bardziej zazdrosny, niż nam się wydaje?

Riley zamyśliła się na chwilę, potem wzruszyła ramionami.

- To twoje śledztwo, Jake. Ja po prostu nie wierzę, że ktośkolwiek z tego domu zabił Tate'a.

- Więc kto to zrobił? - Jake podniósł głos.

- Nie wiem. Jeszcze nie wiem.

Szeryf przybrał groźną postawę sugerującą, że zaraz komuś stanie się krzywda, i oznajmił:

- Dobra. I tak sprawdzę ich dokładniej. Nie przeszkadza ci to, mam nadzieję?

- Świetny pomysł. Bo na pewno istnieje jeszcze jeden związek między Wesleyem Tate'em, tą grupą oraz Castle lub wyspą.

- Jaki związek? - zapytała Lea.

- Odkrycie go - poleciła Riley - a będziemy mieli kolejny duży element układanki na swoim miejscu.

Jake wskazał Lei dżipa, po czym odwrócił się do Asha i Riley:

- A wy co zamierzacie robić w tym czasie?

Riley widziała, że Ash zbiera się do odpowiedzi, w której na pewno pojawiłyby się słowa takie, jak „nagość” i „kamasutra”, więc ubiegła go:

- Powęszymy trochę. Spróbujemy sprawdzić, czy w tej okolicy mieszkają jacyś wyznawcy czarnej magii.

- Powodzenia. Dajcie znać, jeśli coś znajdziecie.

- Na pewno. - Obserwowała, jak samochód szeryfa odjeżdża, potem spod uniesionej brwi spozrzała na Asha. - Dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co. Odkryłem, że uwielbiam wkurzać Jake'a.

Czuję się, jakbym dostał nową zabawkę.

Nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

- Proszę, przestań. Przynajmniej dopóki się nie dowiemy, o co tutaj chodzi. To mnie rozprasza.

- Tak, przepraszam, masz rację. Zauważyłem, że nie kwapiłaś się wyjawić Jake'owi swoje prawdziwe podejrzenia.

- Bo nie mam żadnego dowodu. A cała historia o tym, że ktoś zadał sobie mnóstwo trudu, żeby mnie tu zwabić, a następnie zniszczyć, brzmi jak zupełnie niewiarygodna, barokowo skomplikowana fantazja. Im więcej o tym myślę, tym mniej wydaje mi się to prawdopodobne.

Ash spojrział po raz ostatni w stronę domu Pearsonów i poprowadził Riley do hummera.

- Powinniśmy przedyskutować to po drodze - zaproponował.

Riley odczekała, aż wsiadł do samochodu, i dopiero wtedy zapytała:

- Po drodze dokąd?

- Ty mi powiedz. Co z twoją głową, tak przy okazji? Wyglądało na to, że w trakcie spotkania odbierałaś sporo impulsów albo bezpośrednio czytałaś im w myślach.

- Czytałam - przyznała. - Przynajmniej w myślach Jenny. Słaby i rozmazany sygnał, ale dał się zrozumieć. Czyli mój stan się poprawia. Z wyjątkiem pamięci. Nadal nie przypominam sobie straconych godzin, a to co robiłam tutaj, nim zaatakowano mnie paralizatorem, wciąż wydaje się dziwnie odległe i pełne luk.

Ash położył jej dłoń na swoim udzie.

- Nie brakuje ci już energii?

- Nie aż tak. Tylko ciągle jestem głodna. - Pomyślała nad tym chwilę. - Myślę, że jedzenie nadal dostarcza mi podstawowego paliwa potrzebnego do prawidłowego działania organizmu, a twoja energia pomaga działać mojej psychice.

- Cieszę się, że mogę pomóc. - Spojrzął na zegarek i wrzucił

wyższy bieg. - Chyba najpierw pojedziemy na lunch. Wiem też, że chciałaś później porozmawiać z Gordonem. Co potem?

- Chcę jeszcze raz obejrzeć spalone budynki. Coś nie daje mi spokoju. - Popatrzyła na niego w pełni świadoma swojej dłoni spoczywającej na jego udzie. - Kamasutra musi poczekać.

- Naprawdę zaczynasz wracać do formy - uśmiechnął się.

- Bo wiem, o czym myślisz?

- Od pierwszego dotknięcia - potwierdził. - Mówiłaś, że nie widzisz całościowego obrazu, tak jak podczas rozmowy, ale odbierasz ogólne wrażenie tego, co dzieje się w mojej głowie.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Właściwie to był pewien rodzaj objawienia - przyznał - I ulgi. Nigdy nie musiałem się przed tobą tłumaczyć czy wyjaśniać, co mam na myśli.

- Zawsze są jakieś skutki uboczne — ostrzegła lojalnie.

- Tak, zauważyłem.

Riley zmierzyła go zaciekawionym spojrzeniem

- Raz miałem jakąś zwyczajną seksistowską myśl, która czasem przytrafia się każdemu facetowi. Tak w każdym razie twierdziłaś.

- Skoro ją wypomniałam, to musiała być naprawdę obleśna. Zazwyczaj nie reaguję, przyzwyczaiałam się. Wiesz, życie w wojsku, mieszkanie ze starszymi braćmi...

- Mhm. Powiedzmy, że ostro to przedyskutowaliśmy. A potem poszliśmy do łóżka i było cudownie.

-To dobrze, że nie zasnęliśmy obrażeni na siebie. Moja matka zawsze twierdziła, że to właśnie sekret udanego związku.

Ash uśmiechnął się.

- Wiem, że potrafisz nawiązać jednostronny kontakt psychiczny ze mną, choć nie potrzebuję jasnowidzenia czy telepatii, by wyczuć twój nastrój, i widzę, że te wszystkie żarciki są tylko kamuflażem. Czym się tak naprawdę martwisz?

Riley spojrzała na swoją rękę spoczywającą na udzie Asha. Dla postronnego obserwatora byłby to dowód ich intymnej zażyłości, dla niej było to źródło siły niezbędnej do przetrwania.

- Kiedy obudziłam się po niedzielnym ataku – zaczęła powoli - miałam wrażenie, jakby od rzeczywistości oddzielała mnie warstwa gazy. Wszystko było przytłumione, wyblakłe, wyciszone. Kiedy tylko nauczyłam się korzystać z twojej energii, to uczucie zniknęło.

- Ale? - naciskał.

- Ale w domu Pearsonów znów poczułam, że zaczynam dryfować. Nawet gdy mnie dotykałeś, nawet z pełnym zapasem energii miałam trudności z koncentracją.

- Wiesz dlaczego?

- To właśnie mnie martwi. Mam wrażenie, że to jakiś czynnik zewnętrzny.

- Przecież odbierałaś impulsy z zewnątrz, kiedy tam byliśmy. Mówisz o czymś innym?

- Tak, to nie było coś takiego jak fragmenty myśli Jenny, które odebrałam dzięki jasnowidztwu. Wyglądało to tak, jakby ktoś chciał mnie odciągnąć od zadawania pytań.

- Brzmi jak potwierdzenie twojej teorii.

- I to bardzo dobre potwierdzenie, tylko problem w tym, że skoro to poczułam, nadawca tych sygnałów również musiał poczuć, że próba się nie powiodła.

- Myślisz, że ten ktoś manipuluje twoim umysłem...

- Nie tylko nadal manipuluje, ale teraz już wie, że ataki mogą się okazać nieskuteczne. Że w jakiś sposób potrafię je odeprzeć. Zapewne następnym razem powinnam spodziewać się wszystkiego najgorszego.

- Wiesz - stwierdził Gordon, gdy skończyła opowiadać — naprawdę zaczynam żałować, że cię w to wpłatałem, dziecinko.

-To jasne, że mam jakiegoś wroga. - Riley wzruszyła ramio-

nami. - Gdyby nie dopadł mnie tutaj, znalazłby jakiś inny sposób. Cieszę się, że doszło do tego właśnie tu... - wskazała głową na Asha.

- Też się cieszę z tego powodu. Od zawsze potrzebowałam kogoś, kto trzymałby cię w cuglach. - Również spojrział na Asha, dodając: - Ona ci przyniesie same kłopoty, żeby potem nie było, że nie ostrzegałam.

- Dam sobie radę - uspokoił go Ash.

- Tak, tylko problem w tym, że do niej nie dociera, że nie musi radzić sobie zupełnie sama z tym wszystkim. Tu nie chodzi tylko o to, co może zrobić, ale także o to, co powinna zrobić. Czasem oznacza to zgodę na przyjęcie pomocy.

- Przestańcie rozmawiać, jakby mnie tu nie było. Poza tym mam już pomoc: was.

- I potrafiłaś utrzymać nas z dala od swoich kłopotów przez kilka ostatnich tygodni - przypomniał Gordon.

- Dobrze, już dobrze!... Ale teraz jesteście tutaj, więc przydałaby się nam jakaś burza mózgow.

Siedzieli przy okrągłym stoliku na patio za domem Gordona pod ogrodowym parasolem, w miejscu, które zapewniało zarówno prywatność, jak i ochronę przed popołudniowym upałem.

Gordon zagryzając wargi, myślał nad czymś intensywnie.

- Zgaduję, że sporządziłaś już listę swoich wrogów? - zapytał.

- Prawie. - Przedyskutowała to podczas lunchu z Ashem. — Sam wiesz, że dorobiłam się kilku w wojsku, kiedy pracowałam w wydziale wewnętrznym. A dzięki pracy w GZS pomogłam zlikwidować paru naprawdę parszywych gnojków. Tyle że właśnie na tym polega problem: wszyscy albo nie żyją, albo są zupełnie bezsilni.

- Nikomu nie udało się uciec?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Po lunchu wróciliśmy na

chwilę do domu i sprawdziłam wszystkie najnowsze doniesienia w bazie danych.

- Co zresztą robiła już wcześniej, przed ostatnim zanikiem pamięci - dodał Ash.

- Czyli od dłuższego czasu myślałaś o wrogach? - spytał Gordon, marszcząc brwi.

- Na to wygląda - przytaknęła. - Dziennik logowania w komputerze pokazuje, że co najmniej dwukrotnie sprawdzałam aktualne miejsce pobytu każdego sukinsyna, z którym miałam do czynienia przez ostatnie pięć lat. Wszyscy albo nie żyją, albo siedzą za kratami.

- Może powinnaś sięgnąć dalej?

- Wtedy musiałabym się cofnąć do pobytu za granicą - Riley skrzywiła się nieznacznie - kiedy wrogowie byli wszędzie wokół. Wątpię jednak, żeby którykolwiek z nich do tego stopnia pałał żądzą zemsty. Byłam dla nich człowiekiem w mundurze, a nie Riley Crane.

- Może to nie ma podłoża osobistego?

- Wszystko na to wskazuje, że chyba ma. Bardzo osobiste. To widać po sposobie, w jaki mnie zaatakowano. Tak jakby ktoś doskonale wiedział, na czym najbardziej mi zależy, i celowo pozbawił mnie obrony. Nie tylko zabrał mi nadnaturalne umiejętności, ale także wspomnienia i poczucie własnej tożsamości. Gordon, ktoś po prostu wdarł się do mojego umysłu!

- Jesteś tego pewna? Bez obrazy, twoje wspomnienia są niewiarygodne, a dodatkowe zmysły zniknęły na dobre.

- Dzięki Ashowi wszystkie zmysły działają już prawidłowo.

Jeszcze nie osiągnęłam pełnej wydajności, ale dążę do tego.

Ash wziął ją za rękę, a ona odwdzieczyła się krótkim uśmiechem.

- W takim razie powiedz, co potrafisz wyczuć.

- Że jestem częścią jakiejś większej układanki. Może nawet głównym powodem tych wszystkich wydarzeń. Że ktoś grzebie w mojej głowie.

- I używa do tego energii zdobytej dzięki czarnej magii?

- W jakimś stopniu na pewno - czoło Riley pokryło się siatką delikatnych zmarszczek. - Chciałam sobie przypomnieć, kto może mieć tego rodzaju wiedzę, bo nie jest to coś, czego można nauczyć się z podręcznika. To bardzo wąska specjalizacja. Ale w trakcie swoich śledztw spotkałam tylko dwóch wynawców czarnej magii i obaj już nie żyją.

- Podczas lunchu mówiłaś tylko o jednym - wtrącił Ash. - Ostatnim razem, gdy podejrzewaliście działania okultystyczne, okazało się, że był to seryjny morderca.

- Tak - potwierdziła. - On nie był medium, za to bardzo skutecznie potrafił kanalizować mroczną energię. Do tego stopnia, że udawało mu się zaćmić moje zmysły, że tak to określe z braku lepszego słowa.

- Wygląda na to, że ten także to potrafi.

- Tak. Tyle że byłam przy autopsji tamtego faceta, a poza tym jego wpływ objawiał się zupełnie inaczej.

- Może dlatego, że nie zaczął od potraktowania cię paralizatorem - zasugerował Gordon.

Riley chwilę zastanawiała się w milczeniu nad tą możliwością.

- No tak - stwierdziła wreszcie. - Jeśli zaczniesz od zaburzenia elektrycznej aktywności czyjegoś mózgu, to każdy późniejszy atak powinien wyrzucić o wiele silniejszy efekt. Choć z drugiej strony...

- Co? - zapytał Ash, obserwując ją z uwagą.

- Zastanawiam się właśnie, czy na pewno wszystko zaczęło się od ataku paralizatorem. Jeśli ten ktoś potrafi kierować mroczną energią, to mógł wywierać na mnie wpływ od samego

początku. Blokując mnie i rozpraszając. Opóźniając czas reakcji, wpływając na moje decyzje. Może dlatego wciąż czułam, że coś tu jest nie tak mimo braku rzeczywistych dowodów na działanie czarnej magii. Przynajmniej do czasu znalezienia zwłok Tate'a.

- Wystarczająco często widziałem, jak działają twoje umiejętności - powiedział Gordon, lekko potrząsając głową - by nie podawać ich w wątpliwość, ale tym razem naprawdę zaczynam się martwić, dziecino. Jeśli masz wroga tak potężnego, że potrafił osiągnąć cię tutaj i długie tygodnie bawić się zawartością twojego umysłu, to jakim cudem możesz nie wiedzieć, kim on jest?

- Myślałam, że wiem - przyznała Riley. - Zwłaszcza kiedy się dowiedziałam o pościgu za seryjnym mordercą w Charlestonie. Ale to nie może być on, dlatego o nim nie wspominałam - On już nie żyje. Tak twierdzi Bishop, a ja mu wierzę.

- Kogo podejrzewałaś? — zapytał Ash.

- Jedynego seryjnego mordercę praktykującego czarną magię, z którym miałam do czynienia - odparła. - Johna Henry'ego Pricea.

- Przez chwilę myślała, że to jej ręka zrobiła się nagle tak zimna, potem uświadomiła sobie, że to dłoń Asha, i spojrzała w jego twarz. Chłód natychmiast przeniknął ją do szpiku kości.

- Znałeś go - powiedziała.

- Nadal nic?

Siedząca za biurkiem Lea spojrzała nieco zdziwiona, że seryf sam się pofatygował, zamiast jak zwykle wezwać ją do gabinetu.

- Nie, nic nowego. Udało nam się tylko potwierdzić, że Jeny Cole była żoną Wesleya Tate'a i że się rozwiedli. Tak jak mówiła.

- Cholera!... - zdenerwował się Jake. - Przecież coś musimy

znaleźć.

- Przykro mi, jak na razie brak efektów. Nikogo z nich nie widziano w miejscach podpaleń, więc nie możemy ich z tym połączyć. Sprawdzanie przeszłości również nie przyniosło nic ciekawego, tak jak poprzednim razem. Kilka grup fanatyków, które zajmują się obserwowaniem ugrupowań okultystycznych, wspomina o ich istnieniu, ale nie mają dowodów na działania niezgodne z prawem.

- A co z przeszłością Tate'a? Znaleźliście jakiś powód, dla którego ktoś chciałby go zabić?

- Jak dotąd żadnego.

- Zupełnie żadnego czy żadnego, który wygląda na wiarygodny?

- Szeryfie, udało nam się na razie ustalić, że Wesley Tate był lubianym i szanowanym biznesmenem z Charlestonu. Nie spotykał się ze zbyt wieloma kobietami, żadna z nich nie odegrała poważnej roli w jego życiu, a wszystkie kochanki były stanu wolnego i nie miały zazdrosnych narzeczonych. Tego gościa po prostu wszyscy lubili. Informacja o jego śmierci była szokiem dla każdego, z kim rozmawialiśmy, zwłaszcza że zginął w taki sposób.

- Żadnego zainteresowania czarną magią? Pomijając oczywiście styl życia jego byłej żony.

- Był baptystą i diakonem w swojej parafii. Co tydzień uczestniczył w zgromadzeniach.

- Nawet kiedy był z nią żonaty?

- Tak. Zgodnie z tym co mówi rodzina i przyjaciele, powtarzał im, że Jenny jest niewierząca. Z tego cośmy się zorientowali, nie stanowiło to dla niego problemu.

- A testament?

- Kilka zapisów dla rodziny i przyjaciół, większość przekazał na cele charytatywne.

- Żartujesz chyba?...

- Nie. Majątek został rozdzielony między sześć organizacji charytatywnych, i to jeszcze za jego życia. Zanim zapytasz: była żoną pominięto w testamencie. Wygląda na to, że Jenny Cole myliła się, sądząc, że Tate dąży do zgody.

- To po co ich tutaj zaprosił? Pomyśl tylko: dlaczego właśnie tu? Nie mieszkał w Castle, nie żył na wyspie. Nie ma żadnego śladu, by kiedykolwiek coś tutaj wynajmował, prawda?

- Prawda.

- No to dlaczego? Po co zapraszać kogoś w miejsca, w którym się nigdy wcześniej nie było?

- Może był tutaj z jakąś zorganizowaną wycieczką? Albo wynajmował coś pod innym nazwiskiem?

- Albo zgodnie z twoimi metodami - westchnął Jake - wziął mapę i wbił w nią agrafkę.

Lea odchrząknęła cicho.

- Nie powinieneś o tym wiedzieć.

- Ja wiem wszystko. A co z wykazem telefonów Tate a?

- Potwierdza to, co mówił Steve Blanton. Tate dzwonił do nich.

- Dzwonił do kogoś w Castle? Albo na wyspie?

- Z tego co zdołaliśmy ustalić, nie.

Jake głośno zaklął.

- Przykro mi szeryfie, to chyba ślepy zaułek.

Odwrócił się do niej plecami, klnąc jak szewc, i ruszył w pośpiechu do swojego biura.

- Dziękuję wam, posterunkowa Wells - wymamrotała Lea pod nosem. - Dobra robota. Jestem pewien, że rozmowy z tymi wszystkim zszokowanymi ludźmi nie były łatwe, ale mamy to już za sobą.

- Słyszałem to!

Skrzywiła się i pospiesznie sięgnęła po telefon, przy okazji zauważając ironiczny uśmiezek na twarzy jednego z pozostałych policjantów.

- Znałeś go - powtórzyła Riley, wypuszczając dłoń Asha.

- Nie. I tak.

Czekała.

Ash spojrział na Gordona, po czym odwrócił się w jej stronę.

- Pamiętasz, jak opowiadałem, że rzuciłem pracę w Atlancie, bo miałem dosyć tamtejszej polityki?

Przez jej umysł prześliznęło się wspomnienie, niekompletne i niewyraźne, lecz nie zrobiła niczego, aby się na nim skupić. Nadal czekała.

- To tylko część prawdy. Odszedłem dlatego, że przegrałem sprawę, którą miałem wygrać. Zanim John Henry Price rozpoczął swoją karierę, został oskarżony o morderstwo w Atlancie. Był winny, a ja nie potrafiłem przekonać ławy przysięgłych.

Tym razem wspomnienie było bardzo wyraźne.

- Nie widziałam twojego nazwiska w aktach sprawy. Tylko adnotację, że Price został złapany raz pięć lat wcześniej. I że sąd go uniewinnił.

- W procesie poszlakowym, co nie jest niczym niezwykłym

w przypadku morderstwa. Myślałem, że się uda, że mam wystarczające dowody. Musiałem go skazać, bo gdy spojrzałem w jego oczy, poczułem się, jakbym zaglądał do samego wnętrza piekiel.

- Rozumiem - odpowiedziała Riley. - Śledziłam go całymimi miesiącami. Widziałam zmasakrowane ciała ofiar. Udało mi się nawet wdrzeć do umysłu tego człowieka. Właściwie odwrotnie, to on wdarł się do mojego. Póki go nie dopadłam, wcale nie byłam pewna, czy chcę go wziąć żywcem, nawet gdyby była taka szansa.

Ash wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

Ja również nigdzie nie widziałem twojego nazwiska. W gazetach napisano, że został zastrzelony przez agenta federalnego. Po tym jak zabił tych wszystkich ludzi, którzy mogliby dalej żyć, gdybym nie zawalił swojej roboty.

- To nie twoja wina. Price był bardzo przebiegły. I ostrożny.

- Dobry oskarżyciel nie pozwoliłby mu się wywinąć - wzruszył ramionami. - Muszę żyć z tą świadomością.

Po długiej chwili milczenia Riley wyciągnęła rękę i ponownie splotła swoje palce z palcami Asha. Milczący Gordon, który obserwował ich z uwagą, postanowił się wreszcie odezwać:

- Czy tylko ja przy tym stole nie wierzę w zbiegi okoliczności?

Riley pokręciła głową.

- Ja też nie wierzę - przyznał Ash. - I nie rozumiem, do czego zmierzasz. Czy to oznacza, że cała ta sprawa ma coś wspólnego z Price'em?

- On nie żyje - powtórzyła Riley. - Nie znaleźliśmy ciała, ale na pewno jest martwy.

Uświadomiła sobie, że polowanie na niego stanowi jedno z jej najwyraźniejszych wspomnień. Że wciąż do tego wraca. Musi to być czymś spowodowane. Musi!

Gordon podrapał się w zamyśleniu po brodzie.

- Mówiłaś, że weszłaś do jego umysłu lub on wszedł do twojego. Nie może tam wciąż tkwić, prawda?

- Nie. Wiedziałybym, gdyby tak było. W grupie mieliśmy do czynienia z bezcielesną energią... z duszami, jeśli wolisz, które potrafiły zamieszkać w innym ciele i kontrolować je.

Opętanie? - Ash potrząsnął głową - Nie wiedziałem, że to w ogóle możliwe.

Trzymaj się blisko mnie, a jeszcze zobaczysz kilka niemożliwych rzeczy — obiecała Riley. — Opętanie istnieje, tyle że to nie ten przypadek. W trakcie tamtego długiego i intensywnego śledztwa, podczas zmagani naszych umysłów, nauczyłam się doskonale rozpoznawać Price'a. Jego dusza była tak mroczna, że nie mogła się ukryć w jakimś innym ciele. Musiałaby je osiąść całkowicie.

- A morderstwa w Charlestonie? - zasugerował zmartwiony Gordon.

- Zgodnie z tym, co mówi Bishop, to naśladowca.

- Bishop by się zorientował?

- Bez wątpienia.

- No dobra, może to naprawdę zbieg okoliczności, że i ciebie, i Asha łączy jakiś związek z Price'em.

-Tak. W zajączka wielkanocnego też wierzysz?

- Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy - przypomniał jej Gordon. - Oboje o tym wiemy. Mnie wystarcza twoje twierdzenie, że Price nie żyje i nie jest w stanie wniknąć w ciało kogoś innego.

- Chciałabym, żeby i mnie to wystarczyło.

Rozdział 20

Dwa i pół roku wcześniej

- Mam cię - wyszeptała Riley, skupiając wzrok na swoim celu, który energicznym krokiem maszerował po sąsiednim chodniku. Okolica należała do raczej podłych; mroczne ulice w pobliżu rzeki były opuszczone od czasu, gdy wiosenna powódź zmieniła port w niewielką zatoczkę odciętą od gwaru miasta.

Nadchodził świt, okrągła tarcza księżyca wisiała nisko nad horyzontem, rozświetlając niebo, a Riley całą noc chodziła krok w krok za Price'em. Widząc, jak wędruje od baru do baru, w każdej chwili spodziewała się jakiegoś ruchu z jego strony, jednakże zawsze wychodził samotnie.

A teraz najwyraźniej zmierzał na główne nabrzeże, będące aktualnie ruiną, do której przywiązano kilka niewielkich łodzi.

Riley bronila się przed narastającym niepokojem. Ubrana w dżinsy i podkute buty, z bronią gotową do strzału, miała Johna Henry'ego Pricea w zasięgu wzroku. Nie mogła się wycofać tylko dlatego, że poczuła się nieswojo. Chociaż... Dlaczego po tygodniach niejasnych wyobrażeń dzisiaj tak łatwo dał się wypatrzyć? Dlaczego w ogóle pozwolił się wypatrzyć?

Pozwolił?

Zostajesz z tyłu, dziewczynko. Nie potrafisz dotrzymać kroku?

Riley instynktownie przyspieszyła, odsuwając na bok wszystkie wątpliwości. Nie przegapi takiej szansy.

Tylko... Dlaczego on idzie teraz wzdłuż nabrzeża, mija łodzie i kieruje się w stronę błotnistej wody chlupocącej o brzeg?

Bo tam się to skończy, dziewczynko.

Nie podejrzewała nawet, że był tak blisko, dzieliło ich zaledwie kilka metrów. Nagle mężczyzna odwrócił się w jej stronę, unosząc wyciągnięte ramię. Riley ledwie zdążyła zareagować, gdy pistolet w jego dłoni wystrzelił, a kula wbiła się w jej ciało.

Nie wygrasz tym razem, sukinsynu! Nie możesz wygrać!

Już wygrałem, dziewczynko.

Ogromna determinacja, by złapać Price'a tu i teraz, pozwoliła wycelować jej w trakcie upadku. Padając, wystrzeliła dwukrotnie, a gdy jej ciało zetknęło się z ziemią, jeszcze trzy razy pociągnęła za spust.

Cztery kule wbiły się w ciało Pricea.

Upuścił pistolet i zrobił krok do tyłu, przez dramatycznie długą chwilę chwiał się niepewnie na końcu nabrzeża, aż runął plecami prosto w błotnisty nurt rzeki.

Riley leżała na ziemi, ledwie zwracając uwagę na palący ból w lewym barku, i wpatrywała się w miejsce, w którym przed chwilą stał Price. Instynktownie otworzyła zmysły i mogłaby przysiąc, że pomimo narastającego dźwięku policyjnych syren słyszy pożegnalny szept w swoim umyśle:

Nie ciesz się... jeszcze nie... dziewczynko.

Teraz

- Nie powiedziałaś mi, że ten gnojek cię postrzelił - wypomniał Ash.

- Teraz ci mówię - Riley wzruszyła ramionami. - Dostałam
w lewe ramię, nic wielkiego się nie stało.

247

RS

- Nie masz blizny.
- Nie robią mi się blizny. Inaczej wyglądałabym jak mapa sztabowa.

Ash spojrział na nią.

- Gordon nie żartował, mówiąc, że przynosisz same kłopoty.

- Nie, w gruncie rzeczy nie. Czuj się ponownie ostrzeżony.

- Dzięki.

Ash zatrzymał hummera na parkingu w pobliżu wypalonych resztek domu zniszczonego przez podpalacza.

- Co chcesz tutaj znaleźć? - zapytał, gdy wysiedli z samochodu.

- Nie wiem. Pewnie nic. - Przecisnęli się pod żółtą taśmą otaczającą pozostałości spalonego budynku. - Coś mi chodzi po głowie od chwili, gdy byłam tutaj z Jakiem, ale nie potrafię sprecyzować co.

Ash chwycił ją delikatnie za rękę.

- Przepraszam, że nie powiedziałem całej prawdy. O Atlancie i dlaczego stamtąd odszedłem. Że nie wspomniałem Price'a.

- Nie wiedziałeś, że to może mieć jakieś znaczenie.

- Nie o to chodzi.

- No dobrze, w takim razie dlaczego o tym nie wspomniałaś? - Skupiła wzrok na kolejnych fragmentach zgliszczy, które rozciągały się dookoła.

- Nie lubię o tym opowiadać, Riley.

- Hej, jak chcesz się powymieniać historyjkami o frustracji i porażkach, to też mam kilka w zapasie. Wszyscy je mamy, Ash.

- W wyniku twoich porażek nie ginęli niewinni ludzie.

- Nie bądź taki pewien. Byłam oficerem w wojsku, pamiętasz? Niektóre z moich wyborów i decyzji kosztowały ludzkie życie. - Potrząsnęła głową w milczeniu. - Robiliśmy, co tylko się dało, ale niektóre rzeczy musiały się skończyć tak, a nie ina-

czej.

Zaciekawiony spojrzął w jej oczy.

- Ty naprawdę w to wierzysz.

- Naprawdę.

- I wierzysz też, że ktoś ściągnął cię tutaj, a potem pociągał za sznurki i kierował wydarzeniami?

Riley przytaknęła.

- Dlaczego? Po co ktoś miałby zadawać sobie aż tyle trudu?

- Nie wiem. Zemsta. Zlecenie. Szpanowanie umiejętnościami — Z chwilą gdy wypowiedziała ostatnie słowa, uświadomiła sobie ich interesującą niestosowność.

- Szpanowanie? Coś w rodzaju wyzwania? Próba sił?

Riley skupiła się na pewnym fragmencie swojego umysłu, niewyraźnym kawałku wspomnienia czy informacji, który prawie... że... powinna była coś zobaczyć. Kogoś o coś zapytać. Pójść pewnym śladem...

- Riley?

Zamrugła i spojrzała na Asha.

- Coś przegapiłam. Jakiś związek.

- Jaki?

- Nie jestem pewna. Przedmiot? Miejsce? Osobę? Cholera, dlaczego nie potrafisz wyraźnie tego zobaczyć?

Przez dłuższą chwilę w zamyśleniu wpatrywał się w jej twarz.

- Znowu ci się wszystko rozmywa? Oddała, tak jak przedtem?

- Nie. Tak. Niech to szlag! Nie jestem pewna. Obraz rozmywa się na krawędziach. Wciąż wracam do Pricea. Przypominam sobie pościg. Dlatego o tym opowiedziałam, bo od kilku dni nie mogę się pozbyć tych obrazów z głowy. Wciąż myślę...

- O czym?

- Że coś przegapiłam. Przez te wszystkie miesiące chodze-

nia za nim. Słuchania jego myśli we własnym wnętrzu. - Znow spozrzała na spalone szczątki. -To zaczyna być absurdalne. I nie-samowicie przerażające. Było w nim coś takiego... radosnego. Tak jakby znał jakiś sekret, jakby coś wiedział...

... Było w nim coś takiego radosnego. Tak jakby znał jakiś sekret, jakby coś wiedział...

Riley zamrugowała i spojzała na ekran laptopa, czując straszliwe zawroty głowy. Wszystko wokół zdawało się wirować, czas, przestrzeń i rzeczywistość gwałtownie mieszały się ze sobą.

Oparła głowę na dłoniach, masując skronie, dopóki wirowanie nie ustało, a potem ostrożnie otwarła oczy, spoglądając ponownie na ekran.

Jej raport.

Raport?

Z dużo większymi oporami, niż chciała przyznać, spojzała w prawy dolny róg ekranu, by sprawdzić datę i godzinę.

Druga.

Piątek rano.

- Jezu... - wyszeptała.

Wstała od stołu roztrzęsiona i dezorientowana, odkrywając, że ma na sobie ubranie. Była pewna, że ostatnie, co pamięta, to wizyta na miejscu podpalenia. Szukanie odpowiedzi. Rozmawiała z Ashem i...

Ogarnęła ją kolejna fala osłabienia, aż musiała zamknąć oczy, wbijając palce z całej siły w krawędź stołu.

Spalone drewno.

Cofnęła się o krok i spojzała na pogorzeliisko widoczne w świetle lampy. Gryzący zapach spalonego drewna uderzył ją w nozdrza, do uszu dobiegał szum fal przyływu rozbijających się o zasłonięty wydmami brzeg.

Riley uniosła dłonie i przez chwilę wpatrywała się w poczerniałe opuszki palców, potem skierowała wzrok na kawałek spalonego drewna, który trzymała w ręce.

- Wystarczy - wyszeptała. - Mam już tego, do cholery, dosyć!

Nie odważyła się zamknąć oczu, bojąc się, że oszaleje, jeśli czas i przestrzeń po raz kolejny wpadną w szaleńczy wir. Co było oczywiście niemożliwe. Nic takiego bowiem się nie działo. To tylko halucynacje. Powoli dotknęła powierzchni spalonego kawałka, testując jego realność. Poczowała pod palcami znajomą fakturę drewna przepalonego praktycznie na wylot. Prawdziwe drewno. Spalone drewno.

Wciąż zaciskając palce na znalezisku, rozejrzała się powoli dookoła. Światło lampy było boleśnie jaskrawe, więc trudno było dostrzec cokolwiek w ciemności zalegającej poza oświetlonym kręgiem. Wydawało jej się jednak, że na odległym podjeździe prowadzącym do domu widzi charakterystyczny kształt hummera.

Zaparkowanego. Z uruchomionym silnikiem.

Czy ktoś jest za kierownicą?

Riley nie chciała wychodzić do lasu. Nie chciała opuszczać bezpiecznego kręgu światła, nie chciała przedzierać się przez mrok. Stała wsłuchana w szum fal i myślała przerażona o tym, czy poradzi sobie z odkryciem, że związek, którego tak uparczywie nie chciała zauważyć, bez przerwy miała przed oczyma.

Z nią.

W swoim łóżku.

Stwierdziła, że chyba tego nie zniesie.

- Nie - wyszeptała - To nie on. Ufam mu.

W takim razie kto, dziewczynko?

Chłód, który ją ogarnął w tym momencie, przeniknął aż do szpiku kości.

Nie poradzisz sobie z prawdą. Nigdy sobie z nią nie radziłaś.

- Przestań! — Zmusiła się do wejścia w ciemność i spokojnie ruszyła w stronę samochodu. - Przecież nie żyjesz.

Naprawdę myślisz, że mnie zabiłaś? Głuptasku. Niektóre rzeczy nigdy nie giną. Nie nauczyłaś się tego jeszcze?

- Wszystko kiedyś umiera. Ty umarłeś. Zabiłam cię. *Jesteś tego pewna, dziewczynko?*

Hummer majaczył w ciemnościach, silnik szumiał monotonnie. Riley zebrała wszystkie siły i otworzyła drzwi od strony kierowcy. Samochód był pusty.

Och, myślałaś, że on tu będzie? Nic z tego, dziewczynko. Tylko ty i ja.

Riley wahała się przez chwilę, potem zajęła miejsce za kierownicą.

Czyżbyś chciała uciec przed prawdą i skryć się w jego ramionach? Czy też wolisz mnie znaleźć?

Tym razem nie zastanawiała się nawet przez chwilę. Wrzuciła bieg i wycofała samochód z podjazdu.

Głupota. Oczywiście, że to była głupota. Nie miała przy sobie broni. I słuchała głosu w swojej głowie. Czy ma to jakiś sens? Żadnego, absolutnie żadnego.

Przenikana przez wewnętrzny chłód, nie potrafiąc skupić uwagi na żadnej konkretnej myśli, była pewna tylko jednego - to nie był dobry pomysł i na pewno będzie tego żałowała.

Ciągle się zastanawiasz, prawda? Od czasu naszego spotkania nad rzeką. Ciągle próbujesz zrozumieć, jak mogłaś spuścić.

- Nigdy nie pułuję.

Zawsze jest ten pierwszy raz, no nie? Nie potrafiłaś wtedy jasno myśleć. On siedział w twojej głowie... Aha!

- O n. To oznacza, że jesteś kimś innym.

Cisza.

Riley zaśmiała się krótko i wreszcie zrozumiała, dokąd jedzie. Dokąd powinna pojechać.

- Tylko mi nie wmawiaj teraz, że robisz to, bo obchodzi cię jego los. Że jesteś kimś, kto naprawdę tęskni za tym sukinyńskim synem.

Nie dasz rady, dziewczynko.

- Masz na myśli, że nie zdołam cię wkurzyć? Założę się, że mi się uda. Prędzej czy później.

Założysz się o własne życie?

Przejechała przez most, kierując się w stronę łądu i Castle, prosto do parku. Warstwa gazy znów oddzielała jej umysł od świata, odcinała jej zmysły i poczucie tożsamości. Tym razem jednak nie walczyła z tym.

Tym razem wiedziała lepiej.

Spokojnym głosem, jakby rozmawiała z kimś siedzącym tuż obok, w fotelu pasażera, Riley zapytała:

- Czym byłeś? Uczniem czarnoksiężnika? Kimś, kogo Price wychowywał na spadkobiercę swoich dokonań?

Nie zastanawiaj się nad tym, Riley. Tylko niepotrzebnie tracisz energię. Jeszcze nie rozumiałaś, że będziesz potrzebowała całego zapasu sił, by się ze mną zmierzyć?

- Skąd taki nagły koniec zabawy? Po tylu tygodniach igrania niczym kot z myszą?... Te wszystkie dzisiejsze wydarzenia są tak niespodziewane, tak nagle. Zupełnie do ciebie nie pasują. Jakbyś nagle zaczął się spieszyć. Ciekawe czemu?

Cisza.

- Zobaczyłeś dzisiaj prawdę i przestraszyłeś się? Nie wzięłeś pod uwagę Asha? Na pewno cieszyło cię, że mogłeś odebrać mi wspomnienia o pierwszych chwilach naszej miłości, ale zu-

pełnie nie rozumiałaś więzi, która nas połączyła. Nie wiedziałeś, że to jest niezależne od wspomnień, że zaufanie, które do niego czuję, będzie utrzymywało mnie na powierzchni. I nie miałaś pojęcia, że dzięki niemu potrafię odzyskać energię, którą mi odebrałeś.

Jego tutaj nie ma, dziewczynko. Tylko ty. Tylko my.

Riley nie chciała się nad tym zastanawiać, choć wreszcie rozumiała, co miał na myśli Gordon, mówiąc, że kierowana poczuciem własnej niezniszczalności i odpowiedzialności za innych zawsze chce poradzić sobie sama.

Odciąga zagrożenie od tych, których kocha.

Proste. Reguła, według której należy żyć.

Albo za nią umrzeć.

Zaparkowała hummera nieopodal wyrwy w ogrodzeniu, której tym razem nie pilnował żaden strażnik. Ścieżkę oświetlało tylko światło księżyca przenikające między drzewami, była jednak pełnia, Riley widziała więc każdy szczegół. Nie miało to zresztą większego znaczenia. Została zmuszona do przyjazdu tutaj i nie usiłowała z tym walczyć. Czekala, aż najważniejsza informacja wypłynie na powierzchnię jej umysłu, rozganiając kłęby mgły. Mgły, która ją chronila; dopiero teraz to rozumiała. Mogła z niej korzystać, nakładać ją na siebie, tak jak robiła z innymi warstwami kamuflażu. Pozwalała rozproszonym fragmentom myśli ślizgać się po powierzchni umysłu, odbijać się od zamglonej bariery, podczas gdy w głębszych warstwach jej mózg pracował z najwyższą wydajnością.

Składając w całość fragmenty układanki.

Dotarwszy do polany, Riley momentalnie skupiła wzrok na starożytnych kształtach kamiennego ołtarza. Tym razem nikt nad nim nie wisiał, a krąg z soli został jednak odtworzony dokładnie. Wiedziała o tym, ponieważ na całym jego obwodzie stały świece.

Czarne świece.

Zapalone.

Zrobiła dwa kroki w głąb polany i zajęta własnymi myślami nie zauważyła ostrzegawczych sygnałów promieniujących od podstawy karku, które pojawiły się dokładnie w tym momencie, gdy zaszedł ją od tyłu i mocno chwycił.

RS

Rozdział 21

Riley mogła skorzystać z całego arsenału technik samoobrony, od egzotycznych sztuk walki po brudne chwytty używane w ulicznych rozróbach, lecz zadziałała instynktownie i sięgnęła w tył, miażdżąc jądra napastnika w żelaznym uścisku.

Zawył, wypuszczając ją z uchwytu, i poczuła, że przeciwnik pada. Obróciła się błyskawicznie, celując z odruchowo wydobytego pistoletu. Kulił się na ziemi, jęcząc i skamląc, całkowicie pochłonięty własnym cierpieniem. Riley wiedziała, że przez następne kilka minut będzie zupełnie bezradny.

Wciąż mierząc do niego, czekała, aż się ocknie, a kiedy spostrzegła pierwsze oznaki powrotu do świadomości, odezwała się spokojnie:

- Natura dała ci przewagę. Jesteś większy, masz więcej mięśni, potrafisz działać z większą agresją. Niestety, dała ci też jaja. - Riley podniosła jego pistolet. - I dzięki temu to ja mam przewagę.

Jake nawet nie próbował się podnieść, a zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, kilka razy z trudem zaczerpnął oddech.

- Jezu... - wysapał wreszcie. - Nie walczysz uczciwie.

- Walczę, żeby wygrać - uświadomiła go. - Zawsze.
255

RS

Jeszcze przez parę chwil oddychał z trudem. Wreszcie udało mu się pozbierać.

- Myślałem, że będziesz się bronić tradycyjnie.

- Mogłam. Ale tak jest ciekawiej. - Nawet prowadząc tę beztroską rozmowę, Riley wciąż pamiętała o zagrożeniu, a w jej głosie nie było cienia wesołości. - Nie powinno cię tu być. Jake, do cholery, co ty tu robisz?

Chciał się podnieść, lecz w połowie musiał zrezygnować i z powrotem opadł na plecy.

- Kurde, Riley, sama prosiłaś, żebym się tu z tobą spotkał. Mówiłaś, że udało ci się wszystko poskładać w całość, więc...

Opuściła broń, wciąż zaciskając obie dłonie na kolbie.

- To dlaczego zaszedłeś mnie od tyłu?

- Nie wiem, na mózg mi widać padło... - Wydał z siebie kolejny jęk, tym razem nieco bardziej teatralny niż prawdziwy.

- Myślałem, że najwyżej przierzucisz mnie przez ramię albo coś

w tym rodzaju, ale na Boga, Riley...

Typowe głędzenie prawdziwego macho, marnowanie energii na próżne oburzanie się i wypominanie. Chciał sprawdzić jej umiejętność samoobrony i nie mógł się doczekać, kiedy wpadnie w jego łapy.

Myśl!

Riley skupiała część energii na utrzymaniu mgły chroniącej powierzchnię mózgu, miała jej jednak jeszcze tyle w zapasie, że odważyła się zbadać polanę.

- Leż spokojnie - poleciała nieobecnym głosem Jakeowi. - Nawet nie próbuj się podnosić. Wezwałam cię tu osobiście? Czy ktoś przekazał ci wiadomość?

O czym ty mówisz?

Kto ci powiedział, że chcę się spotkać? Mam zgadywać?

- Podniosła głos: - Możesz już wyjść, Lea.

Przez chwilę panowała zupełna cisza, w końcu na skraju polany pojawiła się wysoka rudowłosa kobieta, która weszła prosto w krąg soli. W czarnej szacie wyglądała zdecydowanie inaczej niż w mundurze. Kaptur miała odrzucony, jej włosy lśniły w jasnym świetle księżyca.

- Kiedy się dowiedziałas? - zapytała spokojnie.

- Zdecydowanie miałam problemy z właściwym kojarzeniem - odpowiedziała Riley z równym spokojem. - Dzisiaj albo nawet wczoraj, tuż przed tym, jak znów zaczęłaś się zabawać moim umysłem. Zrozumiałam, że przegapiłam jakiś istotny związek. Gordon mi o tym przypomniał, mówiąc, że nie wierzy w przypadki. Nie pasowało mu, że i ja, i Ash mieliśmy powiązania z Priceem. To nie mógł być zbieg okoliczności. I nie był. To ty chciałaś wplątać w to Asha. Dlatego wszystko musiało wydarzyć się tutaj, w Castle. Tutaj go właśnie spotkałaś, prawda?

- Chyba cię nie doceniłam - stwierdziła Lea z delikatnym uśmiechem.

Riley nie przestawała mówić:

- Ash był na wyspie i nigdzie się nie wybierał. Jest jedyną osobą, której udało się na tyle zbliżyć do Pricea, by wsadzić go za kraty, tak jak należało. To, że mu się nie powiodło, nie miało dla ciebie żadnego znaczenia. Ważne, że się w ogóle ośmielił.

- Nie powinien był tego robić - przyznała Lea. - To było... wkurzające. Cały ten proces, setki oczu. Nie znosimy, kiedy ktoś na nas patrzy.

Riley oparła się pokusie drażenia tego tematu.

- Dlatego wszystko musiało się odbyć tutaj. Tu miałaś swoją bazę. Gordona poznałaś już wcześniej. Zapewne w Charlestonie, gdy szukał jakiegoś miejsca, gdzie mógłby wypocząć na emeryturze. Zapomniałam go zapytać, kto zasugerował mu Opal. Zmyliła mnie ta urocza historyjka o mapie i agrafce, dzie-

ki którym ponoć wybrałaś Castle. Myślałam, że już tu byłaś, jak Gordon się wprowadził. Tymczasem było na odwrót, prawda, Lea?

- Będzie mi brakowało Gordona. Był taki zabawny. I tak łatwo można nim kierować. Jak większością facetów.

Riley musiała wyczerpać wszystkie siły, by utrzymać koncentrację. Nie spuszczała z oka całkowicie spokojnej dziewczyny, równocześnie próbując osiągnąć jej umysł.

Miała nadzieję, że to, co wie, co odkryła, wystarczy do zamknięcia tej sprawy.

-Już wcześniej upatrzyłaś sobie satanistów- kontynuowała. - Dzięki Price'owi poznałaś właściwych ludzi. Wiedziałaś, gdzie szukać. Potulna grupka gotowa do szybkiej przeprowadzki, były mąż szukający okazji do zgody... Manipulowanie Tate'em musiało być dziecinnie proste. Pewnie spotkałaś się z nim raz lub dwa i tak dowiedziałaś się o Jenny.

Lea z niezmiennym uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Miałaś w ręku praktycznie wszystkie pionki. Gordon był na miejscu, Ash również. Tate obiecał, że sprowadzi swoją byłą żonę oraz jej przyjaciół. Przyszła kolej na mnie. Aby mnie tu ściągnąć, musiałaś wzbudzić niepokój w Gordonie. Udało się dzięki tym wszystkim dyskretnym sygnałom działalności magicznej. Może planowałaś coś więcej, nie wiem. Tyle wystarczyło, by Gordon zadzwonił do mnie.

Riley zrobiła pół kroku w przód, starając się lepiej widzieć kobietę.

Nie celowała do niej.

- I przyjechałam. Wszystko zgodnie z twoim planem. Czy to był jego plan? Czyżby ojciec kontrolował cię nawet za grobu, Lea?

Zaskoczyła ją. Uśmiech znikł z twarzy Lei, a całe ciało wyraźnie zeszytywniało.

Riley pokiwała głową.

- On tak naprawdę nie lubił kobiet, choć udawał normalne zachowania. Nie ożenił się, nie słyszeliśmy też nigdy o żadnej dziewczynie, więc podejrzewam, że twoja matka była przygodą na jedną noc. Kim on była, Lea? Dziwką, której zapłacił?

Głowa Lei poruszyła się jakoś dziwacznie, krąg soli i świece rozjarzyły się jaskrawym blaskiem. Dodatkowe światło pozwoliło Riley zobaczyć to, czego tak bardzo się obawiała: w centrum kręgu na kamiennym ołtarzu spoczywało bezwładne ciało Jenny. Choć najwyraźniej straciła świadomość, żyła; długie zakrzywione ostrze, które Lea dzierżyła w dłoni, nie nosiło śladów krwi. Riley wciąż ukrywała część swojej świadomości i zmysłów, które rozpaczliwie pragnęły nawiązać połączenie z umysłem Lei, zaczęła więc mówić dużo wolniej, udając wahanie:

- Zgaduję, że przy ofierze z kapłanki powstanie mnóstwo mrocznej energii, prawda? Bardzo jej dzisiaj potrzebujesz. Masz pełnię, masz satanistyczną kapłankę, czego ci jeszcze brakuje? Nakarmiłaś Jenny swoją krwią, tak jak wcześniej Tate'a?

- O, do tego też doszłaś?

- Że to była twoja krew? Musiała być twoja. Ktokolwiek planował tę ofiarę, musiał zbierać i przechowywać krew. A że zdecydowanie nie mogłaś sobie pozwolić na pozostawienie kolejnych zwłok w czasie idącego pełną parą śledztwa, musiała należeć do ciebie.

- Do mojego ojca.

- Riley nie pozwoliła wyprowadzić się z równowagi.

- Założę się, że znalazł cię dopiero, jak miałaś kilkanaście lat. Albo ty go znalazłaś. Zło przyciąga zło, tak sobie to wyobrażam. Tak czy siak, dzięki tobie zyskał ucznia. Swoją kapłankę. Dużo się nauczyłaś, muszę przyznać. Przez cały czas gdy go śledziłam, ty siedziałaś w moim umyśle, prawda? Byłam tak

bardzo skoncentrowana na chodzeniu za nim krok w krok, że nie zauważyłam twojego istnienia. Tego, że mnie obserwowałaś i donosiłaś mu o wszystkim...

- Mógł cię pokonać - odezwała się nagle Lea zdławionym głosem. -Taki był plan. Miał udawać, że go postrześliłaś. Wpaść do rzeki. Moglibyśmy wtedy przestać uciekać. Znaleźć jakieś bezpieczne miejsce.

- Co się nie udało?

- Wszystko przez głupotę i bezmyślność. Miał kamizelkę, która ochroniła go przed twoimi kulami. Tylko że była ciężka,

259

RRS

a prąd w rzece dużo silniejszy, niż przewidywaliśmy. Utonął, bo zabrakło mu sił.

- Szkoda - stwierdziła Riley bez żalu. - Miałam nadzieję, że choć trochę cierpiał.

Głowa Lei znów poruszyła się jakoś dziwacznie, sztywno i świece rozbłysły, jakby ktoś odkręcił kurki z gazem. Na polanie zrobiło się jasno jak w dzień, otaczające ją lasy całkowicie ukryły się w mroku i cieniach. Riley zauważyła kątem oka, że Jake nadal leży bez ruchu. Zapewne doznał wstrząsu, pomyślała. Albo jest totalnie oszołomiony.

- Pewnie miałaś mnóstwo radości, zabawiając się moim umysłem, co? - zapytała.

- Nawet nie masz pojęcia ile - odparła Lea. - Najpierw stanowiłaś dla mnie wyzwanie. Potrafiłam ukryć przed tobą swój umysł, ale nie mogłam na ciebie wpływać. Dlatego skozystałam z paralizatora.

- No tak... To plus mroczna energia zgromadzona podczas rytuału odwaliała za ciebie robotę. Założę się, że doskonale się bawiłaś, masakrując Wesleya Tatea. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Jestem nieodrodną córką swego ojca.

Riley pomyślała, że nigdy nie słyszała czegoś bardziej przerażającego. Wzięła głęboki oddech i próbowała zachować spokój w głosie.

- Czyli od początku chodziło tylko o zemstę. Odczekałaś tyle, ile należało, i zmontowałaś pułapkę dokładnie taką, jak chciałaś. Użyłaś satanistów jako kamuflażu, czegoś, co odciągnie naszą uwagę, kiedy ty będziesz odprawiać swoje magiczne rytuały. Wykorzystując ogień i krew. Wykorzystując śmierć. Używając wszystkiego, co było potrzebne, by zwiększyć własną moc. By mnie zniszczyć. Nie zabić, tylko po prostu zniszczyć.

- Zabrałaś mi ojca, musiałaś za to zapłacić - spokojnie odparła Lea.

- Twój ojciec był przesiąkniętym złem sadystą - stwierdziła Riley z równym spokojem. - Świat stał się lepszy po jego śmierci. Znormalniał.

Lea ponownie zeszytywniała, jednakże chwilę później wybuchnęła suchym, przerażającym śmiechem.

- Nadal tego nie łapiesz, dziewczynko!... Już cię pokonaliśmy. Odebraliśmy ci wspomnienia, nawet nie pamiętasz chwili, w której się zakochałaś. Czy to nie smutne?

Widzisz, to był ten krok, który cię zgubił. Za niego właśnie zapłacisz. Bo jestem w stanie zrozumieć pragnienie zemsty, jest dla mnie czymś zupełnie logicznym nawet w przypadku takiego sadystycznego sukinsyna, jakim był Price. Ale odebranie mi wspomnień o tym, jak znalazłam bratnią duszę?... Będziesz musiała je oddać.

Śmiech Lei tym razem brzmiał nieco mniej pewnie.

Dlaczego nie potrafisz zrozumieć, że przegrałaś? Twój umysł jest tak słaby, że nie zdołasz mnie pokonać, nie mówiąc już o odzyskaniu tego, co straciłaś.

Masz rację. Nie poradzę sobie z tobą. Nie poradzę sobie sama. Ale nie dociera do ciebie, że n i e jestem już sama. - Riley sięgnęła ręką w tył, splatając swoje palce z palcami Asha.

Czas zamarł na chwilę, a Lea wreszcie zrozumiała. Uniosła nóż i ruszyła w stronę pozbawionej świadomości Jenny. Musiała złożyć ofiarę. Potrzebowała mocy. Riley strzeliła tylko raz, wytrącając ostrze z dłoni Lei.

- Nie - powiedziała zachrypniętym głosem dziewczyna. - Nie pozwolę ci...

Riley nigdy wcześniej nie robiła czegoś takiego, nawet przypadkiem, lecz teraz zawierzyła swoim instynktom. Gdy Lea zgromadziła całą swoją wściekłość, wszystkie emocje w jednym

przerażającym okrzyku, a rozpalona włócznia mrocznej energii poszybowała z centrum kręgu wprost do Riley, agentka zamiast wykonać przed nią unik, postarała się ją wykorzystać.

Przypominało to uderzenie paralizatorem, od którego wszystko się zaczęło, tylko tym razem Riley nie tkwiła w pułapce i na pewno nie była bezbronna. Jej energia nie spłynęła do ziemi, jak stało się poprzednio. Otoczyła całe jej ciało, odbierając moc atakowi i odsyłając resztki mrocznego wyładowania wprost do źródła. Kiedy negatywna energia uderzyła w Leę białym palącym płomieniem, kolejny krzyk rozdarł mroczne niebo, tak jak uderzenie rozdarło krawędź magicznego kręgu. Krzyk ustał jak ucięty nożem, pojawił się rozbłysk białego światła i było po wszystkim.

Świece zniknęły, wiatr rozsypał resztki soli. Jasne światło księżycy oświetliło dwie kobiece sylwetki. Jedna z nich z trudem podnosiła się z kamiennego ołtarza, druga zmieniała się w bezkształtną masę spoczywającą na ziemi.

- Nie żyje? - zapytał Ash.

- Żyje - odpowiedziała Riley. - Ale jest zupełnie bezsilna. Jenny zaczyna odzyskiwać świadomość, pewnie dostała jakiś narkotyk. Nic jej nie będzie.

- Z żołądkiem pełnym krwi będzie musiała swoje odchorować.

- Dojdzie do siebie. Nie wiem, czy dalej będzie satanistką, ale na pewno przeżyje.

- Dzięki tobie.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Dzięki nam. Cześć. Pamiętam cię.

- To dobrze. - Ash również się uśmiechał.

Z ziemi podniósł się również Jake, a jego „Co tu się do cholery stało?” zabrzmiało bardzo piskliwie.

Riley zerknęła na niego, potem spojrzała na swoją bratnią

duszę.

- Coś mam wrażenie, że następna narada będzie trwała w nieskończoność.

- Nie szkodzi - odparł Ash, biorąc ją w ramiona. - Mamy mnóstwo czasu.

RS

Epilog

Gordon przyznał, że miał podejrzenia w stosunku do Lei, i to zanim jeszcze mnie tutaj wezwał - powiedziała Riley - Czuł, że coś nie gra, choć nie potrafił sprecyzować co. Kiedy zaczęły się pojawiać te wszystkie magiczne symbole, sądził, że być może ktoś rzucił na nią klątwę.

- Klątwę? - Ash uniósł brwi w zdumieniu.

- Hej, przecież widzieliśmy już dziwniejsze rzeczy. A na dodatek Gordon pochodzi z Luizjany. Problem polega na tym, że jego uniwersyteckie wykształcenie stoi w opozycji do tego, co opowiadała mu babcia, więc kiedy pojawiają się zjawiska paranormalne, podchodzi do nich z dystansem.

- Uniwersyteckie, tak?... To tłumaczy, dlaczego raz zaciąga jak człowiek ze wsi, a chwilę później mówi niczym profesor.

- Tak, właśnie dlatego. - Riley oparła się o barierkę werandy i spoglądała na plażę, na której płonęło ognisko otoczone przez zadziwiająco trzeźwą grupę satanistów. Był piątek, toteż jak planowali, przyszli opiekać kielbaski.

- Chyba nie bawią się najlepiej - zauważył Ash.

- Nie. Za dużo wrażeń, jak sądzę. Mimo że nie byli w to zamieszani, przez chwilę znaleźli się bardzo blisko przerażających mocy. Bardzo mrocznych mocy. Ludzie w takich chwilach

muszą się zatrzymać i pomyśleć.

- Chyba rozumiem dlaczego.

Riley nie patrząc na niego, uśmiechnęła się lekko.

- Ale ty nie musisz się zatrzymywać, prawda?

- Zatrzymałem się już na samym początku - odparł. - Kiedy oboje wystraszyliśmy się miłości. Za to później, kiedyśmy ten strach pokonali, nic już nie mogło nas powstrzymać. Trzeba się było cieszyć.

- Dobrze, że dodałeś to zdanie.

- Dobrze, że potrafię się z tego cieszyć. Wiesz, w końcu zawarzyłem swój los byłej wojskowej jasnowidzce pracującej dla FBI i specjalizującej się w czarnej magii, która wyrwała mnie w środku nocy ze snu i wywiozła kilka mil w głąb lasu, żebym pomógł pokonać szatański pomiot seryjnego mordercy.

Riley przygryzła w zamyśleniu dolną wargę.

- Wiesz, kiedy ujmujesz to w taki sposób...

- Jestem niesamowicie odważny.

- Tak, zdecydowanie jesteś. - Riley odwróciła się, a jej uśmiech rozbłysnął w blasku księżyca. - Bishop będzie chciał cię teraz zwerbować, wiesz.

- Mam takie przeczucie.

- Stworzymy piekielnie dobry zespół.

- Już tworzymy, kochanie - poprawił, biorąc ją w ramiona.

Riley nie potrzebowała innej odpowiedzi.

Kay Hooper to niezwykle poczytna autorka ponad sześćdziesięciu powieści, z których wiele okupowało amerykańskie listy bestsellerów. To również gorąca miłośniczka zwierząt, mieszkająca ze swoją gromadką kotów i psów w niewielkim miasteczku w Północnej Karolinie. Założona przez Hooper fundacja Kay Hooper Foundation działa na rzecz obrony praw zwierząt, wkrótce z jej inicjatywy ma też powstać nowoczesne Pogotowie Opiekuńcze dla Zwierząt. Zdobywczyni wielu prestiżowych nagród, ma na swoim koncie ponad sześć milionów sprzedanych egzemplarzy. Podążając tropem strachu, jedna z ostatnich książek Kay Hooper, ukazała się nakładem wydawnictwa Sonia Draga w 2008 roku, a kolejna ukaże się już wkrótce.

RRS